

Zapomniani, niechciani,
śmiertelnie niebezpieczni



BORLIK

PIOTR

DRUDZY

Prószyński i S-ka

PIOTR BORLIK

DRUDZY

Prószyński i S-ka

Spis treści

Prolog

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Rozdział XXII

Rozdział XXIII

Epilog

Copyright © Piotr Borlik, 2024

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz
www.panczakiewicz.pl

Zdjęcie na okładce
Modify260/[iStock](https://www.iStock.com/Modify260)
ilbusca/[iStock](https://www.iStock.com/ilbusca)
da-kuk/[iStock](https://www.iStock.com/da-kuk)

Zdjęcie autora:
fot. Jakub Sperka, Marek Kamiński
StudioBezNazwy
www.studiobeznazwy.com.pl

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Aneta Kanabrodzka

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8352-684-3

Warszawa 2024

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku
[JamaNiamy](#)

Dla M.

Prolog

Zapowiadała się silna rywalizacja. Jak co czwartek gdańska Oliwa rozbłysnęła światłami samochodów, jakich zbyt wiele nie widuje się na co dzień na ulicach. Gdyby ktoś spróbował oszacować wartość wszystkich pojazdów zaparkowanych przed halą, pewnie zbliżyłby się do pięciu milionów. Wprawdzie uczestnikami w większości byli fani filmów z Vinem Dieslem, którym bogaci rodzice ufundowali lśniące sportowe zabawki, ale wśród tych wyszczerzonych bananów dało się dostrzec kilku potencjalnych rywali.

Mężczyzna w dzinsowej kurtce oparł się o maskę wysłużonego nissana i przebiegł wzrokiem po konkurencji. Większość dzieciarni kojarzył z widzenia. Mistrzowie prostej. Ich umiejętności ograniczały się do piłowania silników i zaliczania panienek na tylnym siedzeniu. Kilka lat temu jeden z nich nie opanował stuningowanej hondy CRX i wylądował na ulicznej latarni. Można by pomyśleć, że to dało im do myślenia – nic bardziej mylnego.

Odruchowo spojrział w stronę sygnalizacji świetlnej, spod której z piskiem opon wystartowały dwa samochody. Hałas i dym spod kół sugerowały, że chłopców czeka jeszcze dużo nauki, niemniej ich koledzy i nagrywający wszystko telefonami gapie sprawiali wrażenie zadowolonych. Ich entuzjazmu zapewne nie podzielali pozostali uczestnicy ruchu na alei Grunwaldzkiej.

– Chyba dziś psiarnia odpuściła – usłyszał z tyłu.

Wszędzie rozpoznalby ten głos. Zazwyczaj cieszył się na jego dźwięk, ale teraz miał ochotę zrugać dziewczynę, że kolejny raz miała za nic jego słowa.

– Justyna... – westchnął i spojrział przez ramię. Momentalnie stracił ochotę na wyścigi. Widok młodszej siostry ubranej w skórzane szorty opinające pośladki i odsłaniającą brzuch bluzkę jeszcze by zdzierzył, nie mógł jednak patrzeć na obściskującą ją łapska jakiegoś fagasa. – Ile razy mam powtarzać, że to nie jest dla ciebie odpowiednie miejsce?

– Po pierwsze, nie jestem żadną Justyną, tylko Jess. Po drugie...

Nie słuchał dalszego ciągu. Ta wyliczanka go nie interesowała. Miał ochotę ją zrugać, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. To nie czas i miejsce, by wypominać sobie nawzajem błędy, w wyniku których wpadła w złe towarzystwo. Pogadają o tym innym razem, bez świadków i niepotrzebnych emocji.

– Znam cię – wypalił nagle gach.

– Nie sądzę.

– Jesteś Rudy. – Chłopak zaśmiał się głośno. – Kurde, Jess, nie mówiłaś, że znasz Rudego.

– To mój brat.

W głosie dziewczyny próżno było szukać ekscytacji, jaką niewątpliwie odczuwał jej nowy chłopak. Nie wyglądała na zadowoloną, kiedy młodzian, zaaferowany bratem, przestał ją obłapiać.

– Nie odpuszczę takiej okazji – rzucił. – Ścigamy się.

Rudy uśmiechnął się półgębkiem. Tak kończyła się większość rozmów z adeptami nielegalnych rajdów. Nieobeznani z tematem szydzili z niepozornego nissana, bardziej wtajemniczeni w historię trójmiejskich wyścigów ulicznych traktowali go jak guru. W obu przypadkach koniec końców do głosu dochodziła chęć zmierzenia się z żywą legendą. Zazwyczaj odrzucał takie propozycje, ale temu dzieciakowi z przyjemnością da lekcję pokory. I to będzie bardzo droga lekcja.

– Jest już ustalona drabinka – odparł, udając brak zainteresowania.

– To nic. Znam tu wszystkich, załatwię, że nas sparują.

– No nie wiem...

Podszedł do samochodu małolata. Mercedes AMG wart był co najmniej osiemset tysięcy złotych, chyba że szczył zdążył zaorać mu bebechy. Tak czy siak, Rudy nie mógł przejść obojętnie obok podobnej okazji.

Mrugnął do siostry, ona jednak go zignorowała. Kiedyś było inaczej. Kiedyś przyjeżdżała z nim na każde wyścigi i z całej siły ścisnęła za niego kciuki. Teraz wolała wydziaranych facetów, którzy nie opanowali jeszcze sztuki płynnej zmiany biegów.

– Legalnie zarejestrowany? – zapytał. – Ma zrobiony przegląd techniczny?

– No raczej. Wychuchany jak jedynak. Traktuję go lepiej niż twoją siorkę.

– Zdążyłem to zauważyć. – Rudy posłał Justynie znaczące spojrzenie. – No dobra, chcesz się ścigać, to się ścigajmy. Stawiam swój samochód, że wygram.

Chłopak zaśmiał się, jakby usłyszał dobry żart. Jeśli jednak znał historię Rudego, to powinien wiedzieć, że ten nie zwykł sobie żartować.

– Poważnie? – zapytał po dłuższej chwili.

– Jak wygrasz, dopłacę dwie stówki.

– Dwieście tysięcy złotych?

– Wiem, że różnica w wartości naszych samochodów jest większa, tylko że chwilowo nie mam większej gotówki.

W rzeczywistości nie miał nawet jednej dziesiątej podanej kwoty, ale to miało się zmienić za kilkanaście minut. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży mercedesa nie tylko pokryją jego długi, ale przede wszystkim pozwolą na złapanie krótkiego oddechu. Justynie też z pewnością przyda się zastrzyk gotówki.

– To jak? – ponaglił młokosa.

– Kurde, no... – Chłopak wyraźnie się wahał. – No, nie odmawia się legendzie, nie?

– No to, chłopie, działaj. – Klepnął młodziana w ramię. Kiedy ten niepewnym krokiem ruszył w stronę organizatorów, rzucił do siostry: – Chyba właśnie się rozstaliście.

– Pieprz się – burknęła. – W ogóle wiesz, kto to jest?

– Jakiś cymbał. Zrozumiałbym, gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia, ale skoro zna moje możliwości, to albo ma przerośnięte ego, albo jest zwykłym idiotą.

– Raczej i to, i to. – Uśmiechnęła się szeroko i szturchnęła go łokciem w bok.

Wreszcie zachowywała się jak dawna Justyna, a nie jakaś Jess. Wciąż trudno było patrzeć na jej zdecydowanie zbyt mocny makijaż i strój niepozostawiający miejsca dla wyobraźni, ale ten drobny gest dawał nadzieję, że siostra jest jeszcze do odratowania.

– Dam wam znak do startu! – dodała.

– Tym zajmie się sygnalizacja świetlna. Poza tym nie chcę, żeby ci wszyscy napaleńcy rozbierali cię wzrokiem. Wiem, że kiepsko zastępowałem ci ojca, że o matce nie wspomnę, ale poważnie, rajcuje cię paradowanie w takim stroju?

– Jeśli serio pytasz, to sam jesteś cymbałem albo masz bardzo krótką pamięć.

Od konieczności kontynuowania rozmowy wybawił ich ryk silników. Kolejni zawodnicy nie wyciągnęli wniosków z poczynąń poprzedników. Narobili hałasu i dymu, jakby pomylili konkurencje. Mimo kiepskiego startu jeden z samochodów błyskawicznie zdystansował drugie auto. Kierowca czerwonego audi nic sobie nie robił z obecności pozostałych uczestników ruchu, a co gorsza, zignorował też czerwone światło na kolejnym skrzyżowaniu.

– Idiota – stwierdził Rudy, mocno zde gustowany. – Przez takich debili zaraz przyjedzie tu policja. Przecież ktoś mógł mu wyjechać przed maskę.

Justyna pokręciła głową.

– Czyli jednak demencja. Przypominam ci, że w przeszłości sam wywijałeś znacznie gorsze numery.

Rudy nie odpowiedział. Całą uwagę skupił na zmierzającym w ich stronę chłopaku.

– Jesteśmy następni! – zawołał tamten. – Dawaj, dawaj, ruszamy na światła.

Nie potrzebował dodatkowej zachęty. Przed wyścigiem wolałby zawrzeć umowę przy większej liczbie świadków, na wypadek gdyby mała lat zmieniał zdanie po porażce, ale w przeszłości radził sobie z większymi cwaniaczkami. Presja otoczenia robi swoje. Dla tych szczyli nie ma nic ważniejszego niż opinia kumpli. Przyciśnięty do ściany odda furę, nawet jeśli później ojciec zleje go pasem i da szlaban na komputer.

Rudy raz jeszcze rzucił okiem na swój przyszły samochód, po czym zajął miejsce za kierownicą nissana. Czuł się pewnie, mimo to nie mógł sobie pozwolić na rozproszenie. Na dłuższej trasie nie miałby szans z maszyną dzieciaka, ale na tak krótkim odcinku dobry start powinien mu zapewnić przewagę. Miał świadomość, że nawet chwila zawahania, odrobinę słabszy refleks mogłyby sprawić, że straciłby nie tylko ukochany samochód i pieniądze, których de facto jeszcze nie miał, ale przede wszystkim szacunek, na który pracował latami.

– No dobra – powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Pokaż tej ślicznej błyskotce, gdzie jej miejsce.

Powoli ruszył parkingiem w stronę wyjazdu, podczas gdy rywal wdepnął pedał gazu, by przyciągnąć wszystkie spojrzenia. Było to o tyle trudne, że

większość osób odprowadzała wzrokiem Justynę.

– Dziewczyno, co ty z siebie robisz – westchnął Rudy, wjeżdżając na aleję Grunwaldzką.

Pomimo późnej pory po ulicach poruszało się jeszcze sporo samochodów. Kiedyś, gdy to on był odpowiedzialny za pierwsze miejskie wyścigi, nie do pomyslenia było organizowanie ich przed północą. Teraz młodzi kierowcy musieli najwyraźniej wracać na czas do rodziców, by nie stracić kieszonkowego.

Razem z kierowcą, którego zapomniał nawet spytać o imię, przepuścili kilka pojazdów, by przy następnej zmianie świateł stać w pierwszej linii. Rudy zajął miejsce na środkowym pasie, jego przeciwnik na lewym. Po chwili na przejściu dla pieszych stanęła Justyna. Kiedy wysoko uniosła rękę, bluzka podciągnęła jej się niemal do piersi. Rudy najchętniej odwróciłby wzrok, ale byłoby to równoznaczne z wywieszeniem białej flagi. Tylko dobry start zapewni mu zwycięstwo.

Wytarł spocone dłonie o spodnie. Dawno już nie ścigał się o taką stawkę, zdążył zapomnieć, jak to podnosi poziom adrenaliny. Teoretycznie każdy wyścig wzbudza emocje, gdy jednak gra się niemal o życie, do głosu dochodzą ukryte głęboko instynkty. To bardzo przyjemne i jeszcze bardziej uzależniające.

Z rozmyślań wyrwał go ryk silnika. Nie dobiegał jednak od strony błyszczącego mercedesa, którego kierowca nie spuszczał wzroku z sygnalizacji świetlnej. Chłopak pewnie nigdy wcześniej tak bardzo na niczym się nie koncentrował. Tego samego Rudy niestety nie mógł powiedzieć o sobie.

– Nawet tego nie próbuj – mruknął pod nosem, obserwując w bocznym lusterku zbliżający się do nich motocykl.

Z dawcami organów zawsze miał pod górkę. Nie potrafili sami zorganizować sobie wyścigów i często przyjeżdżali, żeby siać zamęt. Ich ulubiona taktyka polegała na stawaniu tuż przed maską gotowych do startu samochodów, aby nie mogły ruszyć. Normą były również donosy na policję, ale to akurat mało kogo interesowało.

– Co za gnojek – dodał, gdy motocyklista zatrzymał się tuż przed Justyną.

Już miał wysiąść i w kilku słowach poprosić, by znalazł sobie ciekawsze zajęcie, gdy ten sięgnął do plecaka i go otworzył. Po chwili w powietrze wzbijała się chmara ciemnych, skrzydlatych kształtów. Rudy zmrużył oczy,

próbując zrozumieć, na co patrzy. Czy ten facet rzeczywiście wypuścił na wolność kilkadziesiąt motyli? W świetle ulicznych latarni trudno było dostrzec piękno tych owadów, niemniej ich liczba robiła wrażenie. Nigdy wcześniej nie widział niczego podobnego. Motyle rozpięzchły się na wszystkie strony: niektóre wzbiły się nad sygnalizację świetlną, prezentując się złowieszczo w czerwonej łunie, część pofrunęła na boki, kilka krążyło nad motocyklistą. Było w tym coś magicznego, a zarazem budzącego niepokój.

Wyścig, upomniał się w myślach Rudy. Nie ustalili tego, ale logiczne wydawało się, że w takich warunkach nie można startować. Powinni poczekać do kolejnej zmiany świateł. W tym czasie ktoś z obsługi pogoni dziwaka z motylami.

Światło zmieniło kolor na zielony. Motocyklista, zamiast ruszyć, wyciągnął z plecaka coś jeszcze. Bardziej niż na nim Rudy skupił się na dzieciaku siedzącym za kierownicą mercedesa. Na szczęście młokos zachował zimną krew i nie wystartował z piskiem opon. Tylko tego by brakowało, żeby przez idiotę na dwóch kółkach doszło do niepotrzebnych przepychanek i nieprzyjemności.

Natręt na motocyklu odkręcił trzymany w dłoniach pojemnik i bez ostrzeżenia chlusnął jego zawartością na Justynę. Dziewczyna krzyknęła i wściekła ruszyła w jego stronę, lecz nagle zatrzymała się w pół kroku. Rudy opuścił szybę, by pogonić gościa, i dopiero po chwili dostrzegł, co widziała jego siostra: trzymaną przez niego zapalniczkę. Rozległ się cichy charakterystyczny dźwięk, po czym w czarnym kasku zamigotało odbicie niewielkiego płomienia.

Rudy wstrzymał oddech i patrzył, jak motocyklista rzuca zapalniczką w stronę Justyny. Ogień błyskawicznie zajął jej włosy, zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Po chwili cała płonęła. Przez kilka sekund ryk silnika zagłuszał wszystko, później jednak po ulicach niosło się już tylko przejmujące wycie.

Rozpięzchnięte wcześniej motyle zleciały się w chmurę. Wydawało się, że obserwują makabryczny spektakl, aż nagle zaczęły wlatywać w płomienie.

Rozdział I

Widok trzech noży i trzech widelców wprawił Szumskiego w zakłopotanie. W barach, w których bywał, podawano plastikowe sztucce. Już wcześniej, wbijając się w kupiony specjalnie na tę okazję czarny smoking, czuł się jak żalosna imitacja Jamesa Bonda, a teraz całkiem pozbył się złudzeń – po prostu nie pasował do tego miejsca. Do tej pory, pomimo dyskomfortu, radził sobie nie najgorzej – siedział wyprostowany, uśmiechał się i budował zdania złożone – czuł jednak, że jego dobra passa lada chwila dobiegnie końca. Drgnął, gdy stojący pod ścianą duży, staromodny szafkowy zegar z wahadłem, głośno odcinający kolejne sekundy, wybił kwadrans. Paweł Szumski westchnął ukradkiem. Klaudia, sprawczyni całego tego zamieszania, miała być na miejscu godzinę temu. Co prawda zapowiedziała lekkie spóźnienie, konieczne do „przypudrowania noska”, ale godzina to przesada. To ona przecież wymyśliła sobie kolację zapoznawczą, aby przedstawić rodzinie, jak to określała, miłość swojego życia.

– Zawsze podobali mi się małomówni mężczyźni – stwierdziła siedząca po jego lewej stronie Felicja Kres, gospodyni podczas dzisiejszej kolacji, choć jej udział w przygotowaniach ograniczał się do narzekania na służbę. – Ojciec Klaudii – dodała – też taki był, gdy się poznaliśmy. Dopiero po ślubie rozwiązał mu się język, nad czym do dziś ubolewam.

Zebrani przy podłużnym stole zaśmiali się w sposób charakterystyczny dla klasy wyższej: nie za głośno, bez odsłaniania zębów. Bardziej niż szczerzy śmiech przypominało to kilkukrotne westchnienie. Paweł ograniczył się do uśmiechu.

– Wcześniej wszystko mi odpowiadało – odparł Wacław Kres, który w ramach pomocy w przygotowaniu kolacji opróżnił dwie szklaneczki whisky. – Nie moja wina, kochanie, że po ślubie zmieniłaś zachowanie.

– Patrzcie go! – Felicja klasnęła w dłonie. – Na starość został poetą.

Szumski niezbyt uważnie przysłuchiwał się tej przekomarzance. Skupił się na ułożonych wokół talerza sztuccach. Ich liczba sugerowała, że wieczór szybko się nie skończy.

– Mam nadzieję, że nie czekaliście na mnie zbyt długo! – rozległ się dźwięczny głos Klaudii.

Paweł westchnął z ulgą i zerknął na nią przez ramię.

– Dopiero zasiedliśmy do stołu, kochanie – odparła Felicja. – Choć przyznam, że spodziewaliśmy się, że przyjdiesz wcześniej – dodała z przyganą.

Klaudia roześmiała się perliście i zajęła czekające na nią miejsce.

– Och, oblałam się sokiem i miałam kłopot z wybraniem innego stroju. – Ostentacyjnie wygładziła materiał miętowej sukienki, w której wyglądała rewelacyjnie. – A wy z pewnością dobrze zajęliście się moim Pawełkiem.

Szumski wzdrygnął się, poczuwszy dłoń na udzie. Chwilę wcześniej żył w przekonaniu, że ma maksymalnie wyprostowane plecy, ale dopiero teraz wyciągnął się jak struna.

– Co ty... – szepnął do Klaudii.

– Widzę, że jesteś spięty – odparła, przesuwając dłoń wyżej. – Rozluźnij się.

Stracił jej rękę, po czym poprawił się na krześle.

– Gdzie byłaś? – syknął. – Zostawiłaś mnie zupełnie samego!

– I świetnie sobie poradziłeś, jak widzę. Mama wygląda na zadowoloną, ojciec jeszcze trzeźwy. Polubili cię. – Uśmiechnęła się.

Był na nią zły, ale jej uśmiech zawsze go rozbrajał. Burknął tylko:

– Jak chcesz mi pomóc, to powiedz, do czego służą te wszystkie widelce.

– Z tym też sobie poradzisz, panie komisarzu.

Nie miał siły jej przypominać, że na razie ma rangę podkomisarza. W oczach Klaudii był szefem policji rozstawiającym podwładnych po kątach i nadzorującym akcje antyterrorystyczne. Gdyby znała prawdę o jego pracy, polegającej głównie na wykonywaniu powtarzalnych czynności, zapewne kazałaby mu zrezygnować z etatu i założyć prywatną agencję detektywistyczną, oczywiście zajmującą się tylko takimi sprawami, które powodują gęsią skórkę.

No to zaczynamy, pomyślał, gdy do pomieszczenia weszły dwie ubrane na czarno kobiety ze srebrnymi tacami w dłoniach. Tylko nie małże, błagał w myślach, podążając za nimi wzrokiem. Żadnych małży, homarów i innych skorupiaków, do których cholera wie, jak się dobrać.

Odetchnął z ulgą na widok niewielkich porcji tataru z surowym żółtkiem na wierzchu. Może jednak Kresowie nie byli tacy straszni? Jak ktoś lubi

tatara, to nie może być złym człowiekiem.

– Nie mieliśmy zacząć od krewetek? – Felicja skarciła gosposię.

Dziewczyna nie wyglądała na speszoną. Sprawiała wręcz wrażenie zadowolonej, jakby w kuchni dodała coś od siebie do przystawek.

– Owszem, taka była pierwotna rozpiska, ale pan Wacław zażyczył sobie zmiany kolejności.

Gospodarz domu skupił na sobie uwagę wszystkich przy stole. Nawet Paweł z zaciekawieniem oczekiwał jego odpowiedzi.

– Mam ochotę na czerwone wino, a tylko barbarzyńcy piją je do owoców morza – stwierdził, wyraźnie zakłopotany. – Poza tym mam dość tych nieszczęsnych krewetek. To było fajne w latach dziewięćdziesiątych, ile można?

Szumski ponownie poczuł coś w okolicy uda. Tym razem jednak nie była to ręka Klaudii, chyba że na kolację przemyciła wibrator, który teraz wsunęła mu do kieszeni. Paweł lekko odchylił się i wyciągnął wibrujący telefon. Numer inspektora wyświetlony na komórce nie wróżył niczego dobrego.

– Panie komisarzu! – Z zamyślenia wyrwał go gospodarz domu; podobnie jak córka nie orientował się w policyjnej hierarchii. – Jakie wino pan proponuje do tatara?

Paweł schował telefon z powrotem do kieszeni spodni i odruchowo spojrzął na Klaudię, szukając u niej ratunku. Na winach znał się tak samo jak na rodzajach sztuczków – nie to żeby ich nie lubił, ale w sklepie kierował się ceną i wyglądem etykiety.

– Do tatara? – zapytał, kupując sobie odrobinę czasu. Klaudia niestety nie zamierzała mu pomagać, więc po chwili rzucił pierwsze, co przyszło mu do głowy: – Jak tatar, to wódka.

Nastała niezręczna cisza. Szumski rozważał, czy nie dodać, że to żart, po czym rzucić na ślepo jakąś nazwą szczepu, nie chciał jednak wyjść na jeszcze większego gamonia. W jego kręgach do tatara podawało się wódkę; inna sprawa, że do większości potraw podawało się wódkę, a czasami nawet potrawy nie były potrzebne, by na stole pojawiła się zimna butelka.

– Wódka – parsknął Kres. – A to dobre. Podobasz mi się. W sumie racja, chciałem podać supertoskana, ale rzeczywiście na stół powinno wjechać coś mocniejszego. Czy my w ogóle mamy wódkę? – zwrócił się do jednej

z kobiet podających jedzenie, a ona, zamiast odpowiedzieć, zaczerwieniła się z zakłopotania.

W kieszeni Szumskiego kolejny raz zawibrował telefon. Jedna próba inspektora poza godzinami pracy oznaczała, że dzieje się coś złego, dwie, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. O trzeciej wolał nie myśleć. Świadom złamania zasad *savoir-vivre*'u, o których czytał przed kolacją, wstał i wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Przepraszam, to coś pilnego z firmy – powiedział, po czym szybkim krokiem przeszedł do sąsiedniego pokoju. Usłyszał jeszcze, jak Felicja pyta ściszym głosem:

– Firmy?

– Oni tak nazywają swoją komendę – wyjaśniła Klaudia. – Mówią też, że chodzą do fabryki, jakby nie mogli normalnie się komunikować. Na pewno stało się coś poważnego. Swoją drogą, tato, zapomnij o wódce. Dawaj tu jakieś fajne wino.

– Ale córuś, sama słyszałaś...

Paweł zamknął za sobą drzwi przestronnego pokoju, do którego wszedł. Jego uwagę przykuły ustawione pod ścianą popiersia, ale nie mógł sobie pozwolić na podziwianie wnętrza. Chłopie, w co ty się pakujesz, pomyślał, odbierając połączenie.

– Piłeś? – zapytał inspektor Walczak na powitanie. W jego głosie nie było słyhać irytacji, raczej się martwił, że usłyszy odpowiedź twierdzącą.

– Jeszcze nie – odparł Szumski. – Stało się coś?

– Jakiś psychol na motocyklu oblał dziewczynę benzyną i podpalił. Wiem, że jesteś po godzinach, ale potrzebuję wszystkich ogarniętych ludzi.

– Gdzie mam jechać?

– Aleja Grunwaldzka na wysokości biurowców Alchemii. Spiesz się. Na miejscu roi się od gapiów, lada chwila przyjadą dziennikarze. Musimy jak najdłużej utrzymać w tajemnicy te pieprzone motyle.

– Jakie motyle? – zapytał Paweł, ale Walczak zdążył się już rozłączyć.

Szumski jeszcze chwilę stał wpatrzony w ścianę. Że też ten psychopata nie mógł wybrać sobie innego dnia. Odejście od stołu było niegrzeczne, a co dopiero mówić o opuszczeniu kolacji tuż po podaniu przekąsek.

Nie tracąc czasu, uchylił drzwi.

– Klaudio! – zawołał. Nigdy wcześniej tak się do niej nie zwracał, co z pewnością nie uszło jej uwadze.

– Tak, kochanie?

– Mogę cię na chwilę prosić?

Począł, aż wstanie od stołu i podejdzie. Nie chciał przy wszystkich opowiadać o podpaleniu młodej kobiety, a wiedział, że ona mu nie odpuści. Kręciły ją takie tematy. Drobną, delikatną, nie wyglądała na kogoś, kto namiętnie czyta krwawe kryminały.

– Mam nadzieję, że chodzi ci o szybki numer – powiedziała, nie przejmując się tym, że zza uchylonych drzwi z pewnością podsłuchują ich Kresowie.

– Muszę jechać – odparł wprost. I tak czuł, że marnuje czas na prywatne sprawy. – Ktoś oblał dziewczynę benzyną i ją podpalił. Szykuje się poważna sprawa.

– Ale przecież dopiero zaczęliśmy kolację. Nie może pojechać ktoś inny?

– Najwidoczniej nie. Wiem, że to nieeleganckie, ale nie mam wyboru. Zaprośmy gdzieś twoich rodziców, nie wiem, choćby do opery lub filharmonii. Zdzierzę nawet dwie godziny baletu, teraz jednak naprawdę muszę już uciekać.

Miała smutną minę. Zazwyczaj robiła tak, gdy chciała coś ugrać, ale tym razem nie udawała. Szumski wiedział, jak bardzo jej zależało na tym spotkaniu. Marzyła, by Paweł oczarował przyszłych teściów, od tygodnia przebąkiwała coś o wspólnych wakacjach na Lazurowym Wybrzeżu.

– No dobra – odparła, gładząc go po policzku. – Tylko uważaj na siebie, dobrze?

– Oczywiście. Jest jeszcze jedna rzecz. – Odchrząknął zakłopotany. – Wiedziałem, że do kolacji będzie podawane wino, więc przyjechałem taksówką. Nie mam czasu czekać na kolejną. Czy mogę... – Uciekł spojrzeniem w bok. – Czy mogę pożyczyć twoje auto?

Dopiero parkując pod restauracją McDonald's, zdał sobie sprawę, jak bardzo jego strój nie pasuje do okoliczności. Zazwyczaj do pracy przyjeżdżał ubrany w pierwsze z brzegu dzinsy i sweter, a teraz miał na

sobie nieprzyzwoicie drogi smoking, przez który niewątpliwie stanie się obiektem drwin kolegów. Całe szczęście, że nie zobaczą seledynowego mini coopera, którego pożyczył od Klaudii.

Wysiadł z samochodu i szybkim krokiem popędził w stronę radiowozów blokujących ruch w alei Grunwaldzkiej. Pomimo późnej pory zebrało się sporo gapiów. Szumski miał nadzieję, że ktoś trzeźwo myślący wszystkich ich wylegitymował – szansa, że zgodnie ze starym powiedzeniem sprawca wróci na miejsce zbrodni, by podziwiać swoje dzieło, była nikła, ale doświadczenie nauczyło go, że nie można marnować żadnej okazji.

Minął zaparkowane na chodniku wozy transmisyjne. Już miał podejść do jednego z pilnujących porządku funkcjonariuszy, gdy drogę zaszła mu drobna szatynka w butach na wysokich obcasach, w których i tak sięgała mu mniej więcej do piersi.

– Pan z policji? – zapytała, mierząc go wzrokiem.

– Tak, ale... – Pożałował tych słów, gdy kobieta machnęła dłonią do stojącego kilka metrów dalej operatora kamery.

– Chodź, chodź – poganiała współpracownika, po czym nie wiadomo skąd wyciągnęła mikrofon i podsunęła go Pawłowi. – Proszę powiedzieć, co do tej pory ustaliliście.

Szumski spojrział w obiektyw kamery. Nie chciał być nieuprzejmy, poza tym w dzisiejszych czasach trzeba uważać na każde słowo, by ktoś nie wyjął go z kontekstu i nie nadał mu nowego znaczenia.

– Jest za wcześnie na udzielanie informacji – odparł spokojnie, choć nigdy jeszcze nie rozmawiał z dziennikarzami. – Pozwólcie nam pracować. Na wszystkie pytania odpowie rzecznik policji.

Pomimo braku doświadczenia w pracy z mediami wiedział, że musi stanowczo zakończyć rozmowę, w przeciwnym razie brunetka zasypie go lawiną pytań. Sam nie lubił suchych oświadczeń rzecznika, które zazwyczaj przybierały formę banałów na temat zaangażowania policji i tajemnicy śledztwa, ale kierowanie do niego dziennikarzy było jedyną skuteczną metodą na pozbycie się ciągnących za język natrętów.

Wyminął dziennikarkę, po czym skinął głową do stojącego nieopodal policjanta. Ten przepuścił go bez słowa, choć jego uśmiech zdradzał, że odnotował nietypowy strój podkomisarza. Kolejny funkcjonariusz był bardziej wylewny.

– Fiu, fiu – zaśmiał się Kamil Wach, dobijający pięćdziesiątki technik kryminalistyki. – Prokurator wpadnie przez ciebie w kompleksy.

Szumski uściśnął mu dłoń. Wątlej postury technik miał w sobie więcej krzepy niż niejeden napakowany absolwent szkoły policyjnej.

– Powiedz lepiej, co tu się wyprawia.

– A co ja mogę wiedzieć? Jestem tylko człowiekiem od zbierania śladów. Nie zadaję pytań, nie stawiam hipotez, robię swoje i dzięki temu mam święty spokój.

– Oj, już nie udawaj takiego skromnego.

– Nie udaję. Na rocznym podsumowaniu usłyszałem od starego, że za mało się angażuję, więc nie dostanę podwyżki. Skoro tak, to proszę bardzo. Swoje zrobiłem, jutro usiądę nad zebrany materiałem i dam wam znać. Czołem!

Tak traci się dobrych ludzi, uznał Paweł, odprowadzając go wzrokiem. Źle opłacany, zdemotywowany, ograniczy się do niezbędnego minimum; zmarnuje się ogromny potencjał. Szumski lubił z nim pracować, nigdy nie spotkał się z odmową lub choćby z marudzeniem na pracę po godzinach. Szkoda, by przez brak podwyżki Kamil stracił wcześniejszy zapal.

Podkomisarz rozejrzał się w poszukiwaniu innych znajomych twarzy. Pierwszy w oczy rzucił mu się prokurator, Witold Bogusz. W odróżnieniu od Wachy nie wyglądał na źle opłacanego – ubrany w błękitną marynarkę i ciemne spodnie zdecydowanie wyróżniał się w tłumie. Gdy Szumski pierwszy raz go zobaczył, błędnie uznał, że to lalusz i karierowicz. W rzeczywistości Bogusz okazał się bardzo pracowity i pomocny, a gdy trzeba było, potrafił przymknąć oko na niektóre sprawy. To samo tyczyło się rozmawiającego z prokuratorem Walczaka. Inspektor wprawdzie bywał uciążliwy, ale z pewnością nie brakowało mu zaangażowania. Wbrew powszechnej opinii o niskich kompetencjach w policji i niekiedy wręcz patologicznych zachowaniach Szumski musiał przyznać, że trafił na bardzo dobry zespół.

Przed rozmową z przełożonym wolałby zasięgnąć informacji od kogoś zbliżonego mu rangą, w obecnej sytuacji nie miał jednak na to szans.

– Dobry wieczór, panowie – przywitał się i uściśnął dłoń prokuratora.

Bogusz, zamiast zwyczajnie odwzajemnić uścisk, przytrzymał jego dłoń i energicznie nią potrząsnął, po czym z szerokim uśmiechem zapytał:

– Wiem, że mamy mnóstwo spraw do obgadania, ale muszę zapytać: skąd cię wyrwaliśmy?

– Gdybyś ty nie spytał, to ja bym się nie powstrzymał – wtrącił inspektor.

– Nie miałem pojęcia, że moi ludzie po godzinach mają inne zainteresowania niż oglądanie meczów w telewizji i picie wódki.

– Szczerze? – zapytał podkomisarz. – Wolałbym mecz niż kolację, na której byłem. Zamieniam się w słuch. Co się stało?

Panowie popatrzyli po sobie. Gołym okiem było widać, że jest między nimi nić sympatii. Rzadko się słyszy o wzorowej współpracy prokuratury z policją, a szkoda, tych dwóch powinno posłużyć innym za przykład. Zamiast przerzucać się pretensjami i szukać usprawiedliwień, po prostu wykonywali swoją robotę, szanując się nawzajem i grając w otwarte karty.

– W skrócie – zaczął Walczak – w trakcie nielegalnych wyścigów do dziewczyny dającej sygnał do startu podjechał motocyklista. Według zeznań świadków najpierw otworzył plecak, z którego wyleciały motyle, a po chwili oblał dziewczynę benzyną i podpalił. Dzięki szybkiej reakcji jednego z kierowców udało się ugasić ogień, ale jej stan jest ciężki. Karetką przewieziono ją do szpitala na Zaspie. Swoją drogą, jeden z techników zauważył, że nie były to motyle, tylko ćmy.

– Ćmy też się spaliły? – zapytał Szumski, choć wiedział, że to pytanie nie powinno znajdować się na szczycie listy.

Prokurator uśmiechnął się, odsłaniając bielutkie zęby.

– Mówiłem, że się nada – zwrócił się do Walczaka, po czym przeniósł wzrok na podkomisarza i dodał: – Tak, wleciały w ogień. Za wcześnie na wyciąganie wniosków, ale logiczne wydaje się, że taki był zamysł sprawcy. Odegrał przedstawienie, chciał nam coś pokazać, tylko jeszcze nie wiemy co. Ty masz się tego dowiedzieć.

– Ja? – Szumski wbił wzrok w inspektora.

– Sprawę prowadzę osobiście – odparł Walczak. – Ty i Monika będziecie działać w terenie i na bieżąco mi raportować. Musimy dorwać tego dupka, nim media przypną nam łatkę nieudaczników.

– Monika? – Podkomisarz próbował odszukać w pamięci policjantkę o takim imieniu.

– Nowa, przeniesiona z Wejherowa. Jak tu skończymy, to was zapoznam, teraz skupmy się na faktach i ustalmy działania na najbliższe godziny. Po pierwsze, wszystkie patrole szukają tego cholernego motocyklisty. Nie

znam się na jednośladach. – Z kieszeni spodni inspektor wyciągnął zmiętą kartkę w kratkę. – Jechał hondą CBR 600RR, oczywiście na fałszywych blachach – odczytał, po czym schował kartkę z powrotem. – Podobno szybkie to i zwrotne jak diabli. Monika siedzi z chłopakami i próbuje namierzyć go na miejskim monitoringu. Skoro już o nagraniach mowa, to zabezpieczyliśmy mnóstwo materiału. Te wyścigi przyciągają sporo gapiów...

– Nielegalne wyścigi – wtrącił prokurator.

– Tak, nielegalne wyścigi. Wracając do nagrań...

– NIELEGALNE wyścigi – powtórzył ostro Bogusz. – Panowie, ja wiem, że to teraz nie jest najważniejsze, ale sami wiecie, jak skonstruowany jest świat. Lada chwila pojawią się pytania, dlaczego takie wyścigi w ogóle się odbyły. Nic, tylko czekać, aż pismaki przypomną o wypadku sprzed lat. Regularnie co kilka miesięcy w internecie pojawiają się nagrania z wyścigów i jak bumerang powraca pytanie: dlaczego policja nic z tym nie robi? Wszystko to teraz uderzy w nas ze zwielokrotnioną mocą.

– To nie robota dla wydziału kryminalnego. Poza tym raz na jakiś czas są robione naloty na te ich sportowe zabawy.

Inspektor albo nie rozumiał Bogusza, albo udawał, że nie rozumie. Miał rację, mówiąc, że wydział kryminalny nie powinien zaprzętać sobie tym głowy, tylko że opinii publicznej nie interesował podział na wydziały. Dla nich policja to policja.

– A tak naprawdę, to dlaczego jest nieme przyzwolenie na wyścigi? – zapytał Szumski.

– Nie wiem – odparł prokurator i wzruszył ramionami. – Wszyscy, jak tu stoimy, domyślamy się, że chodzi o pieniądze. W tych wyścigach biorą udział naprawdę bogaci ludzie. Popytam tu i tam, ale raczej odbiję się od muru, co z kolei zmusi mnie do dokonania publicznego linczu na policji. Niewykluczone, że ktoś poleci ze stołka. Media będą żądne krwi.

– Myślicie, że atak na tę dziewczynę ma jakiś związek z wyścigami?

– To właśnie będziesz musiał ustalić. Trzeba pogadać z organizatorami i uczestnikami. – Chrząknął i rozejrzał się wokół, po czym dodał ściszym głosem: – To, co teraz powiem, nie może wyjść poza naszą trójkę. Nie wspominajcie o tym tej nowej, nie znamy jej, nie wiemy, czy możemy jej zaufać. Nie mam złudzeń, że w internecie już krąży mnóstwo teorii w związku z tymi ćmami, być może nawet motocyklista dostał już jakąś

chwytną ksywkę. Naszym zadaniem jest ukrócenie tego i niedopuszczenie, by ludzie się nakręcili. Dlatego zaraz udzielię pierwszego wywiadu, w którym nakieruję opinię publiczną na temat nielegalnych wyścigów. Niech mają pożywkę, niech się skupią na wytykaniu policji opieszałości. Potrzebujemy tematu zastępczego, nawet jeśli przez to ktoś poleci ze stołka.

Podkomisarz skinął głową. Nigdy nie wątpił, że od pewnego szczebla praca w organach ścigania zaczyna przypominać politykę. Nie podobał mu się taki stan rzeczy, ale też daleko mu było do naiwnego idealisty, jakim był na początku służby. Najważniejsze, że prokuratura i policja grają do jednej bramki.

– Dobra – dodał Bogusz. – Skoro mamy to ustalone, to idę się zająć papierkową robotą i popytam o te rajdy. Jesteśmy w kontakcie.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym prokurator oddalił się w stronę wysokich biurowców Alchemii. Szumski nie znał dobrze tych rejonów, gdańską Oliwę kojarzył przede wszystkim z zoo i korkami na ulicy Spacerowej. Od teraz ta okolica będzie mu przywodziła na myśl płonące ćmy.

– Cholerny pragmatyk – burknął inspektor. – Chciałbym obrobić mu teraz dupę, ale nie byłoby to niczym usprawiedliwione. Drań ma rację, trzeba rzucić im temat zastępczy.

– Może niskie uposażenie techników? – zażartował Paweł.

Walczak spiorunował go wzrokiem.

– Nie drażnij mnie – burknął. – Jeśli sprawnie nie ogarniemy tego syfu, to wszyscy będziemy mogli rozmawiać o uposażeniu pracowników kas w marketach. – Oparł dłonie o biodra. Mimo że miał wiele cech ułatwiających koordynowanie wydziału kryminalnego, to nigdy nie był dobrym motywatorem. Jego metody ograniczały się do rugania i grożenia wywaleniem na zbity pysk. – Wracając do nagrań... Zabezpieczyliśmy mnóstwo materiałów. Większość kibiców nagrywała wyścigi telefonami, do tego dodaj monitoring miejski i kamery samochodowe uczestników. Na nagraniu udostępnionym przez jednego z kierowców, partnera podpalonej dziewczyny, widać najwięcej szczegółów. To naprawdę makabryczny filmik.

– Zapoznam się z nim. Ten chłopak jeszcze tu jest?

– Zgarnął go ojciec. Mamy na niego namiary, ale akurat w jego przypadku za dużo bym sobie nie obiecywał. Tatuś na pewno kazał mu trzymać język

za zębami i nie odpowiadać na pytania bez adwokata.

Szumski krzywo się uśmiechnął na myśl o kierowcy ekskluzywnego auta, którego z wyścigów odbiera bogaty ojciec.

– A jego rywal?

– To jeszcze dziwniejsza historia. Podpalona jest jego siostrą, a gość, zamiast ją ratować, ruszył w pogoń za motocyklistą. Pościg był skazany na porażkę, więc odpuścił po kilku minutach, gdzieś w połowie Słowackiego.

– Co oni, urządzili sobie jakieś rodzinne wyścigi?

– Na to wychodzi. W odróżnieniu od tamtego dzieciaka gość ma całkiem bogatą kartotekę. Wpadł kiedyś na granicy, jak próbował wjechać do Polski kradzionym samochodem na lewych papierach, innym razem został zatrzymany w trakcie nalotu na dziupłę. Łącznie odsiedział ponad cztery lata.

– Gdzie go znajdę?

– Jest w szpitalu na Zaspie, czuwa przy siostrze.

– Właśnie, jak się czuje dziewczyna?

– Nie wiem, ale nie wróżę jej nic dobrego. Zrozumiesz, co mam na myśli, jak obejrzysz nagranie.

Szumski podsumował w myślach uzyskane informacje. Brakowało konkretów, niemniej miał przynajmniej dwa punkty zaczepienia. Z jednej strony musiał pójść tropem ciem, spróbować zrozumieć przesłanie motocyklisty, z drugiej należało przyjrzeć się z bliska nielegalnym wyścigom i znaleźć ewentualne powiązanie z podpaleniem. To drugie wydawało się znacznie łatwiejsze.

– Miejmy to już za sobą. Później pojedę do szpitala i pogadam z bratem dziewczyny. To nie może być przypadek, że zaatakowano ją akurat w towarzystwie brata i chłopaka.

– Weźmiesz ze sobą Monikę. To ambitna dziewczyna, marnowała się w Wejherowie, więc dałem jej szansę, żeby sprawdziła się u nas. Bądź wobec niej wymagający, nie dawaj taryfy ulgowej. Albo się sprawdzi, albo wróci do siebie.

Rozdział II

Potarła zmęczone oczy. Nigdy nie należała do cierpliwych, toteż ponadgodzinne bierne wpatrywanie się w nagrania z monitoringu traktowała jako osobisty sukces. Gorzej, że jedynym wymiernym skutkiem jej poświęcenia były wysuszone spojówki i zszargane nerwy.

– Pieprzyć to – rzuciła do siedzącego obok funkcjonariusza, po czym wstała od stołu i wyprostowała plecy. Trzeszczące kości w kręgosłupie były najlepszym dowodem, że zbyt długo ślęczała pochylona nad ekranami.

– Nie za wcześnie na przerwę? – zapytał policjant, którego imię zdążyła już zapomnieć.

Mogli być rówieśnikami, oboje mieli stopień aspiranta, na tym jednak ich podobieństwa się kończyły. Monika nie zamierzała marnować czasu na czynności, które mógł wykonać każdy w miarę ogarnięty policjant, nie po to przeniosła się z Wejherowa, najwyraźniej jednak nowo poznany kolega traktował przeglądanie nagrań z wielkim namaszczeniem, jakby to było szczytem jego ambicji. Z jednej strony podziwiała jego zaangażowanie, policja potrzebowała takich ludzi, znała jednak siebie na tyle, by wiedzieć, że po tygodniu takiej pracy dostałaby jobla.

– Raczej za późno – odparła, otwierając drzwi wozu, w którym urządzono mobilne centrum monitoringu.

Pojazd robił wrażenie – wyposażony w nowoczesny sprzęt, mógł śmiało posłużyć za wizytówkę policji. Na pochwałę zasługiwała też sprawna współpraca międzywydziałowa, dzięki której w mig dostali dostęp do nagrań z miejskich kamer. Docelowo miały one zostać przejrane na komendzie, niemniej błyskawiczne zapoznanie się z materiałami powinno pomóc w namierzeniu sprawcy. W teorii, bo trop urywał się przy wjeździe na obwodnicę. Jak dotąd mozolne przeglądanie nagrań z tej okolicy nie przyniosło rezultatów.

– Jakby ktoś pytał, to rozmawiam z uczestnikami wyścigu.

Zamknęła drzwi wozu, zostawiwszy kolegę w swoim żywiole, a sama rozejrzała się po okolicy. Przez ostatnią godzinę, którą spędziła w środku,

przybyło policjantów, gapiów i dziennikarzy. Obserwując to zgromadzenie, można by odnieść wrażenie, że nazajutrz jest sobota i wszyscy będą mogli odespać nocną.

Spojrzała na inspektora Walczaka rozmawiającego z mężczyzną w smokingu. Piękniś pewnie był adwokatem któregoś z uczestników wyścigu. Plusem pracy w Wejherowie był brak konieczności użerania się z tego typu ludźmi, ale nie zamierzała narzekać. Nie chcąc przeszkadzać nowemu przełożonemu, ruszyła w stronę McDonalda, przy którym wciąż stało kilka wypasionych aut.

Podeszła do czerwonego jeepa. Terenowe auto bardziej niż z miejskimi wyścigami kojarzyło jej się z rajdami off-road, na których niejeden podjazd utknął w błocie czy urwał na kamieniach miskę olejową. Tyle że ich uczestnicy, zamiast lśniącego lakieru, jakim niewątpliwie mógł się pochwalić właściciel tegoż jeepa, preferowali zaschnięty brud, rdzę i pamiątkowe naklejki.

– Podoba ci się? – zapytał siedzący na krawężniku chłopak.

Monika głośno mlasnęła. Samochód nie był zły; gdyby kiedyś wygrała na loterii, może nawet by rozważyła zakup podobnego, ale wytatuowany właściciel w obcisłych spodniach i koszulce polo przywoływał gorsze skojarzenia.

– Nie lubię czerwonego – odparła zgodnie z prawdą.

Chłopak poderwał się z krawężnika.

– A jaki jest twój ulubiony kolor? – spytał, po czym zaciągnął się papierosem i rzucił niedopałek za siebie.

– Zgadnij.

Miała na sobie czarne adidasy, czarne dżinsy i czarny T-shirt bez nadruku.

– Mam w garażu czarne audi – odparł, nonszalancko uśmiechnięty. – Chcesz zobaczyć?

– A daleko ten garaż?

– W Sopocie. Jak depnę, to będziemy za pięć minut.

– To deptaj, będę ci liczyła czas.

Biedak miał nadzieję na szybki numerek, ale najwyraźniej nie był to jego najlepszy dzień, skoro tak długo czekał na chętną dziewczynę. Pewnie większość straciła ochotę na zabawę, po tym jak jedną z nich podpalono.

Usiadła na przednim fotelu. Był wygodny i usytuowany tak wysoko, że świetnie widziała drogę.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – stwierdziła, gdy z piskiem opon wyjechali na aleję Grunwaldzką.

– Ta fura uzależnia – odparł pękający z dumy chłopak.

– Nie sądziłam, że coś tak dużego może brać udział w miejskich wyścigach.

– Nie? To patrz na to. – Wdepnął pedał gazu. Monikę wcisnęło w oparcie, odruchowo złapała uchwyt na drzwiach, ale zdołała powstrzymać się od zaciśnięcia powiek. – Nieźle, co? – zaśmiał się, zwalnając przed sygnalizacją świetlną. – Do dupy ten system. Wiecznie czerwona fala.

– Nikt nie przewidział, że ktoś będzie jeździł tak szybko.

– Bo w tym chorym kraju nikt nie potrafi niczego przewidzieć.

Pewnie usłyszał to od ojca podczas wspólnego śniadania, pomyślała, kiwając głową z udawanym zrozumieniem. Szybki zryw ją rozkojarzył, na szczęście powoli odzyskiwała kontrolę nad sobą.

– Często się tu ścigasz? – zapytała.

– Jeśli mam akurat czas, to staram się przyjeżdżać. To mnie relaksuje.

– A znasz tę podpaloną dziewczynę?

– Jess? No pewnie, kto by jej nie znał. Kiedyś do mnie podbijała, lecz nie byłem zainteresowany.

Czyli próbowałaś ją poderwać, ale spuściła cię na drzewo, skonstatowała. Mógł być nieobiektywny. Nic tak nie zmienia perspektywy, jak urażona męska duma, zwłaszcza u kogoś z silną potrzebą błyszczenia w tłumie.

– Miała w waszych kręgach jakichś wrogów?

– W waszych kręgach? – zaśmiał się. – Co ty, jesteś z policji?

– Jestem ciekawa. Niecodziennie dochodzi do takich ataków. Musiała z kimś zadrzeć.

– Prędzej obstawiałbym jej braciszka. Dupek zawsze uważał się za lepszego od innych. A ta jego żaloszna fura? Widziałaś tego rzęcha? W czymś takim w ogóle wstydzilibym się pokazać na mieście.

Zjechali z głównej ulicy. Monika nie miała pojęcia, gdzie są ani dokąd zmierzają. Ostatni raz w Sopocie była jeszcze przed maturą, gdy z paczką znajomych upili się na plaży i chcieli poszaleć w miejscowych klubach. Niestety, do żadnego ich nie wpuszczono.

– Myślisz, że ktoś w ten sposób mógł się na nim odegrać?

– A bo ja wiem? Wokół niego kręciło się mnóstwo dziwnych ludzi. Może i przed laty coś osiągnął, ale bez przesady, to nie powód, by traktować go

z namaszczeniem. Wszyscy mu się podlizują, a prawda jest taka, że to zwykły śmieć. Pewnie znowu z kimś się nie rozliczył. Mojemu kumpłowi wisi dwadzieścia koła.

– Ten kumpel też się ściga? Był dzisiaj?

Zjechali w boczną uliczkę. Monika nie potrzebowała znać Sopotu, by zdać sobie sprawę, że znaleźli się w najbardziej ekskluzywnej części miasta. Kolejne mijane przez nich domy jakby prześcigały się w wielkości i liczbie zaparkowanych na podjeździe samochodów czy wymyślnych ozdób w ogrodach. Większość z nich była dobrze oświetlona, aby wszyscy mogli podziwiać, na co zostały wydane pieniądze.

– Za dużo pytań – stwierdził, zatrzymując się przed podjazdem. – W sumie nie ma co wjeżdzać do środka. Audica jest w twoim ulubionym kolorze, ale strasznie tam ciasno. Tu będzie nam wygodniej.

Oparł rękę o zagłówek jej fotela. Monika nie odsunęła się, nie chciała za wcześnie uświadamiać go, z kim ma do czynienia. Wciąż miała nadzieję, że chłopak dobrowolnie z nią porozmawia.

– Oj, już nie bądź taki tajemniczy – odparła z zalotnym uśmiechem. – Na pewno znasz się tam ze wszystkimi. Masz świetny samochód, doskonale jeździsz, ludzie do ciebie lgną.

Nie była z siebie dumna, wiedziała, że stać ją na więcej, ale amator wyścigów i tak lęknął przynętę.

– Zna się tego i owego.

– No właśnie. To powiedz mi coś o bracie tej dziewczyny. Komu wisi pieniądze? Było więcej takich ludzi?

– A co dostanę w zamian?

– To zależy, co mi powiesz.

– No nie wiem, nie wiem. – Założył Monice kosmyk włosów za ucho. – Potrzebuję jakiejś zachęty. – Chwycił jej dłoń i położył sobie na kroczu.

Policjantka cofnęła rękę. Obawiała się, że będzie to równoznaczne z przejściem do mniej przyjemnej części rozmowy, ale wszystko miało swoje granice.

– Najpierw rozmowa.

– Najpierw lodzik.

– Masz konkretne oczekiwania – zaśmiała się. – Muszę cię jednak rozczarować, dziś raczej czeka cię przygoda z własną ręką. Dobrze ci radzę, pogadajmy. Nie rób niczego, czego później będziesz żałował.

Chłopak się skrzywił.

– A myślałaś, że po co cię tu wiozę? Żeby patrzeć ci w oczy? Zrób, co masz zrobić, bo tracę cierpliwość.

Chwycił za klamrę paska od spodni i zaczął się z nią szarpać. Pewnie w swoim wyobrażeniu rozpiął ją jednym sprawnym ruchem, po czym równie zgrabnie ściągnął bieliznę, uwalniając sprężystego członka (zapewne o kilka centymetrów dłuższego, niż był w rzeczywistości).

– Daruj sobie, bo zrobi się naprawdę niezręcznie – skomentowała jego poczynania Monika.

W odpowiedzi chwycił ją za tył głowy. Tak się napalił, że zapomniał o zapiętych pasach bezpieczeństwa, które nie pozwoliły mu przyciągnąć do siebie policjantki. Monice za to nie przeszkadzała ograniczona mobilność. Wystarczyła jej dłoń zaciśnięta w pięść, która po chwili wylądowała na nosie oblecha.

– Co ty... – jęknął, po czym zamilkł, gdy uderzyła jeszcze raz. To wystarczyło. Zapał chłopaka ugasiła krew skapująca mu z nosa.

– Nie ty, tylko aspirant Monika Lewicka, Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku. Nie mam czasu ani ochoty wymieniać paragrafów, z których tytułu czeka cię odsiadka. Z większości pewnie wybroniłby cię znajomy prawnik, ale nawet on nie poradzi sobie z atakiem na policjantkę. Oględnie mówiąc, masz przesrane.

Chłopak odchylił głowę do tyłu i ścisnął nasadę nosa. Sprawiał wrażenie, jakby bardziej od konsekwencji prawnych obawiał się zabrudzić skórzaną tapicerkę. Monika zdawała sobie sprawę, że doświadczony prawnik wybroniłby go bez większych problemów. Mógłby zmniejszyć wagę wykroczeń, gdyby oskarżył policję o prowokację i zachowanie daleko wykraczające poza normy. Niestety, miałyby rację.

– Chyba nie dostrzegasz powagi sytuacji – dodała. – Artykuł sto dziewięćdziesiąty siódmy kodeksu karnego – mówi ci to coś? Dwa lata pozbawienia wolności to minimum. Twój prawnik pewnie powie, że przecież do niczego nie doszło, ale sądy od dawna traktują nieudane próby gwałtu tak samo surowo, jak te skuteczne. Do tego poczytaj sobie o artykule dwieście dwudziestym trzecim, traktuje o napaści na funkcjonariusza publicznego. Tam wyroki zaczynają się od jednego roku. To jak, porozmawiamy? Jeśli nie potrafisz powstrzymać krwawienia, to mogę poratować cię tamponem.

Dopiero teraz zaszczycił ją spojrzeniem.

– Głupia suka – warknął. – Zniszczę cię. Zniszczę was wszystkich.

– A ten dalej swoje. – Pokręciła głową z politowaniem. – Posłuchaj no, przy mnie nie musisz udawać Bóg wie kogo. Jesteś zwykłym leszczem lansującym się za pieniądze rodziców. Zgrywaj twardziela przy swoich kumplach i dziewczynach wyskakujących z majtek na widok drogich samochodów. Oni cię teraz nie widzą i nie wiedzą, że jakaś chuda laska złamała ci nos. To twoja decyzja, czy się o tym dowiedzą, czy nie. Uwierz mi, zrobię wszystko, by o tej sprawie mówiło całe Trójmiasto. Schowaj urażoną dumę do kieszeni i zastanów się spokojnie, czy wolisz odpowiedzieć tu i teraz na kilka pytań, czy wyjść na nieudolnego gwałciciela.

Tym razem lepiej trafiła. Najwyraźniej chłopak miał już wcześniej kłopoty z prawem, z których wyratowali go rodzice. To, co w teorii powinno dać mu nauczkę na przyszłość, tylko umocniło go w przekonaniu o bezkarności. Co innego obawa przed publiczną kompromitacją – przed tym nie uchronią żadne pieniądze ani znajomości.

– Niczego oficjalnie nie zeznam – zastrzegł na początku.

– Nie będzie takiej potrzeby. To prywatna rozmowa, nie sporządzą z niej żadnego raportu.

– Jak coś, to wszystkiego się wyprę.

– Oczywiście. To słucham: komu brat tej dziewczyny wisi kasę?

Chłopak odsunął zakrwawioną dłoń od nosa, po czym przejrzał się w lusterku wstecznym.

– Czułem, że zamiast tam siedzieć, powinienem zawinąć się do domu – westchnął. – Ten facet, Rudy, to coś w rodzaju żyjącej legendy. To on razem z kumplem zapoczątkowali wyścigi. Najpierw ścigali się na byłym pasie startowym na Zaspie, potem przenieśli się do Oliwy. Ja jeżdżę od niespełna roku. Nie miałem okazji ich poznać, ale co się o nich nasłuchałem, to moje.

– Nie żywisz do nich sympatii.

– Bo ile można słuchać o tym samym? Fajnie, że coś stworzyli, tylko nie zmienia to faktu, że później wszystko się spieprzyło. Jak jesteś z policji, to na pewno wiesz, że zamarzyło im się życie złodziei samochodów. Tacy z nich profesjonaliści, że wpadli, nim zdążyli na dobre się rozkręcić. Dziwi mnie, że żaden z ich fanów nie zadał sobie pytania, dlaczego Rudy miał tak

krótką odsiadkę, podczas gdy kumpel dostał kilkanaście lat. Przecież byli współnikami.

Krótką rozmowa już przyniosła więcej niż ślęczenie nad monitorem, uznała Lewicka. Inspektor Walczak zapewne będzie innego zdania, oskarży ją o niesubordynację, lekkomyślność i działanie wbrew procedurom, ale nie będzie mógł odmówić jej skuteczności.

– Wiesz, jak się nazywa? – dopytała.

– Ten kumpel Rudego? Nie mam pojęcia, wołają na niego Kiwi. Śmieszne, co? Wielki, groźny bandzior, a pozwala, żeby nazywano go jak owoc.

Chłopak wyraźnie się rozluźnił. Nic, tylko czekać, aż przyjdzie mu do głowy pomysł, by ponowić zaloty. Biedaczysko jeszcze się zakocha.

– Nic się nie mówiło o ich konflikcie? – dopytała.

– Nie kojarzę. Generalnie jak ktoś zaczynał ten temat, to albo się wyłączałem, albo zmieniałem towarzystwo. Mam na nich alergię.

– A ten twój kumpel, któremu Rudy wisi kasę, dobrze go zna? Zgaduję, że tak, skoro pożyczył mu taką sumę.

– Dla Maksa to nie są duże pieniądze. Jego ojciec jest notariuszem, on wkrótce przejmie po nim biznes. W tej branży obraca się naprawdę ogromnymi pieniędzmi.

Tu musiała przyznać chłopakowi rację. Sama przekonała się o horrendalnie wysokich stawkach, gdy sprzedawała mieszkanie po babci. Nieświadoma kwot, zgodziła się współdzielić koszty z kupującymi, a później miała o to do siebie ogromne pretensje.

– A ten twój Maks nazywa się...

– Karczewski. Jego ojciec ma biuro w centrum Sopotu. Z jego usług korzystają ludzie z pierwszych stron gazet.

– Nie wątpię. Kiedy Rudy pożyczył od niego pieniądze? Jak wyglądały później ich relacje? Maks domagał się zwrotu? Groził mu?

– Myślisz, że to on napuścił tego świra na motocyklu? Niemożliwe. Maks jest wręcz zakochany w Rudym. Prawda jest taka, że przez ostatnie dwa lata zrobił dla społeczności rajdowej więcej niż Rudy i Kiwi razem wzięci. To dzięki niemu psiarnia trzyma się od nas z daleka. Wcześniej co rusz organizowali na nas naloty, jakbyśmy robili coś złego.

Postawcie mu pomnik, pomyślała, zapisując w telefonie nazwisko chłopaka. Tylko nie za blisko ulicy, żeby jeden z was się o niego nie rozbił.

– Wracając do Jess... Wspomniałeś, że wszyscy ją znają. Ktoś miał powód, żeby zrobić jej krzywdę?

– Co druga laska – zakpił.

– Pytam poważnie.

– A ja poważnie odpowiadam. Jess była... – Odchrząknął. – Jess przyciąga do siebie chłopaków. Wiadomo, jak jest, każdy chciał puknąć siostrę legendy, trochę się tego bał, ale adrenalina popycha do działania. Niestety, zawsze znajdują się cholerne świętoszki. Jakby była siostrą samego papieża, której nie można zhańbić.

– Przecież dzisiaj, przed atakiem na Jess, Rudy miał się ścigać z jej chłopakiem. Coś słaba ta świętoszkowatość.

– No tak, Adasiowi się poszczęściło, ale to trochę inna historia. Jess chronili kumple Rudego. Jakiś czas temu zbliżenie się do niej graniczyło z cudem, wszystko się jednak rozluźniło, kiedy jej brat wrócił do Gdańska. Poza tym ona za bardzo za nim nie przepada. Adaś znalazł się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze, nie miał nawet pojęcia, z kim zaczął kręcić. Można powiedzieć, że Jess spotykała się z nim na złość Rudemu.

Rozmowa pomału zmierzała ku końcowi. Chłopak okazał się cenniejszym źródłem informacji, niż zakładała, co nie zmieniało faktu, że powinna wrócić na miejsce zdarzenia lub przynajmniej poinformować inspektora o swoich poczynaniach.

– Pozostał nam jeszcze temat ciem – stwierdziła, równocześnie układając w głowie sensowną wymówkę. – Czy te wasze wyścigi w jakikolwiek sposób do nich nawiązują? Nie wiem... jesteście nocnymi stworzeniami czy coś w ten deseń.

– Nie, ale to było naprawdę chore...

Nagle urwał i rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

– To były ćmy? – zapytał.

Monika przeklęła w myślach, że przekazała osobie postronnej nieznaną dotychczas informację, ale skoro powiedziała A, to musiała powiedzieć B.

– Zastanów się – dopytywała. – Może to coś mniej oczywistego. Może ktoś ma taką ksywę albo jakąś grafikę na samochodzie.

– Naprawdę nic takiego nie kojarzę. – Chłopak wzruszył ramionami. – Na waszym miejscu skupiłbym się raczej na środowisku motocyklistów. Ta

banda zazdrosnych niedorozwojów od zawsze wchodziła nam w drogę. Na szczęście Maks mocno przytemperował ich zapędy.

Już miała dopytać o szczegóły konfliktu, gdy zadzwonił jej telefon. Tak jak się domyślała, dzwonił Walczak, który najwyraźniej zakończył podlizywać się elegancikowi w smokingu.

– Cześć, szefie – rzuciła luźno. – Za kilka minut będę z powrotem.

– Nie – odparł sucho.

Odruchowo spojrzała na siedzącego obok chłopaka. Niezręcznie jej było rozmawiać w obecności świadka, ale przecież nie mogła wyprosić go z samochodu. Sama też nie zamierzała jeszcze wysiadać.

– Nie? – zapytała, nie doczekawszy się rozwinięcia wypowiedzi.

– Nie. Nie wiem, co robisz, w każdym razie nie mam teraz czasu na rozmowy dyscyplinujące. Wypowiadasz mi się jutro. Teraz pojedziesz do szpitala na Zaspie, gdzie przewieziono Justynę Rojewską. Razem z podkomisarzem Szumskim przepytacie jej brata.

– Zrozumiałam. Zaraz tam będę. Chciałam szefa uprzedzić, ale...

– Nie interesuje mnie to – przerwał jej. – Nie wiem, jak wyobrażasz sobie pracę w policji, tylko że w ten sposób daleko nie zajdziesz. Wywiń jeszcze jeden taki numer, a wracasz do siebie.

Rozłączył się, nie dając Lewickiej dojść do głosu. Nie miała mu tego za złe, szczerze powiedziawszy i tak był dla niej wyrozumiały, choć z drugiej strony musiał zdawać sobie sprawę, kogo przyjmuje pod swoje skrzydła. W Wejherowie przecież słynęła z nieszablonowego podejścia, trudno więc, żeby nagle zmieniła postępowanie.

– No dobra. – Westchnęła ciężko. – Skoro skończyliśmy randkę, to teraz zawieź mnie do szpitala na Zaspie. Przy okazji możesz zajrzeć na izbę przyjęć, bo ten twój nos nie wygląda najlepiej.

Rozdział III

Nie potrafił usiedzieć w miejscu. Czekał na informacje od lekarzy, zwiedził cały oddział, szpitalne korytarze i parking. Najchętniej wsiadłby do samochodu i pojechał na autostradę, gdzie docisnąłby nissana. Nikt by się tym za bardzo nie przejął, w końcu w opuszczaniu siostry w potrzebie osiągnął mistrzowski poziom. Zamiast się nią opiekować, gdy była jeszcze dzieckiem, całe wieczory spędzał z kumplami od samochodów; zamiast dać dziewczynie dobry przykład, wciągnął ją w środowisko nielegalnych wyścigów; zamiast wspierać ją, dał się złapać policji jak ostatni frajer; no i wreszcie zamiast rzucić się siostrze na pomoc, gdy ją podpalono, ruszył w pościg za motocyklistą. Mógł sobie tłumaczyć, że nic by to nie zmieniło, że wokół było mnóstwo osób, które sprawnie poradziły sobie z ugaszeniem ognia, ale prawda jest taka, że kolejny raz zachował się jak skończony dupek.

Poderwał się na dźwięk otwieranych drzwi.

– I jak?! – zapytał, gdy w progu stanął mężczyzna w kitlu.

– Wprowadziliśmy pańską siostrę w stan śpiączki farmakologicznej – odparł lekarz. Mówił spokojnie, jakby opowiadał o zwykłym przeziębieniu.

– Akcja ratunkowa na szczęście zapobiegła powstaniu oparzeń czwartego stopnia. Na tym jednak kończą się dobre wieści. Pańska siostra ma naprawdę poważne poparzenia, głównie na głowie i szyi. Mówimy o oparzeniu mozaikowym, to znaczy mieszanym. Uszkodzeniu uległo ponad czterdzieści procent powierzchni ciała. Noc i kolejna doba będą decydujące, niemniej proszę się nastawić na długotrwałą rehabilitację.

– To ją boli? Kiedy ją wybudzicie?

– W śpiączce nie odczuwa bólu. Nie chcę wróżyć z fusów, będziemy stale ją obserwować. Proszę być dobrej myśli. Pana siostra może z tego wyjść, na dziewięćdziesiąt procent nie potrzebuje przeszczepu, ale czeka ją długa hospitalizacja. Proszę zawczasu pomyśleć o wsparciu psychologa. My oferujemy taką pomoc, z doświadczenia wiem jednak, że wsparcie ze strony rodziny i kogoś z zewnątrz jest nie do przecenienia.

– Czyli na razie będzie w szpitalu?

– Tak, jest w dobrych rękach.

Wstydział się ulgi, jaką właśnie poczuł. Nie potrafił sobie wyobrazić siebie jako opiekuna troszczącego się o siostrę, zmieniającego jej opatrunki i pomagającego jeść. Nie bez powodu nigdy nie zdecydował się na dzieci. Kochał Justynę, mógłby skoczyć za nią w ogień, ale codzienna opieka? To nie mogło się udać.

– Dziękuję – odparł.

– Mam nadzieję, że policja dorwie tego drania. Co trzeba mieć w głowie, żeby dopuścić się takiego okrucieństwa?

Rudy nie odpowiedział. Raz jeszcze podziękował lekarzowi, po czym padł na krzesło. Był zmęczony. Wściekły, bezradny i potwornie zmęczony. Oczekiwanie na informacje kosztowało go więcej energii niż ćwiczenia na siłowni, mimo to czuł, że tej nocy nie zaśnie. W głowie dźwięczały mu słowa lekarza, gdy mówił o psychologu i długiej rekonwalescencji. Sam sobie nie da rady, potrzebował specjalistycznej pomocy, na którą obecnie nie było go stać.

Trzeba zorganizować pieniądze, uznał. Wprawdzie obiecał sobie, że już nigdy nic nie ukradnie, ale na niczym innym się nie znał. Przecież drugi raz nie nakłoni tego dzieciaka, żeby się z nim ścigał.

Spojrzał w stronę drzwi prowadzących na korytarz, którymi właśnie wszedł kolejny piękniś. Wcześniej na oddział przyjechało kilku kolegów Justyny – wszyscy wyglądający jak z boysbandu, ubrani w markowe ciuchy, opaleni, uczesani. Wszyscy smutni i przejęci, choć pewnie od razu po opuszczeniu murów szpitala zastanawiali się, dokąd pojechać na laski.

– Pan Błażej Rojewski? – zapytał nieznajomy.

Rudy przyjrzał mu się uważnie. Był starszy od kolegów Justyny, jego strój też odbiegał od stylówek popularnych w kręgach amatorów wyścigów. Na policjanta nie wyglądał, choć oficjalny ton sugerował coś zgoła odmiennego.

– Tak – odparł. – A pan to...?

– Podkomisarz Paweł Szumski. Prowadzę śledztwo w sprawie ataku na pańską siostrę. – Zajął miejsce obok Rudego. – Co z nią? Wiadomo już, czy z tego wyjdzie?

– A co ma być? – westchnął. Nie miał ochoty na rozmowę z policją. – Jest cała w poparzeniach. Będzie potrzebowała długiej rehabilitacji.

Podkomisarz kiwnął głową. Wyglądał na szczerze przejętego, ale Rudy na swojej drodze spotkał zbyt wielu gliniarzy, by dać się złapać na taką sztuczkę.

– Ma pan jakiś pomysł, kto mógł to zrobić? – dopytywał gliniarz.

– Nie i szczerze powiedziawszy, nie bardzo mam ochotę o tym rozmawiać. Jestem zmęczony, za tymi drzwiami moja siostra walczy o życie, proszę mnie nie nękać.

Wstał i ruszył w stronę wyjścia. Nie miał ochoty spędzać tu ani minuty dłużej. Justyna i tak nie kontaktowała, a lekarze pewnie poinformują go, gdy wydarzy się coś istotnego. Zamiast siedzieć beczynnie, powinien zorganizować fundusze na leczenie.

– Poważnie? – zawołał za nim policjant. – Nie zależy panu na schwytaniu tego człowieka?

– I tak go nie złapiecie. Znam waszą skuteczność.

Szumski dogonił go i zaszedł mu drogę.

– Nie wiem, jakie ma pan doświadczenia z policją, domyślam się, że nie najlepsze. Ale tu przecież chodzi o pańską siostrę. Wygląda pan na bystrego, zapewne zna pan grzechy organów ścigania, więc tym bardziej powinien pan zrozumieć, że nie możemy odpuścić. Sprawą zaraz będzie żyła cała Polska, wszyscy będą patrzeć nam na ręce i oczekiwać rezultatów.

Przynajmniej był szczerzy. To rzadka cecha wśród policji. Wszyscy mundurowi, z którymi w przeszłości Rudy miał styczność, bardziej przypominali zachłanne osły, dla których liczyły się tylko łapówki. Nie płacisz – robimy nalot lub nie przepuszczamy cię na granicy. Płacisz? Za miesiąc masz zapłacić dwa razy więcej.

– Pewnie znajdziecie jakiegoś szczyła, który w zamian za odpuszczenie innych spraw weźmie winę na siebie.

– Trochę się pan filmów naoglądał. To tak nie działa.

– A właśnie że działa. Pan mi posłodził, że wyglądam na bystrego, to odwzajemnię komplement: nie wyglądam mi pan na naiwniaka i pewnie trochę już służy w policji, więc proszę mi nie mydlić oczu. Zależy wam tylko na pieniądzach i świętym spokoju. Nawet jeśli sam pan nie bierze w łapę, to koledzy z pewnością mają niejedno na sumieniu.

Podkomisarz uśmiechnął się krzywo, jakby usłyszał niewygodną prawdę, której nie chciał przyjąć do wiadomości. Ale wystarczyło popatrzeć na jego

strój. Wątpliwe, by na swoim stanowisku zarabiał wystarczająco dużo, żeby sobie pozwolić na zakup drogiego smokingu.

– Słyszałem co nieco o pana przeszłości – odparł. – Nie znam szczegółów, być może pretensje do moich kolegów z innych wydziałów są słuszne, niemniej mówimy o pańskiej siostrze. Co szkodzi odpowiedzieć na kilka pytań? Prędeż czy później i tak będzie pan do tego zmuszony. Chyba lepiej pogadać tu i mieć to z głowy, niż być ciąganym po komisariatach.

– Teraz brzmi pan jak rasowy policjant. Nie wyszło po dobroci, to pora na groźby.

– To nie była groźba. Naprawdę chce pan marnować nasz czas na przepychanki? Zamiast tego proszę mi powiedzieć, kto mógł chcieć skrzywdzić Justynę. Miała jakichś wrogów? A może ktoś w ten sposób chciał się zemścić na panu?

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Jeśli to wszystko, to dziękuję za rozmowę.

Poczuł uścisk na przedramieniu.

– Przechodzimy do rękoczynów? – zaśmiał się.

– Jak trzeba będzie, to przejdziemy – odparł spokojnie policjant, wciąż ściskając go za rękę. – Rozumiem pański stres, ale, do cholery, proszę przestać zachowywać się jak naburmuszone dziecko. Jeśli pan coś wie, to proszę powiedzieć. Wiem, że macie jakieś chore niepisane zasady, żeby nie gadać z policją, tylko że w takich sytuacjach tracą one rację bytu.

– Nie ma żadnego kodeksu, myli nas pan z kibolami. My wręcz chętnie rozmawiamy z policją, w przeciwnym razie nie moglibyśmy się bezkarnie ścigać po ulicach Gdańska. – Wyrwał rękę z uścisku. – A co do tej gadki o mediach i zaangażowaniu, to zobaczy pan, że zaraz ktoś na wysokim stołku znajdzie temat zastępczy i wszyscy stracą zainteresowanie szukaniem sprawcy. Jesteście łatwi do przewidzenia.

Tym razem podkomisarz nie próbował go powstrzymać.

W oczach policjanta prowadzącego śledztwo musiał wyjść na skończonego egoistę, prawda jednak była taka, że rzeczywiście nie miał nic ciekawego do powiedzenia. Dla świętego spokoju wziął od niego wizytówkę, mimo że nie wiedział, kim był motocyklista i dlaczego podpalił Justynę. Owszem, dorobił się sporej grupki wrogów, ale któż ich nie miał?

Policjantom nie zostałooby czasu na nic innego, gdyby mieli sprawdzić wszystkich, którym podpadł przez dwadzieścia ostatnich lat. Żaden zatarg nie był jednak na tyle istotny, by atakować Justynę. Tu musiało chodzić o coś innego.

Wyszedł na zewnątrz i odetchnął świeżym powietrzem. Widok ciągnącej się przed nim alei Jana Pawła II przywrócił wspomnienia pierwszych wyścigów. Lata wstecz, gdy tej części Zaspy nie zastawiono jeszcze wysokimi blokami, ściganie się miało zupełnie inny wymiar. Owszem, zdarzały się bogate szczyły w nieprzyzwoicie drogich furach, ale były to przypadki marginalne, teraz pośród uczestników trudno znaleźć prawdziwego pasjonata. Mistrzowie prostej nie potrafili opanować samochodów i dlatego na ulicy ciągnącej się w stronę parku Reagana zamontowano sygnalizację świetlną praktycznie na każdym skrzyżowaniu. Jazda stała się prawdziwą udręką.

Spojrzał na wjeżdżającego na parking jeepa. Kojarzył jego właściciela – kolejny playboy, dla którego liczyły się zaliczone panienki i splendor. Czego ktoś taki chciał od Justyny? Wątpliwe, żeby przejął się jej losem. Takie dupki widzą tylko czubek własnego nosa.

– Kolejny oszołom – westchnął Rojewski, gdy dzieciak zaparkował, blokując wyjazd jego nissanowi.

Zirytowany rozmową z policjantem, podszedł do czerwonej zabawki terenowej. Już miał przywołać dzieciaka do porządku, gdy od strony pasażera wysiadła młoda kobieta ubrana na czarno. Zdecydowanie nie przypominała dziewczyn dopingujących kierowców, choć nie ustępowała im urodą. W odróżnieniu od komisarza, którego dopiero co spuścił na drzewo, wyglądała jak typowa policjantka.

– Dobry wieczór – powiedziała. – Aspirant Monika Lewicka, Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku. Pan Błażej „Rudy” Rojewski, zgadza się?

Rudy pokręcił głową.

– To już zakrawa na nękanie. Wyjaśniłem już twojemu eleganckiemu koledze, że nie wiem, kto zaatakował Justynę, i nie mam zamiaru z wami o tym rozmawiać. Dam znać, jak coś sobie przypomnę. A ty... – spojrzał na kierowcę – rusz stąd dupę, bo już nigdy w życiu nie będziesz się mógł nigdzie ścigać.

Blefował, o czym dzieciak doskonale wiedział. Jego wpływy dawno już ograniczyły się do minimum. Ludzie go szanowali, zapraszali na wódkę

i dziewczyny, ale bardziej teraz pełnił funkcję maskotki niż osoby decyzyjnej. Mimo to szczył grzecznie wycofał samochód.

Kątem oka dostrzegł podkomisarza wychodzącego ze szpitala.

– Tak to sobie zaplanowaliście? – parsknął. – Zabawa w dobrego i złego glinę straciła na skuteczności, to bawicie się w sztafetę? Opuśćcie, to nic nie da. Nękać mnie dalej, a pójdę do telewizji i zdradzę szczegóły, co trzeba zrobić, żeby policja przymykała oczy na nielegalne wyścigi.

Babka miała w sobie mniej zapału od starszego kolegi. Jej zacięta mina zdradzała niezadowolenie, ale policjantka nie miała żadnego asa w rękawie. Tym razem policja rzeczywiście przyłożyła się do działania, szkoda tylko, że marnowali czas na przesłuchiwanie niewłaściwych osób.

– Co pan zamierza? – zapytała nieoczekiwanie. – Przecież nie będzie pan go szukał na własną rękę. Jest pan zadłużony, złamanie prawa zapewni długą odsiadkę, a tam, z tego co mi wiadomo, nie będzie na pana czekał komitet powitalny.

– W tej chwili pragnę wyłącznie opiekować się siostrą – odpowiedział zgodnie z prawdą. Przemilczał jednak sposób, w jaki zamierzał to zrobić.

– A Kiwi? Myśli pan, że to może być jego sprawka?

Zacisnął palce na trzymany w dłoni kluczykach od samochodu. Wątpił, by policjantka zdążyła przeczytać o jego byłym wspólniku w aktach. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że to właściciel jeepa nie potrafił utrzymać języka za zębami.

– Nie wywlekajcie starych brudów.

– Musimy sprawdzić każdy trop. Może nam pan pomóc lub przeszkadzać: brak odpowiedzi na kluczowe pytanie jest tożsamy z utrudnianiem śledztwa. To, czego moglibyśmy dowiedzieć się od pana w kilka minut, zajmie nam co najmniej dzień, który z chęcią byśmy spożytkowali na co innego. Proszę zatem powiedzieć, dlaczego odbył pan tak krótki wyrok, podczas gdy pana dawny wspólnik dostał znacznie wyższą karę.

Dołączył do nich strojniś w smokingu, przez co Rojewski poczuł się osaczony. Mógł się z nich śmiać, ale tych dwoje stanowiło zgrany zespół. Pewnie współpracowali ze sobą od lat.

– Dlaczego dostałem krótszy wyrok? – zapytał. – Bo w odróżnieniu od mojego byłego wspólnika nikogo nie zabiłem.

Rozdział IV

Wylewność Rojewskiego ograniczyła się do jednego wyznania. Na kolejne pytania odpowiadał w swoim stylu, po czym zasłonił się zmęczeniem i wsiadł do sportowego nissana. Pomimo niechęci do niego podkomisarz musiał przyznać mu rację, wszyscy byli już mocno zmęczeni. Jutro czekał ich ciężki dzień, należałoby się przespać.

– Jesteś samochodem czy cię gdzieś podrzucić? – zapytał Lewicką. – Jeszcze nas sobie nie przedstawiono. Paweł Szumski, mów mi po imieniu.

– Monika. Widziałam, jak rozmawiasz z inspektorem. Myślałam, że jesteś adwokatem kogoś z uczestników wyścigu.

– Dlatego bez słowa porzuciłaś przydzielone zadanie? Walczak się zdenerwował.

– Porzuciłam bezsensowne gapienie się w monitor i wzięłam się za prawdziwą robotę. Stawiam stówę, że mój kolega, którego imienia nie pamiętam, przez kolejną godzinę nie trafił na nic wartościowego, podczas gdy ja dowiedziałam się, komu Rojewski wisi pieniądze i dlaczego jego były wspólnik dostał dłuższy wyrok.

– Nikt tego nie będzie kwestionował, tylko że polecenie służbowe to polecenie służbowe. Nic do ciebie nie mam, ale jeszcze jeden taki numer i nie będziesz miała czego szukać w naszym wydziale. Te nagrania trzeba dokładnie przeanalizować. Koniec kropka.

– To zadanie na poziomie stażystów.

– To polecenie przełożonego. Możesz złorzeczyć na Walczaka, że ogranicza twój potencjał, podcina ci skrzydła i tak dalej, lecz to nic nie zmieni. W tej robocie są pewne zadania, które po prostu trzeba odbębnić, cokolwiek by się działo. Skąd masz pewność, że na nagraniach nie zobaczysz motocyklisty? Jak w ogóle możesz coś takiego zakładać? Trzeba sprawdzić każdy trop, nawet nudny i najmniej prawdopodobny.

Lewicka przestąpiła z nogi na nogę. Sprawiała wrażenie zniecierpliwionej, jakby od pracy w policji oczekiwała wyłącznie epickich pościgów za złoczyńcami. Jeśli rzeczywiście zamierzała unikać co

nudniejszych zadań, to jej kariera skończy się szybciej, niż się zaczęła. W policji nie ma miejsca dla podążających własną drogą indywidualistów mających się za lepszych od innych. Tu o sukcesie decydował zespół i poświęcenie sprawie.

– Czyli co, mam teraz wrócić do przeglądania nagrań?

– Teraz to wszystkim należy się odpoczynek. Do zapisów z monitoringu wrócisz jutro z samego rana. Tym razem już u nas, na komendzie.

Cały czas przestępowała z nogi na nogę. Gdyby znali się lepiej, zapytałby, czy aby przypadkiem nie ciśnie jej pęcherz, ale nowi bywają przewrażliwieni na swoim punkcie i każde zachowanie mogą podpiąć pod mobbing, postanowił więc ugryźć się w język.

– To już wolę zarwać noc nad monitorem, niż tracić na to czas z rana – rzuciła. – Doba jest za krótka, żeby tak niegospodarnie zarządzać czasem. Podrzucisz mnie?

– Poważnie?

– Jeśli już muszę to zrobić, to wolę poświęcić na to wolny czas, żeby rano móc zająć się czymś efektywniejszym.

– Chyba efektywniejszym. Będziesz padnięta.

– I tak dziś nie zmrużę oka.

– Też prawda.

Podszedł do mini coopera i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Jaja sobie robisz? – parsknęła Lewicka. Najwyraźniej dostrzegła zaskoczenie na jego twarzy, bo po chwili dodała: – Ty tak na poważnie jesteś taki szarmancki? Do roboty przychodzisz w garniturze i przepuszczasz koleżanki przodem?

– Wolę swetry, ale owszem, nie widzę niczego złego w przestrzeganiu zasad dobrego wychowania.

– To mi się trafił obiekt muzealny. Nie zrozum mnie źle... Nie przywykłam do takiego traktowania. Kumple z pracy co najwyżej komentowali mój tyłek, nikomu do głowy nie przyszło, by podsunąć mi krzesło czy coś w tym stylu.

– To się odnajdziesz w naszym wydziale. Z góry przepraszam za kolegów. Generalnie są w porządku, czasem tylko dostają małego rozumu.

Obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Nie przepadał za autem Klaudii, było dla niego za małe, nawet kiedy maksymalnie odsunął fotel do tyłu, czuł się w nim niekomfortowo. To dziecinne, ale pewien wpływ na

jego samopoczucie miały sportowe fury, na które się napatrzył, w tym jeep, którym przyjechała Monika. Po przesiadce do coopera musiała czuć się jak w puszcze na sardynki.

– Stylowe autko – stwierdziła, jakby czytając mu w myślach.

– Przynajmniej łatwo nim parkować na mieście.

Otworzyła usta, ale nie zadała żadnego pytania. Siedząc, nie mogła już gibać się z nogi na nogę, za to zaczęła się wiercić.

– Widzę, że coś cię męczy – stwierdził, gdy zatrzymali się na światłach. Nawet o tak późnej godzinie przejazd przez aleję Jana Pawła II był uciążliwy.

– Oj tam, od razu gryzie. – Uciekła wzrokiem w bok. – Po prostu coś mnie zastanawia.

– Mówisz o śledztwie? Wiem, że kuszące jest skupienie się na motywie ciem, ale chwilowo nie mamy żadnego punktu zaczepienia.

– To też, chodziło mi jednak o coś innego.

Szumski spojrzał na młodszą koleżankę. Wcześniej nie sprawiała wrażenia wstydlivej, więc albo się z nim droczyła, albo rzeczywiście coś nie dawało jej spokoju.

– Mam zgadywać? – zapytał.

– Ale nie obrazisz się ani nie doniesiesz na mnie inspektorowi?

– To zależy.

– W takim razie nie było tematu. – Skrzywiła się lekko i skrzyżowała ramiona na piersi.

Jakbym widział Klaudię, zaśmiał się w duchu. Ale mimo że ten gest naburmuszonego dziecka przypominał mu ukochaną, to te dwie kobiety różniły się od siebie praktycznie pod każdym względem. Klaudia była kwintesencją kobiecości – delikatna, zmysłowa, a innym razem drapieźna i frywolna. Rodzice od małego wychowywali ją w bańce bezpieczeństwa, przez co nigdy nie poczuła, czym jest prawdziwe życie. Prywatne szkoły, korepetytorzy, zagraniczne wycieczki, wystawne kolacje, muzea, opery, jachty – wszystko to mogło zrobić z niej rozkapryszoną laleczkę, ona jednak zachowała charakter. Owszem, lubiła wygodę i nigdy się z tym nie kryła, ale daleko jej było do stereotypowej księżniczki z dobrego domu. Jaka była Monika? Trudno to określić po kilkunastu minutach, niemniej z pewnością wywodziła się z innego środowiska. Otoczona mężczyznami,

świadomie lub nie zaczęła się do nich upodabniać zarówno zachowaniem, jak i ubiorem.

– No mówże – ponaglił ją. – Obiecuję, że zachowam to dla siebie.

– Na sto procent?

– Słowo harcerza.

– No tak, byłeś harcerzem, mogłam się domyślić. – Uśmiechnęła się szeroko. – No dobra, tylko się na mnie nie obraż. Mamy razem pracować, więc nie powinniśmy mieć przed sobą żadnych sekretów.

– Po co ten wstęp? Pytaj wprost.

– No dobra... Jesteś gejem?

Dobrze, że o tej porze gdańskie ulice praktycznie opustoszały, w przeciwnym razie podkomisarz mógłby spowodować wypadek. Zaskoczony spojrzął na Lewicką, upewniając się, że ona nie żartuje. Widząc zakłopotanie na jej twarzy, zapytał:

– Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy taki pomysł?

– Tak jakoś... – Odchrząknęła. – Smoking, maniery, zielony mini cooper...

– Nie zielony, tylko seledynowy. – Zaśmiał się, usłyszawszy, jak to brzmi.

– Żeby nie było, wiem to od mojej dziewczyny, bo to jej auto.

– To o niczym nie świadczy. Nie zrozum mnie źle, nie jestem homofobką, po prostu wyróżniasz się w tłumie.

– Mam nadzieję, że w pracy nie wyciągasz tak pochopnych wniosków.

Przyspieszył, jakby chciał pokazać, że jest prawdziwym mężczyzną. Wcale nie dotknęły go słowa Moniki. Jeśli już, to obawiał się, że innym policjantom też taka myśl mogła przyjść do głowy. A jeśli tak, to głupim żartem nie będzie końca.

– Myślisz, że mini to babski samochód? – dodał. – To patrz na to.

Zwolnił do niespełna trzydziestu kilometrów na godzinę. Tylko przy takiej prędkości działała funkcja elektrycznie składanego dachu. Może nie było to najnowocześniejsze rozwiązanie i całość zajmowała za dużo czasu, ale możliwość podziwiania gwiazd podczas jazdy dawała masę przyjemności.

– Romantycznie – zaśmiała się Monika.

– Nie odpuścisz, co? Zobaczymy, czy będziesz taka dowcipna po kilku godzinach ślęczenia nad monitorami.

– Obyście mieli dobrą kawę.

Szumski pokręcił głową.

– Jest tylko podła zalewajka. Po lepszą trzeba wyjść do kawiarni, ale o tej porze jest już – a w zasadzie to jeszcze – zamknięta.

Zaparkował pod komendą, na miejscu zarezerwowanym dla starszych oficerów, między innymi inspektora Walczaka, ci jednak mieli dość rozumu, by o tej porze dawno już obracać się na drugi bok w łóżku. Sam też powinien wrócić do domu, by jutro zacząć dzień w pełni sił, mimo to zamknął dach, wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

– Dżentelmen w każdym calu – zaśmiała się aspirantka. – Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi.

– Żartuj tak dalej, a zmienię zdanie i naprawdę będziesz ślęczyć tu sama do rana. Chodź, nie marnujmy czasu, i tak mamy go jak na lekarstwo.

– Chyba nie zamierzasz mnie niańczyć.

– Nikt z dyżurujących nie da ci dostępu do nagrań, nie masz jeszcze do tego uprawnień. Poza tym wspominałem już, że praca w policji w głównej mierze polega na pracy zespołowej. Nie zwykłem rzucać słów na wiatr.

– Chyba się wzruszę.

– Jeszcze jeden głupi tekst, a zachowam dla siebie wiedzę, gdzie trzymamy zimne red bulle.

– To byłoby zwykłe świństwo. Od teraz nie odezwę się ani słowem.

Wytrzymała dziesięć, może piętnaście minut. Tyle też zajęło Szumskiemu zorganizowanie stanowiska, na którym mieli spędzić kilka następnych godzin. Gdzieś po drodze wysłał zdawkowego SMS-a do Klaudii; przeprosił ją i zapewnił, że u niego wszystko dobrze, tylko musi do późna zostać w fabryce. Specjalnie użył tego określenia, w nadziei że przynajmniej odrobinę ją rozbawi.

– Przejrzałam już nagrania z ulicy Słowackiego – oświadczyła, opierając oba łokcie na biurku. – Ostatni raz widać go przed ulicą Astronautów, później zapadł się pod ziemię.

– Rozumiem, że wysłaliście tam ludzi?

– Tak, tak, ale nic to nie dało. Ten policjant, z którym siedziałam w wozie...

– Mirek – wtrącił Szumski.

– Rzeczywiście, Mirek, teraz pamiętam – zaśmiała się. – Znasz go?

– O tyle, o ile. Porządny i pracowity chłopak. Co z nim?

– No to ten cały Mirek kontaktował się na bieżąco z inspektorem. Pomału, ulica po ulicy, poszerzaliśmy obszar poszukiwań, ale ten drań zapadł się pod ziemię.

– Przygotował się. Wiedział, którądy jechać, to była zaplanowana akcja, o czym też zresztą świadczą te śmy.

Odnalazł fragment nagrania, na którym ostatni raz widać motocyklistę. W okolicy znajdowało się sporo terenów zalesionych i zabudowań jednorodzinnych, gdzie można było zostawić motocykl. Trzeba będzie przepytać okolicznych mieszkańców, może widzieli go lub słyszeli, w końcu takie maszyny nie należą do najdyskretniejszych.

– To jaki jest plan? – zapytała. – Dzielimy się jakoś na obszary? Trzeba by wydzwonić tego Mirka i spytać, gdzie skończył.

– Nie ma takiej potrzeby. Zaczniemy od nowa. Skoro kamery zgubiły motocyklistę w okolicy Astronautów, to raz jeszcze sprawdzimy najbliższe rozjazdy, może coś przeoczyliście.

– Bez przesady. Może brakuje mi cierpliwości, ale jak już coś robię, to robię to dobrze.

– To rozkaz.

Mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem. Szumski też wolałby inaczej spożytkować ten czas, ale sprawa była zbyt poważna, by odpuścić ponowne przeglądanie zapisów z monitoringu. Nawet jeśli prokuratorowi uda się przekierować zainteresowanie mediów na nielegalne wyścigi, to i tak będzie się domagać natychmiastowych wyników.

Przejrzał plan miasta i zaznaczył skrzyżowania, na których mógł zjechać poszukiwany. Począwszy od ulic Kadetów i Astronautów, miał mnóstwo możliwości ucieczki. Na pewno nie pojechał prosto w stronę lotniska, mógł za to okrążyć kilka miejsc z kamerami i wyjechać rzadziej uczęszczaną drogą. Sprawdzenie wszystkich możliwości zajmie wieki.

Nigdy nie powie tego na głos, ale i tak wolał takie zajęcie niż kolację u przyszłych teściów.

Za oknami zrobiło się już jasno, gdy zdał sobie sprawę, że od kilku minut ma rozproszoną uwagę. W takim stanie przeoczyłby motocyklistę, nawet gdyby tamten zatrzymał się na skrzyżowaniu i pomachał do kamery. Monika też nie wyglądała najlepiej. Wprawdzie wzrok miała skupiony, ale każde kolejne mrugnięcie oczami trwało jakby o ułamek sekundy dłużej od poprzedniego.

Spojrzał na cztery puste puszki po napojach energetycznych. Chętnie wypiłby jeszcze jeden, lecz i tak już pod stołem nogi drgały mu niczym dwa młoty pneumatyczne próbujące przebić się na niższą kondygnację.

– Praca marzeń, co? – zaśmiał się.

– W szkole policyjnej na pierwszym roku powinni robić zajęcia z bezczynnego gapienia się w monitor. Może wówczas kilka osób poszukałoby ciekawszego i lepiej płatnego zajęcia.

– A co może być bardziej emocjonującego niż praca w wydziale kryminalnym?

– Chociażby obserwowanie, jak rośnie trawa. Tam przynajmniej oczy nie męczą się od monitora.

– Jesteś zbyt surowa. Teraz może jest nudno, ale niedługo będziemy mogli pisać fascynujące raporty, których nikt nie czyta. Jak nam się poszczęści, to w ramach bezpłatnych nadgodzin zaczniemy niczym akwizytorzy chodzić od drzwi do drzwi i pytać, czy ktoś widział motocykl, na który nigdy nas nie będzie stać.

Ponownie spojrzał na plan miasta. Nie lubił przyznawać się do porażki, wątpił jednak, by dalsze poszerzanie terenu poszukiwań miało sens. Podobną szansę na powodzenie miałyby losowe przeglądanie zapisów z monitoringu, w nadziei że pojawi się tam motocyklista. Należało więc założyć, że zostawił gdzieś motocykl, pytanie tylko: gdzie?

Podkomisarz przeciągnął się leniwie. Z samego rana, to znaczy za jakieś dwie godziny, doradzi inspektorowi, by wysłał ludzi do ponownego przeszukania terenu przy ulicach Kadetów, Astronautów i Radarowej. Dopiero co żartował, że grozi im zabawa w akwizytorów, ale przecież ktoś będzie musiał sprawdzić wszystkie zabudowania na osiedlach domków jednorodzinnych. A tych było zatrzęsienie, począwszy od wymienionych wcześniej ulic, a skończywszy na Klukowskiej, Radiowej, Wiłkomirskiego, Wojnarskiego...

Zamarł nad planem ulic.

– Cholera – westchnął.

Nie musiał czekać na reakcję aspirantki. Lewicka poderwała się z krzesła, jakby tylko czekała na okazję, by odejść od komputera.

– Masz coś? – zapytała.

– Sam nie wiem. Trochę to naciągane, ale zobacz. – Wskazał na dwie ulice. – Zakładając, że poszukiwany rzeczywiście skręcił w jedną z ulic odchodzących od Słowackiego, to po jakimś kilometrze mógł dojechać do...

– Dedala i Ikara – dokończyła Lewicka.

Spojrzał w jej błyszczące od emocji oczy. Nie musiał pytać, czy pojęła tok jego rozumowania. Gołym okiem było widać, że się, nomen omen, paliła do roboty, by sprawdzić, czy motocyklista podpaleniem nie nawiązał do greckiego mitu, w którym Ikar podleciał zbyt blisko słońca i w efekcie roztopił się wosk łączący pióra na skrzydłach. Podobieństw było jednak równie wiele, jak różnic. W tej chwili, zamiast bezrefleksyjnego potakiwania, Szumski potrzebował usłyszeć głos rozsądku.

– To naciągane – powtórzył, wchodząc w rolę krytyka. – Zgadza się tylko podlecenie blisko czegoś gorącego i zakończenie życia. Nie możemy jednak zapominać, że ćmy to owady nocne, nie mogłyby polecieć w stronę słońca.

– Szukasz dziury w całym. Ogień jest ich słońcem.

– A ty podciągasz fakty do swoich założeń. To droga donikąd.

Lewicka wyprostowała się i oparła dłonie o biodra. Obserwując, jak stoi nad nim i piorunuje go wzrokiem, można było odnieść wrażenie, że to ona dorobiła się wyższej rangi.

– Sam mówiłeś, że trzeba sprawdzić każdy trop – oznajmiła.

– Nie łap mnie za słówka.

– A ty nie bądź hipokrytą. Musimy tam zajrzeć, co nam szkodzi? Nie trzeba od razu wzywać antyterrorystów, pojedźmy tam twoim gustownym autkiem. Jest już jasno, ulica Ikara jest krótka, rozejrzemy się, po czym wrócimy do pracy i zaczniemy dzień. Nikt nie będzie musiał wiedzieć, że zrobiliśmy z siebie głupków.

Paweł pokręcił głową.

– Zaczynam się zastanawiać, czy twój były szef przeniósł cię do Gdańska w ramach nagrody, czy po prostu chciał się ciebie pozbyć. Chodźmy, ale jak nic nie znajdziemy, to stawiasz mi śniadanie.

Ulica Ikara okazała się wąską, pełną dziur drogą po obu stronach zabudowaną domami jednorodzinnymi. Większość wyglądała na postawione niedawno, niemniej znajdował się tam również znacznie starszy budynek z kurnikiem i szopą zbitą z desek. Posesja wyraźnie odstawała poziomem od sąsiednich.

– Kury w Gdańsku – zaśmiała się Lewicka. – W Wejherowie coś takiego byłoby nie do pomyślenia.

– Nie wciągniesz mnie w tę rozmowę. Na komendzie za to znajdziesz mnóstwo chętnych.

Spojrzał przez płot sąsiedniej działki. Sam nie wiedział dlaczego. Przecież poszukiwany mężczyzna nie mógł być na tyle głupi, by zaparkować na podjeździe własnego domu. W ogóle pomysł, by dać policji zawołowaną wskazówkę, wydawał się kompletnie nietrafiony.

Niespiesznym krokiem podchodzili do kolejnych domów. Gdyby nie było tak wcześnie, Szumski zadzwoniłby do któregoś i spytał, czy w nocy słyszano w okolicy podejrzone hałasy, ale przecież nie będzie wyciągał ludzi z łóżek.

– To bez sensu – usłyszał za plecami.

Już miał powiedzieć, że ma ochotę na omlet z boczkiem, gdy aspirantka podeszła do furtki i nacisnęła przycisk dzwonka.

– Wiesz, która jest godzina? – zgañił ją. – Normalni ludzie jeszcze śpią.

– To będą mieli dłuższy dzień i zrobią coś pożytecznego. Człowiek z rana jest najbardziej kreatywny.

– Tak się nie robi. Zwyczajnie nie wypada nękać ludzi o takiej porze. To samo mógł załatwić zwykły patrol za dwie czy trzy godziny.

– Wiem, wiem, nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu. Mój były szef często mi to powtarzał.

– Czyli jednak załatwił ci przeniesienie dla świętego spokoju?

– Mhm. Mam nadzieję, że ty do spóły z inspektorem zrobicie to samo i za miesiąc będę już robić karierę w Warszawie. Jak myślisz, jak daleko dojadę w ten sposób? Wydział zabójstw w Nowym Jorku jest w moim zasięgu?

Oboje spojrzeli w stronę otwierających się drzwi. Po chwili na podwórko wyszedł postawny mężczyzna w niestarannie zawiązanym szlafroku, spod którego wystawały jasne bokserki i goły brzuch.

– Dzień dobry – zawołała Monika. – Aspirant Lewicka, Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku. Przepraszamy za najście, ale to pilne.

Mężczyzna nie wyglądał, jakby zamierzał sprawiać problemy. Może miałby pretensje, gdyby zdążył się dobudzić, a w tej sytuacji zaspany umysł nie podpowiedział mu, że powinien zbesztać natrętów.

– Policja? – zapytał, podchodząc do płotu. Dopiero teraz Szumski zobaczył, że facet nie zdążył włożyć butów i wyszedł w samych skarpetkach. – Stało się coś?

– Tajemnica śledztwa. Proszę powiedzieć, czy w nocy słyszał pan odgłos motocykla?

– W nocy? – dopytał. Jego zaspany głos dawał im nadzieję, że nie wniesie skargi, ale sugerował, że rozmowa nie będzie należała do najefektywniejszych.

– Tak, w nocy – odparła spokojnie Lewicka.

– Ale o której? Poza tym nie wiem, spałem. Raczej trudno mnie dobudzić. Jeśli już, to lepiej spytać żonę albo córkę. To coś pilnego?

Podkomisarz postanowił się nie wtrącać. To była inicjatywa Lewickiej, niech rozgrywa rozmowę po swojemu. Nie wyglądała zresztą, jakby oczekiwała wsparcia.

– Tak – odparła po krótkiej chwili zastanowienia. – Jeśli to nie problem, to będziemy bardzo wdzięczni.

– A co mi po waszej wdzięczności? – burknął mężczyzna, jakby powoli do niego docierało, że równie dobrze mógłby ich poszczuć psami. Przez kilka sekund patrzył w milczeniu na policjantkę, po czym przeniósł wzrok na Szumskiego. Jeśli wcześniej sprawiał wrażenie niedobudzonego, to teraz szeroko otworzył oczy. – Znam pana – powiedział. – Był pan wczoraj w telewizji. Chodzi o tę podpaloną dziewczynę?

Postanowienie o niewtrącaniu się straciło na ważności.

– Nie możemy udzielać żadnych informacji – odparł, choć korciło go, by zapytać, w jakiej stacji puszczone jego wypowiedź. Miał nadzieję, że trafił na dziennikarkę z lokalnej telewizji i jego krótki występ przejdzie bez echa. W przeciwnym razie czeka go nieprzyjemna rozmowa z szefem i niekończące się docinki kolegów.

– Myślicie, że to sprawka kogoś stąd? Motorami to jeździ tylko Michalak.

– Wychylił się przez płot i wskazał piętrowy dom na końcu drogi. – Nikt inny nie ma nawet odpowiedniego prawa jazdy. Myślicie, że to on?

Widać było, że mężczyzna nie potrzebował odpowiedzi. W głowie już przykleił sąsiadowi łatkę groźnego kryminalisty. To nic, że mogli mieszkać obok siebie od dekady, że regularnie spotykali się na rodzinnym grillu, a ich dzieci chodziły do jednej klasy – wystarczyło jedno pozornie niewinne pytanie, by wzbudzić podejrzenia.

– Nie, to nie on, ale dziękujemy za informację – odpowiedział błyskawicznie Szumski, by zatrzymać ten tok rozumowania. – Nie będziemy pana dłużej niepokoić, na nas już czas.

– Ostatnio chyba sprawił sobie nowy motor... – Mężczyzna nie dawał za wygraną.

– Tego prawo nie zabrania. Raz jeszcze dziękujemy za rozmowę.

Odwrócił się i ruszył w drugą stronę, ruchem głowy nakazał Lewickiej, by poszła za nim. Aspirantka nie oponowała. Miała gorącą głowę, lecz na szczęście umiała się wycofać. Odezwała się dopiero wtedy, gdy oddalili się od posesji, z której wciąż patrzyła na nich ciekawska para oczu.

– Tak się migał, żeby nie budzić żony, a teraz pewnie wyrwie ją z łóżka i opowie, jak to zawsze podejrzewał sąsiada o Bóg wie co – zaśmiała się.

– Ludzie z zadziwiającą łatwością nadinterpretują informacje. Sami nie jesteśmy lepsi. Nie dość że tracimy czas i energię, to jeszcze zniszczyliśmy sąsiedzkie relacje.

– Ale za to dowiedzieliśmy się, że jesteś sławny. – Poklepała go po plecach. – Następnym razem odstawię się w wieczorową kieckę.

– Oby nie było następnego razu.

Podeszli do domu wskazanego przez mężczyznę w szlafroku. Z zewnątrz nie wyróżniał się niczym szczególnym. Prosta bryła, minimalistyczna forma, płaski dach, loggia z przeszkloną balustradą na frontowej ścianie – wszystko sprawiało wrażenie starannie przemyślanego, ale taniego. Uwagę podkomisarza przykuł fakt, że na działce nie zbudowano garażu.

– Chyba nasz informator wprowadził nas w błąd – uznał.

– Może gość trzyma motocykl z tyłu, pod jakimś daszkiem czy coś.

– Tu nawet nie ma jako takiego podjazdu ani bramy wjazdowej. Bardziej wygląda mi na to, że Michalak parkuje na ulicy.

– Czyli teraz nie ma go w domu.

Monika przeszła się wzdłuż płotu. Znając jej zapędy do nieszablonowego – by nie powiedzieć nierozsądnego – działania, Szumski obawiał się, że

policjantka przeskoczy na drugą stronę i zbada teren na własną rękę. Na szczęście obserwujący ich mężczyzna ograniczył jej pole manewru.

– Coś tam stoi – powiedziała, wychylona do przodu.

Podkomisarz podszedł bliżej. Nie musiał pytać, co Lewicka miała na myśli. Ciągący się wzdłuż budynku ślad na ziemi nie pozostawiał złudzeń, że ktoś prowadził tędy motocykl.

– Co robimy? – zapytała.

– Obawiam się, że nic. Nie wtargniemy bez nakazu, zresztą nikt nam go nie wystawi. Możemy zadzwonić do furtki, ale to by spłoszyło faceta, gdyby był sprawcą. Pozostaje więc... – Urwał, gdy aspirantka przeskoczyła przez płot. – Monika! – zawołał za nią.

– W sytuacjach niecierpiących zwłoki nie potrzebujemy nakazu, panie formalisto. Zresztą nie zamierzam wchodzić do domu, tylko coś sprawdzę i wracam.

Zapomniała dodać, że po takim przeszukaniu jest zobowiązana w terminie siedmiu dni dostarczyć odpowiednie kwity właścicielowi sprawdzanej posesji, a na ich uzyskanie nie miała szans. Ani sędzia, ani tym bardziej prokurator nie podpiszą się pod działaniem wynikającym z przeczuć i myślenia życzeniowego.

Szumski obejrzał się za siebie. Tyle dobrego, że ciekawski sąsiad zniknął z pola widzenia. Gorzej, że po chwili stracił z oczu również Monikę.

– Wracaj! – zawołał ściszym głosem.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, przeskoczył na drugą stronę płotu. Smoking nie ułatwiał zadania. Przemierzając ogródek, miał nadzieję, że żaden z sąsiadów go nie filmuje, w przeciwnym razie z uczestnika krótkiej rozmowy z telewizyjną reporterką stanie się bohaterem internetowego nagrania z masą prześmiewczych komentarzy o polskim Jamesie Bondzie w akcji.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał na widok młodszej koleżanki.

Policjantka wyciągnęła telefon.

– Dzwonię po wsparcie – odparła, wskazując poszukiwany przez nich motocykl.

Rozdział V

Radość z powodu namierzenia sprawcy podpalenia dziewczyny przyćmił niedosyt spowodowany brakiem możliwości uczestniczenia w jego zatrzymaniu. Lewicka z mieszkanką złości, frustracji i smutku obserwowała, jak uzbrojeni po zęby policjanci wyważają drzwi i wpadają do budynku. Towarzyszący jej Paweł Szumski, wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie zadowolonego, że jego rola dobiegła końca. Pomimo sympatii do sztywnego podkomisarza nie potrafiła zrozumieć u niego braku zawodowej złości. To trochę tak, jakby przez cały dzień piec tort i nie móc go skosztować.

Na równie usatysfakcjonowanych wyglądali inspektor i prokurator, którzy jako jedyni mogli podejść wystarczająco blisko, by nadzorować przebieg akcji. Jak się okazało po kilku minutach, w zasadzie nie było czego nadzorować – zatrzymanie przebiegło sprawnie, nie padł żaden strzał, być może nawet nie stłuczono żadnego wazonu, a podejrzany grzecznie dał się zakuć w kajdanki i wyprowadzić na zewnątrz.

– Kto go będzie przesłuchiwał? – zapytała Szumskiego.

Policjant wzruszył ramionami.

– To decyzja inspektora.

– Decyzje mają to do siebie, że można na nie wpływać.

– A inspektor ma to do siebie, że ceni sobie swobodę w działaniu.

– Przyzwoitość nakazuje umożliwienie doprowadzenia sprawy do końca.

Wygodnie przyjść na gotowe i wypiąć pierś po orderzy.

– Źle go oceniasz. To nie ten typ człowieka.

Podkomisarz działał jej na nerwy. To w końcu on powiązał ulicę Ikara z ćmami, które Michalak wypuścił przed podpaleniem dziewczyny, to jemu należały się oklaski i możliwość samodzielnego aresztowania podpalacza, a tymczasem sprawiał wrażenie, jakby najchętniej wrócił do domu i uciął sobie drzemkę.

– Nie interesuje cię motyw działania tego człowieka? – zapytała.

– Tego nie powiedziałem. Oczywiście, że chętnie poprowadziłbym przesłuchanie, zwłaszcza że nie mogę pojąć, dlaczego zostawił nam wskazówkę w postaci ciem. Powinien przewidzieć, że będziemy próbować namierzyć go za pomocą miejskiego monitoringu i że zniknie nam z radaru niedaleko swojego miejsca zamieszkania. Myślał, że nie połączymy kropek?

– Sam miałeś obiekcje, żeby tu przyjechać.

– Chodziło mi o wczesną godzinę. Prędzej czy później wysłalibyśmy patrol.

– Może chciał być złapany? Sam widzisz, że warto z nim pogadać. Pamiętaj, że jesteśmy drużyną...

Oboje patrzyli na usadzanego w radiowozie podejrzanego. Spektakl obserwowali również mieszkańcy okolicznych domów, w tym mężczyzna, który wskazał Michalaka policjantom. Aspirantka nie musiała go słuchać, widziała, z jakim przejęciem perorował pośrodku zgromadzonych wokół niego sąsiadów, i domyśliła się, że mocno ubarwia swój udział w sprawie. Niewykluczone, że przypisze sobie powiadomienie policji o podejrzanym motocykliście, którego obserwował od wielu tygodni.

Ciekawe, czy prokurator też będzie próbował podpiąć się pod ich sukces, pomyślała, gdy urzędnik zostawił inspektora i do nich podszedł.

– Dzień dobry, Witold Bogusz. – Ukłonił się. – Nie mieliśmy wcześniej okazji się poznać.

– Lewicka – odparła krótko. – Wiadomo już, kto będzie prowadził przesłuchanie podejrzanego?

Prokurator spojrzał porozumiewawczo na Szumskiego.

– Inspektor dobrze panią opisał – zaśmiał się. – Zostawiam jemu tę decyzję. Z wami chciałbym porozmawiać o czymś innym. Będziemy musieli zdać raport z akcji i przedstawić mediom wiarygodną historię. Gratuluję pomysłowości, sam nigdy bym nie wpadł na pomysł sprawdzenia ulicy Ikara, niemniej opinia publiczna tego nie kupi. Dedukcja jest dobra w kryminałach, w prawdziwym świecie ludzie chcą faktów. Może powiemy, że wysłedziliście go dzięki monitoringowi? Pochwalimy współpracę międzywydziałową i pokazemy, że jesteśmy nowocześni. Wszyscy powinni być zadowoleni.

Spojrzała na podkomisarza. Na usta cisnęły jej się same nieprzyzwoite słowa, po których nie tyle wróciłaby do Wejherowa, ile przekreśliłaby na

zawsze swoją karierę w policji. Prokurator na pierwszy rzut oka wydawał się sympatyczny, lecz pierwsze wypowiedziane zdania zdradziły jego prawdziwą naturę.

– Zbyt łatwo dałoby się to podważyć – odparł Szumski, oczywiście z charakterystycznym dla siebie spokojem, jakby sprawa go nie dotyczyła.

– Ludzie nie są głupi, od razu znajdzie się ktoś, kto sprawdzi, czy to możliwe. Wyjdziemy na kłamców i głupków.

– Masz kontrpropozycję?

– Anonimowe zgłoszenie o podejrzanym motocyklicście?

Monika szerzej otworzyła oczy. Nie wierzyła własnym uszom. Przecież taki komunikat umniejszałby ich udział w sprawie. Nie zależało jej na splendorze, ale bez przesady. Zaangażowali się, zarwali noc, wyszli poza schemat, dlaczego ktoś miałby to ukrywać?

– Może być, podoba mi się – stwierdził Bogusz. – To by usprawiedliwiło wtargnięcie na prywatny teren. Swoją drogą... – zmierzył ich wzrokiem – to była nierozsądna decyzja.

– Poważnie? – spytała Monika. Wstrzemięźliwość wstrzemięźliwością, nie mogła jednak dalej beczynnym słuchać tych bredni. – Przepraszam, ale nic z tego nie rozumiem. Działanie i sposób myślenia podkomisarza Szumskiego trzeba chwalić i stawiać za wzór, a nie udawać, że jest kolejną myślącą szablonowo miernotą.

Paweł pokręcił głową.

– Dzięki, ale nie potrzebuję adwokata – odparł, po czym spojrział na prokuratora i dodał: – Nie złość się na nią, mamy za sobą zarwaną nockę.

– A właśnie że potrzebujesz obrońcy! Nie podoba mi się to. Owszem, nagięłam prawo, kiedy wkroczyłam na tę posesję, i jestem gotowa ponieść konsekwencje, nie sprowadzajmy jednak wszystkiego do anonimowego wezwania. Skoro tak się pan troszczy o opinię publiczną, to chyba lepiej, jeśli usłyszą, że w policji pracują inteligentni i pomysłowi ludzie, a nie bezmyślne kukiełki spisujące raporty!

Powinna ugryźć się w język, a przynajmniej użyć innych słów, tylko że owijanie w bawełnę nigdy nie było jej mocną stroną. Podważanie słów prokuratora może i nie było najrozsądniejszym działaniem, zwłaszcza pierwszego dnia w pracy, ale przynajmniej po wszystkim będzie potrafiła spojrzeć sobie w oczy w lustrze.

– Dobrana z was para – zaśmiał się Bogusz. – Ciekawe, kto kogo przeciągnie na swoją stronę: czy pani zyska więcej oglądy, czy Paweł porzuci swoje przekonania i zacznie ignorować rozkazy.

– Przepraszam, to nie wyczerpuje tematu. Słyszałam, że niektórzy zamiatają niewygodne sprawy pod dywan, ale żeby upychać tam również sukcesy? To trochę nielogiczne.

– A czy wszystko musi być logiczne? Cenię sobie szczerłość, jestem również pełen uznania dla waszego osiągnięcia, niemniej na przyszłość proszę ważyć słowa. Gramy w tej samej drużynie, proszę o tym nie zapominać. Ludzi nie zawsze interesuje prawda, czasem warto przemilczeć pewne kwestie. Proszę mi zaufać, trochę już w tym siedzę.

Co wy macie z tymi drużynami, pomyślała, lecz tym razem powstrzymała się od komentarza. Postępowanie prokuratora można by porównać do zachowania drużyny piłkarskiej, która zamiast cieszyć się z wygranego meczu, twierdzi, że to przypadek i nie ma czego celebrować.

Grupa gapiów nagle się poruszyła. Przez ułamek sekundy aspirantka miała nadzieję, że ludziom wreszcie znudziło się bezczynne stanie na ulicy i że wrócą do swoich obowiązków, ale prawdziwy powód ich zachowania jechał właśnie ulicą Ikara.

– Tylko ich mi tutaj brakowało – westchnął prokurator na widok wozu transmisyjnego ogólnopolskiej telewizji.

– I tak przegapili najciekawsze – zaśmiał się Szumski. – Ich informator dziś trochę zasnął.

– Tym bardziej będą chcieli coś od nas wyciągnąć. Nie rozmawiajcie z nikim przed kamerami, dobrze? – Spojrzał na podkomisarza. – Wczoraj wypadłeś niezłe, ale to nie rola dla ciebie. W sumie zamiast tak stać, to może pomożecie w przeszukaniu?

– A to nie leży w kompetencjach inspektora? – zakpiła Lewicka.

– To prawda. Dobra, róbcie, co chcecie, po prostu uczulam was: żadnego kontaktu z mediami. Musimy sprzedać im spójną wersję, a jeszcze jej nie doprecyzowaliśmy. Żebyśmy się źle nie zrozumieli, nie ominie was nagroda, niemniej nie o wszystkim trzeba trąbić na lewo i prawo. Zostaniecie docenieni, macie moje słowo.

Kolejno uściskał im dłonie, po czym wrócił do inspektora. Obserwując z boku, jak mu coś przekazuje, a ten jedynie kiwa głową, można by odnieść wrażenie, że policjant wcale tak bardzo nie ceni sobie tej współpracy.

Aspirantce wcale by jednak nie przeszkadzało, gdyby prokurator zasugerował mu wysłanie do domu Michalaka duetu odpowiedzialnego za całe to zamieszanie, nawet jeśli miałyby to na celu wyłącznie odsunięcie ich od telewizyjnych kamer.

Na reakcję Walczaka nie trzeba było czekać.

– Mamy pomóc w przeszukaniu? – zapytała, gdy inspektor ruszył w ich stronę.

– Tja – odparł niezadowolony. – Bogusz streścił mi wasze ustalenia. Nie zgadzam się z nim, ale dajmy sobie jeszcze chwilę na poskładanie tego bałaganu. Najpierw ustalmy fakty, potem rozmawiamy z mediami.

– Skoro o faktach mowa, to ustalił pan, kto przesłucha Michalaka?

Inspektor zaśmiał się pod nosem. Wyglądał na przemęczonego, choć to nie on zarwałnockę, by sprawdzać nagrania z miejskiego monitoringu.

– Jeśli wam zależy, to macie moją zgodę. A teraz lećcie na przeszukanie. Powoli mam dość całego tego cyrku. Oby drań szybko się przyznał.

Monika z uśmiechem na ustach ruszyła przodem. Męczyły ją rozmowy z prokuratorem i inspektorem. Nie kręciły jej przepychanki na górze, wystarczyłoby, gdyby nikt jej nie przeszkadzał i nie wydawał niemądrych poleceń. Może czasem przesadzała, może Szumski częściowo miał rację, niemniej wolała naginać procedury, niż uczestniczyć w politykowaniu.

Ostrożnie, by niczego nie dotknąć bez rękawiczek, weszła do środka. Z zewnątrz dom prezentował się nieciekawie – zadbane, ale nudny do granic możliwości – nie zdziwił jej więc minimalistyczny wystrój wewnątrz. Białe ściany, jasne panele na podłogach, sosnowe meble – niby wszystko do siebie dopasowane, tylko nie było w tym charakteru.

Wolnym krokiem przecięła korytarz, po czym podeszła do mężczyzny wpatrzonego w regał z książkami.

– Pewnie same nudne, pisane hurtowo powieści obyczajowe – zagaiła.

– Gorzej – odparł policjant. – Albumy samochodowe i jakieś roczniki z motocyklami. – Przyjrzał się Lewickiej, jakby próbował sobie przypomnieć, czy wcześniej się poznali. – Chyba pani nie kojarzę – dodał po chwili.

– Monika Lewicka, jestem nowa, przeniesiono mnie z Wejherowa.

– Ach, to o pani było wczoraj tak głośno. Mirek opowiadał, że zignorowała pani rozkaz starego i ruszyła w teren. Gratuluję policyjnego nosa. Tak w ogóle, to jestem Kamil.

– Monika. Jak wnioskuję po tamtej walizeczce... – Wskazała metalowy pojemnik stojący kilka kroków dalej. – Jesteś technikiem, zgadłam?

– Dedukcja na najwyższym poziomie.

– To podobno nie jest obecnie modne. Mogę poczęstować się rękawiczkami?

– Śmiało. Korzystaj, póki i na tym nie zaczną oszczędzać.

Nie zamierzała wnikać w szczegóły. Technik sprawiał wrażenie sympatycznego, ale zamiast przeglądać albumy motoryzacyjne, powinien raczej szukać śladów. Żeby nie tracić z nim więcej czasu, Lewicka wsunęła rękawiczki na dłonie i przeszła do największego pomieszczenia. Odgłosy dochodzące z góry świadczyły o tym, że policjanci zaczęli od piętra i mogła spokojnie popracować na dole.

Rozejrzała się po przestronnym salonie. Można by przypuszczać, że osoba zdolna oblać kogoś benzyną i podpalić żyje w chaosie, tymczasem w domu Michalaka, oprócz nudy, panował wzorowy porządek. Podłogi były czyste, półki bez kurzu, wszystko miało swoje miejsce. Gdyby porównać mieszkania aspirantki i motocyklisty, to ona wyszłaby na kogoś, kogo lepiej omijać szerokim łukiem.

Cała komenda już wiedziała, że Monika nie lubi bezproduktywnych działań, dlatego zamiast przeglądać półkę z filmami czy ułożone w stosik czasopisma o motocyklach, wróciła na korytarz. Technik nadal stał przed regałem.

– Oprócz motoryzacji facet interesował się też medycyną estetyczną – rzucił na jej widok.

– Może chciał zostać misterem motocyklistów?

– Może. Z pewnością miał fioła na punkcie wyglądu. Spójrz na to.

Podał jej album ze zdjęciami. Ciężki i nieporęczny, liczył ze sto stron. Już pierwsze fotografie pokazały, co technik miał na myśli, kolejne wprawiały Lewicką w coraz większe zdumienie. Na każdej przyklejono po trzy zdjęcia portretowe tego samego mężczyzny w różnych pozach. Raz się uśmiechał, raz miał poważną minę, innym razem wystawiał język. Na pierwszy rzut oka wyglądało to jak portfolio modela, ale fotografii było zbyt dużo i co ważniejsze, niezbyt się od siebie różniły. Dość powiedzieć, że wszystkie zrobiono na tle białej ściany, najprawdopodobniej tego samego dnia.

– Jest tego więcej – dodał policjant, wskazując na dwa rzędy wypełnione albumami.

– Przejrzyj je i sprawdź, czy na jakimkolwiek zdjęciu widać motyw ćmy.
– No... – Głośno wypuścił powietrze. – Nie. To zajmie za dużo czasu.
Chcecie przeglądać zdjęcia jakiegoś narcyza, to weźcie je na komendę.
– Nie ma co, praca drużynowa pełną gębą – zaśmiała się. – No nic, zlecę to Mirkowi w zamian za plotkowanie na mój temat. Powinien odnaleźć się w tym zadaniu.

Ruszyła dalej korytarzem. Nie widziała związku między samouwielbieniem podejrzanego a czynem, którego się dopuścił. Może chodziło o oszpecenie dziewczyny? Z poparzoną twarzą już nigdy nie będzie taka atrakcyjna, tylko czym mu podpadła? Wyśmiała jego wygląd? Dała mu kosza?

Rozważając w głowie potencjalne scenariusze, obeszła dolny poziom. W pozostałych pomieszczeniach też nie znalazła niczego interesującego. Najbardziej zaintrygowało ją amatorskie studio fotograficzne, gdzie znajdowały się dwa wysokiej jakości aparaty na statywach, profesjonalne oświetlenie i następne albumy ze zdjęciami. Przewertowała kilka, ale podziwianie kolejnych portretów Michalaka okazało się dla niej zadaniem jeszcze trudniejszym niż poszukiwanie go na nagraniach z monitoringu.

Po jakimś czasie część policjantów skończyła pracę na piętrze i zeszła na dół. Temperament nie pozwalał aspirantce na mozolne przeszukiwanie każdej szuflady, toteż zamiast przeszkadzać kolegom, wolała poszukać Szumskiego i ustalić z nim, jak będą przesłuchiwać motocyklistę. Z Rojewskim poszło im nie najgorzej, może więc warto przemyśleć podobnie niekonwencjonalne podejście.

Już miała wyjść na zewnątrz, gdy zobaczyła otwarte drzwi prowadzące do piwnicy. Zeszła po wąskich schodach i zaśmiała się głośno na widok podkomisarza klęczącego pod ścianą.

– Widzę, że wzięłeś sobie do serca słowa prokuratora o unikaniu mediów, ale nie musisz chować się przed nimi w piwnicy.

Policjant w odpowiedzi machnął ręką, dając znać, by do niego podeszła. Po drodze rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Wzdłuż wszystkich ścian stały metalowe regały, niemal w całości wypełnione albumami fotograficznymi.

– Nie mów, że we wszystkich są portrety Michalaka – powiedziała, pochylając się nad podkomisarzem.

– Dokładnie. Natrafiłem jednak na coś znacznie dziwniejszego, sama zobacz.

Otworzył album. Tak jak w poprzednich, na każdej ze stron były wklejone podobne do siebie zdjęcia, Lewicka nie rozpoznała jednak pozującego mężczyzny. Z pewnością był to ktoś inny niż model, którego miała wątpliwą przyjemność podziwiać chwilę wcześniej.

– Na górze fotografował w ten sposób kogoś innego – stwierdziła. – Tamten był znacznie szczuplejszy i zadbany.

– Masz na myśli tego gościa?

Sięgnął po inny album i otworzył go na losowej stronie. Lewicka z niedowierzaniem patrzyła na zdjęcia ukazujące metamorfozę Michalaka. Daleko mu było do wyglądu z fotografii na górze, ale przynajmniej była już w stanie go rozpoznać.

– To jest co najmniej dziwne – powiedziała.

– Najwyraźniej facet przeszedł wiele zabiegów poprawiających urodę i fotografował ich efekty.

– Chcesz powiedzieć, że Michalak przeszedł transformację z brzydkiego kaczątka w lalusia?

– Na to wychodzi. Nie wyjaśnia to, dlaczego zaatakował Rojewską, ale z pewnością wskazuje na silne zaburzenia. Może dziewczyna prześladowała go w młodości i chciał się na niej zemścić? Łatwo gnębić małego grubaska.

– To staje się coraz bardziej intrygujące.

– Owszem, i czuję, że to jeszcze nie koniec niespodzianek. Ten człowiek skrywa wiele tajemnic.

– Musimy go czym prędzej przesłuchać. – Zamknęła album i wsunęła go pod pachę. – Chodź, nie traćmy tu więcej czasu. Trzeba go przycisnąć. Nie odpuszczę, dopóki nie usłyszę sensownego wyjaśnienia.

Wspólnie wrócili na parter, po czym przecięli ogród i wyszli na ulicę. Wokół wciąż roило się od policjantów, mieszkańców okolicznych domów i dziennikarzy. Tych ostatnich wciąż przybywało. Wzdłuż wąskiej drogi ustawilo się kilka wozów transmisyjnych, całkowicie blokując przejazd. Lawirowanie między reporterami, operatorami kamer i sprzętem okazało się nie lada wyzwaniem, unikanie ich spojrzeń było po prostu niemożliwe.

– Przepraszam! – zawołał w ich kierunku młody mężczyzna. Lewicka kojarzyła go z programów informacyjnych, przyspieszyła więc kroku.

– Nie możemy uciekać – usłyszała ściszony głos podkomisarza. – Nagrywają nas.

– Chciałam tylko wykonać rozkazy prokuratora. Wiesz, gra drużynowa i te sprawy.

Wokół nich błyskawicznie zaroilo się od kamer. Dopiero widząc twarze znanych dziennikarzy, Monika zdała sobie sprawę, że ma na sobie wczorajszą koszulkę, i nie chciała nawet myśleć, jak po zarwanej nocy wyglądają jej twarz i włosy.

Rozdział VI

O zatrzymaniu motocyklisty podejrzanego o podpalenie Justyny dowiedział się z wiadomości puszcanych w trakcie programu śniadaniowego. Dziennikarze ani policja nie podali jego danych, niemniej w internecie od razu zaroilo się od komentarzy użytkowników, którzy rozpoznali ulicę Ikara, nie szczędząc przy tym epitetów pod adresem jej mieszkańców. Znacznie mniej wylewni okazali się prokurator i duet policjantów, z którymi Rudy rozmawiał poprzedniego wieczora. Przed kamerami powtarzali banały o wzmożonych wysiłkach, współpracy i tajemnicy śledztwa, co nie zmieniało faktu, że tym razem stanęli na wysokości zadania.

Tego samego nie mógł powiedzieć o sobie.

Całą noc nie potrafił znaleźć sobie miejsca, w efekcie do świtu jeździł bez celu ulicami Trójmiasta. Brakowało mu pieniędzy – gdyby nie to, pewnie ruszyłby gdzieś na południe, gdzie mógłby się schować przed wszystkimi problemami. Do mieszkania wrócił dopiero po szóstej. Wziął szybki prysznic, przebrał się i zjadł dwie kromki starego chleba. Gdyby nie informacja o zatrzymaniu motocyklisty, siedziałby tak dalej, tępo wpatrzony w telewizor, ale widząc gnoja odpowiedzialnego za atak na siostrę, poczuł, że musi działać.

Namierzenie Adama Śpiewaka, chyba byłego już chłopaka Justyny, zajęło mu kilka minut. Jak większość młodocianych amatorów wyścigów mieszkał w Sopocie, w odróżnieniu od swoich kumpli wyprowadził się jednak od rodziców do kamienicy w samym centrum miasta. Parkując pod budynkiem, Rudy zastanawiał się, czy chłopak sam opłaca rachunki – bo że mieszkanie dostał w prezencie, było wręcz oczywiste.

Zaparkował tuż obok mercedesa AMG, którego wczoraj zamierzał wygrać i który miał być rozwiązaniem wszystkich jego problemów. Nie chciało mu się wypytywać sąsiadów, pod którym numerem mieszka Śpiewak, wysiadł więc z samochodu i przez otwarte drzwi nacisnął klakson. Nie doczekawszy się reakcji, zatrąbił jeszcze kilka razy, po czym

usiadł na przedniej masce niemieckiego auta. Wiedział, że to wystarczy, by wyprowadzić małodłata z równowagi. Chłopcy jego pokroju bardziej dbają o lakier na swoich zabawkach niż o własne włosy, na które, swoją drogą, nakładają podobne ilości lakieru.

Czekając na Adama, wyciągnął telefon i sprawdził najnowsze doniesienia prasowe. Jak na razie żaden portal nie podał danych zatrzymanego motocyklisty ani nie zdradził ustaleń policji. Wszyscy cytowali te same wypowiedzi i powtarzali opis wczorajszych wydarzeń, kładąc nacisk na bierność policji w sprawie przeciwdziałania nielegalnym wyścigom. Jedynym chwalonym mundurowym był podkomisarz Paweł Szumski. Któryś z podrzędnych dziennikarzy nazwał go trójmiejskim Bondem, co błyskawicznie podchwycili internauci i zaczęli tworzyć komiczne memy, bo zarówno wieczorem na miejscu zbrodni, jak i nad ranem podczas zatrzymania podejrzanego policjant był ubrany w ten sam smoking, co oznaczało, że całkowicie poświęcił się śledztwu. Ludzie lubią takie historie – nic, tylko czekać, aż media bardziej będą interesowały się bohaterem niż poparzoną dziewczyną, o której wszyscy zapomną.

Schował telefon, gdy z klatki schodowej wyszedł Śpiewak. Tym razem, zamiast obcisłych spodni, włożył równie komiczny fioletowy dres.

– No, siema – rzucił na powitanie. – Stało się coś?

Rudy podrapał się po nieogolonym policzku.

– Podpalono moją siostrę? – spytał ironicznie.

Chłopak wyraźnie się zmieszał. Z jednej strony chciał przegonić go z maski samochodu i sprawdzić, czy przypadkiem nie zostawił żadnej rysy, z drugiej krępował się zwracać uwagę żywej legendzie.

– No tak, sorry – odparł. – Jak ona się czuje? Byłem wczoraj w szpitalu, ale nie chcieli mi niczego powiedzieć.

– Jest w śpiączce. Jeszcze nie wiadomo, jak poważny jest jej stan, lecz z pewnością będzie ją czekać długa rehabilitacja. Właśnie w tej sprawie przychodzę.

Zamierzał zachowywać się bardziej agresywnie, chciał przyprzeć młodziana do muru i nie dać mu szansy na wymówki. To byłoby jednak nieuczciwe. Chłopak stanął na wysokości zadania: błyskawicznie ruszył na pomoc Justynie i zapewne ocalił jej życie, podczas gdy starszy brat kolejny raz skupił się nie na tym, co wydało mu się najważniejsze. Tylko dzięki Adamowi Justyna nie doznała cięższych obrażeń. Wypadałoby mu

przynajmniej podziękować, ale dziękowanie nie leżało w naturze Rojewskiego.

– W czymś trzeba pomóc? – zapytał chłopak. – W ogóle widziałem, że złapali tego gnoja. Wiadomo już, dlaczego zaatakował Jess?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, kim jest ten człowiek. Może ty go kojarzysz? Kręcił się ostatnio przy wyścigach?

– Pytasz poważnie?

Spiorunował dzieciaka wzrokiem. Jeśli w ogóle dopuszczał myśl, że w obecnej sytuacji jest w stanie z czegoś żartować, to był bardziej oderwany od rzeczywistości, niż Rudy przypuszczał.

– To Michu – dodał Śpiewak. Widząc niezrozumienie na twarzy Rojewskiego, dodał: – No, Iwo Michalak, a może bardziej już Iwona Michalak? Cholera go tam wie, tak go poniosło z tymi operacjami plastycznymi. Nie poznałem go, trzymam się z daleka od tej patologii na motorach, jak widać słusznie, ale to i owo się słyszało. Gość podobno ma nieźle nawalone we łbie.

– Justyna go znała?

– Nie wiem, wątpię. Mogę popytać chłopaków.

– Popytaj. Jak już będziesz z nimi rozmawiał, to porusz jedną sprawę. Będę potrzebował najszybszych kierowców.

Rozdział VII

Zamiast od razu pojechać na komendę, podkomisarz wrócił do mieszkania, by szybko się odświeżyć i napełnić żołądek. Stopy go piekły od noszenia niewygodnych butów, kołnierz wpijał mu się w szyję, a plamy pod pachami koszuli wyglądały na trudne do sprania. Oprócz tego chciał wreszcie zmienić samochód, by nie paradować w miętowym mini i nie dawać okazji do kolejnych głupich żartów ze strony kolegów i Lewickiej.

Właśnie, Lewicka, sam już nie wiedział, co o niej myśleć. Irytowało go podejście młodej policjantki, nie mógł jednak odmówić jej zaangażowania i instynktu. Nigdy nie przyzna tego na głos, by jeszcze bardziej jawnie nie zaczęła ignorować rozkazów i procedur, niemniej trochę jej zazdrościł. Nie był przecież ślepy, dostrzegał mnóstwo mankamentów pracy w policji, ale mimo to potrafił odnaleźć się w tym świecie. Gdyby zatrudnić więcej osób pokroju buńczucznej aspirantki, w wydziale zapanowałby chaos. Nie oznaczało to jednak, że świeżość, którą wniosła, nie była przyjemną odmianą. Zdążył już ją polubić.

Po szybkiej kawie i grzance z serem wskoczył w dżinsowe spodnie. Zapowiadał się ciepły dzień, więc zamiast ukochanego swetra włożył zwykłą szarą koszulkę. Koniec strojenia się, koniec marnowania energii na głupie żarty. Jeszcze tylko ogolić się, umyć zęby i...

Westchnął ciężko na dźwięk dzwonka do drzwi. Nie miał czasu na rozmowy z nieproszonymi gośćmi. Pewnie któryś z sąsiadów widział go w telewizji i przyszedł wypytać o szczegóły śledztwa. Po drodze do mieszkania odebrał dwa telefony od kolegów, którzy wróżyli mu karierę medialną, lecz spuścił ich na drzewo i wyciszył urządzenie. Teraz też najchętniej wyłączyłby dzwonek, bo natręt nie dawał za wygraną.

Zirytowany otworzył drzwi. Negatywne emocje natychmiast go opuściły. Widok przejętej Klaudii odgonił wszystkie złe myśli, zostało miejsce wyłącznie na wyrzuty sumienia. Jak mógł o niej zapomnieć? Dlaczego do niej nie zadzwonił? Był zmęczony i zabiegany, ale bez przesady. Musiała umierać ze stresu.

– Mój bohater! – krzyknęła.

Rzuciła mu się w ramiona i ścisnęła go z całych sił. Nie takiej reakcji się spodziewał. Na jej miejscu miałby pretensje, że nie raczył się do niej odezwać.

– Przepraszam – odparł, odwzajemniając uścisk. – Jestem strasznie zabiegany. Powinienem był do ciebie zadzwonić.

– Powinieneś, powinieneś, ale na ochrzan przyjdzie jeszcze czas. Teraz pozwól mi się sobą nacieszyć, mój ty trójmiejski Bondzie.

Wepchnęła go do środka i zatrzasnęła drzwi. Klaudia nigdy nie należała do oziębłych, niemniej entuzjazm, z jakim ściągnęła z niego ubrania i zaprowadziła go do łóżka, wprowadził go w zdumienie. Równie energicznie zsunęła letnią sukienkę, pod którą nie miała bielizny. Kochali się szybko i intensywnie. Zwykle to on się pilnował, by Klaudia przynajmniej raz doszła, ale teraz zadrżała z charakterystycznym jękiem już po kilku pierwszych ruchach biodrami. Cudownie było patrzeć, jak wypręża się do tyłu w ekstazie. Płaski brzuch i jędrne piersi aż prosiły się o jego dłonie, lecz całą uwagę poświęcił podziwianiu jej orgazmu. To była najprzyjemniejsza część seksu.

– Zerznij mnie – rzuciła nagle, zeskakując z niego i wypinając biodra do tyłu.

– C-co? – zaśmiał się, zaskoczony jej wulgarnością. Nigdy nie zachowywała się w ten sposób. Owszem, miewała nietypowe zachcianki, jak choćby seks w przebieralni, ale to było coś nowego.

– Nie gadaj, tylko mnie przeleć.

Nie zamierzał protestować. Podniósł się, chwycił Klaudię za biodra i delikatnie w nią wszedł.

– Mocniej! – rzuciła.

Nie zauważył dotychczas, aby Klaudia była skłonna do takich zachowań, a poza tym stało to w absolutnej sprzeczności z podejściem Pawła do seksu. Nigdy nie kręciły go szybkie numerki ani tym bardziej mechaniczne pieprzenie, na jakie ewidentnie Klaudia miała ochotę.

– Mocniej – powtórzyła.

Ścisnął ją za pośladek. Wolałby przystopować, by nacieszyć się jej pięknym ciałem, obrócić ją z powrotem na plecy, pieścić i całować, zamiast tego przyspieszył jednak ruch biodrami. Rytmiczne plaśnięcia bynajmniej

nie przybliżyły go do orgazmu, najważniejsze jednak, że Klaudii było dobrze, o czym świadczyły głośne jęki zwiastujące drugie szczytowanie.

– Szybciej! – ponagliła go. – Chcę cię poczuć całego.

– Staram się – odparł zażenowany.

Kiedys czytał o mężczyznach udających orgazm, ale traktował to z przymrużeniem oka. Jeśli już miewał problemy z dojściem, to dotyczyło to przedwczesnego zakończenia stosunku i konieczności odczekania co najmniej kilku, jeśli nie kilkunastu, minut na drugą rundę. Nie potrafił wyobrazić sobie mężczyzny udającego, że skończył, byle mieć święty spokój. Teraz jednak żałował, że nie założył prezerwatywy, która umożliwiłaby takie rozwiązanie.

Mocniej chwycił Klaudię za biodra i przycisnął do siebie. Głośny jęk, jaki przy tym wydała, powinien go rozochocić, tymczasem sprawił, że poczuł się jeszcze bardziej zażenowany. Nie potrafił kontynuować, nie sprawiało mu to żadnej przyjemności. Upewniwszy się, że osiągnęła kolejny orgazm, stopniowo spowalniał ruchy, aż wreszcie dał za wygraną i położył się obok niej.

– To nie w moim stylu – stwierdził zdyszany.

Klaudia odwróciła się i położyła głowę na jego klatce piersiowej. Po chwili poczuł jej dłoń na penisie. Ścisnęła go mocno, za mocno.

– Możemy dokończyć inaczej. Nigdy nie narzekałeś na moje usta.

Wsparła się na łokciach, lecz ją powstrzymał.

– Przepraszam, ale jestem zbyt skonany – skłamał, by nie zrobiło jej się przykro. – Mam za sobą ciężki wieczór, noc i poranek. Obawiam się, że natychmiast zasnę.

– Już ci się nie podobam? – mruknęła.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda. Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Tym razem był szczerzy. Miał szczęście, że kilka miesięcy temu Klaudia w ogóle zwróciła na niego uwagę. Grali w innych ligach. Ona piękna i bogata, on raczej przeciętny, z wizją przedwczesnej emerytury.

– Bo wiesz... – Wyprostowała się i usiadła na łóżku. – Teraz to będą cię oblegać młode siksy, żeby mieć swoje pięć minut u boku trójmiejskiego Bonda. Spójrz tylko na jakąś, to ci łapska urwę.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. Pisali już o tobie na kilku liczących się portalach. Jeśli mój plan się powiedzie, to wkrótce trafisz na Pudelka, a stamtąd już

będziesz miał otwartą drogę, żeby zagrać u Vegi.

Czekał, aż Klaudia się zaśmieje, nic takiego jednak nie nastąpiło. Zalotny uśmiech na jej twarzy mógł być wywołany z dwóch powodów: naprawdę coś knuła albo miała ochotę na kolejny numerek. Paweł sam nie wiedział, co byłoby gorsze.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– To, że pieniądze otwierają niejedne drzwi.

– Nie rozumiem.

– I dobrze. Skup się na pracy, bohaterze, ale najpierw odpowiednio się tobą zaopiekuję.

Nieco po kwadransie i kolejnym prysznicu wrócił do sypialni. Zamiast ubrać się i jechać na komendę, najchętniej padłby na łóżko. Czuł, że w mig by zasnął. Nie pobudził go nawet widok wciąż nagiej Klaudii buszującej w jego szafie.

– Musimy zadbać o twoją garderobę – stwierdziła, podchodząc do łóżka, po czym wzięła do ręki białą koszulę i podała Pawłowi.

– Najpierw mnie rozbierasz, teraz ubierasz. Może powinnaś się przebranżowić?

– Żarty zostaw sobie na rozmowy przed kamerami.

Włożył koszulę i zapiął guziki, na tym jednak skończyło się jego posłuszeństwo.

– Jest za ciepło – odparł, wskazując na trzymaną przez nią marynarkę. – W smokingu strasznie się pociłem. Poza tym idę do pracy, a nie na bankiet.

– W sumie... – Zmrużyła oczy, przygryzając dolną wargę. Gdyby nie intensywność ostatnich minut, uznałby ten gest za seksowny. Odpięła guziki przy rękawach koszuli, po czym podwinęła materiał do łokcia. – Przydałby ci się jakiś zegarek. Coś dużego, męskiego, najlepiej na metalowej bransolecie.

– Może jeszcze mam zrobić sobie tatuaż?

Z poważną miną potrząsnęła głową, ewidentnie nie wyczuwając w jego głosie ironii.

– Nie pasuje do wizerunku bohaterskiego policjanta. No nic, ta koszula i granatowe spodnie powinny na dzisiaj wystarczyć, ale wieczorem idziemy

na zakupy. Sprawimy ci kilka koszul, ze dwie kamizelki, no i oczywiście zegarek. Rozejrzę się za czymś odpowiednim.

Wiedział, że opór jest bezcelowy, poza tym i tak już dawno powinien być na komendzie, więc bez zbędnych słów włożył spodnie i buty. Klaudia wyraźnie nakręciła się na zrobienie z niego gwiazdy, czekało ją jednak rozczarowanie. Nawet jeśli kilku osobom podobał się podkomisarz w smokingu, to zaraz znajdą sobie nowy obiekt zainteresowania. Wystarczy, że jeden aktor z drugim upiją się w miejscu publicznym i uwaga wszystkich przekieruje się na nich.

– Przyda się też fryzjer – dodała.

– Trochę się zapędzasz. Jestem policjantem, a nie celebrytą, i to się nie zmieni.

– Prawda. Nie możesz w trakcie śledztwa pójść na strzyżenie, to byłoby sprzeczne z wizerunkiem zapracowanego i oddanego pracy twardziela. Kurczę, muszę to dokładnie przemyśleć.

– Musisz, musisz.

Ucałował ją w policzek, po czym przełożył telefon i dokumenty do nowych spodni. Widok kilkunastu nieodebranych połączeń nie napawał go optymizmem. Lewicka pewnie przebierała nogami na myśl o przesłuchaniu Michalaka, podczas gdy on odczuwał jedynie zmęczenie.

– Raz jeszcze dzięki za samochód – dodał, oddając Klaudii kluczyki. – Jeśli chcesz ze mnie zrobić prawdziwego Bonda, to powinnaś mi kupić jakieś sportowe auto – zaśmiał się. – Co to za Bond jeżdzący ośmioletnim citroënem.

Klaudia się zamyśliła.

– A nie posądzą cię o łapówkarstwo? – zapytała zupełnie poważnie.

– Żartowałem, kochanie. Proszę, nie kupuj mi zegarków ani ubrań. Dziennikarze zaczęli mnie w terenie, teraz nie zamierzam wychodzić z komendy, więc nie potrzebuję ciuchów. Poza tym prokurator zabronił mi kontaktów z mediami.

– Ten cały Bogusz? Jesteś od niego przystojniejszy.

– Nie myślałem o tym, ale dziękuję. – Pocałował ją w usta. Jego dłonie automatycznie wylądowały na jej nagich pośladkach. – Za powitanie też dziękuję.

– Chcesz powtórkę?

– Nie! – Wycofał się, udając wystraszonego. – Lecę już, nim znowu zedrzesz ze mnie ubranie. Zamknij za sobą drzwi.

Przed wyjściem obejrzał się w lustrze. W koszuli z podwiniętymi rękawami przynajmniej nie wyglądał jak przebieraniec, wciąż jednak czuł się nieswojo. Z drugiej strony, miał przesłuchiwać mężczyznę nieustannie poprawiającego swoją urodę, toteż elegancki strój mógł ułatwić nawiązanie kontaktu.

Nie wiedział, czego spodziewać się na komendzie, ale zupełny brak zainteresowania jego przyjazdem odrobinę go rozczarował. Nikt mu nie pogratulował, nikt nie narzekał, że przez niego wzrosną wymagania i presja na branie bezpłatnych nadgodzin, nikt nawet nie wytknął mu nowej ksywy. Po chwili już śmiał się z samego siebie i z tego, jak łatwo dał sobie wmówić, że z anonimowego gliniarza stał się osobą rozpoznawalną.

Rozbawiony usiadł przy biurku i włączył komputer. Inspektora nie było jeszcze w gabinecie, nigdzie też nie widział Lewickiej. Korzystając z wolnej chwili, zajrzał na główne portale informacyjne. Na wszystkich stronach królował news o zatrzymaniu gdańskiego podpalacza, w większości z nich wspomniano o podkomisarzu, nigdzie jednak nie pojawiło się określenie „trójmiejski Bond”, które cytowała Klaudia. Odpowiednie artykuły wyskoczyły dopiero wtedy, gdy wpisał tę frazę do wyszukiwarki internetowej. Spodziewał się kilku zdjęć i krótkich wzmianek, tymczasem zasypała go lawina memów. Najczęściej pojawiająca się grafika wytykała braki w urodzie podkomisarza i była podpisana: „Jaki kraj, taki James Bond”. Rzeczywiście, w porównaniu z Danielem Craigiem wypadał blado, całe szczęście, że internetowi artyści nie widzieli go bez koszulki, bo śmiechom nie byłoby końca.

Dziecinada, uznał, wstając od biurka. Wątpił, by zaczęto przesłuchanie Michalaka bez niego, ale dla pewności ruszył korytarzem w stronę pomieszczeń służących między innymi do przepytывania oskarżonych. Mniejsze sprawy zazwyczaj załatwiano przy biurku, nie robiąc sobie nic z obecności innych policjantów, tym razem temat był jednak zbyt poważny.

Na widok inspektora rozmawiającego z Lewicką przyspieszył kroku. Monika też się przebrała, ale w przeciwieństwie do niego nie brała pod

uwagę ewentualnej rozmowy z dziennikarzami. Ograniczyła się jedynie do zmiany czarnej koszulki na granatową.

– Mam nadzieję, że na mnie nie czekacie – rzucił na powitanie.

Oboje zmierz yli go wzrokiem.

– To już zmiana na stałe? – zapytał inspektor. – A zresztą, to nie mój problem. Chce ci się bawić w gwiazdorzenie, to proszę bardzo. Byle nie ucierpiało na tym śledztwo.

– A mnie się podoba – skomentowała Lewicka. – Przydałby ci się jeszcze zegarek na odsłoniętym przedramieniu, ale i tak jest w porządku.

Szumski uśmiechnął się pod nosem. Nie miał zamiaru tłumaczyć, że to samo usłyszał od Klaudii. To nie czas i miejsce, by poruszać tematy związane z modą.

– To co, zaczynamy? – zapytał. – Co w ogóle o nim wiemy?

– Niewiele – odparł Walczak. – Iwo Michalak, lat trzydzieści jeden, nienotowany. Ukończył technikum gastronomiczne, pracował w kilku miejscach, nigdzie nie zabawił dłużej. Technicy wciąż sprawdzają jego motocykl.

– Jakiś związek z Justyną Rojewską, jej bratem lub wyścigami?

– Na szybko nic nie znaleźliśmy, sam podejrzany wszystkiego się wypiera. Mam nadzieję, że przy was zacznie śpiewać.

– No to zobaczmy, jaki z nas duet.

Otworzył drzwi i gestem dłoni przepuścił Monikę. Tym razem policjantka nie skomentowała jego zachowania, choć z pewnością musiało ją to rozbawić. Nie ustalili żadnej strategii. Szumski nie miał ochoty stosować psychologicznych gier, nie wierzył w ich skuteczność. Zawsze śmiał się na filmach, na których śledczy po wielogodzinnym przesłuchaniu łamią oskarżonego, a ten ze łzami w oczach przyznaje się do winy. Takie rzeczy nie dzieją się w prawdziwym życiu, tak jak prawdziwe przesłuchania nie odbywają się w pomieszczeniach wyposażonych w lustra weneckie.

Wszedł do środka za Lewicką i zamknął drzwi. Nawet gdyby wcześniej dał się przekonać młodszej koleżance do zabawy w dobrego i złego glinę, to widok zapłakanego mężczyzny zupełnie zbił go z tropu.

– Dzień dobry – powiedział. – Podkomisarz Paweł Szumski, a to jest aspirantka Monika Lewicka. – Zajęli miejsca naprzeciw podejrzanego. – Po spisaniu pańskich danych przedstawiono panu prawa i obowiązki, ich listę pan podpisał, niemniej dla porządku przypominam, że ma pan prawo nie

przyznać się do postawionych mu zarzutów, może pan złożyć wyjaśnienia lub ich odmówić, może pan również odmówić odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie. Czy jest to dla pana zrozumiałe?

Michalak pociągnął nosem. Wyglądał jak cień samego siebie z portretów, które tak namiętnie robił i przechowywał. Miał zapuchnięte oczy i przetłuszczone włosy, najbardziej jednak rzucał się w oczy wyraz twarzy. Na fotografiach emanował pewnością siebie, tymczasem teraz wyglądał na przerażonego.

– Czy jest to dla pana zrozumiałe? – powtórzył spokojnie podkomisarz.

– Tak, ale...

– Dobrze. – Szumski wszedł mu w słowo. – Ma pan również prawo do uzyskania informacji o treści zarzutów i ich zmianach, prawo do składania wniosków o dokonanie konkretnych czynności przez organy ścigania, prawo do pozyskania obrońcy oraz prawo uzyskania dostępu do akt sprawy. Przechodząc do zarzutów...

– Nic nie zrobiłem. – Michalak wbił przerażony wzrok w podkomisarza. – Nie podpaliłem żadnej dziewczyny, nawet jej nie znałem. Po co miałbym to robić? To jakaś pomyłka!

Lewicka wyprostowała się, jakby chciała przystąpić do ataku, lecz Szumski dyskretnie położył jej dłoń na udzie. To nie był odpowiedni czas na ofensywę. Zaczynanie przesłuchania od podkreślenia swojej dominacji może czasem się sprawdzać, ale nie w przypadku, gdy po drugiej stronie siedział ktoś i tak już roztrzęsiony.

– Właśnie – odparł, cofając dłoń. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jego gest mógł zostać odczytany jako niepoprawny. Monika dała się poznać jako osoba ze zdrowym podejściem do kwestii ewentualnego mobbingu i molestowania w miejscu pracy, niemniej później będzie musiał poruszyć z nią tę sprawę. – Jest pan podejrzany o oblanie Justyny Rojewskiej substancją łatwopalną, podpalenie jej i ucieczkę z miejsca zdarzenia.

Motocyklista pokręcił głową.

– To jakiś absurd. Skąd w ogóle taki pomysł? Ktoś mnie oskarżył?

– Napastnik poruszał się motocyklem Honda CBR 600RR, dokładnie takim, jaki znaleźliśmy na terenie pana posesji.

Michalak skrył twarz w dłoniach. Czekał na przesłuchanie, mógł ułożyć w głowie linię obrony, tymczasem sprawiał wrażenie zaskoczonego. Udawanie głupiego było równie naiwnym zagranem, jak zasłanianie się

brakami w pamięci, tego samego nie można było jednak powiedzieć o tym, co zrobił po chwili.

– I dlatego wtargnęliście do mojego domu? – zapytał, opuściwszy po chwili dłonie. Łzy płynęły mu po policzkach. – Dlatego zrobiliście cały ten cyrk, po którym wszyscy będą mieli mnie za wariata i piromana? Macie w ogóle pojęcie, jak wielką krzywdę mi wyrządziliście? Ci ludzie nie dadzą mi żyć!

Płacz nie był rzadkością w trakcie przesłuchań, niemniej dochodziło do niego w momencie, gdy oskarżony zaczynał zdawać sobie sprawę, że się nie wywinie. Niektórzy przepaszali, inni żałośnie błagali o niższy wymiar kary, zasłaniając się okolicznościami, do tej pory nikt jednak nie płakał z powodu samego zatrzymania.

– Czyli nie przyznaje się pan do winy? – zapytał podkomisarz.

Michalak otarł łzy i pociągnął nosem.

– Nie – odparł spokojniej. – Gdybyście przyłożyli się do pracy, tobyście wiedzieli, że pięć dni temu zgłosiłem kradzież motocykla.

– Sprawdzimy to. – Szumski nie dał po sobie poznać, jak bardzo jest zaskoczony, choć odpowiedź podejrzanego zbiła go z tropu. – Oczywiście może pan zgłosić nieprawidłowości, ale z góry uprzedzam, że nie na wiele się to zda. Jak wspomniałem przed chwilą, pod pańskim domem zabezpieczono motocykl marki Honda CBR 600RR. Takim samym pojazdem poruszała się osoba, która zaatakowała Justynę Rojewską. To, czy pan zgłosił kradzież, czy nie, w tej chwili nie ma większego znaczenia. Liczą się fakty, a z nich jasno wynika, że o kradzieży nie może być mowy.

– Sąsiedzi wszystko potwierdzą. Rozmawiałem na ten temat praktycznie z każdym. Pytałem, czy widzieli kogoś podejrzanego, tylko oczywiście nikt nic nie widział i nie słyszał.

Lewicka nie wytrzymała. Tym razem Paweł nie był w stanie jej powstrzymać, gdy poderwała się na nogi, pochyliła do przodu i zapytała drwiącym tonem:

– Czyli twierdzi pan, że ktoś ukradł motocykl, zaatakował dziewczynę, a potem po cichutku odstawił go pod pański dom. Dobrze zrozumiałam?

Michalak spojrzał na podkomisarza, jakby oczekiwał od niego zgody na odpowiedź. Chcąc nie chcąc, partnerzy weszli właśnie w wyświechtane role dobrego i złego policjanta.

– Wiem, jak to brzmi, ale to prawda – odparł.

– I niczego pan nie usłyszał? Nie zorientował się, że ktoś podjechał pod dom, wjechał na posesję i oddał motocykl? Może ma pan chociaż jakieś podejrzenie, kto mógł to zrobić?

– Nie.

Lewicka wyprostowała się, po czym wolnym krokiem obeszła stół i nachyliła się nad podejrzanym.

– Skoro już ustaliliśmy, że to bez sensu, to proszę powiedzieć, dlaczego zaatakował pan Justynę Rojewską? Znaliście się? Miało to jakiś związek z pańskim dążeniem do piękna i ciągłym fotografowaniem się?

Michalak ponownie skrył twarz w dłoniach.

– Przecież mówię, że nikogo nie zaatakowałem – odparł stłumionym głosem. – Cały wieczór spędziłem w domu.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Nie. Byłem sam.

– I co pan robił? Kolejne autoportrety?

Szumskiemu nie podobało się zachowanie młodej policjantki. O ile pierwsza wzmianka o zdjęciach miała jakiś sens, o tyle ostatnie pytanie było zwyczajnie słabe. Nie wносиło nic do rozmowy, było agresywne i sugerowało złą wolę. Gdyby w rozmowie uczestniczył adwokat podejrzanego, w mig zakończyłby przesłuchanie i załatwił odsunięcie aspirantki od śledztwa.

– Nie ma pan alibi, a rzekomo skradziony motocykl został znaleziony przed pańskim domem – podsumował spokojnie. – Nie wygląda to najlepiej. Aspirant Lewicka wspomniała o zabezpieczonych fotografiach przedstawiających pańskie portrety.

– To moja sprawa, co robię z własnym ciałem.

– To prawda. W normalnych okolicznościach przeszedłbym nad tym do porządku dziennego, nie sposób tego jednak zignorować, mając w pamięci fakt, iż oszpecił pan Rojewską na całe życie. O to chodziło? Zazdrościł jej pan naturalnej urody?

Uważnie obserwował reakcję Michalaka. Mężczyzna nie wychodził z roli zaskoczonego i zdruzgotanego, co stało w sprzeczności z zostawieniem policji tropu w postaci ciem. Gdy ktoś decyduje się na zabawę z organami ścigania, musi być przygotowany na kolejny krok. Przyjemnie byłoby pomyśleć, że zachowanie motocyklisty wynika z szoku, że ktoś tak szybko

wpadł na jego ślad, ale podkomisarz nie mógł pozwolić, by samozadowolenie przesłoniło mu obraz.

– Odmawiam składania zeznań – rzucił nagle Michalak. – Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Żądam adwokata. W jaki sposób mogę go sobie wybrać?

Lewicka otworzyła usta, by raz jeszcze wpłynąć na oskarżonego, lecz podkomisarz uciszył ją ruchem dłoni. Byłby skończonym hipokrytą, gdyby najpierw przedstawiał mu jego prawa, a potem unikał ich przestrzegania. Poza tym potrzebował chwili na zebranie myśli. Przed przystąpieniem do przesłuchania nie miał złudzeń, że schwytali osobę odpowiedzialną za atak na Rojewską, co jednak, jeśli był w błędzie? Co, jeśli Michalaka rzeczywiście wrobiono? Inspektor i prokurator nie byliby zadowoleni z takiego obrotu spraw, ale ich zaprzętały przepychanki polityczne. Najchętniej zakończyliby sprawę tu i teraz, by uniknąć ewentualnych nieprzyjemności. Na szczęście Szumski miał zbyt niski stopień, by brać udział w tej szopce, dzięki temu mógł trzeźwo spojrzeć na sprawę, a ta wydawała się coraz bardziej skomplikowana.

Rozdział VIII

Miała ochotę palnąć Szumskiego w potylicę, po czym wrócić do Michalaka i szczerze z nim porozmawiać. Może i nie potrafiła zonglować na zawołanie formułkami o prawach i obowiązkach oskarżonego, może jej styl momentami bywał kontrowersyjny, ale wszystko było lepsze niż głaskanie psychologa po głowie i spełnianie jego zachcianek.

– Może mu jeszcze śniadanie zamów – zadrwiła, gdy wyszli na korytarz.
– Co to miało być? Mieliśmy go na tacy, a ty dałeś mu czas na pozbieranie się.

Podkomisarz zignorował jej słowa. Zamiast odpowiedzieć, wytłumaczyć się, przeciął korytarz i wszedł do jednego z pokoi zajmowanych przez policjantów niższych rangą. W pierwszej chwili uznała, że chce pogadać przy jej biurku, ale podszedł do Mirka.

– Hej – rzucił. – Jesteś na bieżąco, więc pomóż. Michalak zażądał obrońcy. Pewnie nie zna numeru do żadnego i moglibyśmy obejść przepisy, nie chcę jednak skandalu. Udostępnij mu listę obrońców i umożliw nawiązanie kontaktu. Daj znać, jak się z tym uporasz.

Policjant skinął głową.

– Tak jest – odparł podekscytowany. – Zrobiło na mnie wrażenie, jak powiązałeś ulicę Ikara z ćmami. W życiu bym na to nie wpadł.

– Sam bym nie wpadł, gdyby nie zmęczenie.

– Jesteś za skromny.

Lewicka miała ochotę rzucić kąśliwie, że może umówią się na randkę, ale zapytała tylko podkomisarza:

– Jak to sobie wyobrażasz? Przecież obrońca storpeduje każde nasze pytanie!

– I może słusznie? – Przeniósł wzrok z powrotem na Mirka, po czym dodał: – Wracam do siebie. Daj znać, gdy będziemy mogli kontynuować przesłuchanie. Idziemy teraz do starego, w razie problemów nie krępuj się nam przerywać.

Razem wyszli na korytarz. Podążając za starszym kolegą, czuła się jak praktykantka, której nikt nie traktuje poważnie. Cała nadzieja w inspektorze, ten raczej nie zareaguje entuzjastycznie na wieść, że Szumski cacka się z podejrzanym jak z jajkiem.

Zatrzymali się przed drzwiami do gabinetu Walczaka.

– Nim wejdziemy, chciałem cię przeprosić za złapanie za nogę – oznajmił.

– Co? – Szczerze się zdziwiła. Niczego takiego nie pamiętała. Była zbyt zaaferowana przesłuchaniem.

– Działiałem odruchowo. Nie chciałem, żebyś zabierała głos, ale mogłem dać ci znać w inny sposób. Mam nadzieję, że między nami wszystko w porządku.

– Paweł... – westchnęła. – Naprawdę zaczynam się zastanawiać, gdzie ty się uchował.

– Czyli nie jesteś zła?

– Jestem, ale nie za to. Moim zdaniem jesteś za miękki.

– Stary będzie uważał podobnie, to możesz mu się przypodobać. Nic tak nie jednoczy jak wspólny wróg.

Otworzył drzwi i oczywiście przepuścił ją przodem. Nie miała już siły komentować jego staromodnych gestów. W smokingu wyglądał jak przeniesiony z innej epoki – i to nawet pasowało do szarmanckiego zachowania – lecz po zmianie stroju mógłby trochę wyluzować w relacjach koleżeńskich i podczas przesłuchania.

– Już się przyznał? – zapytał na ich widok inspektor.

Szumski zamknął drzwi.

– Zrobiliśmy przerwę – odparł. – Zażądał adwokata.

Zmiana na twarzy Walczaka mogłaby posłużyć za przykład dla studentów psychologii uczących się odczytywania emocji. Początkowy uśmiech i błysk w oku momentalnie ustąpiły miejsca zmarszczonemu czołu wyrażającemu zdziwienie i rezygnację.

– Cholera jasna. Czyli co, będzie palił głupa?

– Niestety, na to się zanosi.

Paweł streścił krótkie przesłuchanie Michalaka. Monika musiała oddać mu sprawiedliwość, że nie pominął fragmentów, które mogły obniżyć jego ocenę w oczach przełożonego. Wspomniał o trzymaniu się regulaminu, tonowaniu emocji i podcinaniu Monice skrzydeł. Oczywiście inaczej ubrał

to w słowa, ale mina inspektora zdradzała, że był w stanie wyobrazić sobie przebieg rozmowy z podejrzanym.

– Szumski, Szumski... – westchnął. – Co mnie podkusiło, żeby dać wam zielone światło na prowadzenie przesłuchania? W ogóle trzeba było zostawić to prokuratorowi i o nic się nie martwić. Ale nie, cholera, chciałem pozwolić wam dokończyć sprawę, to teraz mam za swoje. – Ponownie westchnął. – No dobra, mleko się rozlało, nic już na to nie poradzimy. Sprawdźcie czym prędzej, czy motocykl rzeczywiście mógł zostać skradziony, żeby nikt nas nie posądził o fuszerkę.

– To przecież nic nie zmienia – skomentowała aspirantka. Do tej pory milczała, lecz czuła, że wreszcie musi zabrać głos. Spodziewała się ostrzejszej reakcji inspektora, a on tymczasem wcale nie przejął się jawnym błędem Szumskiego. – Motocykl znaleźliśmy przed jego domem, tylko to się liczy. Nie wierzycie chyba w naiwną bajeczkę, że ktoś go ukradł, a potem zwrócił. W ten sposób każdy może się wykpić.

Przełożony rzucił jej przelotne spojrzenie, po czym wbił wzrok w nieokreślony punkt za jej plecami.

– Trzeba sprawdzić każdy trop – wtrącił podkomisarz. – Media patrzą nam na ręce i tylko czekają, aż popełnimy błąd.

– No to właśnie go popełniłeś – warknęła. – Gdybyś mi nie przerywał, gość wyznałby wszystko jak na spowiedzi, a tak będzie teraz do usranej śmierci zasłaniał się przysługującymi mu prawami.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak nie myślisz. Sam sprawdzę ten motocykl, ty może zrób sobie przerwę. To była ciężka noc. Lepiej, żebyś nie uczestniczyła w dalszym przesłuchaniu. Nie chcemy prowokować adwokata.

– Po moim trupie.

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Nie zamierzała wracać do swojego mieszkania. To było jej pierwsze śledztwo po przenosinach do Gdańska i doprowadzi je do końca, nawet jeśli w ten sposób dostarczy inspektorowi kolejnych argumentów do odesłania jej do Wejherowa. Zostawiwszy Szumskiego daleko z tyłu, wspięła się schodami na drugie piętro, gdzie między innymi mieściło się laboratorium techników kryminalistycznych. Przed wejściem do środka przystanęła na dobrych kilkanaście sekund, próbując sobie przypomnieć imię policjanta, od którego pożyczyła rękawiczki w domu Michalaka. Niestety, pamięć kolejny raz ją zawiodła.

Otworzyła drzwi i weszła do niedużego biura. Nie tak wyobrażała sobie laboratorium. Mając w pamięci nowoczesny wóz, gdzie oglądała zapisy z kamer monitoringu, spodziewała się sterylnego pomieszczenia z białymi posadzkami, ekranami dotykowymi i mnóstwem skomplikowanego sprzętu, podczas gdy pokój praktycznie niczym nie różnił się od tego, w którym sama została ulokowana. Zwykle biurka, na których stały zwyczajne komputery, kubki z kawą i teczki z dokumentacją.

Lewicka przeskoczyła wzrokiem po siedzących przy biurkach policjantach. Przez kilka sekund czuła się jak w trakcie oglądania azjatyckiego filmu, w którym nie potrafiła odróżnić bohaterów. Technicy wyglądali zaskakująco podobnie: wszyscy w średnim wieku, każdy krótko ostrzyżony i ze zmęczonym wyrazem twarzy. Siedzieli, nie potrafiła więc określić ich wzrostu ani budowy ciała. Na szczęście po chwili jeden z nich wstał i z uśmiechem na ustach ruszył w jej stronę. Aspirantka nawet wtedy nie miała pewności, czy to ten sam facet, z którym rozmawiała wcześniej.

– Witam ponownie – rzucił, rozwiewając wszelkie wątpliwości. – Przyszłaś po kolejne rękawiczki?

Uśmiechnęła się zdawkowo. Nie miała doświadczenia w pracy z technikami. Nie wiedziała, czy jako aspirantka może czegoś od nich wymagać, czy raczej współpraca odbywa się na koleżeńskich zasadach, czyli: ja proszę, ty marudzisz, że nie masz czasu, ja nalegam i obiecuję dobrą kawę, ty dalej marudzisz, ja sprzedaję ci kilka komplementów, a ty, odgrazając się, że to już ostatni raz, wypychasz mnie przed kolejkę.

– Mam kilka pytań o motocykl zabezpieczony przed domem podejrzanego – odparła. – Znaleźliście na nim jakieś nietypowe ślady? O odciski palców nawet nie pytam, bo pewnie gość używał rękawic.

– Nie natknęliśmy się na nic nadzwyczajnego, ale szczerze przyznam, że dokonaliśmy tylko wstępnych oględzin. Nie ma powodu, by zgłębiać temat.

– A pojemnik z benzyną i torba, w której przewoził ćmy?

– Niczego takiego nie znaleźliśmy, ani przy motocyklu, ani w domu.

Czyli pozbył się dowodów, pomyślała rozczarowana. Potrzebowała jakiegoś punktu zaczepienia, czegokolwiek, czym mogłaby się posłużyć, by docisnąć Michalaka. Miała nadzieję, że policjanci skrupulatnie przesłuchali wszystkich sąsiadów. Być może któryś z nich widział go w późnych godzinach wieczornych na motocyklu.

– W takim razie skąd wziął te ćmy? Przecież nie ganiał po mieście z siatką na motyle.

Technik wzruszył ramionami. Nie wyglądał na zaangażowanego. Sprawiał wręcz wrażenie człowieka, który przychodzi do pracy za karę i odlicza minuty do końca zmiany.

– Być może w domu są mikroślady świadczące o hodowli owadów, pozostałości po klatkach, resztki kokonów, jajeczek czy czego tam jeszcze, ale to trzeba by tam wjechać ze specjalnym sprzętem. Nie dostaliśmy takich wytycznych, pewnie na górze uznali, że to niepotrzebne koszty, skoro można gościowi przyklepać winę za sam motocykl. Swoją drogą, niezła maszyna.

– Chyba jednak potrzebne. Dzięki.

Odwróciła się na pięcie i zeszła schodami na parter. Czuła, że to błąd, że powinna od razu uderzać do inspektora, ale przez te wszystkie gadki o grze drużynowej nie chciała pominąć Szumskiego. Zdrowo ją wkurzył, nie mogła jednak odmówić mu zaangażowania i otwartej głowy.

– Gadałam z technikiem – rzuciła do pochylonego przed monitorem podkomisarza. – Trzeba jeszcze raz pojechać do domu Michalaka i sprawdzić wszystkie pomieszczenia pod kątem hodowli ciem. Musiał je hodować, takich rzeczy przecież nie kupuje się w sklepie.

Szumski ani na chwilę nie oderwał wzroku od monitora.

– Masz rację – stwierdził. – Wcześniej nie widziałem potrzeby narażania wydziału na takie koszty, ale skoro gość wszystkiego się wypiera, to nie mamy innego wyjścia. Załatwisz to ze starym, czy ja mam się tym zająć?

Monika odruchowo spojrzała na zamknięte drzwi od gabinetu Walczaka. Nie bała się przełożonego, w zasadzie nie czuła nawet respektu. Niech tylko spróbuje wykręcać się ograniczonym budżetem...

– Czyli nie jestem odsunięta od sprawy? – upewniła się.

– Nigdy nie byłaś. po prostu nie będziesz uczestniczyć w przesłuchaniu.

– To trochę wbrew teorii o pracy zespołowej.

– Być może, ale nie mogę pozwolić, by twoja gorąca głowa dała obrońcy Michalaka okazję do zrobienia z niego ofiary agresywnej policji. Nie każ mi powtarzać, że wszyscy patrzą nam na ręce i tak dalej, i tak dalej.

Już miała ruszyć w stronę gabinetu inspektora, gdy coś ją tknęło. Nigdy wcześniej nie poczuła niczego podobnego. Nie doznawała olśnień, nie wpadała nagle na genialne rozwiązania, jak Szumski kilka godzin

wcześniej. Polegała na policyjnym nosie i pełnym zaangażowaniu, tym większe było jej zaskoczenie, gdy spłynęła na nią nieoczekiwana myśl.

– Czekaj – rzuciła, na szybko porządkując fakty w głowie. – Ależ z nas tępoty. Mieliśmy odpowiedź przed oczami, a zupełnie ją zignorowaliśmy.

Podkomisarz oparł się na krzesło.

– Możesz jaśniej?

– Motyle. Ćmy to przecież nocne motyle, a z czym kojarzą ci się motyle?

– Nie wiem. – Westchnął. – Z kwiatami? Kolorami? Czymś ładnym. – Wyprostował się nagle. – Myślisz, że...

– Mhm. Motyle przecież przeobrażają się z poczwerek w imago, z czegoś brzydkiego w coś pięknego, dokładnie jak Michalak.

Bała się, że jeśli wypowie te myśli na głos, zabrzmiały naiwnie i niewiarygodnie. To trochę jak z genialnymi pomysłami, które wieczorem wydają się odkrywcze, a rano zderzają się z twardą rzeczywistością. Teraz jednak było inaczej, o czym najlepiej świadczyła mina podkomisarza.

– Masz rację – stwierdził krótko. – Nie ma na co czekać, trzeba przetrząsnąć ten dom centymetr po centymetrze. Stary na pewno się pod tym podpisze.

Cztery godziny mozolnego przeszukiwania domu nie przyniosły żadnych rezultatów. Pomimo usilnych starań i sprzętu najwyższej jakości policjanci nie natknęli się na choćby jedno jajo czy pozostałość po ćmach, znaleźli za to mnóstwo kosmetyków do pielęgnacji ciała, którymi śmiało można by obdarować całą komendę, a i tak zostałyby jeszcze drugie tyle kremów na prezenty świąteczne. Pierwszy zespół rozpoczął pracę w piwnicy, drugi na piętrze, by w końcu spotkać się na parterze i bezradnie rozłożyć ręce. Z zabezpieczonego wcześniej komputera mieli jeszcze sprawdzić, czy oskarżony kupował sprzęt pomocny w hodowli owadów, ale nikt nie wierzył w skuteczność tego działania.

Lewicka z rosnącą irytacją przyglądała się, jak technicy z coraz mniejszym zaangażowaniem sprawdzają kolejne pomieszczenia. Początkowo palili się do pracy, żartowali, że wreszcie dostali ciekawe zadanie, i zakładali się, kto pierwszy trafi na ślad po hodowli ciem. Mniej więcej po godzinie ich entuzjazm przygasł i zamiast skupić się na pracy,

rozmawiali o polityce, filmach i sporcie. Aspirantka nie przerywała im, nie chciała robić sobie z nich wrogów, lecz przeczuwała, że nic z tego nie będzie.

– Może ma jakieś mieszkanie lub działkę rekreacyjną – zasugerowała, gdy z Szumskim wyszli do ogródka.

– Równie dobrze mógł robić to w jakimś pustostanie.

– Trzeba prześwietlić jego majątek. Niech ktoś to zrobi, nie wiem, chociażby ten twój Mirek. To brzmi jak wymarzone zadanie dla niego.

Paweł zaśmiał się cicho.

– Racja – powiedział. – Adwokat już dawno powinien się zjawić, a Mirek milczy. Zadzwoń do niego.

Wyciągnął telefon i wybrał numer policjanta. Monika w tym czasie kolejny raz obesła ogród, sama nie wiedząc, za czym się rozgląda. Za pierwszym razem szukała ukrytego wejścia do drugiej piwnicy lub pozostałości po szopie, w której Michalak mógłby hodować ćmy. Później zainteresowały ją sąsiednie działki, udało jej się nawet porozmawiać z sąsiadami podejrzanego, nikt jednak niczego nie widział ani nie słyszał. O motocyklu wiedzieli jedynie tyle, że kilka dni wcześniej został skradziony, a Iwo wypytywał ich, czy nie widzieli podejrzanych ludzi kręcących się po okolicy, dokładnie tak, jak przedstawiał to podczas przesłuchania.

Czuła, że coś jej umyka. Michalak zaprosił ich do gry, praktycznie podał swoje miejsce zamieszkania i zostawił albumy dokumentujące jego fizyczne przeobrażenie. Musiał założyć, że śledczy połączą kropki i dostrzegą spajający dwie sprawy motyw motyla. Dlaczego teraz wszystkiego się wypierał? To jakiś kolejny etap jego chorej gry? Zostawił gdzieś następną wskazówkę?

– Cholera jasna – usłyszała głos podkomisarza.

Zaniepokojona wróciła na część działki blisko drogi. Miała cichą nadzieję, że Szumski rozpacza z powodu wyjątkowo skutecznego adwokata, którego wybrał sobie Michalak, ale po chwili, gdy zobaczyła go siedzącego na schodku ze spuszczoną głową, zrozumiała, że stało się coś znacznie gorszego.

– Mów – poprosiła.

Szumski uderzył pięścią w betonowy schodek. Takie zachowanie nie pasowało do policjanta, z którym spędziła kilkanaście ostatnich godzin.

Flegmatyczny, opanowany, zawsze z jakąś mądrością na podorędziu, wreszcie pokazał ludzką twarz.

– Wypuszczamy go – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Rozdział IX

Przedwcześnie pochwalił policję. Dał się nabrać wymuskanemu elegancikowi i jego koleżance, uwierzył w ich skuteczność i zaangażowanie, dał sobie zamydląć oczy obietnicami niczym naiwny wyborca wierzący, że jego kandydat obniży podatki i zorganizuje mu atrakcyjne miejsce pracy. Taki stary, a głupi. Im przecież nigdy nie zależało na wymierzaniu sprawiedliwości, liczyły się tylko statystyki. Nieważne, że nie przesłuchano wszystkich świadków i nie sprawdzono innych tropów – jest podejrzany, któremu można przyklepać winę, to trzeba go jak najszybciej zamknąć. Tym razem sprawa była jednak zbyt głośna, żeby sprawdziły się ich tradycyjne metody działania. Ktoś zaczął zadawać niewygodne pytania, ktoś drążył temat i w efekcie Iwo Michalak został zwolniony, a jeśli jego adwokat nie blefuje, to zamierza pozwać policję za to, jak został przez nich potraktowany.

Ciekawił go powód wypuszczenia Michalaka, ale dojechał już na miejsce, a nie miał czasu, by beczynnienie siedzieć w samochodzie i słuchać radia. I tak nieustannie towarzyszyło mu poczucie, że robi za mało, że zamiast jeździć po mieście i organizować ludzi, powinien siedzieć przy siostrze, na samą myśl o powrocie do szpitala odechciewało mu się jednak wszystkiego.

Wysiadł z samochodu i rozejrzał się po okolicy. Gdy wpisywał do nawigacji adres warsztatu samochodowego na Piekarniczej w Gdańsku, nie spodziewał się, że trafi do zagłębia motoryzacji. Na niemałej powierzchni upchnięto co najmniej kilkanaście różnej maści punktów napraw i usług. Rudego interesował tylko jeden – najmniejsza, niepozorna blaszana buda wciśnięta między stację diagnostyczną a warsztat oferujący montaż i serwis instalacji LPG.

Zamiast od razu wejść do środka, oparł się o maskę samochodu. Przypatrywał się zamkniętym drzwiom i wiszącemu nad nimi szyldowi.

– „Kiwior, autoserwis” – przeczytał na głos.

Ostatni raz z byłym wspólnikiem rozmawiał jeszcze przed odsiadką. Wówczas nikt nie przypuszczał, że przez jedno zdarzenie zginie człowiek,

a oni wylądują w więzieniu. Rojewski na cztery lata, Kiwi na trzy razy dłużej.

Nie spodziewając się ciepłego powitania, zamknął samochód i ruszył w stronę wejścia do warsztatu. Budynek nie prezentował się okazale, ale liczba zaparkowanych wokół samochodów, a przede wszystkim ich rynkowa wartość, sugerowała, że Kiwior nie narzekał na brak zajęć i w przeciwieństwie do Rudego nie zmagał się z problemami finansowymi. Swego czasu Rojewski też rozważał otworenie serwisu samochodowego, nie miał jednak głowy do szukania lokalu i personelu. Jakoś też nie palił się do codziennego grzebania przy cudzych furach.

Uśmiechnął się do dziewczyny siedzącej za biurkiem. Ciasne pomieszczenie trudno było nazwać biurem czy sekretariatem. Wyglądało bardziej jak prowadzący do serca warsztatu korytarz, do którego ktoś na uparte go wepchnął biurko i niewielki regał na dokumentację. O ile pokój nie robił najlepszego wrażenia, o tyle pracująca w nim blondynka spełniała wszystkie kryteria sekretarki z męskich wyobrażeń – była młoda, śliczna i zapewne nie miała pojęcia o samochodach. Rudy wcale by się nie zdziwił, gdyby jego dawny wspólnik kazał jej zostawać po godzinach na prywatne korepetycje. Kiwi zawsze miał słabość do długonogich blondynek, a one miały słabość do jego szybkiego samochodu i zawadiackiego uśmiechu.

– Dzień dobry. – Skinął głową. – Ja do szefa. Nie jestem umówiony, z pewnością jednak znajdzie dla mnie chwilę.

– Słucham – odparła blondynka.

W tym rzecz, że nie słuchasz, pomyślał zirytowany. Nie chciał zachowywać się chamsko, wiedział, że przemawiają przez niego zmęczenie i stres, ale nie miał cierpliwości, by marnować czas z blondynką nierozumiejącą prostych poleceń.

– Ja do szefa – powtórzył.

– A ja wciąż słucham.

Machnął na nią ręką, po czym wszedł głębiej. Wystarczyło pokonać kilka metrów, by znaleźć się w motoryzacyjnym raj. Nieczęsto na polskich ulicach można podziwiać chevroleta camaro, a co dopiero mówić o stojącej obok limitowanej wersji bugatti. Wystarczyło jedno spojrzenie na podpięte do komputerów pojazdy, by Rudy upewnił się, że dobrze zrobił, rezygnując z otwierania własnego warsztatu. Czasy się zmieniają, technika idzie do przodu, a on dawno już przestał za nią nadążać. Teraz mógłby co najwyżej

zmienić koła w tak naszpikowanych elektroniką furach, choć być może z tym również miałyby problem przez wszechobecne czujniki wykrywające każdą anomalię.

Rozejrzał się w poszukiwaniu znajomej twarzy. Średnia wieku pracowników oscylowała w okolicy dwudziestu lat, większość wyglądała, jakby dopiero przyuczała się do zawodu. Brakowało bardziej doświadczonego kierownika, na którym mogliby się wzorować i do którego mogliby zwrócić się z każdym problemem.

– Gdzie znajdę szefa? – rzucił w nadziei, że ten zaraz wyłoni się zza samochodu. Mechanicy wymienili niepewne spojrzenia. Wszyscy wyglądali na względnie ogarniętych, toteż podszedł do stojącego najbliżej chłopaka i dodał: – Masz jego numer telefonu?

Mechanik pokręcił głową.

– Szefowa siedzi przy wejściu – odparł.

– Szefowa? – Rudy nie krył zdziwienia.

– No, pani Kasia, nie?

Pani Kasia, powtórzył w myślach. Na szybko przeliczył w głowie, ile lat minęło, odkąd ostatni raz widział się z byłym współnikiem. Uzyskany wynik wprowadził go w niemałe zakłopotanie.

– Dzięki – rzucił, po czym ruszył z powrotem do biura.

Na szczęście wcześniej ugryzł się w język, w przeciwnym razie teraz nie miałyby tu czego szukać. Pani Kasia, a dla niego Kasiula, czyli smarkata blondyneczka, którą kiedyś podrzucił do góry tak mocno, że uderzyła głową w sufit, zmieniała się w piękną kobietę. Był czas, że bawili się codziennie, później Kasia wolała spędzać czas z rówieśnikami, ale i tak widywali się co najmniej raz w tygodniu. Jak mógł jej nie poznać? Jak mógł wziąć ją za głupią blondyneczkę wypinającą się przed szefem? Przecież już jako jedenastolatka wiedziała o samochodach więcej niż większość dorosłych mężczyzn uważających się za znawców. Niewykluczone, że to ona była mentorem dla wszystkich tych młodych mechaników, choć byli w zbliżonym wieku.

– Olśniło? – zapytała, gdy ponownie stanął przed jej biurkiem.

– Sorry – zaśmiał się zakłopotany. – Miałem jakieś zaćmienie mózgu. Co u ciebie? Strasznie się zmieniłaś.

– To jednak chcesz ze mną rozmawiać?

– To nie tak, jak myślisz. Po prostu mam mało czasu i...

– A skąd możesz wiedzieć, co ja myślę? – Wstała i obesza biurko. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak była wysoka. Przewyższała go o kilka centymetrów, a przecież nie należała do mikrusów.

Nie musiał pytać, skąd wzięła się jej reakcja. Tak jak nie sprawdził się w roli starszego brata, tak dał ciała jako wujek nastolatki z dnia na dzień pozbawionej ojca. Sam też miał kłopoty, stracił nie tylko wolność, ale i jedyne źródło dochodu, a przecież musiał utrzymywać Justynę. Po wyjściu na wolność nic już nie było jak przedtem, przyzwoitość nakazywała jednak, by przynajmniej skontaktował się z Kasią.

– Nie chcę się kłócić – oznajmił. – Przyjechałem pogadać z twoim ojcem. Jeśli go nie ma, to zostawię swój numer.

– A skąd pomyśl, że w ogóle będzie chciał z tobą rozmawiać? Jak możesz być tak bezczelny, by tu przychodzić po tym wszystkim, co nam wyrządziłeś?

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Dlatego właśnie milczałem przez te lata. Myślałem, że sytuacja, w jakiej znalazła się Justyna po ataku tego gnoja, coś zmieni, ale widać byłem w błędzie. Sorry za wszystko.

Odwrócił się i wyszedł na zewnątrz. Widać Kasia nasłuchiwała się od ojca, jak to przez Rudego podpadli policji. Zapomniała jednak o najważniejszym – tamtej nocy nikt mu nie kazał rzucać się do szaleńczej ucieczki, w której wyniku doszło do tragedii.

Otwierał właśnie drzwi samochodu, gdy z warsztatu wyszła Katarzyna.

– Justyna jest tą podpaloną dziewczyną? – zapytała.

Rudy odpowiedział skinieniem głowy.

– Nie mogłeś od razu powiedzieć?

– Jakoś nie mam ochoty rozmawiać o tym z każdą napotkaną osobą.

– A może właśnie powinieneś komuś się wygadać? Wiem, że wy z ojcem wstydzicie się rozmawiać o emocjach, tacy z was twardziele starej daty, co to nie pójdą do lekarza nawet z czterdziestostopniową gorączką. Może jednak pora coś zmienić? Nie możesz wszystkiego w sobie tłamsić, to niezdrowe. Ojcu powtarzam to samo, ale do niego nie trafiają żadne argumenty.

– Mężczyźni są od działania, nie od gadania.

Zdawał sobie sprawę, że brzmi jak niereformowalny dinozaur, z którym trudno wytrzymać w jednym pomieszczeniu, lecz życie nauczyło go, że

bezpieczniej jest trzymać ludzi na dystans. Zbyt wiele razy sparzył się na innych, a o sytuacjach, w których sam nie sprostał wyzwaniu, wolał nawet nie myśleć. Życie samotnika było łatwiejsze i bezpieczniejsze.

– To jak, powiesz mi, gdzie znajdę twojego ojca? – zapytał.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Sama chciałabym wiedzieć, gdzie się włóczy. Od kilku miesięcy nie odbiera ode mnie telefonu. Wiesz, jaki on jest, nigdy nie potrafi usiedzieć w miejscu. Ma zakaz prowadzenia samochodu, ale jak się domyślasz, niewiele sobie z niego robi. Nic, tylko czekać, aż złapie go patrol drogówki i znów trafi za kraty.

To akurat nie dziwiło Rudego. Sam nie wyobrażał sobie życia bez samochodów. Cztery kółka towarzyszyły mu od zawsze, bez nich czułby się jak bez powietrza. Nie chodziło nawet o ściganie się, choć to była jedyna rzecz, w której był dobry i która sprawiała mu przyjemność.

– Nie dzwonił ostatnio? – dopytał. – Nie wspominał nic o swoich planach?

– Nasze relacje odbiegają od tradycyjnego modelu rodziny. Powiedzmy, że przez tych kilkanaście lat nauczyłam się żyć bez ojca, a jego powrót z za krat niewiele zmienił. Ani mnie nie zależało na odrabianiu straconego czasu, ani jemu. Nie żebym go unikała, ale jak na pierwszym spotkaniu wypalił, że powinnam dzielić się z nim zyskami, bo wypromowałam się na jego nazwisku, to jakoś odechciało mi się dalszych kontaktów.

– Czyli sama założyłaś ten warsztat? – Rojewski się zdziwił.

– Pomógł mi dawny przyjaciel ojca, który w przeciwieństwie do ciebie nie zapomniał o moim istnieniu.

– Czyli jednak zawdzięczasz coś ojcu. Wątpię, by bez skojarzeń z jego nazwiskiem ludzie tak chętnie oddawali ci pod opiekę samochody.

Parsknęła głośno, po czym pokręciła głową.

– Jakbym słyszała ojca, rzeczywiście, jesteście podobni jak dwie krople wody. Pamiętaj jednak, że ten kij ma dwa końce. Nie zliczę wszystkich kontroli, którym mnie poddawano, podczas gdy pozostałe warsztaty miały święty spokój. Był czas, że prześwietlali mnie tydzień w tydzień, a teraz pewnie też zaczną mnie nękać. A w ogóle to czego chcesz od ojca? Nie sądzę, żebyś nagle chciał się z nim pogodzić.

Chyba już niczego nie chcę, odparł w myślach.

Przyjechał tu w akcie desperacji. Nie miał znajomości wśród młodych adeptów wyścigów, dlatego chciał zakopać topór wojenny i reaktywować dawny układ. Wszystko dla Justyny. Wprawdzie Adam obiecał nagłośnić sprawę wśród swoich kumpli, ale wątpliwe, by po ostatniej akcji ludzie chętnie zapisali się na nielegalny turniej, podczas którego zbierano by pieniądze na rehabilitację Justyny. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że wszyscy ci ładni chłopcy w błyszczących samochodach dostaną szlaban od rodziców, dopóki sprawa nie przycichnie. Pomóc mogła jedynie magia dwóch nazwisk, tylko że Kiwi, a w zasadzie to Jacek Kiwior, najwyraźniej wypadł z obiegu jeszcze bardziej niż on.

– Tośmy sobie pogadali – stwierdziła po chwili Kasia. – Potrafię sobie wyobrazić twoje spotkanie z moim ojcem: jeden bardziej wylewny od drugiego.

– Może po prostu podaj mi jego adres.

– Mieszka teraz w Pruszczu. Zapiszę ci na kartce, a ty mi powiedz, jak mogę pomóc Justynie.

– Na razie wystarczy adres. W wolnej chwili podpytaj swoich zamożnych klientów, czy nie mieliby ochoty wziąć udziału w czymś wyjątkowym.

Kiwior nie opływał w luksusy. W odróżnieniu od córki najwyraźniej nie potrafił zmonetyzować swojej renomy. Rudy wcale nie radził sobie lepiej, ale przynajmniej stać go było na mieszkanie w centrum Gdańska, a nie w obskurnej kamienicy w Pruszczu, o której wiele lat temu powiedziałyby z pogardą, że to nora dla nieudaczników.

Tym właśnie byli – nieudacznikami. Zamiast wykorzystać swoje pięć minut, zamarzyła im się gangsterka, która nie dość że odebrała im wszystko, to doprowadziła do śmierci policjanta. Trzeba było skupić się na tym, na czym znali się najlepiej, i rozwijać trójmiejską scenę rajdową. Uliczne wyścigi stopniowo zmieniałyby się w legalne imprezy, pojawiliby się sponsorzy i media, być może udałoby się stworzyć ogólnopolską markę. Ich następcy opływali w luksusy, a oni... Szkoda gadać.

To jednak nie był czas na zamartwianie się. Rudy przeciął ulicę i wszedł do leciwego budynku. Drzwi na klatkę schodową były uchylone. Wyglądały, jakby wypaczyły się i w ogóle nie dało się ich zamknąć.

Korytarz prezentował się tak, jak można było spodziewać się po fasadzie budynku: szary, brudny i obdrapany. Tyle dobrego, że w powietrzu nie unosił się smród moczu ani innych wydzielin.

Kiwi mieszkał na ostatnim piętrze. Kiedyś, gdy świat stał przed nim otworem, zarzekał się, że kupi sobie apartament na najwyższym piętrze wielokondygnacyjnego drapacza chmur, skąd z jednej strony będzie rozpościerał się widok na miasto, a z drugiej na Zatokę Gdańską. Cóż, cokolwiek by mówić, częściowo wcielił swój plan w życie.

– To dla Justyny – powiedział pod nosem Rudy, stając pod drzwiami dawnego współnika. – Dasz radę.

Już miał nacisnąć dzwonek, gdy zorientował się, że drzwi do mieszkania Kiwiora również są uchylone. Być może to jakiś zwyczaj panujący w Pruszczu Gdańskim, by nie odcinać się od sąsiadów i tworzyć zżytą wspólnotę, pomyślał półzartem. Bardziej prawdopodobne wydawało się jednak, że stała za tym policja. Tyle się mówi o nowych standardach, poszanowaniu obywateli, a gdy przychodzi co do czego, to w starym stylu wyważają drzwi i wyrzucają Bogu ducha winnych ludzi w samej bieliźnie na ulicę, by zrobić show. Nieważne, czy są winni, czy nie, banda narwańców, czująca siłę w grupie, musi wyładować swoje frustracje i zniszczyć komuś życie.

Rudy czuł, że popełnia błąd, ale pchnął delikatnie drzwi i wszedł do środka. O ile na klatce schodowej swobodnie mógł oddychać, o tyle w mieszkaniu od razu uderzył go dziwny zapach.

– Kiwi?! – zawołał, choć domyślał się, że nikt mu nie odpowie.

Pełen złych przeczuć wszedł głębiej. Z każdym krokiem coraz mocniej czuł słodkawą woń. Nie potrafił jej z niczym powiązać, przypuszczał jednak, że zlokalizowanie źródła nie będzie się wiązać z niczym przyjemnym.

Ostrożnie, by nie zostawić żadnych śladów, zajrzał do salonu. Pomieszczenie było strasznie zaniedbane. Kanapa wyglądała, jakby ktoś przyniósł ją ze śmietnika, nie lepiej prezentował się spłowiały dywan oraz fotel pełen plam i wypalonych dziur. Rudy nie przypominał sobie, żeby jego były współnik palił, ale porzucane po podłodze pety świadczyły o czymś innym.

– Coś ty z siebie zrobił? – mruknął pod nosem Rojewski.

Więzienie zmienia człowieka, przekonał się o tym na własnej skórze, niemniej Kiwi zawsze był estetą i lubił się otaczać luksusami. Fakt, że nie miał teraz pieniędzy, nie tłumaczył opłakanego stanu mieszkania.

Uwagę Rudego zwróciło coś ustawionego w narożniku pomieszczenia i zakrytego kilkoma kocami. Wyglądało mu to na spiętrzone pudła. To stamtąd dochodził dziwny zapach. Być może Kiwi planował przeprowadzkę, ale dlaczego miałby nakładać koce na kartony? I co, do cholery, tak śmierdziało?

Podniósł ostrożnie koc i zajrzał pod niego. W pierwszej chwili nie wiedział, na co patrzy. Przeszkłone pojemniki skojarzyły mu się z akwariami, w życiu jednak nie posądzałby byłego współnika o hodowanie rybek. Dopiero po kilku sekundach zdał sobie sprawę, czym są ciemne kształty znajdujące się na dnie pojemnika. Odruchowo cofnął się o kilka kroków.

Ćmy. To były martwe ćmy.

Rozdział X

Potrzebował przerwy. W takich sytuacjach zwykle się mawiać, że ostatnie godziny przypominały emocjonalny rollercoaster, ale w przypadku Szumskiego kolejka górską rozpędziła się, po czym wypadła z toru i brutalnie uderzyła w ziemię. Czekając na Klaudię w Galerii Bałtyckiej, śmiał się w myślach z siebie, że to on był jak mitologiczny Ikar – uwierzył w swój nieprzeciętny umysł i policyjny nos, dał się nabrać jak ostatni naiwniak, wzbił się wysoko w stronę słońca, a w zasadzie to reporterskich fleszy, by na koniec zaliczyć spektakularny upadek.

Zajął miejsce w cukierni Sowa, w nadziei że nikt go tam nie rozpozna. Dopiero teraz, gdy zeszła z niego adrenalina, poczuł prawdziwe zmęczenie. Gdyby nie Klaudia, pewnie kupiłby czteropak piwa i zadekował się w mieszkaniu – niewykluczone, że po spotkaniu tak właśnie zrobi. Nie miał powodu, by wracać na komendę. Może to nieprofesjonalne, może świadczyło o braku ambicji czy wręcz tchórzostwie, ale chwilowo miał dość wszystkiego. Monika inaczej zareagowała na uwolnienie Michałaka – też była wściekła, lecz zamiast zrobić sobie przerwę, zakasała rękawy i wróciła do pracy z jeszcze większą motywacją.

– O, jesteś! – usłyszał z ust pięknej jak zawsze Klaudii, która weszła właśnie do cukierni. Nie wyglądała na zawstydzoną ani zagniewaną z powodu jego niepowodzenia, mimo że z gwiazdy policji stał się pośmiewiskiem. Ubrana w tę samą sukienkę co rano, sprawiała wrażenie pogodnej.

Podkomisarz wstał i mocno ją przytulił. Choć nie uśmiechały mu się zakupy, to dobrze mu zrobiła obecność najbliższej osoby.

– Moja medialna kariera skończyła się szybciej, niż się zaczęła – zażartował, gdy zajęli miejsca przy stole.

– Mówisz o tym wypuszczonym motocykliście? Co tam w ogóle się stało? W telewizji nie podali żadnych konkretów, ty przez telefon też nie byłeś wylewny.

Podkomisarz spojrział w kierunku lady, jakby w nadziei, że do ich stolika podejdzie kelnerka i uwolni go od pytań Klaudii. Nie miał ochoty wracać myślami do wydarzeń sprzed godziny, a co dopiero o nich opowiadać, lepiej jednak, żeby poznała prawdę z jego ust niż z przekreślonych komunikatów telewizyjnych.

– Jego adwokat dostarczył materiał dowodowy niepozostawiający wątpliwości, że to nie Michalak podpalił tę dziewczynę.

– To on w ogóle ma swojego adwokata?

– Właśnie o to chodzi, że chwilę wcześniej nie miał, a gdy już go znalazł, to ten przyszedł przygotowany, jakby nie robił nic innego od tygodnia, tylko ślęczał nad jego sprawą.

Klaudia zatrzepotała rzęsami, zaskoczona słowami podkomisarza. On sam zareagował w bardziej dosadny sposób, gdy Walczak poinformował go o szczegółach wypuszczenia głównego podejrzanego. Nie rozumiał, w jaki sposób prawnik w tak krótkim czasie wykonał analizę porównawczą budowy ciała Michalaka oraz motocyklisty odpowiedzialnego za podpalenie Justyny Rojewskiej. Opierając się na zebranych materiałach zdjęciowych i filmowych, udowodnił, że mężczyzna z nagrań jest niższy od Michalaka o piętnaście do dwudziestu centymetrów i znacznie od niego lżejszy. Zasugerował nawet, że ataku mogła dokonać kobieta. Takich rzeczy nie da się sporządzić w godzinę czy dwie, a przecież tyle mniej więcej minęło, odkąd Michalakowi przedstawiono listę dostępnych obrońców.

– Im dłużej o tym myślę, tym mniej rozumiem – stwierdził Szumski. – Albo Michalak z siebie tylko znanego powodu blefował, że nie ma żadnego adwokata, podczas gdy sztab ludzi pracował nad przygotowaniem dokumentacji, albo ktoś podał mu pomocną dłoń. Ktoś, komu zależało na skompromitowaniu policji.

– Myślisz, że to sprawka podpalacza?

– Nie mam innego pomysłu. Facet bawi się z nami. Podrzuca fałszywy trop i śmieje nam się w twarz. Prawnik oczywiście wszystkiego się wypiera i zasłania się tajemnicą adwokacką.

Pogładziła go po dłoni. Miała przyjemnie miękką i ciepłą skórę.

– A ty jak się czujesz? – zapytała. – To musiał być dla ciebie poważny cios.

– A jak mam się czuć? Wyszedłem na skończonego imbecyla. Prokurator miał rację, żeby unikać dziennikarzy jak ognia.

– Powinieneś przestać słuchać tego człowieka. Jemu wcale nie zależy na twojej karierze.

Nie miał siły tłumaczyć, że tu nie chodzi o niczyją karierę. Zachowanie Klaudii było urocze, ale musiała wreszcie zrozumieć, że priorytetem jest schwytanie sprawcy, nim ten skrzywdzi kolejne osoby.

– Powinieneś dalej szukać tego psychola, zamiast załamywać się po pierwszym niepowodzeniu – powiedział bardziej do siebie niż do wpatrzonej w niego kobiety.

– Każdy potrzebuje chwili odpoczynku. Zarwałeś noc.

– Wyśpię się na emeryturze. Teraz wystarczy mi mocna kawa i coś słodkiego, potem wracam do fabryki.

Klaudia przybrała obrażoną minkę.

– O nie, kochany – zaprotestowała. – Najpierw kupimy ci kilka koszul i marynarek. Do tego zegarek. Możesz się obrażać na dziennikarzy, ale oni teraz jeszcze bardziej będą na ciebie polować. Musisz udowodnić, że nic cię nie rusza.

Już miał powiedzieć, że w obecnym stanie nie dałby rady kupić skarpetek, a co dopiero mówić o eleganckich koszulach, których wybieranie potwornie by go wymęczyło. Z opresji wybawił go jednak dzwonek telefonu.

– Przepraszam, to może być coś ważnego – powiedział, odbierając połączenie z nieznanego numeru. – Podkomisarz Szumski, słucham.

– Rojewski – usłyszał w odpowiedzi. – Jestem w mieszkaniu Kiwiora. Pełno tu martwych ciem. On je trzyma w jakichś pojemnikach.

– Gdzie?! – Podkomisarz poderwał się z krzesła. – Proszę niczego nie ruszać. Zaraz tam będę.

Klaudia kolejny raz wykazała się wyrozumiałością. Zamiast boczyć się, że znów ją wystawił, ucałowała go i życzyła powodzenia. Jej tajemniczy uśmiezek sugerował, że coś knuła, ale dla Szumskiego nie miało to teraz najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko śledztwo. Żadnych kamer, żadnych wywiadów, niczego, co mogłoby go rozproszyć.

Pod wskazany adres dotarł przed Lewicką i technikami, których wezwał, ruszając spod galerii handlowej. Korciło go, by od razu wbiec na górę i na

własne oczy zobaczyć mieszkanie Kiwiora, lecz najpierw musiał porozmawiać ze stojącym przed klatką schodową Rojewskim.

– Później złożysz oficjalne zeznania. Teraz powiedz mi, co robiłeś w mieszkaniu byłego współnika – zapytał, nie zdając sobie nawet sprawy, że zapomniał o grzecznościowej formie, której do tej pory konsekwentnie się trzymał. Najwyraźniej brak smokingu pozbawił go dobrych manier.

Rojewski wzruszył ramionami.

– Chciałem zorganizować coś na kształt charytatywnych wyścigów na rzecz Justyny.

– I w tym celu odwiedziłeś śmiertelnego wroga?

– Tonący brzytwy się chwyta. Chyba mnie o nic nie podejrzewacie?

– Ja zadaję pytania. Jak wszedłeś do mieszkania?

Rojewski opowiedział o uchylonych drzwiach i nietypowym zapachu. Podkomisarz odnotował z tyłu głowy, by technicy dokładnie przyjrzeni się zamkowi i ocenili, kiedy został zniszczony. Przydałby się jeszcze jakiś bystrzak pokroju adwokata Michalaka, który zawczasu porównałby anatomię Kiwiora i sprawcy, by drugi raz zbyt szybko nie odtrąbili sukcesu.

– Czyli dotknąłeś tylko koca? – upewnił się.

– No i drzwi. Pchnąłem je lekko, by wejść do środka.

– Dobra, brzmi to całkiem wiarygodnie. Potrzebuję namiarów na córkę Kiwiora. Rozumiem, że potwierdzi twoje słowa?

– A dlaczego miałyby nie potwierdzić? Mówię, jak było.

Nieważne, jak było, ważne, czy opinia publiczna w to uwierzy, odparł w myślach podkomisarz. Zdawał sobie sprawę, że myśli jak prokurator, i nie był z tego dumny. Zamiast w stu procentach skupić się na bieżących wydarzeniach, rozważał, czy i jak oberwie mu się za to, że nie prześwietlili byłego współnika Rudego. Nikogo nie będzie interesowało, że od momentu podpalenia Justyny Rojewskiej minęła niecała doba, a policja nadała tej sprawie priorytetowe znaczenie. Przez modę na dokopywanie organom ścigania każdy dziennikarz będzie próbował doszukać się nieprawidłowości w działaniu policji i prokuratury.

– Skoro jesteś taki wylewny, to opowiedz mi teraz, jak wyglądała twoja relacja z Kiwiozem – powiedział, odrzucając w myślach politykowanie. – Muszę wiedzieć wszystko, każdy szczegół, który mógł popchnąć go do podpalenia twojej siostry.

– To nie on – odparł błyskawicznie Rudy, jakby wcześniej dokładnie to sobie przemyślał.

– Nie pytam o twoją opinię, tylko o suche fakty. Byłem skupiony na poszukiwaniach motocyklisty i nie miałem czasu przeświecić waszych życiorysów. Wiem, że razem organizowaliście pierwsze uliczne wyścigi w Gdańsku, później zajęliście się sprowadzaniem kradzionych samochodów z Niemiec. Raz wpadłeś na granicy, ale jakoś się z tego wykaraskałeś. Tak dobrze już nie poszło ci po nalocie na warsztat, gdzie rozbieraliście auta na części. Wówczas podczas próby ucieczki zginął policjant.

– I po co do tego wracać? – warknął Rojewski.

Szumski patrzył na niego wyczekująco. Jego pytanie uznał za retoryczne.

– Co dokładnie się wtedy wydarzyło? – zapytał, nie doczekawszy się rozwinięcia myśli.

– To, co mogło się wydarzyć, gdy dwóch spanikowanych i naprutyh gości próbuje uciec sportową bryką przed policją. Kiwi się uparł, że musimy uciekać. Miał nawet nagrany kryjówkę pod Poznaniem. Nie dojechaliśmy za daleko, dopadli nas pod Tczewem. On próbował wyminąć blokadę, ale koniec końców staranował radiowóz. My wyszliśmy z tego praktycznie bez szwanku, gliniarz siedzący obok kierowcy nie miał tyle szczęścia.

Trzeba będzie popytać o otoczenie zmarłego policjanta, uznał Szumski. Kto wie, może po latach któryś z krewnych postanowił się zemścić? Nijak nie pasowało to do ciem, ale trzeba było sprawdzić każdy trop.

Oczami wyobraźni widział niezadowoloną minę Lewickiej, gdy zleci jej to zadanie.

– Co było dalej? – zapytał.

– W zasadzie to nic. Odizolowali nas. Ja dostałem cztery lata z hakiem, Kiwi wyłapał trzynaście, bo to on prowadził. Trafiliśmy do innych ośrodków, nawet nie próbowaliśmy się ze sobą kontaktować.

– A po twoim wyjściu? Nie odwiedziłeś go ani nie zadzwoniłeś?

Rojewski przecząco pokręcił głową. Gołym okiem było widać, że nie powiedział wszystkiego. Zawsze w takich momentach Szumski miał ochotę nagiąć prawo, a w zasadzie to je złamać i zdrowo potrząsnąć kołesiem, który z błahych powodów zataja istotne dla śledztwa fakty. Cokolwiek

wydarzyło się między Kiwiozem a Rojewskim, sprawa była zbyt poważna, by z powodu starych nieporozumień utrudniać pracę policji.

Gdyby tak choć raz mógł pozwolić sobie na więcej bez obaw o konsekwencje...

– Człowieku, tu chodzi o twoją siostrę – powiedział, patrząc Rudemu w oczy. – Nie możesz zarzucać policji braku profesjonalizmu, skoro sam od początku utrudniasz nam zadanie.

– Naprawdę się z nim nie widziałem – prychnął Rojewski. – Powinienem był odwiedzić jego córkę, ale miałem dość problemów z Justyną i swoim popapranym życiem. Cztery lata to niby nie wieczność, tyle że zdążyłem wypaść z obiegu. Miałem samochód i łatkę ojca założyciela ulicznych wyścigów, lecz miałem z tego powodu tylko problemy, bo scenę przejęło nowe towarzystwo.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że nie próbowałeś wrócić do ścigania się.

– A jednak.

– Dlaczego? Prędzej czy później i tak się dowiem, a czas zmarnowany na dokopywanie się do tych informacji mógłbym lepiej wykorzystać.

Kątem oka dostrzegł zmierzającą w ich stronę Lewicką. Młoda policjantka szła zdecydowanym krokiem. Gdy po chwili nawiązali kontakt wzrokowy, machnął lekko dłonią, dając jej znać, by chwilę poczekała i pozwoliła mu dokończyć rozmowę.

– Powiedzmy, że niektórzy nie chcieli mojego powrotu – stwierdził Rojewski.

– Dlaczego? Żywa legenda powinna podnieść renomę wydarzenia.

– Ludzie zwęszyli biznes i nie chcieli się z nikim dzielić. Poza tym twoi koledzy po fachu, którzy przyjmowali łapówki w zamian za odwracanie wzroku od wyścigów, nie życzyli sobie, bym brał w nich udział. Wiesz, solidarność ze zmarłym kolegą i te sprawy.

– A Kiwior? Naprawdę przez te wszystkie lata nie zamieniliście ani słowa?

Rudy spojrzał na przestępującą z nogi na nogę Lewicką.

– Chyba panienka się niecierpliwi – zadrwił.

– Po pierwsze, to aspirant Monika Lewicka, a nie żadna panienka. Po drugie, odpowiedz na zadane pytanie. Co zaszło między tobą a Kiwiozem?

Czas działał na niekorzyść Szumskiego. Technicy mogli zjawić się w każdej chwili, a oni nie będą cierpliwie czekać. Wprawdzie podkomisarz

mógł pozwolić im rozpocząć pracę w mieszkaniu na górze, chciał jednak sam wszystkiego doglądać.

– To nieoficjalna rozmowa – dodał. – Nie sporządzę z niej raportu.

– Jasne, że nie sporządzisz, bo ci na to nie pozwolą.

A ten dalej swoje, uznał podkomisarz. Gdyby mieli więcej czasu, spróbowałby wyjaśnić Rojewskiemu, że policja nie jest tak skorumpowanym bagnem, jak niektórzy ją opisują. Jak wszędzie znajdzie się kilka toksycznych jednostek, być może nawet na wysokich stanowiskach, ale o swój wydział był spokojny.

– Tym bardziej możesz być ze mną szczery – odparł.

– Szczery? – zaśmiał się Rudy. – Zabawne, że użyłeś akurat tego słowa. Kilkanaście lat temu wszystko się spieprzyło właśnie przez to, że zachciało mi się szczerości.

– To znaczy? Będę wdzięczny za konkrety, a nie owijanie w bawełnę i narzekanie, jacy to policjanci są źli i niegodziwi.

– Raczej chciwi i bezwzględni. Kiedy wpadłem na granicy, nie wypuścili mnie tak szybko. Trzymali kilkanaście dni, nieustannie przesłuchiwali, grozili, poniżali, długo by wymieniać. Nikt nie zaoferował mi adwokata, nie mogłem nawet zadzwonić do rodziny i powiedzieć, że jestem cały. Nie chcę wchodzić w szczegóły, możesz nazwać mnie frajerem, ale w końcu poszedłem na ugodę.

Spojrzał wyczekująco na podkomisarza. Wyglądał na zawstydzonego i przygotowanego na szyderstwa z ust policjanta. Szumski ani myślał komentować jego decyzji sprzed lat, nie było go tam, nie wiedział, jak dokładnie przebiegało przesłuchanie ani na jakiego rodzaju współpracę się zdecydował. Domyślał się, że znajomi Rudego mieli sprecyzowane poglądy na temat organów ścigania i osób z nimi współpracujących, ale z doświadczenia wiedział, że wielu z tych krzykaczy sprzedałoby najlepszych kumpli, byle nie trafić za kratki.

– No... – dodał po chwili Rojewski. – W skrócie miałem dać cynk, gdy trafi do nas kolejna dostawa samochodów z Niemiec. Tamtego wieczoru policja miała do nas wparować i załatwić wszystko kulturalnie, tymczasem urządzili sobie polowanie. Kilkunastu zamaskowanych chłopów w kamizelkach i z ostrą bronią wyważyło drzwi i zaatakowało naszych pracowników. Nie pieścili się z nimi. Kopali, bili, któryś nawet oberwał kolbą w głowę i po tym wszystkim wylądował na wózku inwalidzkim.

Oczywiście psiarnia się z tego wykpiła. Dalszy ciąg historii znasz. Spanikowałem i wsiadłem z Kiwiozem do samochodu, czego do dziś żałuję. Zresztą nie tylko tego.

Szumski kiwnął głową. W tej chwili nie interesowało go nieetyczne zachowanie policjantów, choć wstydził się tego typu patologii i gotów był zrobić wszystko, by ją wyplenić. Priorytet miało jednak złapanie motocyklisty.

– Myślisz, że ktoś może się na tobie mścić? – zapytał wprost.

– Na mnie?

– Nie jestem dumny z tego, co powiem, ale policja nie jest hermetycznym środowiskiem. Kontrolowane przecieki są na porządku dziennym. Sam mówiłeś, że po wyjściu na wolność robiono ci problemy. Wcale bym się nie dziwił, gdyby ktoś, chcąc jeszcze bardziej uprzykrzyć ci życie, szepnął tu i tam, że sam dałeś policji namiar na wasz warsztat. Twój konflikt z Kiwiozem sugeruje, że on też się o tym dowiedział.

– Sam mu powiedziałem w trakcie ucieczki.

– Tym bardziej. Masz kontakt z chłopakami, którzy ucierpieli podczas nalotu policji?

– Nie. Nasze drogi się rozeszły.

– Będę potrzebował listy nazwisk. Trzeba ich wszystkich sprawdzić.

Spojrzenie Rojewskiego sugerowało, że nie zamierza kolejny raz współpracować z policją, ale do Lewickiej dołączył właśnie zespół techników, więc rozmowa i tak już dobiegła końca.

– Któryś z chłopaków zabierze cię na komendę, gdzie złożysz oficjalne zeznania – dodał Szumski. – W twoim interesie leży powiedzenie prawdy. Mamy mnóstwo tropów do sprawdzenia, liczy się każdy, nawet pozornie nieistotny, szczegół. To, co było kiedyś... – Urwał na widok pojazdu parkującego na chodniku. Logo ogólnopolskiej stacji telewizyjnej widniejące na boku wozu transmisyjnego zwiastowało kłopoty. – Oby to nie była sprawka Klaudii – dodał pod nosem, po czym wyszedł stawić czoła dziennikarzom.

Rozdział XI

Szumski sprawiał wrażenie, jakby chciał rozszarpać reporterów zębami. Mijając Monikę i techników, rzucił tylko, by ktoś zajął się Rojewskim i okrężną drogą odeskortował go do radiowozu. Widząc konsternację na twarzach starszych kolegów, Lewicka przejęła inicjatywę i rozdysponowała zadania. Przed wejściem na klatkę schodową rzuciła jeszcze przelotne spojrzenie na podkomisarza rozmawiającego już z wypacykowaną dziennikarką, którą kojarzyła z programów informacyjnych. Zmiana w jego postawie była aż nadto widoczna. Nagle złagodniał, Monice zdawało się nawet, że dostrzegła cień uśmiechu na jego twarzy, przez co sama już nie wiedziała, w którym momencie udawał. Może jednak ciągnie go przed kamery?

Jednego była pewna: ją ciągnęło wyłącznie do pracy w terenie.

– Zna się któryś na owadach? – zapytała, gdy wchodzili po schodach na ostatnie piętro.

W odpowiedzi usłyszała cichy śmiech techników. Byli od niej znacznie starsi, wyczuwała dystans, z jakim ją traktowali, ale nie zamierzała się zniechęcać. To normalne, na szacunek trzeba sobie zapracować.

– Zaczniemy od terrariów – zwróciła się do Kamila Wacha, jedyne go z tego towarzystwa, którego zdążyła poznać. – Zbierz jak najwięcej śladów, skonsultujemy je później ze specjalistą. – Spojrzała na podążającego tuż za nią mężczyznę. Nie miała pojęcia, jak miał na imię ani jaką miał rangę. – Ty zajmij się drzwiami. Musimy wiedzieć, kiedy doszło do włamania.

– Ktoś tu ma zapędy kierownicze – zaśmiał się policjant.

– Daj jej spokój, Wiciu – skomentował Wach, który chyba ją polubił. – Dobrze dziewczyna mówi.

Wiciu, odnotowała w głowie. Nie miała pojęcia, czy to skrót od imienia czy nazwiska, ale przynajmniej wiedziała, jak zwracać się do drugiego z techników.

Po chwili weszli do mieszkania Kiwiora. Razem z Wachem udała się do salonu, Wiciu zajął się drzwiami, a dwóch pozostałych mężczyzn zaczęło

pracę od kuchni. Nie chciała zakładać czarnego scenariusza, ale jak można było sądzić po syfie panującym w lokalu, wątpiła, by udało im się zabezpieczyć coś więcej niż zawartość przeszklonych pojemników. Mieszkanie wyglądało jak melina, przez którą przewijało się mnóstwo osób. Tyle dobrego, że mieli w bazie odciski palców Kiwiora i z łatwością mogli wyizolować je od innych.

– No dobra – zwróciła się do Wach. – Zdejmujemy te koce.

Ostrożnie ściągnęli nakrycie z pojemników. Pod ścianą stało łącznie pięć terrariów. Monika nic nie wiedziała na temat hodowli owadów, niemniej sprzęt wydawał jej się profesjonalny. Same pojemniki musiały sporo kosztować, do tego lampy nagrzewające, rośliny w środku, a nawet coś wyglądającego jak zraszacz.

– Ciekawe, gdzie to kupił – powiedziała bardziej do siebie niż do technika otwierającego walizkę ze sprzętem. – Trzeba będzie sprawdzić wszystkie sklepy zoologiczne w Trójmieście.

– Terrarystyczne – poprawił ją Wach.

– To jednak się na tym znasz? – zaśmiała się. Pomimo nie najlepszego rozpoczęcia znajomości zdążyła polubić policjanta. Może nie wrywał się do pracy i nie przejawiał inicjatywy, ale przynajmniej sumiennie wykonywał powierzone mu zadania. – Tak czy siak, sprawdzimy też sklepy internetowe w poszukiwaniu większych zamówień.

– Mhm.

Przyglądając się, jak mężczyzna wyjmuje specjalistyczny sprzęt, czuła się jak piąte koło u wozu. Przecież nie będzie tak stać i patrzeć mu na ręce. Najchętniej wypytałaby Szumskiego, czego się dowiedział, i ustaliła z nim wspólny plan działania, on jednak wciąż rozmawiał z mediami. Jak na kogoś, kto chciał szybko zbyć dziennikarzy, miał do nich wyjątkową cierpliwość.

Ufając, że Wach zna się na swojej robocie, wróciła na korytarz i zwróciła się do drugiego z policjantów:

– I jak to wygląda?

Wiciu ciężko westchnął, jakby spędził dobre dwie godziny na mozolnej analizie śladów.

– Ktoś się nie pierdo... – Odchrząknął. – No, ktoś się nie cackał i po prostu wyłamał zamek.

– Kiedy?

Spojrzał na nią z sarkastycznym uśmiechem.

– A co, wyglądam na wróżkę?

Czuła, że mężczyzna ją sprawdza. Wcześniej, w Wejherowie, też musiała udowodnić, że nie jest wrażliwą księżniczką. Tam szybko przekonała do siebie starszych kolegów, więc teraz też sobie poradzi.

– Nie pierdol mi tu głupot i zacznij traktować mnie poważnie – odparła. – Nie pytam przecież, o której godzinie doszło do włamania. Chodzi mi o przybliżony czas. To było wczoraj? Tydzień temu? Miesiąc?

Kątem oka dostrzegła dwóch techników wychylających się z kuchni. W pierwszym odruchu chciała ich zrugać za obijanie się w pracy, lecz po namyśle uznała, że nie może przesadzać. Trochę mięsa i męskiej energii dobrze zrobi jej wizerunkowi, ale chciała zachować naturalność.

– Na pewno nie dzisiaj – odparł po chwili zawahania Wiciu.

– To już coś. Czyli ktoś mógł włamać się do mieszkania Kiwiora i urządzić tu sobie małą hodowlę.

– Nie sądzę – usłyszała głos Szumskiego. Podkomisarz wyminął technika i stanął w przedpokoju. Z rękoma opartymi na biodrach i koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał jak bohater amerykańskiego serialu kryminalnego. Brakowało jedynie, by palił papierosa, szelmowsko się przy tym uśmiechając.

– Trochę ci tam zeszło – stwierdziła.

– Nie chciałem zostawić żadnego pola do nadinterpretacji. Wracając do włamania, wątpię, by doszło do niego w celu hodowli ciem. Nie mam pojęcia, ile trwa taki proces, ale zgaduję, że to nie jest kwestia kilku dni, raczej tygodni. Sprawca nie mógł ryzykować wykrycia przez sąsiadów.

Lewicka nie rozumiała, do czego zmierza podkomisarz. Jej wątpliwości urosły jeszcze bardziej, gdy poprosił, by wyszła z nim na korytarz i przepytowała sąsiadów z piętra.

– Nie sądzisz chyba, że to sprawa Kiwiora? – zapytała. – Więzienie zmienia ludzi, lecz bez przesady.

– Na tym etapie śledztwa nie można wykluczyć żadnego scenariusza, niemniej wątpię, by za podpaleniem Justyny stał były współnik jej brata. Wprawdzie miał motyw, prędzej jednak podejrzewałbym, że on też padł ofiarą motocyklisty, a ten następnie skorzystał z jego mieszkania.

Najchętniej wypytałaby go o szczegóły, ale Szumski nacisnął już dzwonek do sąsiedniego mieszkania. Stojąc przed drzwiami i czekając, aż

ktoś im otworzy, czuła się jak niedoinformowana kretyńka, która ma robić za uśmiechniętą asystentkę. Nic już z tego nie rozumiała. Podkomisarz najpierw tonem nieznoszącym sprzeciwu oznajmił, że sprawca nie włamał się w celu rozpoczęcia hodowli ciem, a teraz z podobną pewnością dodał, że jednak użył tego mieszkania, co raczej stało ze sobą w sprzeczności.

Wyprostowała się na dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Kobieta, która po chwili otworzyła drzwi, bynajmniej nie przejmowała się prezencją. Ubrana w luźną podomkę, z włosami niedbale spiętymi w kucyk, wyglądała, jakby w ogóle niczym się nie przejmowała.

– Dzień dobry, podkomisarz Paweł Szumski – zaczął oficjalnym tonem stojący obok niej policjant. – Prowadzimy śledztwo w sprawie...

– Wiem, kim pan jest – wtrąciła kobieta.

– Doprawdy? – Szumski sprawiał wrażenie zakłopotanego. Jeśli zależało mu na anonimowości, to nie trzeba było tak pchać się przed kamery. – No to nie muszę pani wszystkiego tłumaczyć – dodał, odzyskawszy rezon. – Chodzi o sąsiednie mieszkanie. Czy orientuje się pani...

– Tego kryminalisty? – Kolejny raz mu przerwała. – Od razu wiedziałam, że będą z nim kłopoty. To on podpalił tę dziewczuchę? Podobno kiedyś zadźgał nożem jakiegoś policjanta. Kto to słyszał takich ludzi na wolność wypuszczać! Moim zdaniem powinni zdechnąć za kratami.

Monika z partnerem spojrzeli po sobie. Lewicka wcześniej nie zamierzała brać udziału w przepytywaniu, ale teraz czuła, że Szumski jest zbyt miły i dobrze wychowany, by przejąć kontrolę nad rozmową.

– Proszę ograniczyć się do odpowiedzi na pytania – wtrąciła.

Kobieta zmierzyła ją wzrokiem, po czym wróciła spojrzeniem do podkomisarza, jakby fakt, że policjantka nie występowała w telewizji, skreślał ją z grona osób, z którymi warto rozmawiać.

– Kiedy ostatni raz widziała pani sąsiada, Jacka Kiwiora? – zapytał Szumski.

– A bo ja wiem? Nie uprawiam monitoringu sąsiedzkiego.

– Proszę się zastanowić, to ważne. Czy zauważyła pani lub usłyszała coś niepokojącego? Ktoś kręcił się przy jego mieszkaniu? Dochodziły stamtąd dziwne odgłosy?

– Nie. Przeczuwałam, że lepiej trzymać się z dala od tego człowieka.

Lewicka odchrząknęła. Drugi raz nie zamierzała interweniować, zwłaszcza że kobieta ewidentnie ją ignorowała. Cokolwiek Paweł chciał

udowodnić tą rozmową, raczej czekało go rozczarowanie. Oby zamiast dzwonić do kolejnych drzwi, po prostu powiedział wprost, co ma na myśli.

– Rozumiem. Jeszcze dziś odwiedzi panią patrol policji i zada więcej pytań. Ma pani trochę czasu, by odświeżyć sobie pamięć. Nim się pożegnamy, mam jeszcze jedno pytanie: kiedy uszkodzono drzwi wejściowe na klatkę schodową?

Kobieta skrzywiła się, jakby nie dosłyszała pytania.

– Jakie znowu drzwi?

– Drzwi na dole są zniszczone. Do środka może wejść każdy z ulicy.

– Poważnie? Pewnie znowu ta gówniarzeria coś nawywijała. Skoro już tak sobie rozmawiamy, to trzeba pogonić naszego dzielnicowego, żeby zrobił z nimi porządek. Kto to słyszał, żeby bezkarnie darli mordy po nocy? Zmrużyć oka przez nich nie idzie.

Monika przestąpiła z nogi na nogę. Nigdy nie grzeszyła cierpliwością, a nieprzespana noc jedynie uwypukliła ten brak. Szumski wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie spokojnego, jakby upływające minuty nie miały dla niego znaczenia i jakby wcale nie spieszyło mu się do poszukiwania Kiwiora.

– Czyli jak ostatni raz pani wychodziła, to drzwi były sprawne? – upewnił się.

– No tak. Pamiętam, bo niosłam dwie siatki z zakupami i musiałam nieźle się nagimnastykować, żeby znaleźć klucze.

– I kiedy dokładnie to było?

– No mówiłam przecież, że trzy dni temu.

– Dziękuję. To na razie wszystko. Tak jak wspominałem, proszę być przygotowaną na wizytę patrolu i odpowiedzieć na wszystkie pytania, w przeciwnym razie będziemy musieli wezwać panią na komendę.

Nic sobie nie robiąc z naburmuszonej miny kobiety, wrócił do mieszkania Kiwiora. Monika potrzebowała dłuższej chwili, by połączyć ze sobą kropki i zrozumieć sposób myślenia partnera. O ile jednak domyślała się, że Szumski powiązał zniszczenie zamka na dole z włamaniem do mieszkania Kiwiora, o tyle dostrzegała lukę w jego rozumowaniu, bo nie sposób wyhodować ciem w dwa dni.

– I co wydedukowałeś, Sherlocku? – zapytała drwiąco, gdy znaleźli się z powrotem w mieszkaniu. Wiciu, który wcześniej zajmował się zamkiem, teraz dołączył do kolegów w kuchni, mogli więc swobodnie rozmawiać.

– To tylko teza, myślę jednak, że ta sama osoba zniszczyła drzwi na klatce i do mieszkania Kiwiora.

– Tyle się domyśliłam, ale to trochę bez sensu. Cholera wie, ile czasu zajmuje wyhodowanie ciem, na pewno nie dwa dni. Wątpię, by motocyklista włamał się tu i wtachał na górę trzy wielkie terraria wypełnione owadami. To bez sensu.

– Owszem. Swoją drogą, trzeba będzie wypytać sąsiadów, czy nie widzieli kogoś niosącego akwaria. Chyba lepiej posługiwać się tym terminem, żeby ludzie wiedzieli, o czym mówimy. Dla śledztwa liczy się tylko to, że były to duże szklane pojemniki. Jeśli natomiast chodzi o uszkodzenie drzwi, to już ci mówiłem, nie miało ono na celu wniesienia pojemników.

– Chyba się pogubiłam.

– Zgaduję, że sprawca wszedł do mieszkania dużo wcześniej, wniósł terraria i rozpoczął hodowlę. Niewykluczone, że miał klucze, które siłą odebrał Kiwiorowi.

Zamiast dokończyć wypowiedź, zrobił pauzę. Jeśli chciał w ten sposób zwiększyć napięcie, to mu nie wyszło, bo jedyne, co zwiększył, to poziom irytacji Moniki. Nie miała czasu ani ochoty na zabawę w łamigłówki.

– Miał klucze, pomieszkiwał tu sobie i karmił ćmy, a potem co? Zgubił je? – zapytała.

– On nie popełnia błędów. Wszystko skrupulatnie zaplanował. Chciał, żebyśmy tu trafili i znaleźli terraria, tak jak wcześniej celowo doprowadził nas do Michalaka. To jakaś jego chora gra. Celowo wyłamał zamek, by zwrócić uwagę sąsiadów, którzy zaalarmowaliby policję. Wątpię, by założył, że Rojewski przyjedzie tu na własną rękę, ale niewiele to zmienia.

– Czyli co, chce nas znów skompromitować? Mamy ogłosić, że sprawcą jest Kiwior, abyśmy później, gdy go znajdziemy, znów musieli wszystko odszczekać?

– Tu chyba nie chodzi tylko o żarty z policji i prokuratury. Mam wrażenie, że on chce jak najbardziej nagłośnić śledztwo. To jakiś narcyz, który chce słuchać o sobie w telewizji i czytać w gazetach.

– Myślisz, że to on powiadomił o wszystkim dziennikarzy?

Szumski nie odpowiedział. Przez dłuższą chwilę patrzył w nieokreślony punkt za jej plecami, po czym mruknął, że zaraz wróci, i szybkim krokiem wyszedł z mieszkania Kiwiora. Monika nie zamierzała czekać. Nawet jeśli

podkomisarz miał rację i motocyklista sam ich tu sprowadził, to znalezienie Kiwiora, żywego bądź martwego, znajdowało się na szczycie listy zadań do wykonania, a gruntowne przeszukanie jego mieszkania mogło w tym pomóc.

Słyszając śmiechy dochodzące z kuchni, zajrzała do pomieszczenia, gdzie trzech techników policyjnych akurat zrobiło sobie przerwę.

– Nie za dużo tu was? – spytała zirytowana.

– Próbujemy ustalić, kiedy właściciel lokalu ostatni raz pił kawę – odparł Wiciu.

– To miało być zabawne?

– Ależ skąd, pani aspirant. Po prostu każesz nam wróżyć z fusów. Nie na tym polega nasza robota.

Dała sobie chwilę na odpowiedź. Nie chciała, by przemawiały przez nią emocje po rozmowie z Szumskim i jego nagłym wyjściu. Nie mogła też dopuścić, by wpływ na jej zachowanie miało zmęczenie. Po krótkim zastanowieniu stwierdziła jednak, że nawet wypoczęta i w dobrym humorze zrugałaby lesera.

– Tobie już niczego nie każę – odparła. – Skoro nie chcesz pracować, to przynajmniej nie przeszkadzaj innym.

Wiciu jako jedyny w pomieszczeniu roześmiał się głośno. Nie doczekawszy się reakcji kolegów, przeskoczył po nich wzrokiem, po czym wciąż uśmiechnięty zwrócił się do Moniki:

– Już się tak nie obrażaj. Pokazałaś, że jesteś twarda, możesz zapisać to w pamiętniczku.

– Napiszę to ja zaraz raport o całkowitym braku profesjonalizmu z twojej strony. Wypieprzaj stąd, bo zaraz naprawdę się zdenerwuję.

Kolejny raz na próżno szukał wsparcia wśród kompanów.

– Przecież przyjechaliśmy jednym samochodem – odparł wreszcie.

– No to drałuj na pociąg albo czekaj na parkingu. Masz minutę, żeby wyjść, albo dzwonię do Walczaka.

Musiała brzmieć wiarygodnie, bo mężczyzna tylko pokręcił głową, po czym złorzecząc pod nosem coś na baby, wyszedł z mieszkania, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Monika ugryzła się w język, choć korciło ją, by zawołać, żeby nie niszczył śladów. I tak już miała w nim wroga, nie widziała sensu, by jeszcze bardziej zaognić sytuację.

– Koniec przedstawienia – powiedziała do wpatrzonych w nią policjantów.

Obaj bez kręcenia nosem wrócili do pracy. Szkoda, że z taką samą łatwością nie mogła uciąć telewizyjnego przedstawienia, jakie rozgrywało się z udziałem podkomisarza.

Po około dwóch godzinach wspólnie z Szumskim uznali, że ich obecność w mieszkaniu Kiwiora nie jest już nikomu potrzebna. Przez ten czas na niewiele się zdali, a lista zadań do wykonania wydłużała się nieubłaganie. Na szczęście podkomisarz nie wychodził już z mieszkania w tajemniczych sprawach i raczył streścić jej rozmowę z Rojewskim.

– Inspektor zlecił już odkopanie sprawy nalotu na dziuplę Kiwiora i Rudego – dodał na zakończenie. – Czeka nas mnóstwo roboty. Trzeba prześwietlić otoczenie zabitego policjanta i wszystkich poszkodowanych tamtego wieczora.

– Od czego zaczniemy? Córka Kiwiora?

– Musimy rozdzielić zadania. Walczak powiększył nasz zespół, ale i tak brakuje rąk do pracy. Ty wypytaj jego córkę, ja jadę na Uniwersytet Gdański, żeby spotkać się z doktorem specjalizującym się między innymi w motylach.

– A nie chcesz się zamienić?

Szumski spojrzał na nią rozbawiony.

– Wiciu mówił, że masz zapędy do rozpychania się łokciami.

– Już poleciał na skargę?

Czekała na pogadankę o szacunku do starszych rangą policjantów, grze zespołowej i innych dyrdymałach, tymczasem Szumski cicho się zaśmiał i odpowiedział:

– Wiciu jest, jaki jest, lubi sobie pomarudzić. Nie wiem, może dziś miał gorszy dzień, ale zna się na swojej robocie.

– W ogóle to zapomniałam ci podziękować za to, że nie ściągnąłeś go tu z powrotem.

– To by zrujnowało twój autorytet. Na przyszłość jednak wstrzymaj się z takimi decyzjami, zwłaszcza gdy brakuje nam ludzi. Jakoś to załagodzę, ale więcej nie stawiaj mnie w niezręcznej sytuacji.

– Jasne.

– Na dole kręci się mnóstwo dziennikarzy. Po wyjściu każde z nas kieruje się prosto do samochodu i odjeżdża. Jeśli ktoś cię zaczepi, nie odpowiadaj, ignoruj wszystkich. Córce Kiwiora też nie zdradzaj więcej, niż to konieczne.

Rozdział XII

Próbował ukryć przed Lewicką wściekłość na Klaudię, ale chyba nie poszło mu najlepiej. To nieprofesjonalne, w pewnym momencie musiał jednak wyjść z mieszkania Kiwiora i zadzwonić do ukochanej. Chciał usłyszeć oburzenie w jej głosie, gdy zapytał, czy to ona dała cynk dziennikarzom koczującym pod blokiem. Gdy dumna ze swojej skuteczności przyznała się do wszystkiego i roztoczyła przed nim wizję kolejnych wywiadów, rozłączył się bez słowa, by nie usłyszała wiązanki przekleństw. Nie wiedział, czy bardziej złości się na lekkomyślność Klaudii, czy swoją. Doskonale wiedział o jej planach, by zrobić z niego policyjnego celebrytę, a mimo to w cukierni wygadał się o ómach znalezionych w mieszkaniu Kiwiora. Nie podał pełnego adresu, rzucił tylko, że musi jechać do Pruszcza, ale najwidoczniej media miały swoje metody, dzięki którym dziennikarze na miejsce dotarli chwilę po nim.

Na szczęście reporterzy ograniczali się do wałkowania tych samych informacji. Jak dotąd nikt nie zabawił się w śledczego i nie spróbował odpowiedzieć na pytanie, dlaczego motocyklista podczas ataku wypuścił ćmy. Szumski przynajmniej na chwilę mógł odpocząć od fleszy i podtykanych mu pod usta mikrofonów.

Zaparkował pod budynkiem Uniwersytetu Gdańskiego i udał się prosto na wydział biologii. Nieco trudniejszym zadaniem okazało się odnalezienie katedry zoologii bezkręgowców i parazytologii, przez chwilę czuł się zagubiony niczym student pierwszego roku, ale w odróżnieniu od świeżo upieczonych żaków nie krępował się spytać o drogę.

Doktor habilitowany – co mocno zaakcentował w rozmowie – Piotr Zawistowski czekał już w swojej pracowni, o ile to pomieszczenie rzeczywiście tak się nazywało, bo Szumski dawno już pogubił się w tutejszej nomenklaturze. Dla niego było to po prostu biuro. Ciasne i zagracone.

– Dzień dobry, podkomisarz Paweł Szumski – powiedział, wchodząc do pomieszczenia. – Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas, zwłaszcza o tak

późnej porze.

Trzydziestokilkuletni mężczyzna siedzący za biurkiem w starannie wyprasowanej białej koszuli spojrział na niego znad okularów.

– Witam – odparł, wstając z fotela. – Proszę usiąść. Nie ukrywam, że bardzo mnie pan zaskoczył.

Szumski zamknął za sobą drzwi, po czym oparł się o nie plecami. Miał mnóstwo pytań do Zawistowskiego, ale nie wiedział, od czego zacząć. Jego wiedza o ćmach i motylach oscylowała wokół zera, toteż najchętniej wszedłby w rolę studenta, który uważnie słucha wykładu i skrzętnie notuje co istotniejsze informacje.

– Jak się pan pewnie domyśla, nie może pan nikomu wspominać o temacie naszej rozmowy – zaczął. – Wczoraj późnym wieczorem doszło do napaści. Nie wchodząc za bardzo w szczegóły: sprawca podpalił ofiarę, po czym wypuścił mnóstwo ciem. Dziś w jednym z mieszkań znaleźliśmy trzy terraria, w których zapewne je hodowano. Wiem, że to dość nietypowa prośba, ale muszę wiedzieć wszystko o tych owadach.

Mężczyzna wrócił na swój fotel, po czym uformował dłonie w piramidkę i pochylił się do przodu.

– Ma pan na myśli ćmy czy ogólnie motyle? – zapytał.

Szumski wzruszył ramionami.

– W tym sęk, że nie wiem, co mam na myśli. Moja wiedza na ten temat ogranicza się do tego, że motyle są kolorowe i żyją za dnia, a ćmy są szare i żyją w nocy. Te pierwsze kiedyś łapałem i zamykałem w słoikach, z czego nie jestem dumny.

– To zna pan podstawową różnicę. Owszem, ćmy inaczej nazywamy motylami nocnymi, choć nie jest to termin uznany naukowo, bo nie ma żadnego pokrycia w historii ewolucji motyli. Żeby było zabawniej, istnieją gatunki motyli dziennych, które wykazują wzmożoną aktywność po zmierzchu. Wracając do różnic... W skrócie, oprócz ubarwienia, ćmy od motyli różnią się również czułkami: czułki ciem są znacznie bardziej rozbudowane i mogą mieć doprawdy przeróżne struktury. Nie wystarczyłoby nam wieczora, bym je panu omówił. Motyle są kojarzone z pachnącymi kwiatami, ale w rzeczywistości to ćmy mają na czułkach receptory zapachu. Należy jeszcze wspomnieć o przednich odnóżach, które u ciem są w pełni rozwinięte.

Podkomisarz przestąpił z nogi na nogę. Najwyraźniej trafił na gawędziarza, który miał problem ze zwięzłym wyrażaniem myśli. Takie podejście mogło być interesujące dla studentów, on jednak najchętniej zamknąłby rozmowę w piętnastu minutach.

– Czyli w skrócie: motyle i ćmy to w sumie to samo, lecz zupełnie co innego?

Zawistowski uśmiechnął się życzliwie.

– Tak, to trochę skomplikowane. Jakby tego było mało, znany jest przypadek fruczaka gołąbka, który jest zarówno ćmą, jak i motylem.

Słowa doktora pokrywały się z domysłami Szumskiego, by nie ograniczać się wyłącznie do ciem. Sugerowała to przemiana Michalika, któremu zdecydowanie bliżej było do kolorowego motyla. Motocyklista niewątpliwie miał na tym punkcie obsesję i należało się spodziewać kolejnych nawiązań do tych owadów.

– Darujmy więc sobie różnice – zasugerował policjant. – Proszę powiedzieć mi coś więcej o hodowli ciem. Jak długo trwa cały proces? Jakich wymaga warunków?

– To zależy. Musi pan wiedzieć, że w Polsce odnotowano około trzech tysięcy gatunków ciem. Dla porównania, motyli jedynie sto sześćdziesiąt cztery. Różne gatunki składają jaja w różnym czasie i mają inne wymagania. Przykładowo, wojanica leszczynówka może składać jaja już w marcu, a taka znamionówka starka nawet w lipcu. Żebym jeszcze bardziej panu namieszał, to czas fazy kokonu może trwać od dwóch tygodni do nawet kilku lat, jak chociażby w przypadku ćmy cesarskiej. Ona jednak nie występuje w naszym klimacie, więc potraktujmy to bardziej w kategorii ciekawostki. Generalnie ćmy i motyle przechodzą przez cztery fazy cyklu życia: jajo, larwa, poczwarka i forma dorosła.

Szumski poważnie zaczął rozważać skorzystanie z wcześniejszego zaproszenia, by usiadł. Im dłużej słuchał Zawistowskiego, tym bardziej dopadało go zmęczenie. Miał za sobą nieprzespaną noc i dzień pełen wrażeń. Choć pierwotnie po spotkaniu z doktorem zamierzał wrócić na komendę i przyjrzeć się sprawie zatrzymania Kiwiora oraz Rojewskiego, to chyba prosto z uczelni pojedzie do mieszkania i spróbuje się zdrzemnąć. Czuł, że jego umysł działa wolniej i przyswaja mniej informacji, co z kolei mogło doprowadzić do przeoczenia czegoś istotnego. W obecnej sytuacji,

gdy wszyscy patrzyli mu na ręce, nie mógł sobie pozwolić na żaden, nawet najmniejszy, błąd.

– Czyli trwa to kilka tygodni, tak? – zapytał zniecierpliwiony.

– Można tak założyć.

– I można hodować je w warunkach domowych?

– Oczywiście. W Polsce to dość często spotykane hobby i wbrew pozorom nie bardzo drogie ani skomplikowane. Temperatura w polskich mieszkaniach wynosi plus minus dwadzieścia dwa stopnie Celsjusza, to dobre warunki do hodowania większości gatunków ciem i motyli występujących w naszym kraju. Nie trzeba inwestować w lampy grzewcze z termostatami. Należy zapewnić odpowiednie pożywienie, zazwyczaj są to rośliny doniczkowe, do tego korę, dostępną w marketach, do wyłożenia podłoża, by przypadkiem nie powstały żadne, nawet najmniejsze kałuże, które mogą być śmiertelnie niebezpieczne dla gąsienic.

Podkomisarz podszedł bliżej biurka. Nie chciał usiąść na krześle, to wzmianka o lampie grzewczej przywróciła mu energię. Właśnie takie urządzenia były zamontowane w terrariach w mieszkaniu Kiwiora.

– W jakim celu montuje się te lampy? – zapytał.

– Jak łatwo zgadnąć, w celu podniesienia temperatury. Na taki krok można się zdecydować, gdy w pomieszczeniu jest zbyt chłodno, jeśli chcemy hodować tropikalne owady lub jeśli zależy nam na przyspieszeniu procesu.

Czyli komuś się spieszyło, skonstatował Szumski. To dobrze, pośpiech zawsze wiąże się z większym ryzykiem.

– Jeśli hodowlę prowadzimy w okresie grzewczym, gdy powietrze ma mniejszą wilgotność, można zdecydować się na montaż zraszaczy – kontynuował biolog. – Mimo wszystko i tak nie są to rzeczy bardzo drogie ani trudno dostępne.

– Szkoda.

Podkomisarz podsumował w głowie zdobyte informacje. Było tego dużo, ale większość faktów traktował jako ciekawostki bez wpływu na śledztwo.

– Tak sobie myślę, dlaczego ten podły człowiek zdecydował się na ćmy – powiedział po dłuższej chwili Zawistowski.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy – poradził podkomisarz. Nie chciał, by profesor z kimkolwiek poruszał temat podpalenia dziewczyny, na pewno nie z kolegami ani tym bardziej ze studentami.

– Łatwo powiedzieć. My, naukowcy, nie potrafimy przejść obojętnie obok takich zagadnień. Oczywiście nie jestem psychologiem, nie umiałbym zanalizować zachowania tego człowieka, bardziej interesuje mnie powiązanie ciem z płomieniami. Wszyscy wiemy, że ćmy lecą do światła, ale do dziś nie ustalono, dlaczego tak się dzieje. Przyjęło się, że wynika to z ich ewolucji i że nawigują w stronę światła, nie odróżniają jednak sztucznego źródła od naturalnego. Światło jest dla nich czymś w rodzaju latarni morskiej, do której dążą, a gdy już są obok, to krążą wokół.

– W tym przypadku większość zginęła na miejscu.

– To czyste okrucieństwo, by prowadzić hodowlę w takim celu – oburzył się Zawistowski. – Choć wątpię, by to poruszyło kogoś oprócz mnie, ludzie traktują ćmy jak niebezpieczne pasożyty, głównie przez ich wygląd. Nie ma pan pojęcia, ile razy tłukłem ludziom do głowy, że ćmy nie gryzą i są dla nas nieszkodliwe. Co innego mole, o tych motylach nie mogę powiedzieć wiele dobrego.

Szumski zmarszczył czoło i spojrzał z powątpiewaniem na biologa. Pierwszy raz słyszał, by ktoś nazwał mola motylem.

– Zaraz, zaraz, to mole, te robiące dziury w ubraniach, też są motylami?

– Owszem. Zarówno mole odzieżowe, jak i spożywcze to motyle nocne. Na całym świecie wyróżnia się około stu osiemdziesięciu tysięcy gatunków motyli, z czego większość to motyle nocne. Moglibyśmy cały dzień dyskutować o poszczególnych rodzinach, a i tak nie wyczerpalibyśmy tematu.

Rozmowa z biologiem, zamiast ograniczyć liczbę pytań i wątpliwości, jedynie ją zwiększyła. Motocyklista odpowiedzialny za podpalenie dziewczyny nawiązał już do ciem i cyklu życia motyla. Szumski obawiał się, że wkrótce kolejny raz da o sobie znać, a on nie miał pojęcia, gdzie i kiedy zaatakuje.

– To chyba na razie wszystko – powiedział pogrążony w myślach. – Dziękuję za poświęcony czas. Jak mówiłem na początku, ta rozmowa musi zostać między nami.

– Oczywiście. – Biolog wstał od biurka i wyciągnął rękę w stronę Szumskiego. – Złapcie tego psychopate – dodał, gdy uścisnęli sobie dłonie. – Ćmy i tak mają już złą sławę, nie potrzebujemy kolejnych negatywnych skojarzeń.

– Robimy, co w naszej mocy. Dziękuję za pomoc.

Czuąc napływającą falę zmęczenia, podkomisarz wyszedł na korytarz i skierował się prosto na parking. Ciekawiło go, jak poradziła sobie Lewicka, ale uznał, że sama zda raport, gdy zakończy rozmowę z córką Kiwiora. Oby tylko za bardzo jej nie przycisnęła.

Zamiast od razu wsiąść do samochodu i ruszyć do siebie, oparł się o maskę leciwego citroëna. Myśl o powrocie przypominała mu o Klaudii. Nie miał teraz siły ani ochoty z nią rozmawiać, lecz wkrótce będzie musiał jej wyjaśnić, że za bardzo zapędziła się w swoich działaniach. Była inteligentna, powinna zrozumieć konsekwencje. Chęć zrobienia z niego polskiego Bonda nie mogła aż tak bardzo jej zaślepić.

– Jutro – powiedział sam do siebie. – Porozmawiasz z nią jutro.

Wciąż rozważał powrót na komendę, ale najprawdopodobniej i tak już nie zastałby tam nikogo. Rozsądniej będzie poczekać do rana i ruszyć ze zdwojoną mocą. To był bardzo długi i intensywny dzień, kolejny zapowiadał się na równie wymagający, jeśli nie bardziej, toteż wskazany był odpoczynek. Tylko dlaczego odczuwał wyrzuty sumienia?

Oby Klaudia mnie nie odwiedziła, pomyślał, siadając za kierownicą.

Przekręcił kluczyk w stacyjce, po czym włączył losowo wybraną stację radiową. Nigdy nie był wielkim fanem muzyki, od czasu do czasu wpadł mu w ucho jakiś popularny szlagier, ale nie miał swojego ulubionego zespołu czy nawet gatunku. Teraz zadowolił się taneczną melodią, do której całkiem ładnie śpiewająca dziewczyna przechwalała się, czego to nie robi w trakcie wakacji.

Gdy skończyła śpiewać i do głosu doszli zaproszeni do radiowego studia goście, Szumski pomyślał, że zamiast o śledztwie też powinien zacząć myśleć o wakacjach. To mogłyby być bardzo długie wakacje.

– O ja pierdołę – wymknęło się aspirantce.

Nie znalazła innych słów na opisanie materiału znajdującego się na głównej stronie ogólnopolskiego portalu informacyjnego. Wcześniej domyślała się, że media żyją tematem podpalenia Justyny Rojewskiej, i w trosce o swoją psychikę nie włączała telewizji ani nie kupowała gazet, ale kiedy czekała na powrót Katarzyny Kiwior do warsztatu samochodowego, coś ją podkusiło i weszła, żeby sprawdzić, co piszą

internetowe media. Już pierwszy nagłówek zwiastował kłopoty. Monika czuła, że robi błąd, lecz nie potrafiła się powstrzymać i otworzyła artykuł opisujący rzekome prześladowanie przez policję osoby transpłciowej, za jaką podawał się Iwo Michalak. Pod krótkim, acz nasączonym jadem tekstem znajdował się nagrany wywiad z niesłusznie oskarżonym, który siedząc wygodnie na czerwonej kanapie, opowiadał o swojej traumie młodej dziennikarce wpatrzonyj w niego jak w obrazek i współczującej mu każdym milimetrem swojego ciała.

– Cała akcja od początku miała za zadanie zgnoić mnie z powodu mojej tożsamości płciowej – twierdził poważnym głosem. – Już ci zamaskowani, nazywający siebie stróżami prawa bandyci, którzy wywlekli mnie z domu, dali mi to jasno do zrozumienia. Jeden nazwał mnie ciotą, drugi śmiał się, że w celi wyleczą mnie z niebinarności. To była szopka, pokaz dla gawiedzi, by mogła sobie poużywać moim kosztem.

– Jak dokładnie wyglądało zatrzymanie? – zapytała dziennikarka. – Przedstawiono ci prawa? Poinformowano o powodzie?

Michalak zaśmiał się, trochę sztucznie, jakby wcześniej znał scenariusz rozmowy i miał przygotowaną reakcję.

– Jedyne, co mi przedstawiono, to poglądy agresywnych funkcjonariuszy – odparł. – Nie lubię przeklinać, więc nie przytoczę wszystkich inwektyw, jakich się nasłuchałem. Najczęściej z ust policjantów słyszałem, że będę cwelowany, cokolwiek to znaczy.

Monika nie wierzyła własnym uszom. Była przecież na miejscu w momencie aresztowania. Nie wiedziała co prawda, co dokładnie wydarzyło się w domu, ale samo wyprowadzenie podejrzanego odbyło się sprawnie i zgodnie z procedurami. Policjanci nie mieli przecież pojęcia o niebinarności Michalaka, dla nich był tylko podejrzanym o podpalenie dziewczyny. Gołym okiem było widać, że rozmowa została wyreżyserowana. Pytanie tylko, co miała na celu. Portalowi z pewnością chodziło o podbicie oglądalności, Michalak poczuł szansę na swoje pięć minut w mediach, a poszukiwany podpalacz cieszył się, że policja kolejny raz jest obsmarowywana, a jego sprawa nabiera coraz większego rozgłosu.

– W drodze na komendę co chwilę ktoś mnie popychał i mi wygrażał – kontynuował Iwo. – Policjanci nie szczędzili też niewybrednych żartów. To było jednak nic w porównaniu z tym, jak zostałem potraktowany przez przesłuchującą mnie parę z wydziału kryminalnego.

Lewicka zatrzymała nagranie i rozejrzała się po pomieszczeniu, jakby w obawie, że ktoś usłyszał słowa Michalaka. Na szczęście była jedyną klientką w biurze, a dochodzące z warsztatu odgłosy rozmów i dźwięki lecącej w tle muzyki sugerowały, że nikt się nią nie przejmował.

Zniecierpliwiona i zirytowana jawnymi kłamstwami wróciła do mechaników, od których wcześniej usłyszała, że Katarzyna Kiwior na chwilę wyszła. Owa chwila trwała już przeszło pół godziny.

– No i gdzie ta wasza szefowa? – zapytała podniesionym głosem.

Panowie, a w zasadzie to chłopcy, bo wszyscy wyglądali, jakby dopiero zdali maturę, spojrzeli po sobie. Po chwili konsternacji jeden z nich, o dość drobnej budowie, wytarł dłonie w niebieskie robocze spodnie i podszedł do niej.

– Mamy otwarte do dwudziestej, więc pani Kasia zaraz powinna wrócić – oznajmił. – Ona wszystko zamyka, my to nawet kluczy nie mamy.

Lewicka spojrzała na zegarek. Do ósmej zostało dwanaście minut. Skoro czekała już tak długo, to nie zaszkodzi poczekać jeszcze kwadrans.

– No, chyba że pani koledzy już ją zatrzymali gdzieś po drodze – dodał młody mechanik, po czym uśmiechnął się szelmowsko.

– Moi koledzy?

– Bez urazy. Z daleka widać, że pani robi w psiarni.

– Doprawdy?

Spojrzała na swoje buty, spodnie i koszulkę. Zawsze stawiała na ciemne kolory, lubiła proste dzinsy, luźne T-shirty i adidas, ale w życiu nie powiedziała, że to policyjny styl. Może powinna zacząć się nosić równie elegancko jak Szumski? To by dopiero chłopaki na komendzie miały co komentować.

– Skąd pomysł, że ktoś miałby ją zatrzymać? – zapytała.

– A bo to byłby pierwszy raz? My to co chwilę mamy tu jakieś naloty, a odkąd wypuścili ojca pani Kasi, to już w ogóle urzędnicy nie dają nam żyć.

– Może mają ku temu powody?

Chłopak pokręcił głową.

– Szefowa, poza nazwiskiem, nie ma nic wspólnego ze swoim ojcem i jego przeszłością. Gdybym miał zgadywać, tobym powiedział, że w ogóle ze sobą nie rozmawiają. Ona nie ma nic do czynienia z wyścigami i całym tym towarzystwem.

– Chyba jednak ma. – Aspirantka wskazała na dwa sportowe samochody, za które pewnie można by kupić sobie wygodne mieszkanie.

– Może na początku ludzie zostawiali tu samochody ze względu na nazwisko. Teraz jest to zasługa wyłącznie naszej jakości i profesjonalizmu. Nie chcę wyjść na zakochanego w niej, ale prawda jest taka, że ojciec zostawił ją, gdy była jeszcze dzieckiem. Co ona mu zawdzięcza? Traumę? Pozbawienie dzieciństwa, bo zamiast bawić się z koleżankami, musiała zarabiać na utrzymanie?

Lewicka kątem oka dostrzegła ruch drugiego mechanika. Chłopak, myśląc, że aspirantka go nie widzi, wykonał charakterystyczny gest imitujący seks oralny, co wywołało śmiech pozostałych członków ekipy.

– Czyli w ostatnich dniach nie widział pan Jacka Kiwiora? – upewniła się, ignorując niewybredny żart.

– Ja w ogóle to widziałem go jeden raz. Przyjechał tu jakoś tuż po wyjściu z więzienia. Strasznie pokłócili się o coś z szefową.

– Słyszał pan, o co się sprzeczali?

– Pewnie o kasę. Pani Kasia to się tak wkurzyła, że wsiadła na motocykl i zniknęła gdzieś na resztę dnia.

– Na motocykl? – powtórzyła Lewicka.

To zdecydowanie za wcześnie, by wyciągać daleko idące wnioski, ale nie mogła zignorować faktu, że córka Kiwiora posiadała motor. Do profilu podpalacza pasowała też przeszłość kobiety, w końcu ona także została pokrzywdzona w trakcie zatrzymania ojca i Błażeja Rojewskiego.

– To tylko kolejny dowód na nasz profesjonalizm – odparł mechanik. – Nie wiem, jak głęboko siedzi pani w temacie wyścigów... Generalnie kierowcy samochodów i motocykli raczej za sobą nie przepadają. Fakt, że mimo to zostawiają tu swoje auta, najlepiej świadczy o tym, że sentymenty nie mają tu żadnego znaczenia.

– Rozumiem. Dzięki za rozmowę. Wracam do biura, dłużej nie będę zawracać wam głowy.

– W sumie to i tak już kończymy. Szefowa nie uznaje płatnych nadgodzin.

Aspirantka skinęła głową, po czym wróciła do biura znajdującego się przy wejściu do budynku. Choć w myślach powtarzała sobie, by nie naginać faktów do tezy, to nie mogła przejść obojętnie obok przeszłości Katarzyny Kiwior. Kobieta nienawidziła ojca i wszystkiego, co z nim związane. Hodowana latami złość, podsycona kłótnią po wyjściu rodziciela

z więzienia, mogła popchnąć ją do zemsty. Nie wyjaśniało to wprawdzie, dlaczego obiektem ataku była Justyna – można to ewentualnie tłumaczyć chęcią skrzywdzenia byłego partnera ojca poprzez uderzenie w jego najsłabszy punkt – ani tym bardziej motywu motyla. Na razie daleka była od dzwonienia do Szumskiego i przygotowywania listu gończego za właścicielką warsztatu samochodowego, ale w trakcie rozmowy przycisnęła ją i wypyta o alibi na dzień zamachu.

Jeśli w ogóle dojdzie do rozmowy, pomyślała, opierając się o ścianę.

Czekając na Kiwior, wyciągnęła telefon i wznowiła oglądane wcześniej nagranie. Z jednej strony nie miała ochoty słuchać kłamstw Michalaka, z drugiej wiedziała, że łatwiej jej będzie bronić się przed atakami, gdy pozna jego wersję.

– Było ich dwoje, kobieta i mężczyzna – kontynuował Iwo. – On początkowo udawał miłego i pomocnego, podczas gdy ona od razu przystąpiła do ataku. Wzorem swoich kolegów zaczęła grozić, że jeśli się nie przyznam, załatwi mi celę z największym, jak to określiła, zwyrolem, który zrobi ze mnie swoją prostytutkę. Użyła innego określenia, ale jak już mówiłem, nie chcę być wulgarny.

– Pieprzony dupek – syknęła Lewicka.

– Wtedy pierwszy raz poprosiłem o adwokata – dodał Michalak. – Byłem w szoku, nie miałem pojęcia, czy w ogóle mogę prosić o kontakt z obrońcą. Odpowiedział mi ten mężczyzna, podkomisarz Paweł Szumski, który tak bryluje w telewizji. Wcześniej wydawał się sympatyczny, ale gdy odparł, że żaden adwokat nie będzie bronił takiego zbrojnego jak ja, zrozumiałem, że nie mogę liczyć na sprawiedliwość. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie dziennikarze. Dzięki nagłośnieniu sprawy mój adwokat dowiedział się, że mnie zatrzymano, i błyskawicznie zareagował. Strach się bać, co by się wydarzyło, gdyby trzymali mnie tam dłużej. Ludzie niebinarni na każdym kroku spotykają się z prześladowaniem. Do tej pory działania hejterów ograniczały się do wyzwisk, teraz jednak władze poszły o krok dalej. Do czego jeszcze się posuną, by nas upodlić? Kiedy wreszcie zrozumieją, że też jesteśmy ludźmi?

– Rozumiem, że już wcześniej spotykały pana nieprzyjemności z tego powodu.

– A żeby to raz. Znam towarzystwo biorące udział w nielegalnych wyścigach. Kiedyś, gdy byłem słabszy i miałem silną potrzebę zyskania

akceptacji u innych, próbowałem wkupić się w ich łaski. Uwielbiam prędkość i adrenalinę, miałem nawet odpowiedni samochód, może nie tak drogi i błyszczący, jak co niektórzy, ale nawet gdybym przyjechał najszybszym autem na świecie, to i tak by mnie nie dopuścili. Śmiali się ze mnie, że mogę co najwyżej włożyć krótką spódniczkę i dawać im flagę znak do startu. Wtedy kupiłem sobie motocykl, żeby nie mieć z nimi nic wspólnego. Jak jestem w kasku, nie widzą, jak się im śmieję w twarz. Nienawidzę tych ludzi, nie jest tajemnicą, że mają układy z policją, dzięki czemu mogą ścigać się na ulicach i stwarzać zagrożenie dla innych.

Rozmowa trwała jeszcze ponad pięć minut, ale Lewicka usłyszała już wystarczająco dużo. Razem z Szumskim będą mieć nie lada problemy. Nie tylko z powodu wyssanych z palca zarzutów, lecz także dlatego, że nie dotarli do informacji, jakoby Iwo Michalak znał środowisko kierowców biorących udział w nocnych wyścigach. Media z pewnością od razu podchwycą temat i będą żądały wyjaśnień.

W imię masochizmu przeszła do sekcji komentarzy, gdzie, jak to zwykle bywa w internecie, roiło się od toksycznych wpisów. Ku jej zaskoczeniu, pozytywne i negatywne opinie występowały w podobnych proporcjach: połowa internautów wyzywała policję, a druga połowa Michalaka. Oczywiście nie zabrakło głosów krytykujących obie strony, oberwało się również prowadzącej. Aż dziwne, że nikt nie obraził kamerzysty, dźwiękowca czy pani sprzedającej ciasta w sąsiednim budynku.

Monika spojrzała na zegarek. Warsztat powinien być zamknięty od dobrych kilku minut, tymczasem właścicielka wciąż nie raczyła się pojawić. To jeszcze nie czyniło z niej głównej podejrzanej, ale był to wystarczający powód, by zadzwonić do Szumskiego i zdać mu raport.

Rozdział XIII

Wyspał się nadspodziewanie dobrze. Zamiast zamartwiać się głupotami wygadywanymi przez dziennikarzy, wyciszył telefon, wziął długi prysznic i wsunął się pod kołdrę wciąż pachnącą Klaudią. Początkowo nerwowo wiercił się w łóżku, a nawet wstał z zamiarem zadzwonienia do ukochanej, ale zorientował się, że jest za późno i pewnie dawno już śpi.

Gdy wstał około szóstej, był przekonany, że na wyświetlaczu telefonu zobaczy informację o kilkunastu, jeśli nie kilkudziesięciu, nieodebranych połączeniach i podobnej liczbie wiadomości tekstowych. Nie wiedział, czy bardziej zaskoczyła go skromna liczba prób połączeń (dwie), czy fakt, że żadna nie pochodziła od Klaudii.

Może przejrzała na oczy i teraz było jej głupio? A może uwierzyła w brednie Michalaka i miała go za troglodytę? Jakikolwiek był powód jej milczenia, Szumskiemu odpowiadał ten stan rzeczy. Gorzej, jeśli Klaudia przygotowywała dla niego jakąś bombę.

Po szybkiej kawie i jeszcze szybszym śniadaniu pojechał na komendę. Spodziewał się, że będzie pierwszy, tymczasem na miejscu zastał aspirant Lewicką pochyloną nad komputerem. Dwie puste puszki po napojach energetycznych sugerowały, że zarwała kolejną noc.

– Co tu robisz o tej porze? – zapytał od progu.

Policjantka powoli uniosła głowę. Miała zmęczone, podkrążone oczy i lekko napuchniętą twarz.

– A jakieś „cześć pracy” czy coś?

– Powiedz, że się mylę i że po prostu dopiero co przyjechałaś.

– Co, zdradziła mnie wczorajsza koszulka?

Szumski nie pamiętał, w co była ubrana. Sam dał sobie spokój z koszulami i eleganckimi spodniami, które zamienił na dżinsy i szary T-shirt bez nadruku.

– Wszystko cię zdradziło – odparł. – Co ty sobie myślałaś? Chcesz trafić na izbę przyjęć? Potrzebuję cię w pełni sił, a nie ledwo kojarzącą fakty.

W tej chwili wracaj do domu i odpocznij. Nie chcę cię widzieć przed szesnastą.

Posłała mu groźne spojrzenie. O jej kiepskim stanie najlepiej świadczył fakt, że Szumski nie poczuł choćby cienia energii, którą wręcz kipiała, gdy ją poznał.

– Nawet nie spytasz, co zdążyłam ustalić? – fuknęła.

Szumski podszedł bliżej i spojrzał na ekran komputera. Chciał jak najszybciej wygonić Monikę do domu. Podziwiał jej zaangażowanie, ale doświadczenie podpowiadało mu, że wszystko trzeba robić z umiarem. Nie chodziło nawet o przemęczenie i obniżoną wydajność, choć stan Lewickiej jednoznacznie wskazywał na drastyczny spadek efektywności. Najbardziej niebezpieczną konsekwencją poświęcania wszystkiego pracy było wypalenie zawodowe, które prędzej czy później dopadało wszystkich policjantów, a wypruwanie sobie żył znacznie przyspieszało ten proces. Brak dystansu do prowadzonych spraw, brak odskoczni i prywatnego życia sprawdziły już na złą drogę niejednego obiecującego gliniarza. Pierwsze niepowodzenie, odbicie się od betonowej ściany regulaminów i układów, poczucie bezradności i niesprawiedliwości potrafiło nie tylko podciąć skrzydła, ale wręcz zniszczyć komuś życie.

– Tylko się streszczaj – powiedział.

Aspirantka odchyliła się na krześle.

– Tak jak sugerowałeś, prześwietliłam raporty z zatrzymania Kiwiora i Rojewskiego, o ile to coś, co zostało zdigitalizowane, można nazwać raportami. Sama nie przykładałam się do roboty papierkowej, ale to już jest jakaś kpina. Równie dobrze ktoś mógłby napisać: oni uciekali, my ich goniliśmy, a na koniec coś się skiepsciło i jeden z naszych padł.

Szumski odchrząknął.

– Do rzeczy.

– Już, już. Jako że z tego pozał się Boże raportu niewiele wynika, poszperałam głębiej. Zaczęłam od policjanta, który go sporządził. Lucjan Rakoczy, wówczas aspirant, dziwnym trafem jeszcze w tym samym roku został przeniesiony do Tczewa, tam chyba też się na nim nie poznali, bo po kilkunastu miesiącach trafił do Torunia. Najwidoczniej polubił pierniki, bo pracuje na tamtejszej komendzie do dzisiaj. Dorobił się nawet rangi komisarza.

Przeniesienie Rakoczego jeszcze o niczym nie świadczyło, uznał Szumski. Łatwo postawić hipotezę, że to zamiatanie niewygodnych problemów pod dywan, a tymczasem policjant mógł na przykład przeprowadzić się do partnerki, wrócić do schorowanych rodziców lub po prostu z jakiegoś powodu nie polubił się z Trójmiastem. Bardziej zastanawiające wydawało się co innego, a mianowicie dlaczego ktoś w stopniu aspiranta sporządzał raport w tak istotnej sprawie. O to i o inne sprawy Szumski zamierzał spytać policjanta w trakcie rozmowy telefonicznej.

– Sprawdziłam też tego zmarłego gliniarza – kontynuowała Lewicka. – Oskar Głowacki miał czterdzieści dwa lata, dwoje dzieci – sześciolatniego syna Patryka i ośmioletnią córkę Basię. Nie wiem, jaki miał stopień, nie wiem, jak przebiegała jego służba. W policyjnej bazie nie ma nic na jego temat. Wszystko, co wiem, wyczytałam z archiwalnych artykułów prasowych. A skoro o prasie mowa, to najwięcej dowiedziałam się z tekstu napisanego przy okazji wypuszczenia Kiwiora z więzienia. Autor... – Zmrużyła oczy, po czym odwróciła się do komputera i odszukała wspomniany artykuł. – Emil Bijak – odczytała. – Dokopał się do interesujących rzeczy. Oczywiście trzeba wszystko zweryfikować, ale według niego przebieg zdarzeń wyglądał inaczej, niż przedstawił to Rojewski.

– To znaczy?

– Lepiej będzie, jak sam to przeczytasz. W skrócie: według niego Kiwiora i Rojewskiego wrobiono. Kradli samochody, to nie podlega dyskusji, tylko że w trakcie pościgu nikt nikogo nie staranował, a do wypadku doszło na skutek błędu jednego z policjantów. Radiowóz źle wszedł w zakręt i wyładował na drzewie.

– Ale dlaczego ktoś miałby fałszować raporty?

– Tu już zaczynają się domysły. Jeśli Bijak nie kłamie – albo ktoś nie wprowadził go w błąd – to kierujący radiowozem był pod wpływem alkoholu. Tak podobno miał zeznać jeden ze strażaków, którzy na miejscu udzielali pomocy. Niestety, nie podał nazwiska, a pozostali świadkowie zdarzenia trzymali się wersji powtarzanej przez Rojewskiego.

Podkomisarz przeniósł wzrok na puste puszki po napojach energetycznych. Nie chciał zachowywać się jak przełożony podcinający skrzydła ambitnej policjantce, ale nie mógł też z entuzjazmem jej

przyklasnąć. Zmęczenie pozbawiło Monikę zdrowego rozsądku. Dziennikarze od zawsze szukali chwytliwych tematów, a co poniektórzy mieli fioła na punkcie szukania jakichkolwiek uchybień w pracy policji.

– Mam uwierzyć, że udało się sprokurować całą historię? – zapytał. – Po takim wypadku zostałyby mnóstwo śladów, z którymi nie poradzono by sobie w kilka godzin. To bardziej wygląda na wytwór wybujałej wyobraźni tego dziennikarza.

– Wiedziałam, że tak powiesz.

– Bo z tyłu głowy czujesz, że to zbyt naciągane. To się działo kilkanaście lat temu, owszem, wówczas łatwiej było tuszować pewne sprawy, ale bez przesady. Myślisz, że policjanci ścięli uszkodzone drzewo, aby zniszczyć dowody? A co z radiowozem? Przecież nie sposób pomylić taki wypadek ze zderzeniem dwóch pojazdów. A skoro mowa o drugim samochodzie, to też go specjalnie uszkodzili? Sama wspomniałaś, że żaden świadek oficjalnie nie potwierdził tej tezy. Załóżmy nawet, że jakoś się dogadali – nie wiem, nastraszyli ich, przekupili albo uderzyli w solidarność służb mundurowych, nieważne. Tylko co z Rojewskim i Kiwiosem? Dlaczego nigdy nie wypowiedzieli się na ten temat? Dlaczego inni dziennikarze nie poszli tym tropem? To nie była głęboka komuna, ktoś na miejscu zrobiłby zdjęcie, prędzej czy później prawda wyszłaby na jaw, a ten cały Bijak nie ograniczyłby się do jednego artykułu.

– Może go zastraszone? Może zakazano mu publikacji?

– Tu lepiej postawmy kropkę. Wracaj do domu, prześpij się i wrócimy do tematu.

Lewicka uśmiechnęła się kwaśno. Podkomisarz miał nadzieję, że młoda policjantka odpuści i zamiast marnować energię na wyssane z palca domysły, skupi się na pilniejszych sprawach. Oczywiście po odespaniu dwóch zarwanych nocek, bo w obecnym stanie nie mogła racjonalnie myśleć.

– A co z córką Kiwiora? – zapytała. – Tak jak mówiłam ci przez telefon, nie wróciła, żeby zamknąć warsztat, co się jej raczej nie zdarza.

– Pewnie dowiedziała się z telewizji o naszej akcji w Pruszczu i zorientowała się, że chodzi o jej ojca. Wyślemy patrol do warsztatu i jej mieszkania.

– Oczywiście. Najważniejsze to podchodzić do wszystkiego na chłodno. To nic, że budowa ciała osoby odpowiedzialnej za atak na Rojewską

sugeruje, że to mogła być kobieta. To nic, że miała motyw, by się zemścić na jej bracie. Masz rację, lepiej się zdrzemnąć.

Odetchnął z ulgą, gdy wstała od komputera i ruszyła w stronę wyjścia. Milczeniem pominął jej mruczenie pod nosem. Wolał nie usłyszeć, co miała do powiedzenia, by nie musiał później wyciągać konsekwencji służbowych.

Lewicka miała rację, z raportu sporządzonego przez Rakoczego nic nie wynikało. Gdyby jego podwładny przedstawił mu taki dokument, wyrzuciłby papier do kosza, a nieprofesjonalnego policjanta wysłałby z powrotem do liceum, by nauczył się pisać i składnie przekazywać myśli. Nie chciało mu się wierzyć, że to był jedyny raport z tamtej akcji. Coś musiało się zawieruszyć w trakcie procesu digitalizacji, pytanie tylko – przypadkiem czy celowo.

Nie daj się w to wciągnąć, skarcił się w myślach. Nie było żadnego spisku. Ot, pośpiech, braki w kadrach, brak doświadczenia u aspiranta, któremu przydzielono zadanie. W końcu zginął policjant, to musiało wstrząsnąć całą komendą, nic dziwnego, że w ich poczynania wkradł się błąd.

Oderwał się od komputera na dźwięk zatrzasniętych drzwi. Spodziewał się zobaczyć inspektora, który od progu zasypie go oskarżeniami w sprawie przesłuchania Michalaka, ale nie, do pomieszczenia wszedł aspirant Mirosław Poręba. Policjant uśmiechnął się na widok Szumskiego.

– Ty też ślęczysz nad zatrzymaniem Kiwiora? – zagaił na powitanie.
– To nasz najważniejszy punkt zaczepienia – wyjaśnił podkomisarz.
– Niby tak, ale Walczak mnie to zlecił. Myślałem, że wy z tą narwaną wejherowianką wolicie działanie w terenie.

Podkomisarz wstał od biurka i uścisnął dłoń Mirkowi.

– Trzeba skontaktować się z komisarzem Lucjanem Rakoczym, autorem jedyne go raportu – oznajmił. – Jak znam życie, będzie zasłaniał się lukami w pamięci, musimy jednak spróbować.

– Nawet chciałem go wczoraj wydzwonić, ale było już za późno, więc przełożyłem to na rano.

– Słusznie, ja się tym zajmę.

Paweł spojrzał aspirantowi w oczy. Musiał wyglądać groźnie, bo policjant po chwili spuścił głowę, wyraźnie speszony. Jeśli Szumskiemu towarzyszyły negatywne emocje, to tylko wobec siebie, gdyż nie był zadowolony z tego, co zamierzał powiedzieć.

– Skontaktuj się z redaktorem, który napisał tekst o alternatywnym przebiegu zatrzymania Kiwiora i Rojewskiego – polecił. – To raczej ślepy zaułek, nie traktuj jego słów jak świętej prawdy, ale trzeba sprawdzić każdy trop. Nazwiska nie pamiętam, łatwo odszukasz ten artykuł.

– Jasne. Zaraz do niego zadzwonię.

– Spokojnie, nie spiesz się. Wypij kawę, sprawdź, czy nie masz pilniejszych zadań.

Sam też nabrał ochoty na kawę, lecz nie chciał, by inspektor zastał go w pokoju socjalnym podczas przerwy w pracy. Czekać na przełożonego, zlecił patrolom wizytę w warsztacie samochodowym prowadzonym przez Katarzynę Kiwior oraz w jej mieszkaniu. Choć nie wierzył w skuteczność tego działania, to wysłał też prośbę o udostępnienie nagrań z miejskiego monitoringu w okolicach budynku, gdzie mieszkał zaginiony Jacek Kiwior. Już miał zwrócić się do Mirka, by sprawdził raporty z rozmów z sąsiadami mężczyzny, gdy do pomieszczenia wparował zziębnięty inspektor Walczak.

– Wreszcie wyglądasz jak człowiek – rzucił ostrym tonem. – A Lewicką gdzie wciął?

Podkomisarz zawahał się. Nie chciał okłamywać przełożonego, ale musiał użyć odpowiednich słów, by nie narobić policjantce kłopotów. I tak już podpadła Walczakowi, nie było sensu podkreślać, że z własnej woli zarwała nockę.

– Pracowała wczoraj do późna, więc dałem jej trochę odpoczynku – odparł po chwili. – Jeśli chodzi o wywiad Michalaka...

– Nie ma tematu – przerwał mu Walczak. – Od razu widać, że gościu szuka rozgłosu i lubi robić z siebie ofiarę. Rozmawiałem na ten temat z prokuratorem. Ze względów formalnych musi wszcząć śledztwo, ale możecie być spokojni o wynik. Skupcie się na robocie. Im szybciej dorwiemy tego psychola, tym szybciej pismaki znajdą sobie nowy temat.

Gdy inspektor zamknął się w swoim gabinecie, Szumski spojrzał na zegarek. Pomimo ochoty na kawę wrócił do komputera i odszukał numer telefonu Lucjana Rakoczego. Nie chciał z nim rozmawiać w obecności

Mirka, wyszedł więc z pomieszczenia i skierował się do jednego z pokoi przesłuchań.

Nie wiedział, jak rozpocząć rozmowę. Jeśli toruński komisarz nie żył jak pustelnik, to musiał słyszeć o podpaleniu Justyny Rojewskiej. Nawet jeśli nie skojarzył nazwiska, to kolejne informacje pojawiające się w mediach powinny przypomnieć mu o sprawie sprzed lat. Szumski na jego miejscu sam zadzwoniłby do Gdańska i zaoferował pomoc.

– Rakoczy, słucham – usłyszał już po pierwszym sygnale.

– Dzień dobry, z tej strony podkomisarz Paweł Szumski z komendy...

– Tak, wiem, kim pan jest – przerwał mu policjant. – Spodziewałem się telefonu, ale od razu uprzedzam, nie mam nic w tej sprawie do powiedzenia.

Zapowiadała się trudna rozmowa. Szumski nie mógł przycisnąć starszego stopniem policjanta. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie musiał poprosić o interwencję Walczaka, miał jednak jeszcze nadzieję, że uda im się porozmawiać.

– Rozumiem, że to stare dzieje, lecz mimo wszystko liczę na to, że rzuci pan nowe światło na sprawę – zaczął. – Jak pan pewnie wie, ktoś zaatakował młodą dziewczynę, Justynę Rojewską, siostrę Błażeja Rojewskiego, w którego zatrzymaniu brał pan udział. To poufna informacja, proszę zachować ją dla siebie: w mieszkaniu byłego współnika Rojewskiego, Jacka Kiwiora, znaleźliśmy ślady po hodowli ciem. Przyznam szczerze, działamy trochę po omacku, niemniej sensowny wydaje się trop prowadzący do zatrzymania tej dwójki. Próbujemy się dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło, jakie były okoliczności śmierci Oskara Głowackiego, ale w naszych archiwach nic praktycznie nie ma na ten temat. Zachował się jedynie lakoniczny raport z pana podpisem, stąd mój telefon.

Odczekał kilka sekund. Już miał zapytać, czy Rakoczy nie rozłączył się w trakcie jego monologu, gdy ten nagle powiedział:

– Byłem wtedy gówniarzem, któremu kazano sporządzić raport. Nie mnie powinniście przepytawać, tylko ludzi, którzy naprawdę byli zaangażowani w śledztwo.

– Sęk w tym, że nie wiemy kogo. Będę wdzięczny za nazwiska policjantów, którzy dokonali zatrzymania. Był tam pan wtedy?

Kolejna dłuższa przerwa. Jak na kogoś, kto spodziewał się kontaktu, Rakoczy słabo przygotował się do rozmowy.

– Powiedziałem już, byłem zwykłym dzieciakiem, którego nikt nie traktował poważnie. Nie pamiętam, kto uczestniczył w akcji.

– Nie pamięta pan, z kim współpracował?

– Raczej komu robiłem kawę i dla kogo biegałem po flaszkę.

Tym razem to komisarz potrzebował chwili na zebranie myśli. To jeszcze o niczym nie świadczyło, ale słowa Rakoczego pasowały do artykułu odnalezionego przez Monikę.

– A uczestniczył pan w nalocie na warsztat? – zapytał.

– A czy to ważne? Ile razy mam jeszcze powtarzać, że nie wiem niczego, co mogłoby wam pomóc. Moim zdaniem tracicie czas. Cała ta wyścigowa patologia od początku prosiła się o kłopoty, nic dziwnego, że wreszcie doszło do tragedii. Dawno już powinniście zakazać ścigania się po ulicach miasta. Kto to słyszał, żeby tak bezkarnie łamać prawo?

Próbuje zmienić temat, uznał Szumski. Wcześniej ograniczał się do zdawkowych odpowiedzi, jakby chciał pokazać, że ma taki styl wypowiedzi i dlatego przed laty sporządził oszczędny w słowa raport, a teraz wyraźnie rozwiązał mu się język. Mógł próbować w ten sposób odwrócić uwagę podkomisarza od tematu alkoholu albo po prostu rozkręcił się w trakcie rozmowy.

– Ta sprawa miała jakiś wpływ na pańskie przenosiny do Tczewa? – zapytał Szumski.

– Niby jaki? – odparł błyskawicznie Rakoczy, jakby tylko czekał na poruszenie tego tematu.

– Nie wiem, po prostu pytam.

– To ja po prostu odpowiadam: nie podoba mi się ta rozmowa i pańskie insynuacje. Nie zostawię tak tego. Jeśli sądził pan, że wszystko mu można, bo występuje w telewizji, to się pan grubo myli. Do widzenia.

Szumski spodziewał się podobnej rozmowy, mimo to poczuł nutkę zawodu. Uważał, że tego typu ludzie nie powinni wstępować do policji. Szczerze współczuł podwładnym Rakoczego. Jeśli ktoś taki miał być dla nich drogowskazem, to jeszcze przed trzydziestką zaczną odliczać dni do emerytury.

Nie wiedział, co dalej zrobić z niechętnym do współpracy policjantem. Na tym etapie śledztwa nie mógł go do niczego zmusić. Najrozsądniejszym

rozwiązaniem wydawało się dotarcie do jego starszych kolegów pracujących nad sprawą zatrzymania Kiwiora i Rojewskiego. Większość z nich pewnie dawno już przeszła w stan spoczynku, co wbrew pozorom mogło ułatwić Szumskiemu wyciągnięcie od nich informacji. Dysponując wolnym czasem, mieli możliwość przemyślenia pewnych spraw, a że emerytury raczej nikt im nie odbierze, to nie musieli obawiać się zwierzchników.

Najpierw jednak trzeba było jakoś do nich dotrzeć.

Podkomisarz zapukał do drzwi gabinetu Walczaka, po czym wszedł do środka.

– No? – zapytał inspektor.

Szumski zamknął drzwi i wszedł głębiej.

– Rozmawiałem właśnie z Lucjanem Rakoczym, policjantem, który sporządził raport z zatrzymania Kiwiora i Rojewskiego – zaczął, po czym streścił dotychczasowe ustalenia w tej sprawie. Celowo pominął wątek dziennikarza, bo wiedział, że Walczak z miejsca by go wyśmiał.

– I co, myślisz, że ktoś się na nich mści? – zapytał inspektor.

– Jak dotąd nie mamy lepszego motywu. Zachowanie Rakoczego może sugerować, że doszło wówczas do jakichś nieprawidłowości.

Wytrzymał spojrzenie przełożonego. Większość osób na jego miejscu spuściłaby głowę lub uciekła wzrokiem w bok, ale Szumski wiedział, że inspektor nie ma w zwyczaju gnoić ludzi dla przyjemności. Traktował wszystkich uczciwie, czym zyskał sobie jego szacunek.

– Tego tylko brakowało – westchnął po chwili przełożony. – To nie może wyjść na zewnątrz. Media nas zjedzą.

– Wiem, dlatego przychodzę z tym do szefa. Chcę wierzyć, że to przypadek, tylko że nie zachowały się praktycznie żadne dokumenty z tamtego okresu. Nie wiem, kto prowadził śledztwo, Rakoczy też nie chciał mi tego zdradzić. Szef już wtedy pracował, może doradzi mi, z kim się skontaktować?

Inspektor zmarszczył czoło. Gołym okiem było widać, że ten pomysł nie przypadł mu do gustu, Szumski wierzył jednak, że pomimo wyraźnej niechęci rozważy plusy i minusy i podejmie jedyną słuszną decyzję.

– W ogóle tego nie pamiętam – odparł po dłuższej chwili. – To znaczy kojarzę śmierć policjanta, było o tym głośno. Chłopaki robili zrzutkę dla jego rodziny, był jakiś bal charytatywny i licytacje. Miałem wtedy tyle na

głowie, że nie wnikałem w szczegóły, zwłaszcza że wszystko wydawało się oczywiste.

– To może chociaż inspektor mnie skontaktuje z ówczesnym szefem wydziału kryminalnego?

– Z Józkiem? – zaśmiał się. – To nie będzie łatwa przeprawa.

– Domyślam się, ale muszę spróbować.

– Oj, nie domyślasz się. Jeśli uważasz, że ja jestem surowy, to czeka cię szok poznawczy. Józek to facet starej daty. Powiedzieć, że jest zasadniczy, to jak nazwać Lewicką lekko nieopierzoną.

Szumski wzruszył ramionami. Wolałby, żeby to Walczak porozmawiał ze swoim byłym szefem, lecz na to się nie zapowiadało.

– No dobra – dodał inspektor. – Dam ci jego prywatny adres i uprzedzę o twojej wizycie. Tylko później nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Rozdział XIV

Zdawała sobie sprawę z grożących jej konsekwencji, ale nie mogłaby spojrzeć w lustro, gdyby teraz po prostu odpuściła. Może i była zmęczona, może działała na zwolnionych obrotach, wciąż jednak miała policyjnego nosa, który podpowiadał jej, że trafiła na kluczowy trop.

Namierzenie Emila Bijaka okazało się wyjątkowo łatwym zadaniem. Pod artykułem nie zamieszczono żadnych danych kontaktowych autora, wystarczyło jednak wejść na jego profil w mediach społecznościowych, gdzie podał swój adres mailowy i numer telefonu. Dziennikarz początkowo niechętnie odniósł się do propozycji spotkania, zasłaniał się obowiązkami w pracy, wystarczyło jednak, by Lewicka powiedziała, że wierzy w jego wersję wydarzeń opisaną w artykule, a Bijak nagle znalazł wolną godzinę i zaproponował spotkanie w kawiarni w centrum Gdańska.

Nie mogąc znaleźć miejsca parkingowego, policjantka przeklęła pod nosem. Rzadko jej się to zdarzało. Klucząc po uliczkach, obiecała sobie, że od razu po rozmowie z Bijakiem wróci do mieszkania i utnie sobie drzemkę. No, chyba że dowie się czegoś przełomowego, co nie pozwoli jej zmrzyć oka.

Dziesięć minut później przekroczyła próg kameralnej kawiarni. Skierowała się prosto do stolika, przy którym oczekiwał na nią dziennikarz. Stolika umieszczonego w samym kącie pomieszczenia, co nie uszło uwadze aspirantki.

– Przepraszam za spóźnienie – rzuciła na powitanie.

Mężczyzna wstał i poczekał, aż Lewicka zajmie miejsce, po czym usiadł i odpowiedział:

– Dzień dobry, to żaden problem, sam dopiero co przyszedłem.

Uważnie się jej przyglądał. Policjantka pomyślała, że dostrzegł coś między jej zębami.

– Coś się stało? – zapytała.

– Sam nie wiem. Proszę wybaczyć, ale nie wygląda pani najlepiej. Źle się pani czuje?

Machnęła ręką.

– Zmęczenie śledztwem, proszę się tym nie przejmować. Tak jak wspominałam przez telefon, zainteresował mnie pański artykuł. Z góry uprzedzam, niczego pan ode mnie nie wyciągnie, to nie jest transakcja wiązana.

– Wiem, jak pracujecie, znam wasze standardy. Skoro tak się wzajemnie uprzedzamy, to powtórzę to samo, co powiedziałem pani koledze z wydziału: nie dam się nastraszyć. Jeśli chcieliście zniechęcić mnie do ponownego podjęcia tematu Kiwiora, to uzyskacie odwrotny efekt: sam z siebie pewnie bym nie chciał znowu babrać się w tym syfie, ale skoro tak wam zależy na moim milczeniu, to jednak nie odpuszczę.

Lewicka powtórzyła w głowie usłyszane słowa. Chyba jednak było z nią gorzej, niż sądziła, gdyż niewiele z nich zrozumiała.

– Ktoś jeszcze się z panem kontaktował? – zapytała.

– Niech pani nie udaje głupiej. Mówiłem już, znam wasze metody działania.

– Widocznie jestem głupia, bo niczego nie udaję. Kto do pana dzwonił? Podkomisarz Szumski?

Dziennikarz uniósł brew. Wcześniej nie zdążyła mu się przyjrzeć, dopiero teraz zdała sobie sprawę, że był młodszy, niż zakładała. Wyglądał na nie więcej niż czterdzieści lat, co by świadczyło, że dopiero zaczynał dziennikarską przygodę, gdy doszło do tragicznego w skutkach zatrzymania Kiwiora.

– Z podkomisarzem jeszcze nie miałem przyjemności – odparł. – Dzwonił jakiś aspirant, nie pamiętam nawet, jak się nazywał, ale posłałem go na drzewo, kiedy zaczął żądać podania moich źródeł.

Robiło się coraz ciekawiej. Najchętniej zadzwoniłaby do Szumskiego i zapytała, czy to jego sprawa, tylko byłoby to równoznaczne z przyznaniem się do zignorowania jego polecenia.

– Czyli mnie również nie poda pan danych strażaka, który podważał oficjalną wersję policji?

– Owszem. To zresztą i tak by nic nie dało, bo później wszystkiego się wyparł. Tchórz jeden.

– A pozostali świadkowie? Pewnie odpowiadał pan na to pytanie wielokrotnie, tylko jak to możliwe, że nikt nie odważył się powiedzieć prawdy? Przecież tam musiało być mnóstwo osób.

Bijak uśmiechnął się krzywo.

– Jak wam zależy, to potraficie być skutecznymi.

– A coś więcej? Nie chcę pana w żadnym stopniu urazić, ale nie wzbudza pan zaufania. Muszę poznać szczegóły. Co sprawiło, że zaczął się pan interesować tą sprawą? Jak dotarł do strażaka biorącego udział w akcji ratunkowej?

Niezadowolona mina dziennikarza sugerowała, że nie zamierza udzielać żadnych odpowiedzi. Jak na kogoś, kto miał szansę zdobyć sojusznika w policji i pierwszy raz uzyskać realny wpływ na śledztwo, zachowywał się wyjątkowo nieprzyjemnie.

– Skoro nie chce pan rozmawiać, to po co się pan ze mną spotkał? – zapytała Lewicka.

– A dlaczego ja miałbym pani wierzyć? Nawet się pani nie wylegitymowała. Dzwoni pani, namawia na spotkanie i oczekuje, że się przed nią ot tak otworzę?

Wyciągnęła dokumenty i pokazała.

– Zadowolony? – zapytała. – Dobrych intencji nie udowodnię, obawiam się, że musi mi pan zaufać.

– Zaufać policji? Może jeszcze prokuraturze i skorum... – Odchrząknął teatralnie. – To znaczy, niezawisłym sądom? Proszę sobie nie stroić ze mnie żartów. Jest pani młoda, może jeszcze nie zna życia, proszę więc to potraktować jak darmową lekcję. Na tym świecie niczego nie dostaje się za darmo. Chce pani informacji? Proszę bardzo, ale najpierw oczekiwałbym odpowiedzi na kilka moich pytań. Ten budynek w Pruszczu Gdańskim, przed którym wczoraj rozmawiał z mediami pani kolega, podkomisarz Paweł Szumski. Kto tam mieszka? Kiwior? Rojewski?

Pomału traciła cierpliwość. Może jednak Szumski miał rację? Może dwie zarwane nocki w połączeniu z potrzebą wykazania się w nowym środowisku zaburzyły jej ogląd sytuacji? Z jakiegoś powodu inni dziennikarze nie podchwycili tropu wskazanego przez Bijaka, a gdyby rzeczywiście policja wywierała na niego tak silny nacisk, jak twierdził, publikacja zniknęłaby z sieci tego samego dnia, w którym się pojawiła.

– Chyba oboje tracimy cenny czas – stwierdziła. – Chciałam pana wysłuchać, a na razie usłyszałam jedynie oskarżenia.

Dziennikarz poprawił się na krześle.

– To proszę przynajmniej powiedzieć, co ustaliliście o ómach. To jakiś symbol?

– Może pan mieć pretensje wyłącznie do siebie – odparła, wstając od stołu. – Jako jedyna potraktowałam pańskie słowa poważnie.

Zmierzająca w ich stronę kelnerka wykazała się zmysłem obserwacji i przystanęła w pół kroku. Może to i lepiej, zaśmiała się w duchu aspirantka, jeszcze jedna kawa, a jej serce mogłoby zrobić sobie krótką przerwę.

– Dobra, już dobra – rzucił nagle dziennikarz. – Proszę nie udawać takiej świętoszkowatej, bo jeszcze pani uwierzę i dam sobie wmówić, że nie wszyscy policjanci to sprzedajne gnidy.

Spojrzała na niego z góry. Jeśli w ten sposób okazywał skruchę, to ciekawe, jak prawi komplementy, pomyślała.

– To odpowie pan na moje pytania?

– Przynajmniej spróbuję.

Odczekała jeszcze chwilę, udając, że się waha, po czym usiadła na krześle i nachyliła się w stronę rozmówcy. Widząc kelnerkę podejmującą drugą próbę, wstrzymała się z lawiną pytań do momentu, aż złożyli zamówienie. Pomimo przemożnej ochoty na kawę ograniczyła się do wody gazowanej, podczas gdy Bijak poprosił o podwójne espresso.

– Zamieniam się w słuch – powiedziała. – Zacznijmy od pana motywacji. Dlaczego napisał pan ten artykuł?

– To chyba oczywiste. Jestem dziennikarzem, zależy mi na dotarciu do prawdy.

– Ale dlaczego milczał pan przez tyle lat? W sieci znalazłam tylko jeden artykuł, opublikowany w dniu wypuszczenia Kiwiora.

Bijak zaśmiał się nerwowo.

– Bo kiedyś pani koledzy zablokowali wydrukowanie całego cyklu. Może się pani zarzekać, że policja tak nie działa, ale przeżyłem to na własnej skórze, więc darujmy sobie tę część rozmowy. Być może teraz jest inaczej, chociaż wątpię. W każdym razie wówczas odwiedziło mnie dwóch roślących jegomości i oświadczyło, że ten temat nie jest wart mojego wysiłku. Oczywiście ich zignorowałem, tylko że ci sami panowie – albo ich przełożeni – odwiedzili też gazetę, w której pracowałem. Koniec końców dostałem wypowiedzenie i wilczy bilet. Byłem mniej więcej w pani wieku, a moja kariera w zawodzie dziennikarza dobiegła końca.

Brzmiało to bardziej jak opowieść co najmniej sprzed czterdziestu lat, nie miała jednak argumentów na podważenie słów dziennikarza. Co rusz słyszy się niewyobrażalne historie z udziałem polityków i innych wpływowych osób, więc tym razem władze też mogły przekroczyć kompetencje, by chronić swoje interesy.

– Co było dalej? – zapytała. – Poddał się pan?

– A co miałem zrobić? Dawniej nie było tyle możliwości publikowania tekstów. Teraz każdy głupi może założyć bloga, vloga czy inne cholera wie co, wtedy istniało kilka liczących się redakcji. Odpowiedni ludzie postarali się, by nikt nie chciał mnie tam wysłuchać.

– A inni dziennikarze? Jakoś nie chce mi się wierzyć, że nikt nie zainteresował się tematem, skoro dysponował pan dowodami.

– Wydmuszki, nie dziennikarze – obruszył się. – Nikt nie chciał słuchać nawiedzonego dzieciaka. Zrobili ze mnie idiotę, nieszkodliwego głupka z teorią spiskową. Nikt mnie nie poparł, nikt nie chciał mnie słuchać. Powtarzali, że wszystko sobie zmyśliłem, że myli mi się życie z książkami szpiegowskimi i żebym lepiej zajął się czymś pożytecznym.

Trudno im się dziwić, odparła w myślach. Jak do tej pory Bijak nie zrobił na niej najlepszego wrażenia.

– Dlaczego Kiwior i Rojewski nie próbowali się bronić? – zapytała.

– To już trzeba by ich zapytać. Pewnie się bali o swoich bliskich albo dostali obietnicę mniejszych wyroków.

– Może i kupiłabym tę wersję, ale nawet teraz Błażej Rojewski potwierdził oficjalną wersję wypadku podczas pościgu. Dlaczego miałby kłamać po tylu latach? Nic mu to nie da, a przecież mógłby ubiegać się o wysokie odszkodowanie. Media uwielbiają takie sprawy, w mig nadałyby jej rozgłos.

Bijak spuścił głowę. Dzięki kelnerce, która podeszła do ich stolika z zamówionymi napojami, zyskał kilkanaście dodatkowych sekund na wymyślenie odpowiedzi.

– Też mi się to nie zgadza – odpowiedział wreszcie. – Wbrew pozorom nie jestem zaślepionym desperatem, który nagina wszystko pod siebie. Może wciąż się boją? Może poszli na jakiś układ?

– Dobrze, wrócimy do tego. Rozumiem, że nie chce mi pan podać tożsamości strażaka, ale muszę wiedzieć, na czym opiera pan swoją tezę.

Był pan tam? Widział to na własne oczy? Ma pan jakieś zdjęcia z miejsca wypadku?

– Nie, nie i nie.

– To dlaczego zajął się pan tą sprawą?

Mężczyzna wbił wzrok w niewielką filiżankę z kawą. Przez kilka sekund milczał, wyglądało, jakby bił się z własnymi myślami. W końcu odpowiedział:

– Szukałem rozgłosu.

Monika się wyprostowała. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Moment, moment, proszę dać mi dokończyć – dodał dziennikarz. – Byłem w pani wieku, w redakcji odpowiadałem za sortowanie starych numerów, szukanie archiwalnych zdjęć i odbieranie telefonów od czytelników. Nie tak wyobrażałem sobie przyszłość. Chciałem pisać własne teksty, poruszać trudne tematy, skłaniać ludzi do refleksji, wie pani, o co chodzi. W końcu po prawie dwóch latach doczekałem się swojej szansy i naczelny zaproponował mi – spojrzał Lewickiej w oczy – pisanie horoskopów. Tak, głupie horoskopy dla jeszcze głupszych ludzi, którzy w nie wierzą. No, myślałem, że szlag mnie trafi. Tak się złożyło, że tego samego dnia gruchnęła wieść o zatrzymaniu trójmiejskich złodziei samochodów, podczas którego zginął policjant. Poczuję, że to moja szansa. Oczywiście z ramienia redakcji ktoś już zajmował się tą sprawą, musiałem więc zaproponować inne podejście. Początkowo sam nie wiedziałem, o czym dokładnie chcę pisać. Wszystko wydawało się oczywiste: policja zrobiła nalot, spanikowani złodzieje próbowali uciec, ruszył pościg i doszło do wypadku. Kiedy dowiedziałem się, że ci sami mężczyźni są powiązani z nielegalnymi wyścigami, chciałem poruszyć ten temat, ale potem pojechałem na miejsce zdarzenia, zobaczyłem, jak kilku strażaków zajmuje się wycinką drzewa rosnącego przy drodze, i poczułem, że coś tu nie gra.

– Może po prostu stwierdzili, że rośnie zbyt blisko jezdni i stwarza zagrożenie?

– To tak nie działa. Straż może wyciąć drzewo tylko w trakcie akcji ratunkowej, gdy wymaga tego sytuacja. W każdym innym przypadku potrzebne jest zezwolenie.

Wreszcie jakiś konkret, pomyślała Lewicka. To wciąż za mało, by poważnie myśleć o wszczęciu śledztwa, ale zmierzali w dobrym kierunku.

– Rozumiem, że zagadał pan strażaków i od jednego z nich dowiedział się o okolicznościach wypadku? – zapytała.

– Mniej więcej. Najpierw wszyscy mnie zignorowali, jakby ktoś zakazał im rozmów z dziennikarzami. Jeden nawet zerkał na mnie, jakby chciał mnie potraktować piłą mechaniczną. Dopiero gdy ruszyłem dalej ulicą, by znaleźć miejsce, gdzie doszło do rzekomego zderzenia samochodu prowadzonego przez Kiwiora z radiowozem, jeden ze strażaków mnie zagadnął. Akurat zrobił sobie przerwę, był zmęczony po nocnej akcji ratunkowej.

– Co dokładnie panu powiedział?

– Nie miałem ze sobą dyktafonu, więc nie zacytuję, ale wyznał wprost, że policjant kierujący samochodem był pod wpływem alkoholu.

– Powiedział też, że nie doszło do zderzenia dwóch pojazdów?

– Nie zdążył, bo zawołał go któryś z kolegów. Dosłownie po pięciu minutach na miejsce przyjechał radiowóz i mnie wylegitymowano. Jeszcze tego samego dnia otrzymałem pierwszy telefon od życzliwej osoby, która zasugerowała, żebym dał sobie spokój.

Monika się zamyśliła. Była zmęczona, więc być może coś przegapiła, niemniej jak do tej pory nie usłyszała praktycznie niczego, na czym mogłaby oprzeć dalsze działania. Nie będzie przecież szukać strażaka, który kilkanaście lat temu brał udział w akcji ratunkowej.

– To skąd pomysł, że radiowóz uderzył w drzewo? – zapytała wprost.

– Intuicja. W tym zawodzie to podstawa. Dodałem dwa do dwóch i zacząłem pytać, jakim samochodem uciekał Kiwior. Oczywiście nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Teraz byłoby łatwiej, prześledziłbym profile w mediach społecznościowych i wszystko bym wiedział, wtedy trzeba było rozmawiać z ludźmi. Na szczęście amatorzy ulicznych wyścigów nie kryli się ze swoimi zainteresowaniami, dzięki temu udało mi się dowiedzieć, czym jeździł Kiwior. Długo mi zajęło, nim namierzyłem jego sportowe audi, ale proszę sobie wyobrazić, że nie stało na policyjnym parkingu, tylko w prywatnym garażu na Otominie, gdzie zawiózł je jeden z chłopaków Kiwiora. Oczywiście nienaruszone.

Rozsiadł się wygodnie, jakby czekał na oklaski. Monika powtórzyła w głowie jego słowa. Musiała być krytyczna, musiała myśleć jak Szumski, by nie dać się porwać entuzjizmowi. Bijak wreszcie zaczął normalnie rozmawiać, wciąż jednak nie wzbudzał jej zaufania.

– Może jechał innym samochodem? – zapytała.

– Nie.

– Skąd pewność?

– Ci ludzie traktują samochody jak swoje dzieci. Nigdy się z nimi nie rozstają, poza tym wszystkie artykuły z tamtych czasów mówią o audi, które prowadził Kiwior.

– Czyli teraz nagle ufamy pana koleżankom i kolegom po fachu?

Dziennikarz upił łyk kawy. Lewicka musiała zadowolić się intensywnym aromatem. Miała nadzieję, że to jeszcze nie koniec rozmowy, że Bijak zachował jakiegoś asa w rękawie.

– I co dalej pan zrobił? – zapytała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Napisałem kilka tekstów, próbowałem dobić się do Kiwiora, Rojewskiego i ich obrońców, wielokrotnie dzwoniłem do inspektora kierującego wówczas wydziałem kryminalnym, ale odbijałem się od ściany.

– A uszkodzony radiowóz? Znalazł go pan?

– Nie. Ślad po nim zaginął. Później niewiele mogłem już zrobić. Wywalono mnie z redakcji, musiałem znaleźć sobie nowe zajęcie, poza tym świat już zdążył się znudzić tym tematem i zaczęli wałkować coś innego.

Aspirantka pomasowała skronie. Czuła się coraz bardziej zmęczona. Jej stanu nie poprawiało poczucie, że Szumski miał rację – tylko zmarnowała czas i energię. Zamiast spotykać się z dziennikarzem opierającym swoją historię w głównej mierze na domysłach, powinna była wykonać polecenie i położyć się spać.

– Obawiam się, że to za mało – stwierdziła zgodnie z prawdą. – Nic nie wskóram bez zeznań świadków, zdjęć czy jakichkolwiek twardych dowodów.

– Może pani sprawdzić samochód Kiwiora. Nie znam się na motoryzacji, ale pewnie fachowiec nawet po tylu latach może stwierdzić, jakie części były w nim wymieniane.

– Wątpliwe, by przetrwał do dzisiaj. Rojewski wprawdzie wciąż jeździ tym samym autem, ostatnio chciał nawet wziąć nim udział w wyścigach, lecz jak można sądzić po warunkach mieszkaniowych Kiwiora, pewnie spieniężył wszystko, co tylko mógł.

Bijak pokręcił głową.

– Mówiłem już, oni traktują samochody jak dzieci, a nawet lepiej. Prędzej jeden z drugim umrą z głodu, nim oddadzą komuś auta. Proszę sprawdzić

ten garaż na Otominie. Samochód cały czas powinien tam stać.

Policjantka ożywiła się, bynajmniej nie na myśl o poszukiwaniu starego auta Kiwiora. Wcześniej nie słyszała o żadnym garażu. Jeśli rzeczywiście Kiwior go miał, to niezwłocznie należało sprawdzić to miejsce. Intuicja, tak hołubiona przez dziennikarza, podpowiadała jej, że znajdzie tam coś więcej niż tylko samochód.

Ściślej mówiąc, kogoś więcej.

Rozdział XV

To już nawet nie jest złość, uznał Szumski, analizując swoje emocje po tym, jak Monika zadzwoniła do niego z rewelacjami o garażu Jacka Kiwiora. Był wściekły na młodszą koleżankę, miał ochotę zrugać ją za niesubordynację i wysłać z powrotem do Wejherowa, czuł się bezradny wobec jej zachowania i nie chciał mieć kogoś takiego w swoim zespole, a jednak, skubana, była diabelnie skuteczna. Tyle dobrego, że tym razem łaskawie zaczekała na wsparcie, zamiast na własną rękę włamywać się do garażu.

Rozmowa z byłym szefem wydziału kryminalnego mogła poczekać, więc od razu udał się do inspektora, za którego pośrednictwem uzyskał od Bogusza nakaz przeszukania garażu, po czym wysłał na miejsce techników. W odróżnieniu od młodszej koleżanki nie miał pewności, że w środku znajdą ciało byłego współnika Rojewskiego. Oczywiście nie podzielił się swoimi wątpliwościami z przełożonym, by ten nie robił żadnych problemów.

Brak kamer, a jakże, skwitował w myślach, gdy dojechał na miejsce.

Na widok aspirantki zmusił się do uśmiechu. Na luzie rozmawiała z technikami, wśród których, co go wcale nie zdziwiło, brakowało Wicia. Gołym okiem było widać, że w krótkim czasie zyskała ich sympatię, co nie było łatwym zadaniem.

– Jestem ostatni? – rzucił na powitanie.

Uścisnął dłonie wszystkim po kolei, począwszy od Moniki. Wcześniej nie witał się z nią w ten sposób, bo wychodził z założenia, że to kobieta powinna pierwsza wyciągnąć rękę, ale teraz dziwnie by się czuł, gdyby ją pominął.

– Bez ciebie byśmy nie zaczęli – odparła.

– No, chyba że akurat byś udzielał wywiadu – dodał Wach, na co wszyscy się roześmiali.

Nie miał pretensji do technika, zasłużył sobie na drwiny. Teraz jednak musieli skupić się na garażu, żeby jak najszybciej doprowadzić sprawę do

końca.

– Myślałem, że zgodnie z procedurami czekacie na nakaz. – Spojrzał znacząco na Lewicką.

– Tak, tak, oczywiście, właśnie to miałam na myśli – odparła, nie kryjąc uśmiechu.

– To do roboty. Otwierajcie tę budę.

Niespiesznym krokiem podeszli do murowanego garażu, jakby nikt nie chciał zobaczyć, co czeka ich w środku. Na niedużym terenie znajdowało się około dwudziestu, jeśli nie trzydziestu, garaży, wszystkie zbudowane lata temu, o czym świadczył odpadający tynk, sfatygowane drzwi czy rdza widoczna na zawiasach.

Podkomisarz ustawił się z boku i w napięciu obserwował pracę techników.

– Nieciekawa okolica – rzuciła Lewicka. – W życiu nie zostawiłabym tu samochodu, zwłaszcza sportowego.

– Naprawdę nie masz mi nic innego do powiedzenia? – zapytał Szumski.

– Czyli jesteś zły?

Wciągnął głęboko powietrze do płuc. Nie chciał przeklinać ani podnosić głosu. Walczak na jego miejscu rzucałby mięsem na lewo i prawo, przeplatając wulgaryzmy groźbami, dlatego będzie lepiej dla wszystkich, jeśli inspektor nie dowie się o pewnych szczegółach ich pracy.

– Nie masz pojęcia, ile ryzykujesz – odparł. – Dobrze wiesz, że wszyscy patrzą nam na ręce. Tu nie ma miejsca na samowolkę.

– Gdyby nie ja, nie wiedzielibyśmy o tym garażu. – Wzruszyła ramionami.

– Teraz ci się udało, ale nikt nie jest nieomylny. Gdy wyjdzie na jaw, że za nic masz regulamin i ignorujesz rozkazy przełożonych, każde twoje potknięcie urośnie do ogromnych rozmiarów. Wtedy nikt nie będzie pamiętał o twoich sukcesach, liczyć się będzie tylko niesubordynacja. Czasem ktoś z góry musi rzucić na pożarcie jakiegoś szaraczka, więc nie dawaj nikomu powodu, by padło na ciebie.

– Spokojnie, zaraz po przeszukaniu garażu wrócę do siebie i trochę odpocznę.

Chyba że znowu wypłyną na powierzchnię nowe okoliczności, które będziesz chciała sprawdzić, odparł w myślach. Choć znali się z Lewicką krótko, to nie miał złudzeń, że nie zdoła wpłynąć na jej podejście do pracy.

Mówiąc kolokwialnie: ten typ tak ma. Najwidoczniej dziewczyna musi dostać kilka razy po tyłku, by zrozumieć, jak działają pewne mechanizmy.

Oboje spojrzeli na techników mocujących się z kłódką. O ile drzwi wyglądały, jakby same niebawem miały odpaść, o tyle kłódka najwyraźniej była kupiona niedawno. Po chwili policjanci rozprawili się z nią i otworzyli garaż. Wystarczyło jedno spojrzenie na ich skrzywione twarze, by się domyślić, że wewnątrz znajduje się nie tylko samochód.

– Chodźmy. – Podkomisarz zwrócił się do podwładnej.

Oboje wyminęli techników i zajrzeli do środka. Od razu w ich nozdrza uderzyła nieprzyjemna woń. Monika skrzywiła się i zasłoniła twarz rękawem. Paweł lekko odkaszlnął i starał się oddychać przez usta. Pomimo oczywistego fetoru rozkładającego się ciała nigdzie nie było widać zwłok.

Garaż był wyjątkowo zaniedbany. Wzdłuż ścian stały metalowe regały, na których zalegało mnóstwo narzędzi – brudnych, zardzewiałych i ledwo widocznych spod pajęczyn i kurzu. Niewielkie okna pod sufitem można było rozpoznać jedynie po framudze, bo zupełnie nie przepuszczały światła. Na betonowej podłodze widniały liczne plamy po oleju i innych płynach. Szumski przyjrzał się uważniej, czy wśród smug widać bardziej brązową barwę zaschniętej krwi, ale niczego nie dostrzegł wśród całego tego brudu.

Pośrodku pomieszczenia stało wyścigowe auto z podniesioną maską. Wprawdzie słowo „wyścigowe” było lekkim nadużyciem, bo w obecnym stanie nie miało szansy ruszyć z miejsca, zwłaszcza bez silnika, który ktoś sobie przywłaszczył. Nadwozie w wielu miejscach pordzewiało, brakowało też przednich drzwi od strony pasażera, w środku widać było brudną, popękaną tapicerkę.

– Wydzwońcie patologa – zlecił Szumski trzymającym się z tyłu policjantom, po czym sam wszedł głębiej.

Gdzieś tu znajdowało się ciało. Skoro nie leżało obok samochodu, to logiczne wydawało się, że ktoś schował je wewnątrz pojazdu. Ostrożnie, by nie zniszczyć żadnych śladów, podkomisarz zajrzał do leciwego audi. Kiedyś musiało robić wrażenie, teraz było nienadającym się do niczego wrakiem.

Brak przednich drzwi ułatwił Szumskiemu zadanie. W środku jednak nie znalazł źródła fetoru.

– Otwórzcie bagażnik – rzucił do techników.

Kamil Wach z rękawiczkami na dłoniach podszedł na tył auta i wykonał polecenie.

– Nic, same śmieci – stwierdził. – Może sprawca zdążył pozbyć się ciała?

– Smród jest zbyt silny. Gdzieś tu muszą być zwłoki.

Szumski zadarł głowę. Oczami wyobraźni widział wiszące ciało zawinięte w motyli kokon. W rzeczywistości zobaczył tylko brudny i popękany w wielu miejscach sufit. Czuł, że czekały na nich zwłoki, których nigdy już nie zapomną. Ktokolwiek stał za podpaleniem Justyny, z pewnością nie odpuścił sobie okazji do kolejnego nawiązania do motyli.

Kucnął i spojrzął pod samochód.

– Tu coś jest – stwierdził na widok starych desek ułożonych pod podwoziem. – Wygląda na zasłonięty kanał.

Wyprostował się i otrzepał spodnie z pyłu. Najwyraźniej Kiwior lubił majsterkować i zbudował w swoim garażu kanał do naprawy samochodu. Wiele wskazywało na to, że tam właśnie schowano ciało.

– To co, wypychamy furę na zewnątrz? – zapytał Wach.

– Tylko ostrożnie.

Kamil zajrzał do środka samochodu.

– Na szczęście nie stoi na ręcznym, tylko na biegu – stwierdził. – Hamulec po tylu latach pewnie by się zapiekł i trochę byśmy się z nim mocowali.

Zmienił pozycję skrzyni biegów na luz, po czym razem z podkomisarzem stanął za samochodem i pchnęli go do przodu. Pojazd przetoczył się kilka metrów.

– Jeszcze trochę – rzucił Szumski, naciskając na ciężką maszynę.

Po chwili audi w połowie stało na zewnątrz. To wystarczyło, by uzyskać swobodny dostęp do kanału. Nie czekając na pomoc, Paweł podniósł pierwszą deskę. W nozdrza uderzył go jeszcze mocniejszy smród.

Odłożył deskę na bok i zajrzał do środka. W kanale było ciemno, lecz dostrzegł niewyraźny kształt leżący na dole. Fetor nie pozostawiał złudzeń co do natury tajemniczego obiektu.

– Bingo – zaśmiał się Wach.

Dołączył do Szumskiego i pomógł odkładać kolejne deski. Po chwili Paweł dostrzegł umocowaną do ściany drabinę. Skinął na Wachę, żeby dalej powiększał otwór, a sam zacisnął zęby i zszedł na dół. Kanał był ciasny,

zaledwie metr na półtora, a większość podłogi zajmował podłużny kształt zapakowany do czarnego foliowego worka.

Spojrzał do góry na Wacha.

– Masz coś, czym można to rozciąć? – zapytał.

Kamil się skrzywił.

– No co ty, to zadanie dla patologa.

– Taa, ale musimy sprawdzić, co jest w środku.

Wach na chwilę zniknął mu z oczu, po czym wrócił z niedużym nożykiem w ręce.

– Tylko nie popsuj, bo nie mamy funduszy na nowe – burknął.

Szumski go obejrzał. Z wyglądu niepozorny, w rzeczywistości był ostry niczym skalpel. W przeszłości podkomisarz wielokrotnie obserwował, jak technicy rozcinają nim różne materiały, mimo to ostrze wydawało się ani trochę niestępione.

Pochylił się nad workiem i zrobił niewielkie nacięcie. Ledwo przedziurawił materiał, a od razu odskoczył, zasłaniając ręką usta i nos.

– Ja pierd... – Nie dokończył. Z góry dochodziły go przekleństwa Wacha.

Podkomisarz zmusił się, by ponownie kucnąć nad workiem. Ciało w środku musiało leżeć tu co najmniej od dwóch tygodni i zdążyło mocno się rozłożyć. Uwagę Pawła przyciągnęły jednak nietypowe, ledwo widoczne otwory w ciele, wśród których roiło się robactwo.

Odchylił folię, żeby przyjrzeć się uważniej. Zwłoki były podziurawione jak sito.

Patolog przyjechał po niespełna dwudziestu minutach. Niewysoki mężczyzna z mocnymi zakolami przywitał się ze wszystkimi, po czym uciał sobie pogawędkę z technikami o luksusie posiadania własnego garażu. Szumski cierpliwie czekał, aż ten skończy żalić się na codzienne kłopoty z parkowaniem samochodu pod blokiem i horrendalne ceny za miejsce w garażu podziemnym. Nie był jego przełożonym, nie mógł wydawać mu poleceń, a co więcej, wiedział, że jeśli nadeptnie mu na odcisk, to ten ze zwykłej złośliwości może nie przyłożyć się do pracy. Właśnie dlatego, zamiast pogonić go do roboty, jedynie znacząco odchrząknął.

– Może zaproponujemy mu kawkę? – zaśmiała się Monika.

Podkomisarz zmierzył ją wzrokiem.

– Ty aby przypadkiem nie powinnaś już być w drodze do domu?

– Zaraz będę się zwijać. Chciałam tylko zobaczyć, co ustalicie z chłopakami. Myślisz, że to Kiwior?

– Obawiam się, że w tym stanie nawet córka by go nie rozpoznała, niemniej tak, zakładam, że to były wspólnik Rojewskiego.

– Czyli co? Ktoś uprowadził Kiwiora, zamordował go, a w jego mieszkaniu urządził sobie hodowlę ciem, które później wykorzystał do ataku na Justynę Rojewską?

– Jest to wysoce prawdopodobne. Poczekam, co stwierdzi nasz wygadany specjalista, ale zgaduję, że mamy do czynienia z kolejnym nawiązaniem do motyli, a ściślej mówiąc, do moli.

Tym razem to Lewicka otaksowała go wzrokiem.

– Mole to motyle?

– Też się zdziwiłem. Sam już nie wiem, co o tym myśleć. Z jednej strony motyw wydaje się oczywisty: ktoś mści się za wydarzenia sprzed lat, z drugiej jednak nie rozumiem tego cholernego nawiązania do motyli.

– Bijak, ten dziennikarz, z którym zakazałeś mi się kontaktować, też nawet nie zająknął się na ten temat. Coś musieliśmy przeoczyć.

Podobnie jak Rojewski, lecz z jego prawdomównością bywało różnie, skonstatował policjant. Na razie jedyną osobą mogącą rzucić nieco światła na sprawę wydawał się były szef wydziału kryminalnego, ale przed złożeniem mu wizyty Szumski chciał zamknąć temat garażu.

Patolog łaskawie zakończył serię skarg i zażaleń, po czym razem z Wachem weszli do środka. Szumski znał metodykę działań lekarza. Najpierw razem z technikiem obfotografują ciało, później we wstępnym protokole opisze ze szczegółami miejsce zbrodni, pozycję, w jakiej leżało ciało, a także masę rzeczy, do których nie były wymagane jego wiedza i doświadczenie. Właściwą pracę wykona dopiero po przewiezieniu zwłok do prosektorium, co nie oznaczało, że już teraz nie można było wykorzystać jego gadulstwa.

Począł, aż mężczyźni odstawią pozostałe deski i patolog rozetnie do końca worek ze zwłokami. Nim ten wziął się do oględzin, zlecił sfotografowanie go ze wszystkich możliwych stron.

– Wy zrobiliście tę dziurę w worku? – zapytał.

Szumski poczuł się wywołany do tablicy, podszedł więc bliżej i odpowiedział:

– Tak, chcieliśmy się upewnić, z czym mamy do czynienia.

– I co, upewniliście się?

Jeśli patolog chciał go sprowokować, to wybrał niewłaściwego adresata zaczepek. Zamiast wdawać się w słowną przepychankę, podkomisarz wołał przejść do merytorycznej rozmowy.

– Bardziej interesują mnie otwory w ciele denata – stwierdził. – Czym, pana zdaniem, mogły zostać wykonane?

Lekarz nie odpowiedział, jakby zorientowawszy się, że nici z kłótni, stracił zainteresowanie rozmówcą. Zamiast tego skupił się na ciele. Szumski uważnie przyglądał się jego pracy. Nie był w stanie powstrzymać ciekawości i raz jeszcze przyjrzał się zwłokom. Znajdowały się w zaawansowanym stadium rozkładu. Brzuch mężczyzny był zapadnięty, a na ciele pojawiły się charakterystyczne zielonkawe plamy świadczące o gniciu. Zdążyły je skolonizować owady, w niektórych miejscach wyżarły tkankę do kości, ale proces ten nie tłumaczył licznych otworów widniejących w różnych miejscach. Były rozłożone nierównomiernie, jakby losowo, miały jednak podobną średnicę liczącą mniej więcej półtora milimetra.

Paweł nałożył rękawiczki.

– Proszę niczego nie dotykać! – Lekarz nie wytrzymał i ostro zwrócił mu uwagę.

Szumski wyciągnął obie dłonie w uspokajającym geście.

– Myśli pan, że te otwory w ciele wykonano po śmierci ofiary? – zapytał, ignorując nieprzyjemny ton patologa. – Tylko proszę mi nie mówić, że za wcześnie na wnioski i więcej będzie pan wiedział po szczegółowej sekcji w prosektorium. Wiem, jak to działa, wiem też, że pewne rzeczy jako profesjonalista potrafi pan ocenić od razu.

Lekarz westchnął ciężko.

– Tak – odparł.

– Użyto do tego specjalistycznego sprzętu?

– Nie sędzę. Bardziej mi to wygląda na wiertarkę z cienkim wiertłem. Tu akurat więcej będę mógł powiedzieć po sekcji, na ciele z pewnością zostało mnóstwo mikrośladow. Bardziej jednak interesuje mnie brak krwi. Takie wiercenie nie jest zbyt, że tak powiem, czystą robotą. Jeśli miałbym

zgadywać, powiedziałbym, że nie zrobiono tego w tym garażu, a na pewno nie w kanale.

Nie można tak było od razu, pomyślał Szumski, ale powstrzymał się od komentarza. Nie miał pojęcia, jak to jest na co dzień mieć w pracy do czynienia ze zwłokami, mógł się jedynie domyślać, że czasem po prostu niektórzy muszą odreagować stres i trudne warunki.

– Równie dobrze ktoś mógł wyłożyć podłogę i ściany folią – zasugerował.

– Owszem. Bardziej jednak skupiłbym się na określeniu: wrzucono.

Podkomisarz potrzebował dłuższej chwili, by zrozumieć, co lekarz miał na myśli.

– Ślady na ciele sugerują, że ktoś zepchnął ciało do kanału, tak? – dopytał.

– Tak przecież powiedziałem.

No, nie do końca, zaśmiał się w duchu Szumski. Oby w raportach patolog był dokładniejszy.

– Ten kanał od początku mnie zaciekał – dodał lekarz. – Rozumiem, że drzwi do garażu były zamknięte, a samochód stał w środku?

– Zgadza się – potwierdził Szumski.

– No właśnie. Takie działanie wydaje się cokolwiek bezzasadne. Po co zadawać sobie tyle trudu, skoro zwłoki mogły sobie w spokoju spoczywać na podłodze? Nie dość że to strata czasu, to na dodatek ktoś sporo ryzykował. Wypchnąć w pojedynkę takie auto to nie byle co.

– Zwłaszcza że morderca podobno jest niewielkiej postury, pojawiły się nawet głosy, że to mogła być kobieta. – Szumski przeniósł spojrzenie na Wacha i dodał: – Sprawdźcie dokładnie samochód.

Technik skinął głową.

– Co się zaś tyczy dziurek... – zaczął lekarz. – Wydają się rozmieszczone chaotycznie, nie widzę tu żadnego planu. Nie chcę wyřęcać waszego profilera, ale sędę, że były robione pod wpływem silnych emocji, może nawet w pośpiechu. Nie wygląda to, jakby ktoś napawał się swoim dziełem.

Szumski nie zdążył odpowiedzieć, gdy któryś z techników krzyknął, że mają towarzysztwo. W pierwszej chwili podkomisarz pomyślał, że to inspektor lub prokurator postanowili popracować trochę w terenie, lecz widok wozu transmisyjnego wjeżdżającego na teren garaży rozwiał jego wątpliwości.

Mieli w zespole kreta. Tym razem nie była to Klaudia.

Rozdział XVI

Pół dnia spędził nad łóżkiem Justyny. Sam nie wiedział, po co tam siedzi, skoro siostra i tak nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Do szpitala przyjechał z zamiarem wypytania lekarza o stan jej zdrowia, gdy jednak nie dowiedział się niczego nowego i został potraktowany tymi samymi banałami o byciu dobrej myśli, coś w nim pękło. Jak mógł być dobrej myśli, skoro przez niego Justyna będzie cierpieła do końca życia?

Do niedawna mógł sobie wmawiać, że to nie jego wina, że ten pojeb na motocyklu zaatakował losową osobę, ale ćmy w mieszkaniu Jacka i zwłoki znalezione w jego garażu, o których mówiły wszystkie telewizje, nie pozostawiały złudzeń. Ktoś się na nich mścił. Pytanie tylko kto?

Choć nie ruszał się od kilku godzin, wszystko go bolało. Musiał wreszcie się ogarnąć, musiał zacząć działać, pieniądze na rehabilitację Justyny same się nie zarobią. Sprawca podpalenia też sam się nie znajdzie, a na policję jak zwykle nie miał co liczyć. Czuł, że motocyklista prędzej czy później się z nim skontaktuje, a wtedy... Wtedy spotka tego gnoja niemiła niespodzianka.

– Dorwę go – rzucił na pożegnanie do siostry. – Dorwę go i urządzę mu prawdziwe piekło.

Nabuzowany przeciął korytarz i wyszedł na parking. W dniu ataku roilo się tu od drogich samochodów znajomych Justyny, ale chłopcy praktycznie stracili już zainteresowanie poszkodowaną koleżanką. Część pewnie dostała zakaz od rodziców, część wolała się nie wychylać, by nikt nie zainteresował się ich szemraną działalnością, a większość olała sprawę i zajęła się przyjemniejszymi sprawami. W końcu wkrótce miał się odbyć kolejny nielegalny wyścig.

Mało brakowało, a Rudy w ogóle by się o nim nie dowiedział. Nie miał wątpliwości, że organizatorzy wydarzenia nie chcieli go tam, już wcześniej niektórzy krzywo na niego patrzyli i obawiali się reakcji policji, ale przez sporą część małolatów żyjących legendą Kiwiora i Rojewskiego nie mogli wydać mu oficjalnego zakazu. Na szczęście Adam Śpiewak – były, a może

wciąż obecny chłopak Justyny – stanął na wysokości zadania i jako jedyny się od niego nie odwrócił.

Wyścig miał się odbyć za kilka dni. O bezczelności kierowców najlepiej świadczył fakt, że nawet nie zmienili lokalizacji. Rudy nie miał pojęcia, kogo mieli w kieszeni, lecz decydowanie się na taki krok w obliczu zainteresowania ogólnopolskich mediów nie było odwagą, tylko zwykłym proszeniem się o kłopoty.

Prosto ze szpitala Rudy pojechał do Sopotu, by odwiedzić jednego z kierowców mających brać udział w wyścigu. Doskonale pamiętał swoją pierwszą wizytę w domu, a w zasadzie to w dworku należącym do rodziców Maksa Karczewskiego. Powiedzieć, że zabołał go panujący tam przepych, to jak nazwać młodocianych adeptów wyścigów tylko trochę rozpuszczoną dzieciarnią. Architekt oraz dekorator wnętrz ewidentnie dostali instrukcje, by stworzyć budynek, którego główną funkcją było pokazanie sąsiadom i gościom, że właściciele mają naprawdę mnóstwo pieniędzy. Funkcja mieszkalna była jedynie dodatkiem.

Przed wejściem znajdował się okrągły podjazd z fontanną na środku oraz zadbane labirynt z bukszpanu, a po przekroczeniu drzwi frontowych trzeba było stanąć, rozejrzeć się po wnętrzu, a następnie przypomnieć sobie, by zamknąć szeroko otwarte usta.

Było na co popatrzeć. Począwszy od marmurowych kolumn w holu, dobranych odcieniem do kamiennych podłóg i sięgających aż do krzyżowo-żebrowego sklepienia, jakie Rudy widywał wcześniej tylko w kościołach, po zwisający z niego olbrzymi kryształowy kandelabr oraz podświetlone rzeźby przedstawiające Bóg wie co.

Tym razem nie spodziewał się, że Maks wpuści go do środka. Podjechał pod wykonaną z kutego żelaza bramę prowadzącą do posiadłości, wysoką co najmniej na dwa metry. Domu nawet nie było widać, zasłaniały go wysokie drzewa rosnące wzdłuż krętej drogi prowadzącej do budynku. Rudy wysiadł i podszedł do zamontowanego obok domofonu, a następnie nacisnął przycisk dzwonka.

Przez co najmniej minutę nic się nie wydarzyło. Błazej już miał ponownie użyć domofonu, gdy usłyszał dobiegający zza ogrodzenia ryk silnika. Po chwili brama zaczęła się otwierać.

Odsunął się, by zrobić miejsce dla sportowego nissana 370Z nismo, który wyjechał na ulicę. Rojewski widział go pierwszy raz, lecz domyślał się, że

dzieciak wyblagał go od ojca, by w ten sposób nawiązać do leciwego gruchota Rudego. Czego by nie mówić, Maks był zapatrzony w niego jak w obrazek.

– Za mną – rzucił Karczewski przez opuszczoną szybę, po czym ruszył ulicą.

Brak zaproszenia i zimne powitanie nie sugerowały przyjemnej rozmowy. Rudy spodziewał się takiego obrotu spraw. Składanie niezapowiedzianej wizyty komuś, komu od wielu miesięcy wisiało się pieniądze, raczej nie było dobrym pomysłem, świadczyło jedynie o jego poziomie desperacji.

Przygotowany na lawinę uzasadnionych pretensji wsiadł do samochodu i pojechał za dzieciakiem. Zakładał, że za chwilę zaparkują przy ulicy, Maks minął jednak kilka skrzyżowań, zanim się zatrzymał, jakby chciał mieć stuprocentową pewność, że nie spotka żadnego znajomego rodziców. Byłoby mu łatwiej, gdyby poruszał się samochodem o mniej krzykliwym wyglądzie.

– Siema – rzucił Rojewski, gdy w końcu obaj stanęli na chodniku. – Niezła fura.

– 3.7 V6 – odparł dumnie Karczewski. – Trzysta czterdzieści cztery konie, pięć i dwie dziesiąte sekundy do setki.

– Pozazdrościć.

– Nom. Czego chcesz? Zgaduję, że nie przyjechałeś, żeby oddać hajs.

Rojewski uśmiechnął się pod nosem. Ich wcześniejsze rozmowy bardziej przypominały spotkania celebryty z zapatrzonym w niego fanem. Maks z wypiekami na twarzy zadawał pytania o wyścigi i w napięciu słuchał odpowiedzi. Czasem wręcz Rudy miał wrażenie, że dzieciak chciałby robić sobie notatki, a na koniec poprosić o fotkę i autograf.

Teraz bił od niego chłód.

– Wiesz, co spotkało Justynę... – zaczął.

– Trudno, żebym nie wiedział. Szambo wylało, wszyscy mają nas teraz za bandziorów, a przecież nie robimy nikomu krzywdy.

Och, biedaki, zakpił w myślach Rojewski. Tak jak się spodziewał, towarzystwo zrobiło z siebie ofiary, tymczasem od prawdziwej ofiary odwrócili się plecami. Tyle są warte gadki o wspólnocie, lojalności i inne dobrze brzmiące dyrdymały.

– Słyszałem, że mimo całego tego zamieszania zamierzacie się ścigać.

Maks otworzył szerzej oczy, nie kryjąc zdziwienia.

– Skąd wiesz? – zapytał.

– A czy to ważne? Uważam, że to zły pomysł, ale skoro już się uparliście, to wykorzystajmy to w dobry sposób i zrobmy wspólnie coś pożytecznego.

Chłopak wyprostował się na widok przejeżdżającego radiowozu. Policjanci na szczęście byli zbyt zajęci rozmową, by zwrócić na nich uwagę, albo po prostu wiedzieli, że dla świętego spokoju lepiej nie zaczepiać bogatych chłoptasiów w drogich samochodach.

– Nie rozumiem – powiedział po chwili. – Chyba nie chcesz się ścigać?

– Nie mam teraz głowy do wyścigów. Chodzi mi wyłącznie o Justynę. Będzie potrzebowała mnóstwa pieniędzy na leczenie i rehabilitację. Pomędzy kolejnymi potyczkami można by zbierać dla niej kasę. Przecież od lat należy do tego środowiska.

Karczewski uśmiechnął się szeroko, odsłaniając bielutką klawiaturę.

– Teraz rozumiem, kto ci doniósł o naszych planach. – Zaśmiał się. – Nie sądziłem, że Adaś tak się zakochał w twojej siostrze. Wcześniej raczej traktował ją przedmiotowo, a teraz nagle zaczął wszystkich nagabywać, żeby jej pomóc. A może to wyrzuty sumienia? Tak czy siak, dostał już odpowiedź, że nie będziemy zbierać hajsu dla Justyny. Nie chcemy mieć nic wspólnego z tą historią.

Błazej miał ochotę zmasać uśmiezek z twarzy młokosa, przy okazji wybijając mu kilka śnieżnobiałych zębów. To byłoby jednak równoznaczne z definitywnym pożegnaniem się z wyścigami, a Justyna straciłaby szansę na pomoc finansową.

– I tak już jesteście na celowniku – powiedział. – Zamiast czekać, w nadziei że sprawa przycichnie, macie szansę się wybielić, a przy okazji zyskać w pozytywnym sensie rozgłos. Media kochają takie akcje. Pomaganie jest w modzie.

– Nie ścigamy się dla poklasku. Poza tym decyzja już zapadła. Nie wiem, co zaszło między tobą a Kiwiorem, nie mam pojęcia, kto się na was mści, ale to wasz smród i nie chcemy mieć z nim nic wspólnego.

– Nie ścigacie się dla poklasku? – zadrwił Rojewski. – To po co wam te lśniące cacuszka? Wy ścigacie się wyłącznie dla poklasku. Kiedyś tak nie było, kiedyś chodziło o coś więcej, teraz... – Pokręcił głową, zły na siebie, że dał się sprowokować. – Szkoda mojego czasu. Miałem nadzieję, że wyznajecie jakiegokolwiek wartości i pomożecie Justynie. Ona was potrzebuje.

– Jeśli już, to potrzebuje ciebie. Nie wiem, co w tobie widziałem, ale dopiero teraz rozumiem, jakim jesteś przegrywem. Jak można tak bez honoru żebrać o kasę? Jesteś mężczyzną, to weź się do roboty.

Rudy zacisnął zęby. Powiedział to goguś, który w życiu nie ubrudził sobie rąk pracą. Rodzice pewnie płacą mu tysiąka za pościelenie łóżka, a drugie tyle za grzeczne zjedzenie śniadania.

– Dług ci daruję ze względu na dawne czasy – dodał Karczewski. – Więcej jednak się nie pokazuj, bo cię poszczuję psami.

Rojewski resztkami silnej woli powstrzymał się od uderzenia bezczelnego gnojka. Choć pokusa, by się na nim wyżyć, była duża, to bardziej martwiła go radykalna zmiana, jaka zaszła w chłopaku. Ktoś mocno namieszał mu w głowie. Ten ktoś równie dobrze mógł stać za atakiem na Justynę.

– Uważaj na siebie – rzucił na odchodne, po czym wrócił do swojego wysłużonego nissana.

To dziecinne, by nie powiedzieć po prostu głupie, nie mógł się jednak powstrzymać i wyjeżdżając, niby przypadkiem przeszorował o maskę wartego niebotyczne pieniądze samochodu. Nie był z siebie dumny, ale przynajmniej w ten sposób poprawił sobie humor.

Nie chciał powiedzieć tego wprost, zresztą nie miał komu, bo nikt nie chciał z nim rozmawiać, lecz kolejny raz dał ciała i nie potrafił pomóc siostrze. Jeśli kontakt z młodymi adeptami nielegalnych wyścigów był przejawem desperacji, to co powiedzieć o wizycie w warsztacie samochodowym córki Kiwiora? Kobieta dopiero co dowiedziała się o śmierci ojca, a on, zamiast dać jej święty spokój, przyjechał żebrać o pieniądze.

Długo bił się z myślami, czy nie zawrócić i nie zachować przynajmniej resztek honoru, ale ostatecznie zdecydował się porozmawiać z Kaśką. Cokolwiek by mówić, dobrze jej się powodziło, a ich ostatnia rozmowa mogła sugerować, że lubiła Justynę.

Podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Dopiero widok siedzącego za biurkiem chłopaka, jednego z mechaników, z którym rozmawiał poprzednim razem, uzmysłowił mu, że Kaśka raczej nie miała teraz głowy do prowadzenia warsztatu.

– Zamknięte – usłyszał na powitanie.

Zatrzasnął za sobą drzwi i podszedł do biurka.

– Szefowa dziś się pojawi? – zapytał.

Chłopak spojrział na niego, po czym nieznacznie się uśmiechnął.

– Ach, to pan – powiedział. – Jeśli szuka pan szefowej, to nie mam dobrych wieści.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie tylko pan jej szuka. Dziś od rana odwiedziły nas ze trzy patrole.

Rudy wszedł głębiej i spojrział na opuszczoną halę.

– I co, zapadła się pod ziemię? Tak po prostu zostawiła wam warsztat?

– Mogłaby chociaż zostawić klucze, to nie musiałbym siedzieć na dupie jak jakiś cieć.

Błazej oparł się o ścianę. Nic z tego nie rozumiał. O ile normalne wydawało się, że Kaśka będzie potrzebowała trochę czasu na ogarnięcie spraw związanych z ojcem, o tyle jej nagłe zniknięcie sugerowało, że miała coś do ukrycia. Albo ją też dorwał psychol odpowiedzialny za podpalenie Justyny.

– Ja nie jestem z policji – odparł. – Mnie możesz powiedzieć prawdę. Masz jakiś kontakt do szefowej? To ważne.

– Jakbym miał, tobym nie tracił tu całego dnia. Razem z chłopakami ogarnęliśmy z rana rozgrzebane samochody, po czym obdzwoniłem wszystkich klientów i poprosiłem, żeby odebrali swoje fury. Nasza renoma właśnie, za przeproszeniem, poszła się jebać.

– I naprawdę nie masz pojęcia, gdzie jej szukać?

– Naprawdę. Jak na moje, szefowa już nie wróci. Widocznie te wieczne naloty nie były bezpodstawne, jak wcześniej sądziłem. Dziś wymienię zamek, żeby nikt się tu nie pałętał i nie rozkradł części.

Godne podziwu podejście do pracy, uznał Rudy. Mechanicy, z którymi przed laty współpracował, rozkradli, co się dało, gdy tylko stało się jasne, że on i Kiwi trafili za kratki. Zostawili tylko ich samochody, bo wiedzieli, że członków rodziny się nie tyka.

– Myśli pan, że ona mogła mieć coś wspólnego z tą podpaloną laską? – zapytał nagle chłopak.

– Co? Kaśka? Weź sobie nawet tak nie żartuj.

– Policja chyba jest innego zdania.

– Szukają jej przez wzgląd na ojca. To normalne.

– A to, że jak tylko dowiedziała się o nalocie na jego mieszkanie, to wsiadła na motocykl i tyle ją widziano, też jest normalne?

Rojewski podszedł do biurka i pochylił się nad chłopakiem.

– Powiedziałaś „motocykl”? – upewnił się.

– Policjantka, która tu wczoraj węszyła, też była zdziwiona. W każdym razie szefowa ukochała sobie jednoślady. Wcześniej jakoś się tym nie przejmowałem, ale teraz to już sam nie wiem, co o tym myśleć.

Nie ty jeden, odparł Rudy w myślach. Kaśka miała motyw, by mścić się na ojcu, lecz atak na jego siostrę nie miał większego sensu. Dziewczyny nigdy nie były przyjaciółkami, dzieliła je zbyt duża różnica wieku, a później i tak wszystko się pokomplikowało, ale nawet gdyby chciała go skrzywdzić, raczej nie podpaliłaby Bogu ducha winnej Justyny. Poza tym Kaśka nigdy nie miała fioła na punkcie motyli ani ciem.

Coś jednak musiało być na rzeczy, skoro nagle zniknęła i zostawiła warsztat, na który tak ciężko pracowała.

– Jak się jednak pojawi, daj jej znać, żeby pilnie skontaktowała się z Rudym – powiedział, po czym wyszedł na zewnątrz.

Było jeszcze całkiem wcześnie i nie wiedział, jak spożytkować wolny czas. Jego jedyne pomysły na zorganizowanie pieniędzy dla Justyny właśnie okazały się nierealne. Żeby zagwarantować siostrze niezbędne środki, mógł jedynie ukraść samochód albo znaleźć jakiegoś frajera, który zechce się z nim ścigać. Zważywszy na jego złą sławę w środowisku, o to drugie będzie piekielnie trudno.

Już miał wsiąść do samochodu i ruszyć z powrotem do szpitala, gdy rozdzwonił się jego telefon. Nie znał wyświetlonego numeru.

– Tak? – zapytał, odebrawszy połączenie.

– Dzień dobry – usłyszał przyjemny kobiecy głos. – Czy rozmawiam z panem Błażem Rojewskim?

– Tak, pani to...?

– Świetnie się składa. Nazywam się Klaudia Kres, nie zna mnie pan, ale ja doskonale znam pana sytuację. Wiem, że pilnie potrzebuje pan pieniędzy na leczenie siostry. Mogę panu pomóc. Wystarczy, że wyświadczy mi pan drobną przysługę.

Rozdział XVII

Uzyskawszy zapewnienie Lewickiej, że uda się prosto do swojego mieszkania, a na komendzie zjawi się dopiero następnego dnia świeża i wypoczęta, zadzwonił do Józefa Ciechockiego, byłego szefa gdańskiego wydziału kryminalnego. Emerytowany policjant nie zareagował entuzjastycznie na prośbę o spotkanie. Mimo że był wdrożony w najnowsze ustalenia przez Walczaka, sprawiał wrażenie, że lekceważy trop zatrzymania Kiwiora i Rudego, jakby w ogóle nie brał pod uwagę powiązania obu tych spraw. Szumski nie miał złudzeń, że gdyby nie interwencja inspektora, Ciechocki posłałby go na drzewo.

Patolog wykazywał się podobnym zaangażowaniem. Choć doskonale zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, to zarzekał się, że ma ogrom pracy i nie potrafi zadeklarować, kiedy przeprowadzi sekcję zwłok znalezionych w garażu Kiwiora. Podkomisarz nie zamierzał dzielić się tą myślą z Lewicką, lecz w głębi duszy uznał, że z dwojga złego woli zbyt mocno angażującą się aspirantkę niż zblazowanych gliniarzy traktujących pracę jak uciążliwy obowiązek.

Mieszkanie emerytowanego policjanta znajdowało się na parterze starej kamienicy przy ulicy Białej. Budynek, jak i cała okolica, nie wzbudzał zaufania. Jedyne jego plusem była lokalizacja, bo wszędzie było blisko, ale Ciechocki nie sprawiał wrażenia zainteresowanego wychodzeniem z domu.

Inspektor w stanie spoczynku stanowił idealny przykład tego, co przejście na emeryturę może zrobić z człowiekiem. Mimo że spodziewał się gościa, nie ogolił się ani nie umył włosów. W sztruksach z przetartymi kolanami i w rozciągniętej koszulce bardziej niż na stróża prawa wyglądał na osobę, do której patroli przyjeżdżają na interwencje.

Przedpokój, w którym stali, też nie prezentował się okazale. Wytarty, mocno zabrudzony dywan, najwyraźniej służący również jako wycieraczka, komponował się ze ścianami, które ostatnie malowanie widziały chyba jeszcze w poprzednim wieku. Pomimo ustawionej w kącie szafki na obuwie

Ciechocki najwyraźniej wolał rzucać buty za drzwi, gdzie uzbierała się już spora sterta starych kapci, sandałów i półbutów.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas – zaczął Szumski.

– To się jeszcze okaże, czy masz za co dziękować. Proszę, wejdźmy do salonu.

Podkomisarz niechętnie ściągnął buty i ustawił je pod ścianą. Zważywszy na stan podłogi i dywanu, wolałby nie chodzić boso.

– Postaram się zabrać panu jak najmniej czasu – oznajmił, gdy weszli do dużego pokoju.

Pomieszczenie prezentowało się niewiele lepiej od korytarza. Tu również znajdował się leciwy, poszarzały od kurzu dywan, z wyraźnymi plamami, jakby gospodarz nigdy nie słyszał o praniu dywanów czy choćby o ich trzepaniu. Jego dobre maniery ograniczyły się do wskazania skórzanej kanapy – wytartej, a jakże, z widocznymi wgłębieniami od długoletniego użytkowania. Szumski poczułby się lepiej, gdyby wyłączył grający zdecydowanie za głośno telewizor, nastawiony na stację informacyjną, ale gospodarz nic sobie z niego nie robił.

– Dużo o tobie gadają – stwierdził, gdy usiedli przy drewnianej ławie wykonanej z sosnowego drewna. – Za moich czasów gliniarze skupiali się na pracy, a dyrdymały zostawiali rzecznikowi. Niechby się tylko któryś wychylił, a od razu wyleciałby na zbity pysk.

Czyli obędzie się bez kawy i pogaduszek o niczym, uznał podkomisarz. Choć nie przywykł do takiego traktowania, to wyjątkowo odpowiadał mu ten stan rzeczy. Sam też nie zamierzał spędzić tu więcej czasu, niż było to konieczne.

– To dlatego oddelegował pan Lucjana Rakoczego do Tczewa? – zapytał wprost. – Chłopak za bardzo się wychylał?

Może nie było to najbardziej fortunne rozpoczęcie rozmowy, ale po znoszeniu humorów patologa Szumski miał mocno nadwyrężoną cierpliwość.

– Coś insynuujesz?

– Nie, po prostu coś mnie tu zaskoczyło. Nie wiem, co jest dziwniejsze: fakt, że spisanie raportu z tak głośnej sprawy zlecono nieopierzonemu małolatowi, czy jego rychłe przenosiny. Może mi pan przybliżyć, co się wówczas wydarzyło?

Emerytowany policjant poprawił się na kanapie. Sprawiał wrażenie, jakby coś go uwierało. Winna temu raczej nie była kanapa, lecz niewygodne pytania, do jakich najwyraźniej nie przywykł. W końcu, jak wcześniej wyznał, nie otaczał się ludźmi ze skłonnościami do wychodzenia poza schemat. Szkoda, że Lewicka nie miała okazji go poznać, wówczas doceniłaby obecny stan rzeczy.

– Na dużo sobie pozwalasz – stwierdził po chwili.

– Próbuję tylko ustalić fakty.

– Ja was znam, wy wszyscy próbujecie tylko ustalać fakty, a później dziwnym trafem obsmarowujecie dobrych ludzi. Rakoczy nie nadawał się do kryminalnego, koniec tematu.

– Z całym szacunkiem, ale nie jestem dziennikarzem, tylko policjantem. Co zaś się tyczy drugiej części pana wypowiedzi, to w Toruniu chyba są odmiennego zdania, bo całkiem dobrze sobie radzi.

– No to umówcie się na pierniki i załatwcie to między sobą.

Inspektor Walczak uprzedzał, że nie będzie łatwo, lecz i tak Paweł poczuł napływającą falę zmęczenia. Jego praca byłaby znacznie łatwiejsza i efektywniejsza, gdyby nie musiał użerać się z takimi ludźmi. Nie miał siły bawić się w psychologiczne sztuczki, podchody czy głaskanie rozmówców po główkach. Oczekiwał jedynie szczerości, ale najwyraźniej to i tak było za wiele.

– Skoro się nie nadawał, to dlaczego zlecono mu napisanie raportu? – zapytał.

Ciechocki wzruszył ramionami.

– Pozostali nie mieli do tego głowy? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Wtedy robota papierkowa nie była tak istotna jak teraz. Kiedyś policjant musiał działać, a nie ślęczeć w biurze nad raportami.

– Szkoda, teraz byłoby mi łatwiej ustalić fakty i nie musiałbym nachodzić pana w domu. A ponieważ dysponuję jedynie lakonicznym raportem sporządzonym przez Rakoczego, to mam nadzieję, że opowie mi pan, co się wtedy wydarzyło.

Mężczyzna znów poprawił się na kanapie, po czym utkwiał wzrok w telewizorze. Stacja podawała właśnie informacje o znalezieniu ciała w garażu Jacka Kiwiora, ale na szczęście były one ogólne.

– Tym razem nie pchałeś się przed kamery? – zapytał ze złośliwym uśmiechem.

Szumski również spojrział na włączony telewizor. W milczeniu obejrzeni materiał, w którym dziennikarka powtórzyła kilka zdań podrzuconych przez rzecznika prasowego, po czym przeszła do podsumowania dotychczasowych ustaleń. Podkomisarz nie był z tego dumny, poczuł jednak lekkie ukłucie żalu. Udzielił przecież krótkiego wywiadu, może nie powiedział w nim niczego odkrywczego, ale i tak nie widział powodu, by go wycięto w procesie produkcji.

Może to jakiś odgórny nakaz, pomyślał, po czym zaśmiał się w myślach. Dopiero co zarzekał się, że nie chce mieć nic wspólnego z mediami, a już zaatakował za występowaniem w telewizji.

– Wróćmy do wydarzeń sprzed lat – zaproponował. – Oficjalna wersja jest bardzo oszczędna w szczegóły, wynika z niej tylko tyle, że policja dokonała nalotu na dziuplę Kiwiora i Rojewskiego, obaj podejrzani rzucili się do ucieczki, podczas której staranowali radiowóz, doprowadzając do śmierci policjanta, Oskara Głowackiego.

– No – potwierdził Ciechocki.

– A coś więcej?

– A co tu dodawać? To nie wypracowanie z języka polskiego, gdzie trzeba napisać ileś tam stron. Raport powinien być zwięzły i ograniczać się do faktów, a nie domysłów i opinii.

Szumski pomasażował nasadę nosa. Czuł, że będzie musiał wyciągać ze swego rozmówcy zdanie po zdaniu. Oby dwóm stronom wystarczyło cierpliwości, co wcale nie było takie pewne.

– Zgadzam się, ale dostrzegam kilka luk. Po pierwsze, skąd policja знаła lokalizację dziupli ze skradzionymi samochodami?

Kolejne wzruszenie ramionami.

– Nie pamiętam. Najwidoczniej ktoś dobrze wykonał swoje zadanie.

– Dlaczego nie zawarto tego w raporcie?

– Wspominałem już o naszym podejściu do marnowania czasu nad papierami. Do czego zmierzasz? Widzę, że przyjechałeś z gotową tezą i próbujesz nagiąć do niej fakty. To tak nie działa.

Podkomisarz zaśmiał się w duchu. Mniej więcej takim tekstem uraczył Lewicką, gdy mówiła o swoich wątpliwościach. Zdawał sobie sprawę, że to zasługa podejścia patologa i Ciechockiego, ale w tej chwili aż tak bardzo nie bolała go niesubordynacja młodej policjantki, miała wręcz swój urok.

– Rojewski przyznał, że poszedł na układ z policją – oświadczył po chwili. Najwyższa pora zagrać w otwarte karty.

– To po co te pytania? Co ty, sprawdzasz mnie?

Paweł pokręcił głową.

– Przepraszam, ale niepotrzebnie traktuje mnie pan jak wroga. Moim celem nie jest wytknięcie komukolwiek błędu. Kiwiora brutalnie zamordowano, siostrę Rojewskiego podpalamo – to chyba normalne, że zaczęliśmy interesować się sprawą zatrzymania sprzed lat. Może to zły trop, lecz jako policjant i szef wydziału kryminalnego chyba przyzna mi pan rację, że trzeba się temu uważniej przyjrzeć?

Co prawda dopiero co zarzekał się, że nie chce uciekać się do sztuczek psychologicznych, ale celowo pominął określenie „były”, by Ciechocki poczuł się ważniejszy.

– I co, myślicie, że ktoś się na nich mści? – zapytał gospodarz.

– Lista kandydatów jest długa. Najpierw jednak chciałbym wyjaśnić pewne nieścisłości.

Szumski nie wiedział, jak zacząć, by nie urazić rozmówcy i nie zakończyć spotkania przedwcześnie. Z jednej strony emerytowany policjant uważał się za twardziela starej daty, co to nie przejmuje się konwenansami i procedurami, z drugiej był wyjątkowo przewrażliwiony na swoim punkcie.

– Jak wyglądał nalot na dziupłę? – zapytał po chwili. – Kto w nim uczestniczył?

Ciechocki głośno westchnął.

– Chyba nie oczekujesz, że po tylu latach będę pamiętał takie szczegóły. Teoretycznie to była zwykła akcja, jak każda inna.

– Dlatego między innymi sporządza się szczegółowe raporty. Rojewski twierdzi, że sam poinformował organy ścigania o nowej dostawie samochodów. To miało być rutynowe zatrzymanie, bez przemocy, tymczasem policjanci zrobili tam niezły sajgon.

– I co, wierzysz kryminaliście?

– Nie widzę powodu, dla którego miałby kłamać. Jego siostrę podpalamo, nic dziwnego, że zależy mu na dorwaniu sprawcy.

– Założę się, że ma tuzin powodów. Uważam, że tracisz czas, rozgrzebując tamto zatrzymanie, ale proszę bardzo: tak, z tego co się orientuję, któryś z chłopaków złamał Rudego i nakłonił do współpracy. To

nie był żaden z naszych, sprawą początkowo zajmowała się centrala. Dopiero gdy zorientowali się, że Kiwior z Rojewskim to płotki, przekazali temat do nas. Nie pamiętam już, kto dokładnie to nadzorował, mieliśmy huk roboty.

Pomału zbliżali się do najtrudniejszego pytania. Podkomisarza cieszyła większa otwartość rozmówcy, ale domyślał się, że jakiegokolwiek nawiązanie do artykułu, na który natknęła się Lewicka, spotka się z natychmiastowym oporem.

– Co poszło nie tak? – zapytał. – Przecież Rudy o wszystkim wiedział i chciał odbębnić zatrzymanie bez przepychanek i komplikacji.

– A bo ja wiem? Pewnie poniosło chłopaków, to normalne. Adrenalina, wzajemne nakręcanie się w grupie, świadomość, że po drugiej stronie mogą znajdować się uzbrojone gangusy. To nie Ameryka, to nawet nie Warszawa, my nie mieliśmy codziennie jakichś nalotów i zwyczajnie brakowało nam doświadczenia. Nie będę udawał, że wszystko poszło idealnie, pewnie dałoby się uniknąć niektórych zachowań, być może Głowacki by przeżył, ale co miałem zrobić? Poświęcić jakiegoś dobrego chłopaka, żeby media miały pożywkę? Przecież nikt tego nie zrobił specjalnie. Błędy się zdarzają, taka robota, a jak nie jesteś na to przygotowany, to idź do drogówki.

– Czyli Kiwior z Rojewskim zaczęli uciekać, a policjanci ruszyli w pościg?

– Tak to zazwyczaj się odbywa, że ci źli uciekają, a dobrzy próbują ich zatrzymać.

– Co tam się tak naprawdę stało? Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych, ale braki w dokumentacji dają do myślenia.

Emerytowany policjant poderwał się z kanapy. To było jego pierwsze tak energiczne zachowanie, dotąd poruszał się jakby na zwolnionych obrotach, co najlepiej świadczyło o powadze sprawy.

– Myślisz, że nie wiem, jak to wygląda? – burknął.

– Nie chcę snuć domysłów, więc przyszedłem do pana zaczerpnąć informacji z pierwszej ręki.

– Nie ma o czym gadać. To na pewno nie ma żadnego związku z podpaloną dziewczyną. Tracisz czas.

– Być może, ale stracę go jeszcze więcej, jeśli dziś odeśle mnie pan z niczym. Co się wtedy stało? Jak doszło do zderzenia, w wyniku którego zginął Oskar Głowacki?

W tym samym momencie spojrzeli na ekran telewizora, na którym pojawił się Błażej Rojewski w towarzystwie doskonale znanej Szumskiemu dziennikarki. Oboje siedzieli przy białym stole, za ich plecami widać było kadr z jednego z amatorskich nagrań pokazujących motocyklistę wypuszczającego ćmy.

– Dziś w studiu jest z nami brat poszkodowanej Justyny – zaczęła dziennikarka. – Wcześniej unikał pan kontaktu z mediami, tym bardziej dziękuję, że zdecydował się pan z nami porozmawiać.

Rudy spojrzął w kamerę ustawioną na niego. Ostrzyżony i ubrany w dżinsową kurtkę, wyglądał, jakby ktoś przed rozmową przyłożył się do wykreowania określonego wizerunku.

– Dobry wieczór – zaczął niepewnie.

– Proszę powiedzieć, jak się czuje pańska siostra?

W tle zmieniły się kadry z nagrania.

– Cały czas jest w śpiączce farmakologicznej, lekarze niedługo podejmą próbę jej wybudzenia. Trzeba być dobrej myśli, ale jedno jest pewne: życie Justyny już nigdy nie będzie takie jak kiedyś. Ból, blizny na ciele i tak będą niczym w porównaniu z tymi na duszy.

Rojewski w życiu nie użyłby takich słów, uznał podkomisarz. To było ewidentne, że ktoś napisał mu kwestie. Program nadawano na żywo, więc albo czytał z promptera, albo wykuł tekst na pamięć.

– Jak ocenia pan policyjne śledztwo? – zapytała dziennikarka. – Dziś policja natrafiła na garaż pana byłego partnera. Według niepotwierdzonych informacji w środku znajdowało się jego ciało.

– Nie wiem, czy posłuszne bieganie za tropami podrzucanymi przez sprawcę można nazwać pracą.

– To znaczy?

– To znaczy, że policja jak zawsze czeka, aż ktoś rozwiąże za nich sprawę. Bądźmy ze sobą szczerzy: co oni tak naprawdę zrobili? Najpierw aresztowali jakiegoś dzieciaka, bo ktoś dał im cynk, później sam ich poinformowałem, że w mieszkaniu Kiwiora znajduje się hodowla ciem, a teraz ten garaż. Oni lubią robić z siebie oddanych sprawie bohaterów, ale prawda jest taka, że nie grzeszą skutecznością.

Szumski dostrzegł uśmiech na twarzy emerytowanego policjanta. Emanował satysfakcją, jakby chciał powiedzieć: A nie mówiłem? Kryminalistom nigdy nie można ufać.

– Nawiązał pan do głośnego zatrzymania Iwona Michalaka – powiedziała dziennikarka. – Może się pan odnieść do sprawy?

– Nie było mnie tam, nie wiem, jak zachowywali się funkcjonariusze. Wcale by mnie jednak nie zdziwiło, gdyby dopuścili się zaniedbań. Oni myślą, że są bezkarni.

– To znaczy? – dopytała dziennikarka. – Ma pan jakieś złe doświadczenia z policją?

– Wyłącznie złe. Opieszałość to nic w porównaniu z ich występkami. Dla nich muszą się zgadzać statystyki i zamiast wziąć się do pracy, schwytać prawdziwego winnego, szukają kozła ofiarnego, który nie będzie potrafił się obronić i któremu można by przyklepać wszystkie winy. Kimś takim pewnie miał być Iwo Michalak. Szukali kogoś, komu w przeszłości było nie po drodze ze środowiskiem kierowców biorących udział w nocnych wyścigach. Sądził, że to wystarczy, ale tym razem im się nie udało i za przeproszeniem, szambo wybiło.

– Czyli nie wierzy pan w winę Michalaka?

– Życie mnie nauczyło, żeby niczego nie brać na wiarę. Uwierzę dopiero wtedy, gdy zobaczę przekonujące dowody. Sam wiele lat temu boleśnie się przekonałem, jak funkcjonuje nasz wymiar sprawiedliwości. Byłem młody i głupi, uwierzyłem policjantom, którzy zapewniali mnie, że jeśli zgodzę się na ich warunki współpracy, to nikomu nie stanie się krzywda. Owszem, sam nie byłem święty, nie ukrywam tego. Zrobiłem w życiu sporo głupstw, ale w porę przejrzałem na oczy.

– Dla przypomnienia, został pan skazany na...

Dziennikarka zaczęła pokrótce streszczać życiorys Rojewskiego. W tym czasie Ciechocki spoważniał i zamiast złośliwie się uśmiechać, w napięciu przysłuchiwał się rozmowie. Obaj z podkomisarzem przeczuwali, że cała ta szopka dąży do wcześniej zaplanowanego punktu, który z pewnością nie miał na celu ocieplenia wizerunku policji.

– Nie podoba mi się to – stwierdził Szumski. – Ktoś go podpuścił.

Policjant w stanie spoczynku nie odpowiedział, gdyż do głosu doszedł akurat sam zainteresowany.

– To prawda – skwitował długi monolog dziennikarki. – Wszyscy dziwnym trafem pominęli jednak, jak doszło do zatrzymania. Pewnie podpadnę wielu osobom, ale ze względu na siostrę zdecydowałem się mówić prawdę i tylko prawdę. Przed laty, gdy zostałem pierwszy raz

zatrzymany, zgodziłem się współpracować. Plan był prosty: miałem dać znać, kiedy do naszego warsztatu trafi nowa dostawa zachodnich samochodów. Sumienie mnie gryzło, lecz co miałem zrobić? Moi rodzice, delikatnie mówiąc, nie dawali sobie rady, a ktoś musiał opiekować się małą Justyną. Nie chcę się wybielać, koniec końców spełniłem warunki umowy i poinformowałem policję. To był największy błąd w moim życiu.

– Dupek – warknął Ciechocki, jakby się domyślał, jakie słowa zaraz padną. – Pieprzony dupek. Ciekawe, ile mu zapłacili.

– Wparowali do naszego warsztatu, jakbyśmy byli jakimiś terrorystami – ciągnął Rudy. – Uzbrojeni po zęby wyważyli drzwi i zadymili cały budynek. Myślałem, że zaczną do nas strzelać jak do kaczek. W panice rzuciliśmy się do ucieczki.

– Czyli policja pomimo wcześniejszych ustaleń i zapewnień, że zatrzymanie odbędzie się spokojnie, potraktowała was jak groźnych bandytów?

– Myślę, że to, czego nasłuchał się Michalak, było niczym w porównaniu z epitetami rzucanymi przez tamtych policjantów. Zresztą tamci zwyrodnialcy nie ograniczali się do słów. Sprawa przyschła, lecz jeden z moich chłopaków, Bruno, na skutek uderzenia w głowę wylądował na wózku inwalidzkim. Według oficjalnej wersji rzucił się na funkcjonariuszy, a ci tylko się bronili, ale dziwna ta obrona, skoro dostał w tył głowy.

Ciechocki głośno sapnął, po czym schował twarz w dłoniach. Jego zachowanie sugerowało, że Rudy nie minął się z prawdą i rzeczywiście w trakcie zatrzymania doszło do przekroczenia uprawnień.

– Bałem się, że podzielę jego los, wsiadłem więc ze współnikiem do jego samochodu i rzuciliśmy się do ucieczki. Cokolwiek by mówić, byliśmy królami dróg, wierzyliśmy, że nam się uda, zwłaszcza że policjanci byli zajęci demolowaniem naszego warsztatu. Niestety, ten jeden raz organy ścigania postanowiły podejść do sprawy względnie profesjonalnie i urządziły na nas obławę. Prosiłem współnika, żeby odpuścił, on twierdził, że da radę. Nie pamiętam szczegółów, ale jeden z radiowozów próbował zepchnąć nas z drogi, co raczej nie jest rutynowym działaniem. Byłem tylko pasażerem, krzychałem do współnika, żeby się zatrzymał, bo zaraz się rozbijemy, on jednak się uparł. Ostatnie, co pamiętam, to uderzenie.

Ciechocki pokręcił głową.

– Co wydarzyło się później? – zapytała dziennikarka.

– Trudno powiedzieć. Byłem oszołomiony. Pamiętam dużo krzyków i dźwięki syren. Na miejscu zjawilo się mnóstwo radiowozów, wozów straży pożarnej i ambulansów. Nami zajęli się w drugiej kolejności, najpierw próbowali uratować tego gliniarza.

– Na miejscu zginął funkcjonariusz, czterdziestodwuletni Oskar Głowacki. Tej tragedii można było uniknąć.

– Oni sami doprowadzili do tej tragedii. Winę oczywiście przypisano nam, dzięki czemu uniknięto wielkiego skandalu, ale do mediów jakoś nigdy nie przedostał się fakt, że naszym jedynym błędem była próba ucieczki. Nigdy nikogo nie taranowaliśmy, wręcz przeciwnie, to nas próbowano zepchnąć z drogi, a że kierowca miał słabe umiejętności, to skończyło się, jak się skończyło, i radiowóz w pewnym momencie uderzył w drzewo.

Ciechocki chwycił pilot od telewizora i wyłączył urządzenie. Wcześniej komisarz podziękowałby mu za odrobinę ciszy, ale teraz ciekawiło go, co Rudy miał do powiedzenia. Szkoda, że nie był tak wylewny podczas ich poprzedniej rozmowy.

– To prawda? – zapytał wprost.

Gospodarz machnął ręką.

– Prawda jest taka, że dwóch pieprzonych gangsterów uciekało samochodem i trzeba było ich zatrzymać.

– Specjalnie zatailiście w raportach, że policja próbowała zepchnąć ich z drogi?

– A czym tu się chwalić? Mówiłem już, moim chłopcom brakowało doświadczenia i poniosła ich brawura. Zapłaciliśmy za to najwyższą karę, po co dodatkowo to roztrząsać?

Podkomisarz wstał i spojrzał na gospodarza. Pozostała jeszcze jedna delikatna kwestia do wyjaśnienia.

– A alkohol? – zapytał. – Kierowca był pod wpływem?

Były szef wydziału kryminalnego spiorunował go wzrokiem.

– I co jeszcze? – warknął, jakby obwiniął Szumskiego za wystąpienie Rudego. – Może wieźli panienki na tylnej kanapie?

– Musiałem zapytać. W jednym z artykułów...

– Wiem, co tam napisano. To stek bzdur. Żaden z moich ludzi nigdy nie wsiadł pijany za kółko.

To wystarczyło podkomisarzowi. Wierzył Ciechockiemu, choć ten na początku nie zrobił zbyt wiele, by zyskać jego zaufanie. Fakt, iż policjanci byli trzeźwi, niewiele zmieniał – motyw zemsty za wydarzenia sprzed lat wciąż wydawał się najbardziej prawdopodobny. Mścić się mógł zarówno ktoś z rodziny Głowackiego, jak i chłopaka poszkodowanego przez policję. Ta druga opcja wydawała się mniej realna, bo wówczas ofiarami byłiby policjanci.

– Potrzebuję namiarów na rodzinę Oskara Głowackiego – powiedział. – Wiem, że to delikatna sprawa, nie chcę się naprzykrzać, niemniej trzeba dokładnie sprawdzić ten trop. Musimy się spieszyć, nim media wejdą im na głowę.

Ciechocki kolejny raz pokręcił głową. Gołym okiem było widać, że coś go dręczy.

– Mówiłem już, to strata czasu – stwierdził. – Ani jego syn, ani córka, a tym bardziej żona na nikim się nie mszczą.

– Skąd ta pewność? Mają powody, by pałać żądzą zemsty. Do tej pory sądzili, że ich ojciec zginął przez Rudego i Kiwiora, za co jeden z nich spędził za kratami raptem cztery lata, a drugiego niedawno zwolniono. To mogło rozdrapać stare rany i popchnąć do zemsty.

– Nie mogło. – Gospodarz odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

– Bo poszliśmy im na rękę. Ten pozał się Boże dziennikarzyna miał rację. Do wypadku doszło z winy naszego chłopaka, samochód Kiwiora był tylko lekko porysowany. Z samego rana rzeczywiście zleciliśmy wycięcie drzewa, żeby zatrzeć ślady. Wtedy jeden ze strażaków niepotrzebnie wychylił się i zaczął opowiadać, że od funkcjonariuszy śmierdziało wódką. Kierowca był jednak trzeźwy jak niemowlak, to Głowacki schlał się jak świnia. W trakcie nalotu siedział w samochodzie, nie miał wpływu na przebieg wydarzeń, ale i tak musieliśmy to zataić, bo wszyscy wyciągnęliby pochopne wnioski, a wdowa z osieroconymi dziećmi zostałaby z niczym. Oni doskonale wiedzą, co wówczas zaszło, i wierz mi na słowo, są nam wdzięczni, że utrzymaliśmy to w tajemnicy, więc o żadnej zemście nie ma mowy. To fałszywy trop. Wiedziałem, ile ryzykuję, tuszując tę sprawę, i gotowy jestem ponieść teraz konsekwencje.

Rozdział XVIII

Sam nie wiedział, po co wrócił na komendę. Z inspektorem mógł się rozmówić telefonicznie, wtedy przynajmniej uniknąłby jego spojrzenia mówiącego mniej więcej tyle, że trzeba było tego Rojewskiego trzymać na smyczy. Na raport z sekcji zwłok nie miał jeszcze co liczyć, podobnie jak na wyniki pracy techników. Zresztą szczerze wątpił, czy ich wysiłek popchnie sprawę do przodu. Ktokolwiek stał za podpaleniem siostry Rudego i morderstwem Jacka Kiwiora, był ostrożny i skrupulatny, zostawiał policji dokładnie tyle wskazówek, ile sobie zaplanował.

Po wykluczeniu otoczenia Głowackiego główną, jeśli nie jedyną, podejrzaną wydawała się Katarzyna Kiwior, córka zamordowanego. Podkomisarz nie miał okazji jej poznać i praktycznie nic o niej nie wiedział poza faktem, że jeździła na motocyklu, kiepsko dogadywała się z ojcem i zniknęła, gdy w jego mieszkaniu znaleziono terraria do hodowli ciem, ale jakoś nie wierzył w jej winę.

Spojrzał na Mirka, który właśnie szykował się do wyjścia.

– Fajrant? – zapytał młodszego kolegę.

Policjant wstrzymał oddech. Wyglądał, jakby został przyłapany co najmniej na łamaniu regulaminu.

– A jest coś pilnego? – zapytał wyraźnie zestresowany. – Jestem już dziesięć godzin w firmie, ale jak coś trzeba zrobić, to nie ma problemu.

– Nie, nie – zaśmiał się podkomisarz. – Sam też chyba będę się zbierał, bo na niczym nie mogę się skupić. Zakładam, że Katarzyna Kiwior nie dała znaku życia?

– Nie. Obserwujemy warsztat i budynek, w którym mieści się jej mieszkanie. Na razie jedynym wartym odnotowania faktem była wizyta Rojewskiego w warsztacie.

– Rudy jej szukał? Kiedy to było?

– Jakies dwie, może dwie i pół godziny temu.

Ciekawe, czy już wtedy miał w planach wystąpienie w telewizji, zastanowił się podkomisarz. Przede wszystkim jednak ciekawiło go,

dłaczego Rojewski zdecydował się na taki krok. Choć nie był łatwy w obyciu, to sprawiał wrażenie inteligentnego, musiał zdawać sobie sprawę, że rozpętuując kolejną burzę, tylko utrudni policji prowadzenie śledztwa, a co za tym idzie, zmniejszy szansę na złapanie osoby odpowiedzialnej za podpalenie jego siostry. Jedynym powodem, który przychodził Szumskiemu do głowy, były pieniądze, ale wątpił, by telewizja, nawet ogólnopolska, zapłaciła mu aż tyle za jedną rozmowę.

– Zabrnęliśmy w ślepy zaułek – rzucił bardziej do siebie niż do kolegi. – Skoro to nie zemsta za wydarzenia sprzed lat, to nie widzę żadnego innego motywu. I do tego jeszcze te cholerne motyle.

Mirek skinął głową. Gołym okiem było widać, że nie wie, jak się zachować. Z jednej strony chciałby już wrócić do domu, z drugiej czuł, że powinien coś powiedzieć.

– Może kolejna ofiara rzuci na to nowe światło? – bąknął.

– Kolejna? – zdziwił się Szumski. – Myślisz, że to jeszcze nie koniec?

– Tak mi się wydaje, inaczej wszystkie te nawiązania do motyli byłyby niepotrzebną nadbudową, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie do końca.

– Chodzi mi to, że jeśli decydujesz się na nagłośnienie swoich zbrodni, to raczej myślisz o tym jak o długofalowym projekcie. No wiesz, jak cię wkurza teściowa, to ją dźgasz nożem albo zrzucasz z balkonu, a nie hodujesz ćmy, żeby potem publicznie je wypuścić, aby poleciały w ogień, rozumiesz? Ktoś zadał sobie sporo trudu, by zyskać rozgłos. Czegoś takiego nie robi się dla dwóch marnych ataków.

Szumski się zamyślił. Młody policjant mógłby popracować nad doborem słów i sposobem wyrażania myśli, ale nie można było mu odmówić logicznego i nieszablonowego myślenia. Monika byłaby z niego dumna.

– Kto wie, czy nie masz racji, ale przecież nie możemy czekać z założonymi rękoma, aż ten psychol uderzy kolejny raz – stwierdził podkomisarz.

– W takim razie kto może być jego kolejną ofiarą? Córka Kiwiora?

– Chyba że to ona się mści.

– Na siostrze Rojewskiego? Sam chyba w to nie wierzysz.

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy. To może być każdy.

Podkomisarz się zamyślił.

„To może być każdy”, powtórzył w głowie. Wcześniej tak o tym nie myślał, wziął za pewnik, że pierwszy atak celowo był skierowany na Justynę Rojewską, a przecież mógł to być zbieg okoliczności. Jej wyjście na ulicę, aby dać znak do startu, nie było wcześniej zaplanowane. Co więcej, oni w ogóle nie mieli się ścigać.

Niesiony tą myślą, wyciągnął telefon i wybrał numer Rudego, by się upewnić, że dobrze wszystko zapamiętał. Rojewski odebrał już po pierwszym sygnale.

– Jeśli chcesz mi grozić za wystąpienie w telewizji, to sobie daruj – rzucił na powitanie.

– Popełnił pan ogromny błąd, ale to rozmowa na inną okazję – odparł Szumski. – Potrzebuję jeszcze raz usłyszeć, jak wyglądały ostatnie minuty przed atakiem na Justynę.

Poczuł na sobie wzrok Mirka. Młody policjant cały czas stał gotowy do wyjścia, ale brakowało mu odwagi, by podjąć decyzję. Uznawszy rozmowę za zakończoną, Szumski odprawił go ruchem ręki.

– Wszystko już powiedziałem – stwierdził Rudy. – Jeśli chcecie mnie ciągać po komendzie, to musicie wymyślić lepszy powód.

– Nigdzie nie chcę pana ciągać. Po prostu proszę powiedzieć, jak to wyglądało z pańskiej perspektywy.

– A jak miało wyglądać? Jakiś zjeb podjechał do nas, oblał moją siostrę benzyną, a potem ją podpalił i wypuścił te cholerne ćmy. Co jeszcze mam powiedzieć? Z której strony wiał wiatr? Jak gruba była farba na drodze?

Szumski w kilku zdaniach wyjaśnił swoje wątpliwości. Ze względu na przeszłość Rudego od razu założyli, że to jego siostra była celem ataku, w ogóle nie dopuszczali do siebie myśli, że motocyklista po prostu chciał podpalić którąkolwiek dziewczynę. Na miejscu Justyny Rojewskiej równie dobrze mogła stać inna amatorka wyścigów.

– To skąd ćmy w mieszkaniu Kiwiora? – zapytał trafnie Rudy.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Być może sprawca chciał zacząć od przypadkowej dziewczyny, by później wziąć się za twórców pierwszych nielegalnych wyścigów. Może wcale nie chodzi o wasze zatrzymanie sprzed lat, tylko o jakieś inne wydarzenie? W przeszłości przecież doszło do kilku wypadków. Może to ofiara któregoś z nich?

– To by sugerowało, że jestem kolejny na liście.

– Nie możemy wykluczyć takiego scenariusza.

– Może jeszcze przydzielicie mi ochronę, co?

– Nie wiem, czy po pana dzisiejszym wystąpieniu ktoś będzie chciał pana chronić. Proszę mi powiedzieć, czego pan chciał od córki byłego partnera, Katarzyny Kiwior?

Usłyszał głośnie westchnienie.

– Co, śledzicie mnie? – zapytał Rudy.

– Obserwujemy warsztat i mieszkanie poszukiwanej. To jak, powie pan, czego pan od niej chciał?

– Pieniądzy na leczenie i rehabilitację Justyny. Zadowolony?

Podkomisarz poprawił się w fotelu. Odpowiedź Rudego nie pozostawiała złudzeń, że z tego samego powodu zgodził się na wystąpienie w telewizji. Policjant nie znał realiów współczesnych mediów, niemniej wątpił, by telewizja była w stanie zaoferować choćby sto tysięcy złotych za jedną rozmowę, a to przecież i tak za mało, by zagwarantować fachową opiekę medyczną. Może w takim razie w kosztach partycypował ktoś jeszcze? Tylko kto i dlaczego?

– Wróćmy do wieczoru, kiedy podpalono pańską siostrę... Gdyby nie zdecydował się pan ścigać z chłopakiem Justyny, ktoś inny podjechałby na start i inna dziewczyna stałaby pod światłami, tak?

– Raczej nie byłoby tam żadnej dziewczyny. To nie jest tak, że każdy wyścig musi ruszać na znak półnagiej laski. Justyna chciała mi zrobić na złość.

Niewykluczone więc, że motocyklista przyczaił się i czekał na okazję, podsumował w myślach policjant. Pytanie tylko, czy polował na Justynę, czy zadowoliliby się kimkolwiek?

– Jeśli to wszystko, to muszę kończyć – dodał Rojewski. – Chcę jeszcze podjechać do siostry i wypytać o jej stan zdrowia.

– Ostatnie pytanie. Przy założeniu, że jednak nie chodzi o zatrzymanie przez policję i wasz pościg, to czy kojarzy pan jakiś wypadek w trakcie nielegalnych wyścigów?

– A żeby to jeden. Tam co rusz dochodziło do mniejszych lub większych stłuczek. Ostatnimi czasy to się nasiliło, bo chłopcy wsiadają do zbyt szybkich samochodów, których nie potrafią okiełznać.

– A wcześniej, za pańskich czasów?

Kilka sekund ciszy mogło sugerować, że mężczyzna szuka w pamięci wydarzeń sprzed lat. Czekaając na odpowiedź, podkomisarz wyobraził sobie

minę Moniki, gdy następnego dnia dowie się, że zamiast prowadzenia śledztwa będzie ją czekać kolejne przeszukiwanie wirtualnego archiwum.

– Nic takiego nie kojarzę – odparł po chwili Rojewski.

– Na pewno?

– Wiadomo, były jakieś kwasy, ale nigdy nie doszło do niczego poważnego. Wtedy ścigaliśmy się na Zaspie, między innymi przed szpitalem. Raz zrobiło się nieprzyjemnie, bo karetka na sygnale nie mogła przejechać przez zablokowaną drogę. Po paru minutach wszystko się uspokoiło.

– Wiadomo, kogo wiozła?

– Nikt nie zawracał sobie tym głowy.

– Kiedy to się stało?

– Aż tak dobrze nie pamiętam, to były nasze początki. Nie wiem, dwadzieścia lat temu? Może osiemnaście. Było ciepło, tyle kojarzę. A teraz już naprawdę muszę kończyć.

Szumski od razu po odłożeniu telefonu sprawdził archiwum. Poszukiwania utrudniały szczątkowe dane, jakimi dysponował. Nie będąc pewnym nawet roku, kiedy doszło do zdarzenia, podkomisarz poddał się po kilku pierwszych minutach. Nie znalazł ani jednego zgłoszenia dotyczącego zablokowanego ambulansu. Jak by to powiedziała Monika, to robota dla stażystów lub pozbawionych ambicji mrówek.

Zaśmiał się, zdając sobie sprawę, że drugi raz w ciągu kilku ostatnich minut pomyślał o Lewickiej i ani razu się nie zastanawiał, co u Klaudii. Tak naprawdę złość już mu przeszła, zwłaszcza że akcją przed garażem Kiwiora media udowodniły, że nie potrzebują Klaudii, by być na bieżąco. I tak już nie miał siły na pracę, postanowił więc kupić bukiet czerwonych róż i zaprosić ukochaną na przeprosinową kolację.

Ledwo zdążył napisać wiadomość tekstową, a dostał odpowiedź. Powiedzieć, że była pozytywna, to za mało. Klaudii najwyraźniej spodobały się ich ostatnie wyczyny łóżkowe, bo odpisała, że ma czekać w swoim mieszkaniu o dwudziestej, ubrany w smoking, i nie tracić energii na przygotowywanie niczego do jedzenia.

Szumski odruchowo uśmiechnął się pod nosem. Ostatnim razem czuł się skrępowany, ale teraz potrzebował mocnych doznań, by odreagować stres.

Dzwonek zadzwonił pięć minut przed czasem. Choć instrukcja Klaudii była jasna, to nie mógł się powstrzymać i przygotował lasagne. Nawet jeśli ukochana rzuci się na niego od progu, to przecież po wszystkim zrobią się głodni i spragnieni, dlatego kupił butelkę czerwonego wina polecanego przez sprzedawcę.

Przed otwarciem drzwi ostatni raz przejrzał się w lustrze. Jeszcze nie przyzwyczał się do smokingu i miał nadzieję, że więcej nie będzie musiał w nim paradować. Klaudię najwyraźniej pociągały eleganckie stroje, więc od biedy mógł wkładać je na czas łóżkowych przygód, byle szybko je z niego zdzierała.

Otworzył drzwi z szarmanckim uśmiechem. Widok towarzyszącej Klaudii kobiety momentalnie pozbawił go humoru, nic bowiem nie sugerowało, że Klaudia zaprosiła dziennikarkę do trójki.

– Co to ma znaczyć? – zapytał, darując sobie konwenanse.

Klaudia zignorowała jego reakcję. Jak gdyby nigdy nic wspięła się na palce i ucałowała go w policzek, po czym z uśmiechem spojrzała na ubraną w granatowy żakiet szatynkę.

– Już wcześniej rozmawialiście, ale chyba nikt was sobie nie przedstawił – stwierdziła. – Anno, poznaj mojego Pawła. Pawełku, to jest Anna. Moja, chyba mogę tak powiedzieć, przyjaciółka.

– Cześć – rzuciła dziennikarka. – Świetnie wyglądasz w tym smokingu. Początkowo miałam wątpliwości, czy to nie zbyt elegancki strój, ale ludzie już cię z nim kojarzą, więc powinno być w porządku.

Jeśli wcześniej Szumski czuł się skonfundowany, to teraz miał ochotę zamknąć drzwi i udać, że nic się nie wydarzyło. Nie nadązał za rozumowaniem Klaudii. Przecież dopiero co pokłócili się o to, że wtajemniczyła media w prowadzoną przez niego sprawę, a teraz, gdy mieli się pogodzić, odstawiła taki numer?

– Możesz mi wyjaśnić, co to ma znaczyć? – zapytał, z trudem powstrzymując się od podniesienia głosu.

– Oczywiście, kotku, tylko przecież nie będziemy tak rozmawiać w progu. Chodź, Aniu, przekonaj się na własne oczy, jak mieszka polski James Bond.

Dziennikarka uśmiechnęła się w wyuczony profesjonalny sposób. Z jej twarzy nie sposób było wyczytać prawdziwych emocji.

– Widzę, że macie sobie kilka spraw do wyjaśnienia – odparła. – Nie będę wam przeszkadzać. I tak muszę jeszcze pogadać o tle z chłopakami na dole, więc nie musicie się spieszyć. Zejdźcie do nas, gdy będziecie gotowi.

Puściła oko do Klaudii, po czym ruszyła w stronę windy. Szumski, jakby chciał podkreślić swoje niezadowolenie, zamasyście zamknął drzwi.

– Co ty najlepszego narobiłaś? – zapytał.

Klaudia zatrzepotała rzęsami i przybrała minę niewiniątka.

– Załatwiłam ci ekskluzywną rozmowę w godzinach najlepszej oglądalności.

– A nie przyszło ci do głowy, żeby mnie najpierw spytać o zdanie?

– Wiedziałam, co odpowiesz.

Odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła w stronę salonu. W czarnych szpilkach i sukience podkreślającej kształty wyglądała obłudnie, Szumskiemu jednak wyparowały z głowy amory. Czuł się jak skończony idiota.

– Nie udzielę żadnego wywiadu – oznajmił. – Skąd ty w ogóle znasz tę dziennikarkę?

Przewróciła oczami.

– Z jakiegoś spotkania kobiet sukcesu, nie pamiętam już którego. Czy to ważne? Liczy się tylko to, że możemy popracować nad twoim nadszarpniętym wizerunkiem.

– Poważnie myślisz, że właśnie o to jej chodzi? Jesteś aż tak naiwna? Przecież ta kobieta dopiero co wyciągnęła od Rojewskiego informacje kompromitujące policję. Moje dobro jest na końcu listy jej priorytetów.

– I tu się mylisz, kochany. Gdyby tak było, nie zablokowałyby materiału sprzed garażu tego, jak mu tam, Kiwiora. Mam nadzieję, że nigdy już nie wpadniesz na pomysł, żeby wychodzić z domu w takim stroju. Mało brakowało, a jedną nieprzemyślaną decyzją popsułbyś naszą wcześniejszą pracę nad twoim wizerunkiem.

Szumski odsunął się od Klaudii i usiadł na kanapie. Potrzebował dłuższej chwili na uspokojenie. Nie chciał krzyczeć na partnerkę, nie chciał pod wpływem emocji zrobić czegoś, czego później by żałował. Powtarzał sobie w myślach, że chciała dobrze, co jednak w najmniejszym stopniu nie obniżało poziomu jego irytacji.

Miał ochotę wykrzyknąć jej w twarz, by się wreszcie obudziła i zaczęła zachowywać jak racjonalna kobieta. Praca w policji nie polega na łażeniu w smokingu, udzielaniu wywiadów i lansowaniu się w mediach. Takie zachowania tylko utrudniają śledztwo. Reszta zespołu może przestać traktować go poważnie.

– Usunęła moje wypowiedzi ze względu na strój? – zapytał zrezygnowany.

– Powinieneś jej za to podziękować.

– Może jeszcze podzielę się z nią tajemnicą śledztwa, co?

– Nie zaszkodzi, jeśli zdradzisz jej coś, o czym jeszcze nikt nie wie. Mały przeciek kontrolowany nigdy nikomu nie zrobił krzywdy, a tobie może bardzo pomóc. W dzisiejszych czasach trzeba dobrze żyć z mediami, inaczej niczego nie osiągniesz.

Podkomisarz pokręcił głową. Klaudia była tak zafiksowana, że nawet nie zamierzał próbować jej niczego tłumaczyć.

– Jestem odmiennego zdania – powiedział. – Odpraw ją, bo nie mam zamiaru udzielać żadnego wywiadu.

Miał nadzieję, że nie zacznie go przekonywać. Czuł, że pokłady jego cierpliwości i wyrozumiałości są już na wyczerpaniu.

– Kotku, nie wygłupiaj się – powiedziała. – To twoja szansa na wybicie się.

– Dzięki, ale nie skorzystam. To nieetyczne. Tym ludziom w ogóle nie chodzi o schwytanie sprawcy.

– I co z tego?

– Jeśli pytasz poważnie, to lepiej zakończmy tę rozmowę, zanim dojdziemy do punktu, z którego nie ma już odwrotu.

Klaudia podeszła do kanapy i usiadła obok niego. Szumski miał ochotę się odsunąć, ale nie zareagował, gdy położyła mu dłoń na udzie.

– Widzę, że jesteś spięty, może jakoś cię odstresuję? – zapytała seksownym głosem.

Policjant strącił jej dłoń.

– Odstresuje mnie jedynie pewność, że ta hiena dziennikarska nie stoi pod moim blokiem.

– Lubię, gdy jesteś stanowczy. Właśnie o taką energię mi chodzi! Stań przed kamerą i pokaż, że masz jaja. Udowodnij, że oskarżenia Rojewskiego

i Michalaka są wysrane z palca. Pokaż prawdziwe oblicze policji, a już moja w tym głowa, by czekała na ciebie intratna propozycja.

Szumski poderwał się z kanapy. Tego już było za wiele. Do niedawna miał Klaudię za inteligentną kobietę, która pomimo wielu pokus nie skończyła jak inne laleczki z bogatych domów. Teraz jednak wydawała się zupełnie odklejona od rzeczywistości.

– Ręka rękę myje – dodała. – Ty dasz coś Annie, a ona z pewnością ci się odwdzięczy. Nie zapominaj, że media są czwartą władzą i mogą naprawdę wiele.

– Czy ty siebie słyszysz? To brzmi prawie jak korupcja.

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli ty nie skorzystasz, to zrobi to ktoś inny.

A może to ja jestem odklejony od rzeczywistości, pomyślał podkomisarz. Nigdy nie powie tego na głos, by dodatkowo nie nakręcać Klaudii, ale miała trochę racji, mówiąc, że dobre życie z mediami mogłoby mu pomóc. Znajomości wykorzystane w odpowiedni sposób znacznie powiększyłyby wachlarz jego możliwości, wymagałoby to jednak zaufania do drugiej strony, a Szumski nigdy nim nie obdarzy koleżanki Klaudii.

– Podjąłem już decyzję. Nie będę rozmawiał z kimś, kto dopiero co zapłacił Rojewskiemu, by zgodził się na wywiad, po którym jeszcze trudniej będzie nam się pracowało. Swoją drogą, skoro tak dobrze znasz tę dziennikarkę, to podpytaj ją, kto zasponsorował spowiedź Rudego. To może nam pomóc w śledztwie.

Klaudia wstała z kanapy, poprawiła sukienkę i podeszła do Szumskiego.

– A co zrobisz, jeśli powiem, że to moja sprawka? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– To nie pora na żarty. Ktoś miesza nam w śledztwie.

– Nie żartuję. Możesz spytać Rojewskiego, nie podałam mu fałszywego nazwiska. Przy okazji powiedz mu, że powinien doszkolić się z negocjacji. Mógł wytargować co najmniej pięćdziesiąt procent więcej.

Czekał na wybuch śmiechu narzeczonej, ale sprawiała wrażenie, jakby była bardzo z siebie zadowolona.

– Proszę, powiedz, że to żart, i nigdy już do tego nie wracajmy.

– Kiedy to najprawdziwsza prawda. Skontaktowałam się z nim i już godzinę później siedział na kanapie u Anny. Może tobie też mam zapłacić, co?

Podkomisarz pokręcił głową.

– Ale dlaczego to zrobiłaś? Nie rozumiem. Co chciałaś w ten sposób osiągnąć?

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Jeszcze większy rozgłos? Pokazanie dla kontrastu brzydkiej twarzy policji, byś mógł zabłysnąć na tak przygotowanym gruncie? Wszystko dla ciebie, kochany. Nie pozwól, żeby mój wysiłek spełził na niczym.

Szumski wyminął Klaudię i podszedł do drzwi wyjściowych. Nie mógł dłużej tego słuchać. O ile wcześniej był gotów szukać usprawiedliwienia dla jej zachowania, o tyle teraz nie miał najmniejszej ochoty z nią rozmawiać. Czuł się przytłoczony. Jeśli Klaudia rzeczywiście opłaciła Rojewskiego, to zwykła przyzwoitość nakazywała, by on przekazał prowadzenie śledztwa komuś innemu.

– Wyjdź, proszę – powiedział, otwierając drzwi.

Klaudia uśmiechnęła się, jakby wciąż nie docierała do niej powaga sytuacji.

– Nie wygłupiaj się – odparła.

– Mówię poważnie. Nie możemy dłużej się spotykać. Nie po tym, co zrobiłaś.

Przygryzła dolną wargę. Przez chwilę wyglądała, jakby zaraz chciała spróbować go uwieść, lecz ostatecznie tylko pokręciła głową.

– Nie wiesz, jak wielki błąd popełniasz – powiedziała. – Nie wolno odrzucać takiej pomocy, bo bez mnie do niczego nie dojdiesz. Wiem o rzeczach, o których nie masz pojęcia. Wyjdź i porozmawiaj z Anną, a podam ci rozwiązanie na tacy. Będziesz sławny, a to dopiero początek.

– Jeśli coś wiesz o zabójcy Kiwiora, to powiedz to tu i teraz.

– Bo co? Zakujesz mnie w kajdanki? – Wystawiła prowokująco obie ręce.

– Nie? Tak myślałam. Moja oferta jest ważna dobie. Jakoś ugadam Ankę, żeby trochę poczekała. Jeśli będziesz za długo zwlekał... – Ponownie przygryzła wargę. – Cóż, sam się przekonasz, co się wtedy stanie.

Rozdział XIX

Pół nocy nerwowo przewracała się z boku na bok, ale i tak czuła się względnie wypoczęta. Świeżo po przebudzeniu obejrzała wywiad Rudego i od razu zadzwoniła do podkomisarza. Nie odebrał, dlatego napisała mu wiadomość tekstową, na którą również nie raczył zareagować.

W ogóle nie była głodna, wcisnęła jednak w siebie dwie kanapki z chleba tostowego, po czym wskoczyła w spodnie i jedną z wielu podobnych koszulek, a następnie pojechała prosto na komendę. Szumskiego jeszcze nie było, więc aby nie tracić czasu, zajrzała do pracowni techników. Jak na złość jedynym rannym ptaszkiem okazał się pochylony nad ekranem komputera Wiciu.

– Hej – powiedziała na powitanie.

Obrzucił ją wzrokiem, po czym wrócił do swoich zajęć.

– Macie już coś z garażu Kiwiora? – zapytała niezrażona brakiem odpowiedzi.

– Nie wiem, nie było mnie tam. To temat Kamila, twojego największego fana.

Rozsądek podpowiadał, by odwrócić się na pięcie i przyjść później, gdy zwiększy się frekwencja techników, lecz chwilowo nie miała nic ciekawego do roboty.

– Z tego Rojewskiego to niezły dupek – stwierdziła.

Wiciu łaskawie na nią spojrział.

– No. Ta Iwonka Michalakowa wcale nie była lepsza – zaśmiał się pod nosem.

Co za cymbał, podsumowała w myślach Monika. Naprawdę chciała dać mu drugą szansę, ale takimi tekstami prosił się o zdrowy opieprz. To właśnie przez Wicia i jemu podobnych policja miała taką, a nie inną opinię.

– Nie wiem, czy w ogóle mu zależy na złapaniu podpalacza jego siostry – powiedziała, choć na usta cisnęły jej się inne słowa.

– Nie nadążysz za tymi wykolejeńcami. Po mojemu powinni im wszystkim skonfiskować samochody i skończyłoby się to głupie ściganie.

- Rodzice kupiliby im kolejne.
- No to poustawić fotoradary.

W tej akurat kwestii musiała przyznać mu rację. Nie miała pojęcia, dlaczego pomimo powszechnej wiedzy na temat nielegalnych wyścigów wciąż się one odbywały. Zrozumiałaby, gdyby uczestnicy umawiali się potajemnie w internecie i za każdym razem wybierali inne miejsce, ale to była przecież cykliczna impreza, o której wiedział praktycznie każdy w okolicy.

– Myślę, że po tej aferze ukrócą ten proceder – skomentowała. – Zrobiło się za głośno, by dalej mogli się ścigać.

Wiciu pokręcił głową.

– Młoda jesteś, życia nie znasz – stwierdził. – Możemy się założyć, że nie później niż za dwa, może trzy miesiące znów do tego wrócą. Niech no tylko złapią tego motocyklistę piromana, a sprawa przycichnie i wszystko będzie jak dawniej.

– Najpierw musimy go dopaść. – Rozejrzała się po pomieszczeniu. Wstępną rozmowę uznała za zakończoną. Teraz pora przejść do konkretów. – A skoro o tym zjebie mowa... – dodała. – Mógłbyś sprawdzić w waszym systemie, czy chłopaki znalazły coś ciekawego? Zaraz muszę ruszać w teren, a nie chciałabym przeoczyć żadnej ważnej informacji.

Wytrzymała jego spojrzenie. Czekać na odpowiedź, uznała, że jeśli znów odeśle ją do innych techników, to da za wygraną.

– Uparta jesteś, co? – zapytał.

– Taka robota.

– Ciekawe, kiedy stracisz zapał i zorientujesz się, że nie warto tyle z siebie dawać, bo i tak nikt tego nie doceni. – Policjant zmrużył oczy i otworzył bazę danych.

Lewicką korciło, by odpowiedzieć, że nie zależy jej na docenieniu, tylko na złapaniu sprawcy, lecz ugryzła się w język, poza tym zdała sobie sprawę, że w jakimś stopniu byłaby to nieprawda. Owszem, jej nadrzędną motywacją było schwywanie podpalacza, ale przecież nie tak dawno oburzała się, gdy prokurator chciał zataić przed opinią publiczną fakt, iż podkomisarz Szumski wykazał się nieszablonowym myśleniem. Jak pokazał czas, dobrze się stało. To by dopiero dziennikarze mieli używanie, gdyby na jaw wyszły okoliczności namierzania domu Iwona Michalaka.

– Sporo tego – stwierdził cicho Wiciu.

Monika najchętniej podeszłaby do technika i spojrzała mu przez ramię, lecz na razie ograniczyła się do pytania:

– Coś konkretnego rzuca się w oczy?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Chyba powinnaś przyjść do nas na miesięczny staż, żeby zrozumieć pewne fundamentalne sprawy. To tak nie działa, że zadasz pytanie i ślady ci odpowiadają. To, co ci mogę powiedzieć od razu, to że większość z tych, które udało się zabezpieczyć, na nic nam się nie przyda.

– To znaczy?

– To znaczy, że wszystko zależy od podłoża, na jakim znajdują się na przykład odciski palców.

– Rozumiem, że garażowi daleko do idealnego środowiska?

– Delikatnie mówiąc.

Lewicka przekłęła w myślach. Choć w oficjalnym raporcie pewnie nie będzie na ten temat wzmianki, to przecież ona zlokalizowała garaż Kiwiora i dużo sobie po nim obiecywała. Dopiero co była gotowa zarzekać się, że nie zamierza wypinać piersi po order, ale z drugiej strony zależało jej, by udowodnić swoją przydatność w jednostce. Szumski i Walczak raczej nie mieli o niej najlepszej opinii, więc każdy sukces był na wagę złota.

– A może to nawet lepiej? – zapytała.

Wiciu się skrzywił.

– Co lepiej? – zapytał.

– No, lepiej, że starsze ślady są w jakimś stopniu zatarte. I tak w tej chwili nie są nam do niczego potrzebne, a tak przynajmniej szybciej oddzielimy nowe.

– My?

– Oj, nie czepiaj się słówek. Byłbyś tak miły i sprawdził, czy któryś ze świeższych odcisków palców mamy w naszej bazie?

– Ale że teraz?

– Tak po starej znajomości. – Puściła do niego oko. – Ja w tym czasie mogę skoczyć po kawę.

Technik się uśmiechnął. Wyglądał, jakby po głowie chodził mu jakiś niewybredny żarcik, więc Lewicka szybko ulotniła się z pomieszczenia i na odchodne zawołała, że za chwilę wróci. Pomału nawiązywała kontakt z Wiciem, ale jej wysiłki ległyby w gruzach, gdyby policjant pozwolił sobie na złośliwy komentarz.

Zmierzając w stronę pokoju socjalnego, zobaczyła Szumskiego pogrążonego w dyskusji z Wachem. Obok policjantów stał Mirek i uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Wyglądał jak chłopiec grzecznie czekający, aż starsi udzielą mu głosu.

– Monika! – zawołał na jej widok podkomisarz.

Zboczyła z kursu i dołączyła do mężczyzn.

– Hej! – rzuciła, przeskakując wzrokiem po zebranych. – Co to za nielegalne zgromadzenie?

Tylko technik uśmiechnął się nieznacznie na jej słowa.

– Masz coś pilnego? – zapytał Szumski.

– To zależy, jak na to patrzeć. Mozolnie odbudowuję relacje z Wiciem, który łaskawie zgodził się przeanalizować ślady zabezpieczone w garażu Kiwiora.

Znów najbardziej zainteresowany słowami aspirantki okazał się Kamil Wach, tym razem jednak na jego twarzy widać było wyraźne zdziwienie, by nie powiedzieć oburzenie.

– Przecież to moja robota – powiedział.

Lewicka posłała mu serdeczny uśmiech. Chyba rzeczywiście będzie musiała lepiej poznać zasady panujące w zespole techników.

– Nie było cię, więc poprosiłam jedynego obecnego gliniarza – wyjaśniła.

– To jakiś problem?

– No, chyba trochę tak. Ja ci się nie wtrynam w twoją robotę, więc będę wdzięczny, jeśli ty też nie będziesz robiła zamętu.

Chyba właśnie straciłam najwierniejszego fana, pomyślała. Nie wiedziała, czy Wach wstał lewą nogą, czy po prostu w dziale techników panują sztywne zasady, by każdy trzymał się swojego poletka. Na szczęście Szumski uciął dyskusję machnięciem ręki.

– Nie mamy czasu na kłótnie – stwierdził. – Trzeba sprawdzić archiwa i dokopać się do zgłoszenia o zablokowanej ulicy Jana Pawła II, przez co nie mogła przejechać karetka. Nasz informator nie ma pewności, czy wydarzyło się to dwadzieścia lat temu, czy dwa lata wcześniej bądź później. Dla pewności sprawdźcie pięć lat.

– Rozumiem, że to zadanie dla Mirka? – zapytała błagalnym głosem Lewicka.

– Dla waszej dwójki. Podzielcie się jakoś robotą.

Mirek przełknął ślinę.

– Myślę, że to może poczekać – odważył się zabrać głos i od razu skupił na sobie spojrzenia wszystkich wokół.

– Tak? – Szumski nie krył zdziwienia.

– Nie chciałem wam przerywać, tylko że dotarłem do czegoś istotnego. Wczoraj rozmawialiśmy o tym, kto może być następną ofiarą motocyklistki bądź motocyklisty. Dziwnie to zabrzmiało, ale na razie jedyną kandydatką jest Katarzyna Kiwior, a żeby było śmieszniej, to jest też jedyną podejrzaną w sprawie.

Monika miała ochotę ponaglić policjanta, który ewidentnie miał problemy z rzeczowym przedstawianiem faktów, pozostali nie zdradzali jednak objawów zniecierpliwienia, wstrzymała się więc z komentarzem.

– Chyba wszyscy się zgodzimy, że dotarcie do niej jest kluczowe – kontynuował Mirek. – Nasze domysły i fakt, że jeździ na motocyklu, to za mało, żeby dostać nakaz przeszukania mieszkania i warsztatu, ale coś mnie tknęło z samego rana i przed przyjazdem na komendę zadzwoniłem do jednego z jej podwładnych, Mateusza Wrońskiego. Chłopak migał się od odpowiedzi, ale jak zapytałem wprost, to przyznał, że szefowa około dwóch tygodni temu kazała mechanikom rozebrać na części stary silnik.

– Myślisz, że to był TEN silnik?

– Wyjęto go ze sportowego audi, więc jest to wysoce prawdopodobne.

Monika wymieniła się z Szumskim spojrzeniami.

– I dopiero teraz to powiedział? – zapytał podkomisarz.

– Wcześniej nie wiedział o ciele w garażu. Czego by nie mówić o dziennikarzach, to gdyby nie ich materiał, chłopak pewnie o niczym by nie wiedział i dalej by milczał.

– Rzeczywiście, trzeba im wysłać kwiaty – parsknął Szumski. – Dobra, nie traćmy czasu, idę do starego załatwić papiery, a ty... – spojrzał na Monikę – zorganizuj dwa zespoły. Pierwszy razem ze mną sprawdzi mieszkanie Kiwior, drugi z tobą przeszuka warsztat.

Lewicka nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Pomyśleć, że tak psioczyła na Mirka, a tymczasem to dzięki niemu nie będzie musiała babrać się w policyjnych archiwach.

– Ja wezmę się za ten zablokowany ambulans – stwierdził młody policjant, czym zyskał jeszcze większą wdzięczność Moniki.

Na miejscu na policjantów czekał Wroński i bez słowa wpuścił ich do środka. Chłopak już wcześniej zaintrygował aspirantkę. Podczas pierwszej rozmowy, gdy przyjechała spotkać się z Katarzyną Kiwior, sprawiał wrażenie zapatrzonego w szefową i bardzo wobec niej lojalnego. Wyróżniał się też pozytywnie na tle reszty mechaników, z którymi Lewicka miała wcześniej wątpliwą przyjemność się poznać, choć tu akurat poprzeczka nie była zbyt wysoko zawieszona.

– Klucze się znalazły? – zapytała, gdy technicy weszli do środka. Zaskoczona mina chłopaka sugerowała, że nie pamiętał ich ostatniej rozmowy. Cóż, najwyraźniej aż tak nie wyróżniała się spośród innych funkcjonariuszy. – Wspominałeś, że klucze ma szefowa i tylko ona może zamknąć warsztat – dodała.

– Ach, tak. Wymieniliśmy wczoraj zamek.

– Tak po prostu?

Chłopak wzruszył ramionami.

– A co miałem zrobić? Przecież nie będę siedział tu całą dobę jak jakiś cieć z grupą inwalidzką.

W postawie Mateusza Wrońskiego widać było gruntowną zmianę. Wcześniej był uśmiechnięty i żywiołowy, a teraz wyraźnie dopadło go zrezygnowanie, jakby rzeczywiście martwił się losem szefowej.

– Porozmawiajmy o silniku – zaproponowała aspirantka. – Dlaczego nie zająknąłeś się o nim ani słowem podczas naszej pierwszej rozmowy?

Mechanik ciężko westchnął.

– Bo wtedy nie widziałem w tym niczego nadzwyczajnego. Szefowa często daje nam stary sprzęt do rozbiórki, czasami nawet pozwala zabrać coś na własny użytek.

– A co zrobiliście z tym konkretnym silnikiem?

– Niewiele. Trzeba nad nim trochę popracować, ale żal go było rozbierać, więc odłożyłem go na później. Jak się go odrestauruje, to jeszcze niejednego zaskoczy.

Lewicka się zamyśliła. Coś jej tu nie pasowało. Gdyby przyjąć hipotezę, że to Katarzyna Kiwior stoi za podpaleniem Justyny i zabójstwem swojego ojca, to po co wymontowywałaby silnik i przekazywała go pracownikom? Wcześniej działała w sposób przemyślany i niepozostawiający miejsca na

błąd, teraz też musiała założyć, że policja będzie jej szukać i prędzej czy później dotrze do zdemontowanego silnika.

To musiała być kolejna wskazówka.

– Jak to w ogóle wyglądało? – zapytała. – Taki silnik musi swoje ważyć, Kiwior raczej nie przywiozła go na motocyklu.

– Tego to nie wiem. Jak przyszliśmy rano do roboty, to już leżał na warsztacie.

– Nie mówiła, skąd go wytrzasnęła?

– Nie, a my nie pytaliśmy.

Policjantka przestąpiła z nogi na nogę. Wciąż nie była przekonana co do winy córki Kiwiora. Nie miała na to żadnych dowodów, ale czuła, że ktoś próbuje przekierować ich uwagę na właścicielkę warsztatu. Co gorsza, był to ich jedyny trop, więc posłusznie podążali wyznaczoną drogą niczym ćmy lecące w stronę światła.

– Dobra, wejdźmy do środka i pokaż ten silnik. Opowiedz technikom ze szczegółami, co zdążyliście z nim zrobić.

– Jasne.

Prześli ciasne pomieszczenie pełniące funkcję biura i poczekalni dla klientów, po czym weszli do głównego pomieszczenia. Policjanci do tej pory nie próżnowali – zdążyli rozłożyć sprzęt i stopniowo, krok po kroku przeczesywali warsztat.

Młody mechanik wskazał ręką drewnianą skrzynię z metalowym zamknięciem.

– Zaczniście od tego. – Lewicka zwróciła się do Wacha i towarzyszącego mu mężczyzny, którego nie miała jeszcze okazji poznać.

Obaj technicy od razu podeszli do skrzyni i sprawdzili jej zawartość.

– Chcecie mi powiedzieć, że jakaś babka sama przytachała ten silnik? – zaśmiał się Wach. – Przecież bez jakiegoś wyciągnika to ze trzech roślących chłopów ledwo by dało radę.

– W garażu Kiwiora nie było takich udogodnień – dodała Lewicka.

– To akurat nie problem. Mamy na składzie niezbędny sprzęt, wystarczyłoby go przewieźć ze sobą – rzucił młody mechanik.

– Do tego potrzebny byłby duży samochód – dodał wątpięcym tonem Wach.

Aspirantka zajrzała do skrzyni. Silnik rzeczywiście nie należał do najmniejszych. Nie wyglądał również na łatwy w obsłudze, co podsunęło

jej kolejne pytanie:

– Co trzeba zrobić, by wyciągnąć go z samochodu?

Wroński podrapał się z tyłu głowy.

– To zależy jaki i z jakiego samochodu. No i pytanie, czy wyjęty będzie ze skrzynią czy bez.

– Skupmy się na tym tutaj. Doprecyzuję: czy Katarzyna Kiwior ma dostateczną wiedzę, by to zrobić, oczywiście przy założeniu, że dysponuje odpowiednim sprzętem.

– Chyba tak. To wbrew pozorom nie jest wielka filozofia, jak człowiek co nieco wie na ten temat. Zresztą zdemontować silnik jest dużo łatwiej, niż później prawidłowo go zamontować. To żadna sztuka odpiąć akumulator, odkręcić przeguby i półosie, zlać płyn chłodniczy, odpiąć wszystkie przewody, odpiąć linkę sprzęgła i tak dalej, i tak dalej. Długo by wymieniać, ale jak mówiłem, nie jest to wielka filozofia. Zabawa zaczyna się podczas montażu, może jednak nie będę was tu zanudzał kątami wtrysku i tego typu sprawami.

Słuchając krótkiego wykładu, czuła się, jakby chłopak mówił do niej w obcym języku. Wprawdzie od najmłodszych lat trzymała się z chłopakami, grała w piłkę, wspinała się na drzewa, a nawet próbowała się w grach komputerowych, ale w kwestii samochodów była blondynką. Tym większym szacunkiem darzyła właścicielkę warsztatu, która podobnie jak ona walczyła ze stereotypami i odnosiła sukcesy w męskiej branży.

– No dobra, to zabezpieczcie ślady – zwróciła się do Wacha. – Ja i tak nic z tego nie rozumiem, więc pogadajcie sami i spiszcie w raporcie, co zostało zrobione wcześniej z silnikiem.

Oddaliła się od policjantów i rozejrzała się po warsztacie. Czekają ich mnóstwo pracy. Trzeba będzie sprawdzić dźwigi i inne urządzenia, które mogły zostać użyte do zdemontowania silnika. Wypadałoby też wrócić do garażu Kiwiora i przyjrzeć się mu pod tym kątem.

Nie mogła przydać się przy zabezpieczaniu śladów, nic jednak nie stało na przeszkodzie, by sprawdziła biuro. Wchodząc do ciasnego pomieszczenia, wciąż biła się z myślami. Z jednej strony wszyscy naokoło powtarzali jej, że zazwyczaj najprostsze rozwiązania okazują się najlepsze, a kombinowanie na siłę przysparza jedynie kłopotów. Kiwior miała motyw, jeździła na motocyklu i słuch po niej zaginął, gdy zrobiło się gorąco. Dziewięćdziesięciu dziewięciu policjantów na stu z miejsca przypisałoby

jej winę i być może mieliby rację, ale to wydawało się zbyt proste. Czemu miały służyć wcześniejsze podchody, skoro kobieta sama siebie wystawiła na tacy? Bardziej prawdopodobna wydawała się powtórka z zatrzymania Iwona Michalaka.

Przeszukanie biurka i regału z dokumentacją na niewiele się zdało. Jedynym godnym odnotowania faktem były kwoty widniejące na fakturach. Warsztat Kiwior ewidentnie nie należał do najtańszych, a właścicielka raczej nie przymierała głodem.

Lewicka rozsiadła się na krześle, próbując zrozumieć, dlaczego kobieta miałaby celowo zostawić zdemontowany silnik. Przecież i tak prędzej czy później jej nieobecność zaniepokoiłaby policję i wszczęto by poszukiwania. Swoją drogą, zniknięcie Kiwior było co najmniej równie niezrozumiałe. Ktoś, kto bawi się z organami ścigania w kotka i myszkę, powinien czuć się na tyle pewnie, że nie posunąłby się do ucieczki.

– Aspirant Lewicka proszona do telefonu! – usłyszała rozbawiony głos Wacha.

Wstała od biurka i wyciągnęła komórkę, by się upewnić, że nikt nie próbował się z nią skontaktować, po czym podeszła do technika i wzięła od niego telefon.

– Lewicka, słucham.

– To ja słucham – usłyszała w odpowiedzi charakterystyczny głos Wicia.

– Gdzie moja obiecana kawa? Czekam i czekam, a tu nic.

Teraz już rozumiała, skąd rozbawienie na twarzy Kamila. Jak nic stanie się obiektem żartów techników, ale dopóki wykonywali swoje obowiązki, za bardzo jej to nie przeszkadzało.

– Jestem w terenie, co zresztą wiesz, skoro dzwonisz do kolegi – odparła.

– Tak to właśnie z wami jest. Naobiecują, wybłagają coś, a frajer siedzi i traci cenny czas, przez co później będzie musiał wyrabiać niepłatne nadgodziny. Więcej się nie dam nabrać na ten numer.

– Kupię ci bombonierkę na przeprosiny. A teraz mów, z czym dzwonisz, bo domyślam się, że nie chodzi o samą kawę.

– Skąd ta pewność? Może jestem bardzo wrażliwy i sprawiłaś mi ogromną przykrość?

– W takim razie powtórzę to twoim kolegom. Powinni wiedzieć, że należy się obchodzić z tobą jak z jajkiem.

– To przy okazji im powtórz, że odwaliłem za nich całą robotę. Tak jak prosiłaś, odseparowałem starsze ślady od nowych. Już na pierwszy rzut oka można podzielić wszystkie na trzy grupy: bardzo stare, sprzed kilku tygodni i zupełnie świeże. Tych pierwszych jest najwięcej, więc się na nich nie skupiałem. Świeżych też jest całkiem sporo, ale już widzę, że na niewiele się zdadzą, bo to głównie, że się tak wyrażę, ślady po denacie. Najbardziej zastanawiające są te środkowe.

Zamilkł, jakby celowo chciał zbudować napięcie. Gdyby nie fakt, że Monika obiecała sobie nie podnosić na niego głosu, by nie wrócić do punktu wyjścia, ponagliłaby go w iście żołnierskich słowach.

– Ale zamierzasz mi powiedzieć, co w nich jest takiego zastanawiającego? – zapytała wreszcie.

– Zamierzam, zamierzam. W odróżnieniu od co poniektórych, jak coś zaczynam, to kończę. Chodzi o to, że tych, nazwijmy to, środkowych śladów jest bardzo mało i wszystkie znajdują się w jednym obszarze – z przodu samochodu.

– Czyli ktoś wymontował silnik dużo wcześniej, niż dokonano zabójstwa?

– Monika upewniła się, że dobrze zrozumiała.

– Tak. Niestety, nic więcej nie pomogę. Wprawdzie ktoś zostawił całkiem wyraźne odciski palców, lecz nie mamy ich w swojej bazie.

– Zaraz zbierzemy materiał porównawczy. Dzięki.

Oddała telefon Wachowi, po czym podeszła do skrzyni z silnikiem. Nowe ustalenia kazały raz jeszcze przemyśleć motywację i chronologię działania sprawcy. Z tego, co mechanik przekazał Mirkowi, wynikało, że Katarzyna Kiwior zleciła rozebranie silnika około dwóch tygodni temu. Wtedy już jej ojciec musiał być martwy lub przynajmniej uprowadzony, gdyż w jego mieszkaniu trwała hodowla ciem, które później wykorzystano w ataku na Justynę Rojewską. Nasuwało się więc pytanie: dlaczego akurat wtedy Kiwior zdecydowała się przywieźć do warsztatu zdemontowany silnik? Przecież musiała wyciągnąć go wcześniej, gdzie w takim razie go składowała?

Liczba pytań rosła z dnia na dzień.

– Rozkręcamy ten silnik czy jak? – zapytał Wach.

Monika wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy ma to większy sens. Może wyciągnijcie go z tej skrzyni i sprawdźcie, czy coś nie odbiega od normy. Jeśli nie, to weźmiemy go do

firmy i zabezpieczymy jako dowód.

– Się robi. – Technik spojrział na towarzyszącego mu przez cały czas mechanika i dodał: – Poratujesz mnie jakimś wyciągnikiem?

Wroński skinął głową, po czym poszedł na tyły budynku. Nie mając nic konkretnego do roboty, Lewicka ruszyła jego śladem. Po chwili oboje stali przed zamkniętymi drzwiami prowadzącymi do niedużego składziku dobudowanego do głównego budynku. Fakt, iż wejścia strzegła solidna kłódka, rozbudził wyobraźnię policjantki.

– Masz klucze? – zapytała.

– Tak. Tego na szczęście nie musieliśmy wymieniać, bo sami z niego korzystamy.

– Często tam wchodzić?

– Bo ja wiem, raczej nie. Rzeczy pierwszej potrzeby trzymamy pod ręką, tu znajduje się rzadziej używany sprzęt.

– Czyli nie byłeś w środku przez kilka ostatnich dni?

– No... – Zawahał się. – Ostatni raz to będzie z tydzień temu, ale nie wiem, jak inni chłopacy.

– To otwieraj kłódkę, tylko później niczego nie dotykaj.

Poczekala, aż chłopak rozprawi się z zamkiem, po czym ostrożnie weszła do środka. Pomieszczenie było ciasne i niemiłosiernie zagracone. Poustawiane pod ścianą regały ugiwały się pod ciężarem poupychanych na siłę narzędzi i podzespołów. Nic nie było opisane, w takich warunkach znalezienie czegoś konkretnego graniczyło z cudem.

– Przepraszam za bałagan – bąknął mechanik.

– Użyłabym innego określenia, ale nie chcę być wulgarna – mruknęła. – Zadam to pytanie, choć ze względu na, nazwijmy to, nieporządek domyślam się odpowiedzi: Coś rzuciło ci się w oczy? Coś się nie zgadza? Czegoś brakuje? Czegoś jest za dużo?

Nie zdążył odpowiedzieć, gdy uwagę aspirantki przykuła wiertarka leżąca obok czegoś przypominającego imadło. Lewicka ostrożnie podeszła bliżej, by upewnić się, że wzrok jej nie myli. Co prawda nigdzie nie widziała zużytych wiertel, nie wiedziała nawet, czy do urządzenia można podłączyć tak cienkie wiertła, jakich użyto do podziurawienia ciała Kiwiora, ale nie miała wątpliwości, że czerwone ślady na uchwycie i obudowie wiertarki nie są pozostałością farby albo lakieru.

– Odsuń się – powiedziała zdecydowanym głosem, po czym wyciągnęła telefon i wybrała numer Szumskiego.

Rozdział XX

Lewicka brzmiała na podekscytowaną. Jeśli miała rację i rzeczywiście w warsztacie należącym do Kiwior znajdowała się wiertarka, której użyto do potraktowania ciała jej ojca, to sprawa zdawała się zmierzać ku końcowi. Młoda policjantka nie byłaby sobą, gdyby nie podkreśliła, że wciąż ma wątpliwości i jej zdaniem ktoś celowo podsuwa dowody świadczące o winie właścicielki warsztatu, ale Szumski zrzucił to na karb braku doświadczenia i szukania, nomen omen, dziury w całym.

Jak do tej pory w apartamencie podejrzanej policjanci nie natknęli się na nic niepokojącego. Mając w pamięci obskurny wygląd mieszkania jej ojca, Szumski nie mógł się nadziwić, że ona sama mieszkała na ponad stu metrach kwadratowych, a z okien apartamentu można było podziwiać majaczącą w oddali Zatokę Gdańską. Podkomisarz nie miał pojęcia, jak wyglądały jej kontakty z ojcem, ale kontrast w poziomie życia był aż nadto widoczny.

- Czyściutko jak w szpitalu – stwierdził policyjny technik.
- Powiedziałbym nawet, że zbyt czysto – odparł Szumski.
- Myślisz, że przed zniknięciem zatarła wszystkie ślady?
- I zostawiła silnik zdemontowany z miejsca zbrodni w swoim warsztacie? Trąci to trochę niekonsekwencją.

Kolejne godziny przeszukania nie przyniosły żadnych rezultatów. Jedynym widocznym skutkiem działań policjantów był bałagan. Rzeczy starannie ułożone w szafkach i szufladach leżały teraz porozrzucane na ziemi, wszędzie walały się ubrania i papiery, których Kiwior miała w swoim mieszkaniu zaskakująco dużo. Szumski nie czuł się komfortowo, zostawiając za sobą taki syf, ale pocieszał się myślą, że gdyby nie było go na miejscu, chłopcy pozwoliliby sobie na znacznie więcej.

Zmęczony i zirytowany brakiem rezultatów wyszedł na taras, by odetchnąć świeżym powietrzem. Nie kontaktował się jeszcze z inspektorem ani z prokuratorem. Dowody jednoznacznie wskazywały na winę Kiwior, niemniej po akcji z Michalakiem nie chciał działać w pośpiechu.

Ładnie tu, pomyślał, przyglądając się widokowi na zatokę. W bezchmurne dni pewnie dałoby się zobaczyć Półwysep Helski. Wzieniając się w rodzinę Klaudii, mógłby zamieszkać w takim miejscu i nie martwić się o finanse, to jednak wiązałoby się z zezwoleniem na manipulowanie sobą i spełnianiem zachcianek przyszłej żony. Szumski wciąż nie mógł nadziwić się zmianie, jaka zaszła w Klaudii. Do niedawna nie był w stanie powiedzieć o niej złego słowa. Owszem, od czasu do czasu przebąkiwała, że trzeba będzie popracować nad jego karierą, ale przybierało to formę luźnego snucia planów – w życiu by nie pomyślał, że jego narzeczona nagle tak się na tym zafiksuje.

Minionego wieczoru kładł się do łóżka z myślą, że z samego rana zda raport Walczakowi i poprosi o przydzielenie do innych spraw. Po przebudzeniu nie był już jednak co do tego przekonany. Starając się zachować zdrowy rozsądek, powtarzał sobie, że to i tak nic by nie zmieniło, a wdrażanie nowej osoby zajęłoby mnóstwo czasu. Później, po zamknięciu śledztwa, przyzna się przełożonemu i odda się do jego dyspozycji.

– To co, zawijamy się? – usłyszał za plecami głos technika.

– Tak, nic tu po nas.

Mężczyzna dołączył do Pawła i oparł się o balustradę.

– Robi wrażenie – przyznał. – Serio myślisz, że ktoś zrezygnowałby z takiego życia, żeby bawić się w zemstę po latach?

– Na to wskazują dowody. W jej warsztacie znaleziono wiertarkę brudną od krwi.

– I to wszystko zrobiła jakaś babka?

Szumskiemu rozdzwonił się telefon. Miał nadzieję, że to Mirek z informacją o namierzeniu sprawy sprzed lat, ale wyświetlony numer należał do Klaudii, co jeszcze bardziej popsło mu humor. Nie miał jej nic do powiedzenia, nie chciał słuchać kolejnych gróźb, więc odrzucił połączenie i z powrotem schował telefon.

Technik na szczęście o nic nie pytał. Najwyraźniej poczuł, że to nieodpowiedni moment na rozmowę, bo po chwili wycofał się w milczeniu w głąb mieszkania. Szkoda, że Klauudia również nie dała za wygraną i kolejny raz próbowała się do niego dodzwonić.

Jestem zajęty, napisał wiadomość tekstową.

Zadzwoń później. Masz jeszcze czas, żeby zmienić zdanie, odpisała.

Przez dłuższą chwilę stał i z niedowierzaniem patrzył na wyświetloną wiadomość. Naiwnie wierzył, że ona przejrzy na oczy i przeprosi go za tę szopkę, ale najwidoczniej traktowała to jako kolejny projekt, który za wszelką cenę musi doprowadzić do końca.

Pokręcił głową na dźwięk sygnalizujący nadejście kolejnej wiadomości. Nie chciał wchodzić w dyskusję, postanowił więc, że nie będzie jej odpisywał, w nadziei że straci zainteresowanie sprawą.

Po chwili postanowienie straciło na ważności.

– *A co, jeśli wiem, gdzie znaleźć Katarzynę Kiwior?* – przeczytał na głos wiadomość zostawioną przez Klaudię.

Żałował, że na dachu samochodu nie ma zamontowanego policyjnego koguta. Jak na złość wszyscy kierowcy postanowili jechać zgodnie z przepisami, a sygnalizacja świetlna co rusz wymuszała postój na skrzyżowaniach. Wymijając kolejne zawalidrogi, czuł się jak uczestnik nielegalnych wyścigów, tylko zamiast adrenaliny towarzyszyła mu wściekłość.

Jeszcze z mieszkania Kiwior próbował dodzwonić się do Klaudii, ale tym razem to ona nie odbierała. O tej godzinie mogła być wszędzie. Z braku innego pomysłu ruszył w stronę jej rodzinnego domu.

Zaparkował tuż pod posiadłością Kresów. Pomyśleć, że kilka dni temu drżał ze stresu, czy bogacze go zaakceptują, czy przymkną oko na pochodzenie i wykonywany zawód, delikatnie mówiąc, niepasujący do salonów. Teraz nie zamierzał bawić się w konwenanse.

Nacisnął dzwonek, po czym energicznie zapukał do drzwi. W jego głowie kłębiły się myśli. Jeśli Klaudia nie kłamała i rzeczywiście wiedziała, gdzie przebywa Katarzyna Kiwior, groziły jej poważne konsekwencje prawne. Szumski miał nadzieję, że to kiepska próba zwrócenia na siebie uwagi, w przeciwnym razie przyjechałby w towarzystwie policjantów, by przesłuchać ją w mniej dogodnych warunkach.

Wziął głęboki wdech. Wiedział, że nie otworzy mu nikt z gospodarzy, lecz najęta u nich służba. Zdawał sobie sprawę, że znaczny wpływ na ocenę niedoszłych teściów miało karygodne zachowanie Klaudii, niemniej wydali mu się teraz zepsutymi pieniędzmi snobami. Do niedawna podziwiał

narzeczoną, że nie dała się rozpuścić i zachowała normalność, najwyraźniej jednak się mylił.

Po ciągnącej się w nieskończoność chwili ktoś wreszcie przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi. W progu stała drobna blondynka w czarnym uniformie. Nie kojarzył jej z wyglądu, ona też sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Dzień dobry. – Zmusił się do uśmiechu. – Nazywam się Paweł Szumski, przyszedłem do Klaudii.

Kończąc zdanie, zdał sobie sprawę, że brzmi jak nastolatek, który wita się z rodzicami koleżanki.

– Dzień dobry – odparła blondynka niepewnym głosem. – Pani Klaudii nie ma.

– Kiedy wyszła?

Służąca pokręciła głową.

– Nie mogę udzielać takich informacji – odparła.

– Jestem...

Nie zdążył dokończyć, gdy w przedpokoju stanął Wacław Kres. Ubrany w eleganckie spodnie, białą koszulę i kamizelkę, wyglądał, jakby zmierzał właśnie na wytworną kolację, choć z tego, co mówiła Klaudia, w trakcie pandemii i potem rzadko wychodził z domu i, jak to określiła, strasznie przez to zdiagnozował.

Patrząc na obu panów, to raczej policjant ubrany w proste dżinsy i stary T-shirt bardziej wyglądał na dziada.

– O, witam, witam pana komisarza! – zawołał radośnie gospodarz. – Sara, nie każ gościowi stać na zewnątrz, zapraszamy, akurat mieliśmy siadać do stołu.

Kobieta błyskawicznie cofnęła się do środka, robiąc Szumskiemu przejście. Paweł się zawahał. Z jednej strony nie miał czasu na rozmowę z niedoszłym teściem, z drugiej mógł dowiedzieć się czegoś nowego o Klaudii.

– Oj, już nie udawaj takiego nieśmiałego – dodał Kres. – Wchodź, wchodź, bo poczuję się obrażony.

Podkomisarz ostatecznie skorzystał z zaproszenia. Buzująca w nim energia gdzieś wyparowała. Jeszcze kilka minut wcześniej gotów był siłą wdrzeć się do środka i przeczesać każde pomieszczenie, choć zdawał sobie sprawę, że bez nakazu nie może tego zrobić.

– Szukam Klaudii, to pilne – oświadczył, gdy Sara zamknęła za nim drzwi.

– Sam chciałbym wiedzieć, gdzie ją wywiało. Nasz motylek wiecznie gdzieś gna. Mam nadzieję, że się nie pokłóciliście? Klaudia ostatnio bywa jakaś nerwowa, wybacz jej, jeśli palnęła jakieś głupstwo, ma to po matce. No! – Klasnął w dłonie. – Ale nie będziemy tak rozmawiać w korytarzu. Chodź, napijemy się czegoś i zjemy. Saro, przygotuj dodatkowy talerz i podaj nam, proszę, coś mocniejszego. Mamy wódeczkę?

Mało brakowało, a w słowotoku gospodarza Szumski przegapiłby określenie, jakiego mężczyzna użył, mówiąc o córce. To oczywiście mógł być przypadek, lecz doświadczenie w policji nauczyło go, że przypadki nie istnieją.

Dając się poprowadzić do dużego pokoju, próbował uporządkować rozbiegane myśli. Był wściekły na Klaudię, ale nie mógł dać się ponieść emocjom i zrobić z niej głównej podejrzanej. Owszem, od początku mataczyła w śledztwie, tylko przecież ta drobna kobietka nie byłaby w stanie dokonać okrutnej zbrodni.

A może była? Przecież spóźniła się na kolację akurat tego wieczoru, gdy doszło do ataku na Justynę Rojewską, a później cały czas trzymała rękę na pulsie.

– Czy Klaudia potrafi jeździć na motocyklu? – zapytał Szumski, gdy weszli do salonu.

Stół był zastawiony potrawami, jakby Kresowie spodziewali się tłumu gości, stały tam jednak tylko dwa talerze.

– Na motorze? Klaudia? – zaśmiał się Waław. – I co jeszcze? Może skacze ze spadochronem? A to dobre!

Paweł nie kontynuował rozmowy, bo do pokoju weszła służąca z dodatkową zastawą. Wtajemniczenie kolejnych osób mogłoby wywołać jeszcze większe zamieszanie.

Razem usiedli do stołu. Szumski był przekonany, że zaczekają na matkę Klaudii, ale Kres nałożył sobie pokaźny kawał mięsa i polał go sosem.

– No i gdzie ta wódeczka? – zapytał. – Musimy się spieszyć, bo zaraz przyjdzie Felicja i zacznie smęcić o alkoholu. Mówię ci, nie daj sobie wejść mojej córce na głowę, bo życ ci nie da.

– Czyli ma pan pewność, że Klaudia nigdy nie uczyła się jeździć na motocyklu?

Mężczyzna skrzywił się, jakby nie smakowało mu mięso.

– Ale o co chodzi z tym motorem? – zapytał z pełnymi ustami. I pomyśleć, że podczas poprzedniego spotkania Szumski stresował się niedostatkami w swoich manierach.

– W sumie nieważne – odparł. – Wspominał pan, że ostatnio dziwnie się zachowuje...

– To prawda. Nigdy nie potrafiłem za nią nadażyć. Nie zrozum mnie źle, jest wspaniałą kobietą i z pewnością uczyni z ciebie szczęśliwego męża i ojca, ale, no wiesz...

– Tak?

– Jak by to powiedzieć... Jest trochę roztrzepana? Damą dworu to ona nie zostanie. Zawsze żyła w swoim świecie, nie bawiła się z koleżankami, a nianie to jej chyba z dziesięć razy zmienialiśmy. Tylko się nie wygadaj, że ci to powiedziałem, bo nie wybaczy mi do końca życia.

Paweł już miał zapytać o motylka, gdy do salonu weszła Felicja Kres. Jeśli Waław wyglądał, jakby miał przyjmować ważnych gości, to jego małżonka przebijała go o głowę. W wieczorowej sukni i naszyjniku wartym więcej niż pensja Szumskiego prezentowała się wręcz sztucznie, jakby za wszelką cenę chciała zwrócić na siebie uwagę.

– Och, pan detektyw! – zawołała na widok Szumskiego.

Policjant wstał od stołu i się uklonił.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w ważnej uroczystości – powiedział. – Mój strój, delikatnie mówiąc, odbiega od państwa.

– Nie przejmuj się tym – stwierdził Waław. – Klaudia nam wyjaśniła, że, jak by to powiedzieć, masz pewne deficyty, nad którymi pracuje.

– Waław! – Pani domu podniosła głos.

– No co? A nie było tak?

– Mogłeś użyć innych słów. Przepraszam za męża, czasem zapomina o manierach. Żebyś mógł go zobaczyć, jak się do mnie zalecał... Był łachmaniarzem, a teraz czepia się przyzwoitych ludzi.

Szumski uciekł spojrzeniem w bok. Nie miał pojęcia, w jaki sposób znalazł się w tak absurdalnej sytuacji, pomiędzy dwojgiem całkowicie oderwanych od rzeczywistości ludzi. Miał ochotę jak najszybciej się stamtąd wycofać, ale najpierw musiał zebrać informacje o ich córce.

– Nie chcę zabierać państwu czasu, przyjechałem porozmawiać z Klaudią – powiedział. – Może pani wie, gdzie ją znajdę?

– Wyobraź sobie, spytał mnie, czy nasz motylek jeździ na motorze – wtrącił Waław. – Swoją drogą, może ja powinienem sprawić sobie takiego na przykład harleya, co?

– Tak, do tego zapuść brodę i kup sobie skórzaną kurtkę. Ty już lepiej, Waław, się nie odzywaj.

– A ja komentowałem, jak zachciało ci się malować obrazy?

– Nie porównuj sztuki z opóźnionym kryzysem wieku średniego.

Ekscentryczne małżeństwo zdawało się zachowywać, jakby zapomniało o obecności Szumskiego. Podkomisarz pomału zaczynał żałować decyzji o przyjęciu zaproszenia. Tych dwoje żyło w swoim świecie, a uzyskane od nich informacje trudno będzie nazwać pomocnymi.

– Drugi raz użył pan określenia „motylek” – wtrącił policjant. – Skąd ono się wzięło?

Oboje momentalnie spochmurnieli. Felicja spuściła wzrok i zacisnęła usta, po czym osunęła się na krzesło. Policzki lekko jej poczerwieniały, a pierś zaczęła w szybkim tempie podnosić się i opadać. Nerwowym ruchem sięgnęła po serwetkę i zaczęła się nią wachlować, jakby zrobiło jej się słabo. Mąż tymczasem zaczął rozglądać się za służbą.

– Nie chciałem być wścibski – dodał Szumski. – Po prostu Klaudia nigdy nie wspominała o motylach.

Kresowie spojrzeli po sobie.

– To stare dzieje – zaczęła Felicja. – Nie mówmy o tym, nie psujmy sobie nastroju. Nie zliczę, ile razy prosiłam męża, by nie używał tego nieszczęsnego słowa w naszym domu, ale z nim to czasem gorzej niż z dzieckiem.

– Mimo wszystko nalegam. Klaudia zaczęła się dziwnie zachowywać i...
– Ciężko westchnął. Nie mógł przecież powiedzieć prawdy, że podejrzewa ich córkę o podpalenie człowieka oraz o brutalne morderstwo. – Po prostu mam wrażenie, że wyjaśnienie tej kwestii pomoże mi ją zrozumieć.

Waław Kres odchrząknął głośno.

– Gdzie ta nieszczęsna służba... – jęknął.

– Jeśli czekasz na wódkę, to się nie doczekasz – odpowiedziała mu Felicja. – Odesłałam Sarę z powrotem do kuchni.

– Poważnie?

– A czy ja kiedykolwiek żartowałam? To nie czas na picie alkoholu. Słyszysz, że nasza córka znów ma kłopoty. Skup się, opowiedz panu

detektywowi, jak to było. To w końcu policjant, może będzie w stanie jej pomóc.

Szumski utkwiał wzrok w gospodarzu. Bał się tego, co zaraz usłyszy. Nigdy sobie nie daruje, jeśli Klaudia rzeczywiście okaże się podpalaczką i morderczynią. To podważyłoby jego kompetencje. Jak mógłby dalej służyć w policji, skoro tak łatwo dał się zmanipulować?

– No to teraz zabrzmiało, jakby nasza córka potrzebowała pomocy – burknął Kres. – Nie rób z niej nie wiadomo kogo. Dla twojej wiadomości: mówię do niej „motylku”, by wiedziała, że nie mamy jej niczego za złe.

Tylko nie zaczynajcie się kłócić, błagał w myślach policjant. Nie chciał nikogo pospieszać, ale każda minuta była teraz na wagę złota. Klaudia działała pod wpływem silnych emocji, a wkrótce skończy się czas, który mu dała na podjęcie decyzji. Nie sposób przewidzieć, co zrobi, byle postawić na swoim.

– Czego nie macie państwo jej za złe? – zapytał wprost, by ukrócić dalszą dyskusję.

– No, mów, panie zdystansowany – zachnęła się Felicja. – Skoro to dla ciebie takie normalne, to proszę bardzo, chętnie zobaczę, jak to przepracowałeś.

Mężczyzna poprawił się w fotelu. Szumski żałował, że jego żona zabroniła podania wódki. On sam wprawdzie nie miał ochoty na alkohol, ale siedzącemu naprzeciwko niego Wacławowi jeden czy dwa kieliszki mogłyby dodać odwagi i rozwiązać język.

– Chodzi o to, że Klaudia miała obsesję na punkcie motyli... – Kres zaczął opowieść, której tym razem nikt mu nie przerywał.

Rozdział XXI

Z trudem wysłuchał rodziców Klaudii. Z każdym kolejnym zdaniem Wacława Kresa świat policjanta rozpadał się na coraz drobniejsze kawałeczki. To nie mogło dziać się naprawdę. Klaudia nie była psychopatyczną morderczynią, która połała benzyną Bogu ducha winną dziewczynę i ją podpaliła. Klaudia nie zamordowała Jacka Kiwiora i nie podziurawiła jego ciała. Klaudia nie hodowała ciem, by później wypuścić je na wrzeszczącą z bólu Justynę Rojewską. To po prostu nie mogło się wydarzyć! Nie, nie i jeszcze raz nie!

Zdruzgotany pożegnał się z Kresami i usiadł za kierownicą samochodu. Nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Ukrywanie prawdy miało się z celem. Tyle razy narzekał na świadków zatajających prawdę, by kryć własny tyłek, że nie mógł powtórzyć ich błędu, nawet jeśli oznaczałoby to ośmieszenie się w oczach wszystkich koleżanek i kolegów oraz natychmiastową dymisję. Jego kariera w policji i tak już dobiegła końca.

Rozedrganą dłonią wyciągnął telefon. Już miał zadzwonić do inspektora, gdy na wyświetlaczu pojawił się numer Klaudii. Nie zastanawiając się ani chwili, odebrał połączenie.

– Już wiesz? – usłyszał jej głos.

Przełknął ślinę. Musiał zachować opanowanie. Na obwinianie się przyjdzie czas. Teraz musiał naprawić bałagan, do którego dopuścił.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Czyli wiesz. Wolałam sama ci o tym opowiedzieć, ale ty musiałeś wszystko popsuć. Jak znam moich rodziców, to wszystko poprzekręcali, by wyjść na świętych i zatroskanych.

Rozejrzał się dookoła. Klaudia mogła znajdować się gdzieś w pobliżu. Obserwować go z ukrycia, być może nawet z okna rodzinnego domu.

– Spotkajmy się i przedstaw swoją wersję – zaproponował.

– Nagle chcesz ze mną rozmawiać?

– Gdzie jesteś? Jest przy tobie Kiwior?

– A ty dalej swoje. Mogłeś mieć wszystko, Pawełku. Sławę, szacunek, pieniądze i piękną żonę u boku. Wystarczyło, żebyś zgodził się na tę przekłętą rozmowę i zaczął ubierać się jak człowiek, a nie jak obdartus spod monopolowego.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie miał doświadczenia w rozmowach z osobami z zaburzeniami psychopatycznymi, a Klaudia niewątpliwie do takich się zaliczała.

– Po prostu spotkajmy się i porozmawiajmy – ponowił zaproszenie.

– A zgodzisz się na rozmowę przed kamerami? Oczywiście na żywo, żeby nikt później nie wpadł na pomysł skasowania nagrania.

Zawahał się. W pierwszej chwili chciał odmówić, ale to mogłoby jeszcze bardziej urazić Klaudię i popchnąć ją do kolejnej zbrodni. Musiał udawać skruszonego. Tylko w ten sposób mógł ją powstrzymać.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytał. – Usiądziemy razem z twoją koleżanką i porozmawiamy o podpalaniu ludzi?

– To już zależy od ciebie. Jeśli przyjmiesz moje zaproszenie i zjawisz się w przygotowanym na tę rozmowę studiu, to razem z Anną wykreujemy cię na bohatera. Jeśli nie... Cóż, powiedzmy, że obecność na salonach już nie będzie ci grozić. Mam nadzieję, że mówię to niepotrzebnie, bo nie jesteś aż taki głupi, ale musisz przyjechać sam. Jakikolwiek towarzystwo lub próba aresztowania mnie, nim wyrażę na to zgodę, zakończy się dla ciebie tragicznie. Wiem, że gryzie cię sumienie i najchętniej wypłakałbyś się w rękaw szefowi i temu gogusiowi z prokuratury, ale musisz zakończyć sprawę samodzielnie. To ty masz zyskać rozgłos, nie jacyś karierowicze.

Zacisnął wolną dłoń na kierownicy. Nie chciał się godzić na udział w tej szopce, czuł, że to ustawka, której będzie żałował, tylko czy miał wybór?

– Dobrze – odparł ciężko.

– Miałam nadzieję, że dasz się ubłagać! – roześmiała się radośnie, jakby rozmawiali o wykupieniu biletu na wczasy. – Super. Zaraz wyślę ci szczegóły. Skoro jesteś pod moim domem, to droga nie powinna zająć ci więcej niż dwadzieścia minut. Do nikogo nie dzwoń, nie rób żadnych postojów. O ubranie też się nie martw, wpadłam do twojego mieszkania i przygotowałam dla ciebie smoking i koszulę.

– Fryzjera mi nie umówiłaś?

– Rozmawialiśmy już o tym, nie możesz wyglądać jak lalusz. Musisz wzbudzać szacunek i być sexy, żeby te wszystkie mamuśki przed

telewizorami wzdychały do ciebie. One lubią takich trochę niegrzecznych chłopców. Sprawdzisz się w tej roli idealnie.

Szumski uśmiechnął się kwaśno. Czuł, jak odpływają z niego resztki sił.

– Aha, zapomniałabym dodać... – kontynuowała Klaudia. – Przez to, że nabroileś, czeka cię kara. Gdybyś wczoraj grzecznie spełnił moją prośbę, nie doszłoby do tego, a tak musisz dokonać wyboru. Zaraz wyślę ci drugiego SMS-a, tym razem z adresem domu znajdującego się po drugiej stronie miasta. Czeka tam Katarzyna Kiwior, której... jak by to powiedzieć... nie zostało już za dużo czasu. Udowodnij, że przejrzałeś na oczy, i w imię wyższego dobra przyjeźdź na nagranie. Uratuj ją, a skończy się coś więcej niż twoja kariera.

– Co?! – Podkomisarz nie wytrzymał i podniósł głos. – Co jej zrobiłaś?

– Oczywiście wezwanie policji pod drugi adres również skończy się tragicznie, więc nawet tego nie próbuj. Czas start. Pospiesz się, wszystko jest w twoich rękach.

Szumski nie odbierał telefonu. Monika od techników dowiedziała się, że w mieszkaniu Kiwior nie znaleźli żadnych interesujących śladów, ale nikt z policjantów nie wiedział, gdzie wcięło podkomisarza. Lewicka, zostawiona sama sobie, skontaktowała się z inspektorem, zapoznała go z nowymi ustaleniami i choć bardzo nalegała, że powinni skupić wszystkie dostępne środki na namierzeniu właścicielki warsztatu, to usłyszała, że pilniejsze jest zbadanie incydentu sprzed lat, o którym wspominał Błażej Rojewski.

Większość czasu spędziła na biernym przyglądaniu się, jak pracują inni, mimo to czuła się zmęczona. Żmudne szukanie śladów nie było dla niej. To samo mogła powiedzieć o przeczesywaniu archiwum, więc zamiast na komendę pojechała do szpitala na Zaspie. Zdecydowanie lepiej radziła sobie w rozmowach z ludźmi niż w ślęczeniu przed komputerem. To było królestwo Mirka, nie widziała sensu, by mu przeszkadzać w pracy.

Parkując pod szpitalem, zauważyła należącego do Rudego nissana. Korciło ją, by złożyć mężczyźnie wizytę i szczerze wyznać, co sądzi o jego popisie w telewizji, ale tym razem odezwał się w niej głos rozsądku. Gość

gotów byłby wszystko nagrać i kolejny raz polecieć na skargę, jaka to niedobra jest policja.

Szumski wciąż nie dawał znaku życia. Po tych wszystkich tekstach o grze zespołowej mógłby przynajmniej napisać krótką wiadomość, że ma wszystkiego dosyć i poszedł zachlać. Wówczas przynajmniej by się nie martwiła, że wpadł w tarapaty.

Może to i lepiej, że nie odbiera, pomyślała po chwili, kierując się w stronę głównego wejścia. Zdawała sobie sprawę, że szansa na dotarcie do kogoś, kto będzie pamiętał wydarzenie sprzed dwudziestu lat, graniczy z cudem, ale i tak wolała to niż gapienie się w ekran komputera.

Po chwili odbiła w bok. Nie знаła dobrze szpitala na Zaspie, wątpiła jednak, by panujące tu zwyczaje różniły się od innych placówek zatrudniających dużo ludzi. Nieważne, czy to szpital, komenda policji czy urząd miejski – wszędzie panowały podobne zwyczaje. Żaden pracownik nie wyjdzie przecież na dymka przed główne wejście, gdzie zawsze panuje tłok. Znacznie przyjemniej jest zrobić sobie przerwę przy którymś z bocznych wyjść, gdzie przy okazji można uciąć sobie pogawędkę z koleżanką bądź kolegą z innego oddziału i ponarzekać na ciężki los.

Niesiona tą myślą minęła wjazd dla karettek. Może była młoda, może brakowało jej doświadczenia, ale widok dwóch mężczyzn opartych o ścianę i palących papierosy utwierdził ją w przekonaniu, że trochę już nauczyła się życia.

Podeszła bliżej i uśmiechnęła się do nich. Jak można było sądzić po strojach, byli ratownikami medycznymi, niestety, zbyt młodymi, by pamiętać wydarzenia sprzed dwudziestu lat.

– Dzień dobry – powiedziała. – Aspirant Monika Lewicka z wydziału kryminalnego. Mogę zająć chwilę?

Panowie wymienili się spojrzeniami. Sprawiali wrażenie wyluzowanych, ale ludzie różnie reagowali na kontakty z policją.

– Chyba nie chce nam pani wręczyć mandatu za palenie? – zapytał wyższy z nich.

– Jeśli już, to ograniczyłabym się do słownego upomnienia za przejaw hipokryzji. Lekarze, pielęgniarki i ratownicy powinni dawać przykład, a nie tak kopcić. To jakbym ja po cywilu wyprzedzała na podwójnej ciągłej i wymuszała pierwszeństwo.

Obaj się uśmiechnęli. Wyższy mężczyzna, brunet z dwudniowym zarostem, sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego rozmową, podczas gdy towarzyszący mu szatyn z wyraźnie zarysowanym brzuszkiem wyglądał na lekko speszzonego, jakby przyłapano go na nadprogramowej przerwie.

– Gdybym miał dawać przykład, jak wygląda zdrowy styl życia, to musiałbym zmienić pracę – zaśmiał się brunet. – Stres, nadgodziny, trudne warunki pracy. Kto jak kto, ale pani powinna mnie zrozumieć.

Monika skinęła głową. W innych warunkach byłaby gotowa trochę z nim poflirtować, lecz i tak już zachowywała się mało profesjonalnie.

– Skoro ustaliliśmy, że mamy tak wiele wspólnego, to będę wdzięczna za pomoc. Szukam kogoś, kto pracował tu dwadzieścia lat temu.

– A co, pracuje pani w jakimś archiwum X i bada sprawy sprzed lat?

– Raczej szukam powiązań prowadzonego obecnie śledztwa z pewnym wydarzeniem. To jak, pomożecie mi? Chodzi o zwykłą rozmowę, żadne przesłuchanie czy coś w tym stylu.

Niższy z mężczyzn zgasił papierosa. Jego kolega jak na komendę też rzucił na ziemię niedopałek, po czym przydeptał go butem.

– Sorry, ale musimy się zbierać – powiedział.

– To chociaż do kogoś mnie skierujcie. Na pewno kojarzycie kogoś starszego, komu mogłabym zadać kilka pytań.

Brunet znów się uśmiechnął, lecz tym razem w inny sposób, jakby pomyślał o czymś zdrożnym.

– A da się pani zaprosić na kawkę? – zapytał.

– Obawiam się, że to nie wchodzi w grę.

– Nie jestem w pani typie?

– Jestem na służbie i wolałabym nie ciągnąć tego tematu. Proszę tylko o pokierowanie mnie w odpowiednie miejsce.

Ratownik ciężko westchnął. Jego kolega ruszył już w stronę zaparkowanego niedaleko ambulansu.

– Szkoda, bo liczyłem na anulowanie mandatu – skomentował brunet. – Ale żeby nie było, że mszczę się za kosza... Przy wejściu niech się pani skieruje od razu w prawo, a potem do drugich drzwi po lewej.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Otworzę drzwi kartą, bo tu nie powinny wchodzić osoby postronne.

Uśmiechnęła się do ratownika z wdzięcznością. Na szczęście zniecierpliwiony kolega przywołał go do siebie, w przeciwnym razie gotowa byłaby zmięknąć i przyjąć zaproszenie, czego pewnie później bardzo by żałowała.

Weszła do środka, po czym zgodnie z instrukcją skręciła w prawo. Po kilkunastu krokach, gdy po lewej stronie zobaczyła dwoje drzwi, zacisnęła pięści.

– Pieprzony żartowniś – mruknęła, stojąc przed wejściem do toalety.

Justyna się poruszyła. Lekarz, który stopniowo wybudzał ją ze śpiączki, twierdził, że to potrwa co najmniej piętnaście minut, tymczasem dziewczyna uniosła dłoń już po kilkudziesięciu sekundach. Ten niepozorny gest uświadomił Rudemu, jak bardzo zależy mu na siostrze. Z trudem powstrzymał się od okrzyku radości, choć zdawał sobie sprawę, że prawdziwe kłopoty zaczną się dopiero później, gdy Justyna zacznie odczuwać ból i dotrze do niej, co się wydarzyło.

Tego drugiego Rojewski obawiał się najbardziej. Z bólem jakoś sobie poradzą, trudne dzieciństwo oboje ich zahartowało, nie miał jednak pojęcia, jak dziewczyna zareaguje na wieść, że zamiast imprez i spotkań z koleżankami będzie ją czekać wielomiesięczna rehabilitacja. Szokiem będzie również pierwsze spojrzenie w lustro.

– To tylko drgawki – stwierdził lekarz, jakby czytając mu w myślach.

– Ale wszystko w porządku?

– Wyłączyłem podawanie środków nasennych, teraz jej organizm potrzebuje kilkunastu minut, by przestawić się na samodzielne funkcjonowanie. Pana siostra niebawem się obudzi, tylko proszę dać jej trochę czasu na dojście do siebie. Jej mózg nie uległ uszkodzeniu, niemniej rozległe oparzenia i traumatyczne przeżycia mogły zostawić trwałe ślady nie tylko na ciele, ale i na psychice.

Rudy spojrział na zabandażowaną twarz dziewczyny. Na co dzień nie było im łatwo rozmawiać ze sobą, każde nieporozumienie błyskawicznie eskalowało i nabierało rangi konfliktu. A co będzie teraz? Siostra miała prawo się wściekać, tylko czy jemu wystarczy cierpliwości? Znał swoje

słabe strony, w przeszłości niejednokrotnie zdarzało mu się uciekać od problemów, dlatego więc tym razem miałyby być inaczej?

– Justyna będzie pamiętać atak? – zapytał.

– Pewności nigdy nie ma, ale myślę, że tak.

– A czas spędzony w szpitalu?

Lekarz wyjął policzki.

– To bardzo indywidualna sprawa. Po prostu proszę dać jej czas na oswojenie się z nową rzeczywistością. Wciąż podajemy leki przeciwbólowe, więc nie powinna odczuwać bólu.

Ledwo skończył zdanie, a ona znów ruszyła dłonią. Lekarz mógł sobie gadać, co chciał, Błażej doskonale jednak wiedział, że to nie są żadne drgawki. Wybudzała się.

Podszedł do łóżka i kucnął przy siostrze. Bał się tego, co zaraz nastąpi, wiedział jednak, że musi być silny. Tyle razy dał ciała i choć raz chciał stanąć na wysokości zadania. Był to jej winny.

– Jestem przy tobie – powiedział, starając się mówić spokojnie i opanowanym głosem.

Dostrzegł ruch powieki. Po chwili oczy dziewczyny otworzyły się nieco szerzej. Chciał wierzyć, że była świadoma, że go rozpoznała i ucieszyła się na jego widok.

– Zaraz odzyskasz siły. Jesteśmy w szpitalu.

Przełknęła ślinę, po czym nieznacznie rozchyliła wargi. Rudy już miał zapytać, czy podać jej coś do picia, gdy z ust dziewczyny dobiegł trudny do rozpoznania dźwięk.

– Oszczędzaj siły – powiedział. – Niedługo porozmawiamy, daj sobie jeszcze kilka minut.

Odchrząknęła. Sprawiała wrażenie zdeterminowanej, jakby bardzo chciała mu coś przekazać.

Rozdział XXII

Stracił ponad minutę z wyznaczonego czasu na zastanawianie się, pod który adres pojechać. W pierwszym odruchu chciał ratować Kiwior. Nie darowałby sobie, gdyby przez jego złą decyzję kobieta straciła życie. Z drugiej strony Klaudia wyraźnie zaznaczyła, że wystawienie jej do wiatru przyniesie znacznie poważniejsze konsekwencje. Większość zmarnowanego czasu poświęcił na próbę zgadnięcia, co jeszcze mogła zrobić. Jeśli chodziło jej wyłącznie o wystąpienie przed kamerami, to decyzja wydawała się oczywista: nawet największe pomyje, jakie Klaudia wyleje na niego i na policję, warto znieść, by ocalić życie niewinnej kobiety.

Pozostawała jeszcze kwestia wezwania wsparcia. Jeśli nie blefowała, to współpracowała z kimś, kto obserwował oba miejsca. Szumskiemu jakoś nie chciało się w to wierzyć, ale nie miał powodów, by lekceważyć byłą ukochaną. Ta kobieta posunie się do wszystkiego, byle tylko postawić na swoim.

W głowie wciąż huczały mu słowa Kresów. Podczas luźnych rozmów Klaudia kilka razy żaliła się na rodziców, którzy zamiast się nią opiekować, woleli opłacać nianie. Nie raczyła jednak wspomnieć, dlaczego żadna z kobiet nie wytrzymała z nią dłużej niż pół roku.

– Wszystkie dzieci lubią mieć malowane buźki, ale Klaudia nie chciała ograniczać się do samej twarzy – opowiadał Kres, gdy siedzieli jeszcze przy stole. – Malowała się od stóp do głów i za żadne skarby nie chciała tego zmywać. Upačkana farbami chciała siadać do stołu, co chwilę były ryki, że coś jej wpadło do oka, a kąpiel... – Mężczyzna westchnął ciężko. – Powiedzmy, że ograniczyliśmy się do jednej w tygodniu, bo to był istny koszmar, jakby ktoś Klaudię żywcem obdzierał ze skóry.

– Słabe porównanie – skomentowała Felicja.

– Możesz sama opowiadać, scena jest twoja.

– Oj, już nie obrażaj się tak. Po prostu lepiej dobieraj słowa.

Wacław pokręcił głową.

– Zastanów się, chłopie, dwa razy, czy chcesz się wżenić w tę rodzinę – powiedział, po czym wrócił do opowiadanej historii. – Nie pamiętam, ile dokładnie miała lat, na pewno była jeszcze mała, gdy powiedziała nam, że jest motylkiem. Wiadomo, jak jest, dzieci lubią udawać różne zwierzęta i bohaterów z bajek, ale zwykle ograniczają się do zabawy, ona tymczasem naprawdę wierzyła, że jest motylem. Z jednej strony cieszyliśmy się, że ma bogatą wyobraźnię, z drugiej stawało się to coraz bardziej uciążliwe.

– Konsultowaliście to państwo z psychologiem dziecięcym? – zapytał Szumski.

Kresowie spojrzeli po sobie. Ich kwaśne miny sugerowały, że woleliby nie poruszać tego tematu. Podkomisarz niejednokrotnie ubolewał nad podejściem Polaków do terapii, która wciąż jest uznawana za objaw słabości. Mnóstwo jego kolegów z komendy wyśmiewało policyjnych psychologów i zamiast udać się na rozmowę z kimś, kto by ich wysłuchał, woleli pić na umór i udawać, że nic ich nie złamie. Sam wprawdzie nie miał dzieci, ale domyślał się, że skoro dorośli ludzie wstydzą się poprosić o pomoc, to co dopiero przeżywają rodzice, którzy muszą przyznać obcej osobie, że z ich dzieckiem jest coś nie tak.

– Podjęliśmy pewne kroki – odparł Kres wymijająco. – To był dla nas bardzo trudny czas. Klaudia odmawiała posiłków, przestała się odzywać, tylko warczała, kiedy ktoś robił coś nie po jej myśli. Stało się dla nas jasne, że nie możemy posłać jej do przedszkola.

– To by dopiero był wstyd – wtrąciła Felicja.

Szumski zbył jej słowa milczeniem. Nawet gdyby wcześniej jej nie znał, to jedno zdanie wystarczyłoby, by wyrobił sobie o niej opinię. Kresowie idealnie wpasowywali się w stereotyp bogaczy, dla których najważniejszy jest wizerunek. W pracy natykał się na pozornie idealne rodziny – rodzice byli uznanymi prawnikami czy lekarzami, dzieci chodziły do prywatnych szkół, gdzie brylowały wśród rówieśników. Patrząc z boku, rzeczywiście można było ulec wrażeniu, że ich życie jest sielanką, ale po bliższym przyjrzeniu się na jaw wychodziły kolejne brudy.

– Czekaliśmy, aż z tego wyrośnie – kontynuował Kres. – Mijały jednak tygodnie, a jej stan, zamiast się poprawiać, wciąż się pogarszał. Kolejne opiekunki rezygnowały, jedna to nawet groziła, że pozwie nas do sądu. Byliśmy bezradni. Gdyby nie pomoc zaprzyjaźnionego lekarza, świeć Panie nad jego duszą, to nie wiadomo, jak by się to potoczyło.

– Oj, tak – westchnęła Felicja. – Zbigniew był prawdziwym przyjacielem rodziny.

Oboje sprawiali wrażenie, jakby kilka dobrych słów o przyjacielu sprzed lat wyczerpało temat. Szumski odczekał kilka sekund. Nie usłyszał rozwinięcia, zapytał więc wprost:

– Mówicie państwo o psychologu dziecięcym?

Wacław pokręcił głową.

– O żadnym psychologu dziecięcym nie było mowy – odparł. – Dziecko albo było normalne, albo nie, nikt nie bawił się we wchodzenie w szczegóły, jak teraz. Nie mogliśmy pozwolić, żeby ktoś dowiedział się o zachowaniu Klaudii, ludzie od razu wzięliby nas na języki i nie dali jej żyć.

– Kim w takim razie był państwa przyjaciel i co dokładnie zrobił?

– Dał tabletki, po których Klaudia poczuła się lepiej.

– Tabletki? Jakie tabletki? Rozumiem, że wcześniej ją zdiagnozował? Odbył z nią kilka spotkań?

– Niby co mieliby robić na takich spotkaniach? – Gospodarz się zaśmiał.

– Malować sobie ręce? Siadać na kwiatkach? Zwijać się w kokon? Tam nie było o czym rozmawiać, tam trzeba było działać.

Szumski z trudem powstrzymał się od komentarza. Wydawać by się mogło, że ktoś, kto dorobił się takiego majątku, potrafi trzeźwo ocenić sytuację, ale najwyraźniej wykształcenie i status społeczny nie szły w parze z inteligencją.

– Czyli faszerowaliście państwo córkę lekami? – zapytał wprost.

– Oj tam, od razu faszerowaliśmy – zachnął się Wacław. – A co ona, jest jakimś indykiem, żeby ją faszerować? Otworzyliśmy się przed tobą, a ty wyskakujesz z takim tekstem?

Szumski miał ochotę wyjść i trzasnąć drzwiami, lecz nie dowiedział się jeszcze wszystkiego. Miał świadomość, że to była jedyna szansa na rozmowę, później Kresowie wszystkiego się wyprą.

– Przepraszam – powiedział z udawaną skruchą. – Wszystko to spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.

Wacław poprawił się na krześle, po czym spojrzał na małżonkę. Kobieta udawała, że tego nie widzi, co najwyraźniej odczytał jako pozwolenie na kontynuowanie opowieści.

– Wiem, jak to brzmi, ale robiliśmy wszystko, by pomóc Klaudii. Nasze starania zostały nagrodzone i po kilku miesiącach wreszcie zaczęła zachowywać się normalnie. Dość powiedzieć, że zapisaliśmy ją do zerówki, gdzie pozytywnie się wyróżniała, podobnie jak później w szkole. Ona oczywiście pamiętała o swoich, nazwijmy to, wybrykach, lecz staraliśmy się – a w zasadzie to ja się starałem – bagatelizować sprawę, stąd między innymi zwracanie się do niej per motylku.

Szumski skinął głową. Nie musiał być psychologiem, by wiedzieć, że rodzice wyrządzili Klaudii ogromną krzywdę. Leki jedynie przyćmiły zaburzenia, nikt nie zajął się ich przyczyną. Tłumione przez lata, najwyraźniej teraz ponownie dały o sobie znać i popchnęły ją do okrutnych działań. Policjant był daleki od rozgrzeszania narzeczonej, ale przynajmniej z grubsza rozumiał, z czym ma do czynienia. Tajemnicą pozostała tylko jedna sprawa.

– Jak to się zaczęło? – zapytał. – Skąd u Klaudii wzięła się ta fascynacja motylami?

Kres ponownie spojrział na małżonkę. Tym razem jednak kobieta znacząco pokręciła głową.

– I tak już za dużo powiedzieliśmy – stwierdził gospodarz. – Zakończmy ten temat i zacznijmy wreszcie jeść, bo zaraz wszystko wystygnie. Ja tymczasem na chwilę udam się do kuchni...

– Żadnego alkoholu. – Felicja weszła mu w słowo. – I tak nie miałbyś z kim się napić, bo z tego, co widzę, po twoim wywodzie nasz przyszły bądź niedoszły zięć rwie się do ucieczki.

Szumski podjął najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. Każdy wybór wydawał się zły, każdy wiązał się z konsekwencjami, które będą prześladowały go do końca życia. Najgorsze jednak, co mógł zrobić, to dalej siedzieć w samochodzie i tracić czas na analizę plusów i minusów.

Ruszył z impetem pod adres wysłany przez Klaudię. Dojeżdżając do skrzyżowania z sygnalizacją świetlną, miał ochotę zmienić zdanie i zawrócić, ale ostatecznie pozostał na swoim pasie. Nie mógł pozwolić sobie na dalsze rozterki.

Wyminął kilka aut. Łamiąc kolejne przepisy, zastanawiał się, czy Klaudia przewidziała jego decyzję. A może to wszystko było blefem? Może dała mu tylko iluzoryczny wybór i nadal sama decydowała o wszystkim? Cały ich związek wydawał się teraz wielką farsą. Wcześniej wielokrotnie się zastanawiał, co taka piękna, inteligentna i bogata kobieta w nim dostrzegła. Przecież mogła mieć każdego, a wybrała zwykłego gliniarza znajdującego się kilka szczebli niżej na drabinie społecznej. Najwyraźniej wszystko sobie ukartowała. Szukała jelenia, którego owinęłaby sobie wokół palca i którego wykorzystwała do swojej gry. Szumski wciąż jednak nie rozumiał, co nią kierowało.

Rodzice Klaudii ewidentnie coś ukrywali. Zachowania, o których opowiadali, nie wzięły się znikąd. Ich córka musiała doświadczyć czegoś traumatycznego, czegoś, co zmusiło ją do ucieczki w wymyślony świat. Tylko co to miało wspólnego z wyścigami?

Niewiele pamiętał z przebiegu kolejnych minut. Pędził na złamanie karku, wciskał się przed inne samochody, wściekle trąbił i decydował się na niebezpieczne manewry. Monika i Mirek próbowali się z nim skontaktować, ale zignorował połączenia. Nie chciał dodatkowo się rozpraszać, i tak mało brakowało, a wjechałby w zderzak zielonej toyoty, która zatrzymała się na czerwonym świetle. W ostatniej chwili wyminął ją, a kierowcę zwyzywał od najgorszych. Najważniejsze jednak, że dojechał na miejsce trzy minuty przed czasem.

Rozemocjonowany wyskoczył z citroëna i rozejrzał się po okolicy. Stał przed piętrowym domem jednorodzinny. Budynek w kształcie sześcianu nie wyróżniał się niczym szczególnym, chyba że wyjątkowo zaniedbanym ogrodem, który porastały suche krzaki. W oknach na parterze widniały kraty, a zaciągnięte zasłony zasłaniały widok. Nic nie wskazywało na to, by w środku działo się coś niepokojącego.

Czas mijał nieubłaganie, Szumski przeskoczył przez niski płot i podbiegł do drzwi. Nie miał pojęcia, czego się tam spodziewać, ale bez wahania nacisnął klamkę. Nie stawiała oporu. Kiedy otworzył drzwi, zobaczył ciemny korytarz. Ostrożnie przekroczył próg, cały czas rozglądając się i nasłuchując. Złapał się na myśli, że zaraz wyskoczy na niego chmara ciem lub innych motyli, najważniejsze jednak, że nie czuł charakterystycznego smrodu rozkładającego się ciała. Rozejrzał się, starając się dostrzec coś w panującym półmroku.

– Jest tu kto? – zawołał. – Jestem z policji. Pani Katarzyno?!

Wymacał umieszczony obok drzwi włącznik, żarówki w kinkietach jednak się nie zaświeciły.

– Nie mam złych zamiarów – dodał. – Nazywam się Paweł Szumski, jestem podkomisarzem policji.

Wyciągnął telefon i włączył funkcję latarki. Nie miał pojęcia, czy Klaudia wciąż liczy mu czas, a jeśli tak, to zostało mu go naprawdę niewiele, nie mógł pozwolić sobie na ostrożność. Przeciął korytarz i zajrzał do pierwszego pomieszczenia. Pokój wyglądał na salon połączony z jadalnią, choć w ciemnościach trudno było jednoznacznie to stwierdzić. Dalej znajdowały się łazienka, nieduża kuchnia i drewniane schody prowadzące na piętro. Meble i przedmioty codziennego użytku sugerowały, że dom jest zamieszkały, nikogo jednak nie widział.

– Wchodzę na górę! – zawołał.

Zauważywszy włącznik, nacisnął go kilka razy, ale najwyraźniej prąd nie działał w całym budynku. Zdany wyłącznie na światło latarki, Szumski ostrożnie zaczął wspinać się na górę. Drgnął, usłyszawszy donośne skrzypnięcie starych desek uginających się pod jego ciężarem, przypadkiem musnął ramieniem ścianę i strącił coś, co z trzaskiem spadło na schody. Zatrzymał się i oświetlił latarką leżącą pod jego nogami ramkę na zdjęcia. Szkło się zbiło i lśniło ostrymi fragmentami na drewnianych stopniach. Uważając, by nie nadepnąć na odłamki, zrobił jeszcze kilka kroków, lecz po chwili ponownie się zatrzymał i skierował latarkę na ścianę. Tak jak podejrzewał, wisiało na niej mnóstwo fotografii, ledwo widocznych w ciemnościach. Zły na siebie, że nie rozsunął zasłon, świadomy presji czasu, omiótł je światłem, kiedy nagle zatrzymał wzrok na jednym ze zdjęć. Potrzebował dłuższej chwili, by przypomnieć sobie, skąd zna tę twarz, ale nie miał wątpliwości, że widział ją wcześniej.

Lewicka przeklęła w myślach, lecz nie dała za wygraną. Przeszła do końca korytarzem, zaglądając do mijanych pomieszczeń. Bez nakazu miała związane ręce i mogła liczyć wyłącznie na dobrą wolę pracowników szpitala, o co, jak pokazała poprzednia rozmowa, wcale nie było łatwo.

Zapukała do uchylonych drzwi, za którymi znajdowało się coś, co najwyraźniej pełniło funkcję pokoju socjalnego wyposażonego w kanapę, stół z krzesłami, czajnik i kuchenkę mikrofalową. W środku siedziało kilka osób, ale żadna nie zwróciła na nią uwagi.

– Dzień dobry – powiedziała do siwego mężczyzny w białym kitlu, siedzącego na kanapie i przeglądającego coś w telefonie. Wyglądał na najstarszego w towarzystwie, istniała więc szansa, że pracował tu przed dwudziestoma laty. – Przepraszam, że przeszkadzam. Aspirant Monika Lewicka, prowadzę sprawę...

– Policja? – przerwała jej siedząca przy stole brunetka w granatowym uniformie.

– Tak. Szukam osób, które pracowały tu...

– Ale wie pani, że to skrzydło dostępne tylko dla personelu? – Kobieta znów weszła jej w słowo.

– Tak, wpuścili mnie ratownicy medyczni.

– Którzy byli tacy wyrywni?

– To teraz nieistotne. Nie chcę przeszkadzać w przerwie, więc będę się streszczać.

Kobieta jednym haustem opróżniła zawartość kubka, po czym odstawiła go na krawędź stołu, a sama wstała i podeszła do Lewickiej. Bynajmniej nie po to, by odpowiedzieć na jej pytania.

– Proszę nie przeszkadzać lekarzom – powiedziała surowo.

– Zależy mi tylko na rozmowie.

– A nam zależy na chwili spokoju. Pracujemy po dwanaście godzin, jeśli nie więcej, dajcie nam chociaż zjeść we względnym spokoju. Nie obchodzi mnie, jakie śledztwo pani prowadzi. Jeśli w tej chwili pani stąd nie wyjdzie, wezwę ochronę, a wtedy zrobi się nieprzyjemnie.

Monika poszukała wzrokiem pomocy wśród pozostałych osób w pomieszczeniu, ale wszyscy udawali zajętych swoimi sprawami. Słowna przepychanka nie miała sensu, brunetka była zbyt bojowo nastawiona i jakiegokolwiek ustępstwo potraktowałaby jako swoją porażkę. Policjantka raz jeszcze przeprosiła i odprowadzana nieprzyjaznym wzrokiem wyszła z powrotem na zewnątrz.

– Cholerni egoiści – syknęła pod nosem.

Pomimo kolejnej porażki nie zamierzała się poddać. Pora zmienić strategię. Nie jest tajemnicą, że w świecie lekarzy ważne są koneksje.

Normalny człowiek musi miesiącami czekać na wizytę, podczas gdy krewni i znajomi królika mogą liczyć na konsultację z dnia na dzień. Sama nie mogła poszczycić się takimi znajomościami, ale tego samego nie mogła powiedzieć o Błażeju Rojewskim, który na pewno znał rozpuszczonych synów lekarzy biorących udział w wyścigu. Pytanie tylko, czy mężczyzna będzie chciał z nią rozmawiać.

Wróciła do głównego wejścia i skierowała się do sali, gdzie leżała Justyna Rojewska. Już miała wejść do środka, gdy poczuła wibracje telefonu. To pewnie Szumski łaskawie oddzwania, pomyślała, wyciągając komórkę. Numer na wyświetlaczu nic jej jednak nie mówił.

– Aspirant Lewicka, słucham – powiedziała, odebrawszy połączenie.

– Hej, z tej strony Mirek.

Monika przewróciła oczami. Ostatnie, na co teraz miała ochotę, to wysłuchiwanie żalów służbisty, którego wystawiła do wiatru.

– O, nie miałam zapisanego twojego numeru – odparła, po czym dodała w myślach, że gdyby wiedziała, kto dzwoni, w życiu by nie odebrała.

– Słuchaj, sprawdziłem bazę danych w poszukiwaniu wzmianki o zablokowanym dojeździe do szpitala. Podkomisarz nie odpowiada, więc pomyślałem, że przekażę wieści tobie.

– Znalazłeś coś?

– A właściwie to kogoś. Czasem wykonywanie poleceń przynosi lepsze rezultaty niż działanie po omacku w terenie.

Pokręciła głową. Najwyraźniej Mirek nie mógł sobie odmówić chwili triumfu. Po części mu się nie dziwiła, tym razem jego metody okazały się lepsze, a ona... Cóż, delikatnie mówiąc, zaliczyła kłopotliwą wpadkę, o której wolała z nikim nie rozmawiać. Jej cierpliwość była już jednak na wyczerpaniu.

– No, mówże wreszcie – pospieszyła go.

– Nie uwierzysz, kogo tamtego dnia wiozł ambulans...

Rojewski przystawił ucho do ust siostry. Pomimo jego próśb, by się oszczędzała, dziewczyna za wszelką cenę próbowała coś powiedzieć.

– Mati... – wychrypiała.

– Mati? – powtórzył Rudy. – Jaki znowu Mati?

– Wroński, Mateusz Wroński.

Rozdział XXIII

Szumski nie wierzył własnym oczom. Zdjęcia zrobiono kilka lat temu, nie miał jednak wątpliwości, że patrzy na młodszą wersję Mateusza Wrońskiego, mechanika zatrudnionego w warsztacie Kiwior. Chłopak pozował do fotografii w towarzystwie różnych osób, między innymi kolegów z warsztatu. Sugerowało to, że dom należał do Wrońskiego lub jego rodziców, co jeszcze bardziej komplikowało sprawę.

Ostrożnie wszedł na piętro. Dopiero tutaj usłyszał stłumione dźwięki dochodzące z jednego z pomieszczeń znajdujących się na górnej kondygnacji. Ostrożnie, oświetlając sobie drogę latarką telefonu, zajrzał do pokoju. W pierwszej chwili dostrzegł tylko kształt leżący na łóżku.

Upewniwszy się, że w środku nie ma nikogo innego, podszedł do okna i rozsunął zasłony. Światło słoneczne momentalnie wpadło do pomieszczenia, oświetlając między innymi łóżko, na którym leżała Katarzyna Kiwior. Ręce i nogi miała przywiązane do ramy mebla, a w usta wciśnięto jej knebel.

– Wszystko w porządku, jestem z policji – powiedział spokojnym głosem, po czym delikatnie wyciągnął mokrą od śliny szmatę z ust kobiety, która głośno odetchnęła, a następnie zakaszła. Była rozczochrana, ale wydawało się, że nie odniosła poważniejszych obrażeń. – Ktoś jeszcze jest w domu? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie – szepnęła, po czym odchrząknęła i powtórzyła głośniejszym głosem: – Chyba nie.

– Teraz panią odwiążę. Proszę nie robić gwałtownych ruchów. Już po wszystkim, jest pani wolna.

Ocenił sznur, którym skrupowano dłonie kobiety. Wyglądał na solidny, podobnie jak wiązanie na wysokości nadgarstków. Ktoś znał się na rzeczy. Policjant dłuższą chwilę mocował się ze sznurem, zanim wreszcie udało mu się uwolnić prawą rękę Kiwior.

– Dziękuję – powiedziała rozedrganym głosem.

– To Wroński, tak? – zapytał.

Pokręciła głową.

Podkomisarz obszedł łóżko i odwiązał jej drugą rękę. Tym razem poradził sobie znacznie lepiej.

– Nie on panią związał? – chciał się upewnić. Gdy kobieta potwierdziła ruchem głowy, zapytał: – Zrobiła to taka drobna brunetka?

– Klaudia – odparła.

– Zna ją pani?

Kiwior odchrząknęła.

– Tak, to ona mnie uratowała...

Podkomisarz odwiązał pozostałe węzły, po czym pomógł kobiecie usiąść na łóżku. Była wyczerpana i roztrzęsiona. Pomimo dziesiątków pytań, które nie dawały mu spokoju, tylko usiadł obok i w milczeniu wbił wzrok w nieokreślony punkt przed sobą. Czuł, że to i tak nic nie zmieni, a Klaudia zaraz o wszystkim opowie przed kamerami.

Jakby na potwierdzenie tej myśli otrzymał wiadomość tekstową.

Miałeś swoją szansę – przeczytał. – Wiedz, że nie mam do ciebie żalu. Tak naprawdę od początku wiedziałam, co wybierzesz, dlatego Kasi i tak nic by się nie stało, nawet jeśli zamiast do niej przyjechałbyś do mnie. Wybacz mi wszystko co złe. Kocham cię.

Szumski schował telefon z powrotem do kieszeni. Domyślał się, że Klaudia jest w trakcie wystąpienia telewizyjnego, wolałby jednak nigdy go nie obejrzeć.

Telewizor włączyła dopiero przed północą, gdy padnięta po szalonym wieczorze wróciła do mieszkania. Tak naprawdę nie musiała oglądać wystąpienia Klaudii Kres, większość rewelacji usłyszała od oburzonych kolegów i jeszcze bardziej oburzonego prokuratora. Różsądek podpowiadał, by nie tracić więcej nerwów i po prostu położyć się spać, bo jutro czekał ją istny sajgon, ale ostatecznie zwyciężyła ciekawość i Monika sięgnęła po pilota.

Była partnerka Szumskiego prezentowała się zjawiskowo. Zgrabna, opalona, wyglądała jak młodsza wersja Katie Holmes na gali rozdania

Oscarów. W odróżnieniu od większości aktorów na tego typu ceremoniach miała jednak coś ciekawego do powiedzenia.

– Witamy w specjalnym programie emitowanym na żywo – zaczęła siedząca na czerwonej kanapie dziennikarka. – Dziś będziecie państwo świadkami rzeczy dotąd niespotykanej, bowiem w naszym studiu gościmy kobietę odpowiedzialną za niedawne podpalenie Justyny Rojewskiej oraz morderstwo Jacka Kiwiora, czym w ostatnich dniach żyła cała Polska. By wszystkich państwa uspokoić, gwarantuję, że po zakończonej rozmowie Klaudia Kres sama odda się w ręce policji. Nim zacznę rozmowę z naszą gością, pragnę podkreślić, że nie propagujemy przemocy i nie pochwalamy takich działań, ale każdy zasługuje na to, by być wysłuchanym. Klaudio, przekazuję ci głos.

Kamera pokazała zbliżenie na twarz Klaudii. Wyglądała na opanowaną. Uśmiech na jej twarzy nie pasował do powagi sytuacji.

– Dziękuję – powiedziała, unosząc delikatnie brodę. – Trochę to zabrzmiało, jakbym była podpalaczką i morderczynią, a to nieprawda.

– Nie chciałam cię urazić – odparła dziennikarka.

– Nie jestem aż taka delikatna, ale myślę, że warte podkreślenia jest to, iż nikogo nie zamordowałam. Ja nawet nie potrafię jeździć na motocyklu, że o hodowaniu ciem nie wspomnę. Skoro zależy ci na uspokojeniu widzów i telewidzów, to zapewniam, że tuż przed wejściem na antenę policja otrzymała ode mnie dane sprawcy. Mam nadzieję, że tym razem organy ścigania nie posuną się do bezsensownej przemocy i staną na wysokości zadania. Mateusz jest bardzo delikatnym mężczyzną, nie tylko z budowy ciała, ale przede wszystkim psychicznie. Wyrządzono mu dość krzywd. Nim go potępicie, poznajcie naszą historię.

Kamera znów pokazała dalszy plan. Dziennikarka moderująca rozmowę sprawiała wrażenie zaskoczonej, jakby nie znała scenariusza spotkania.

– Wiem, że czas antenowy jest ważny, i jestem wdzięczna, że zmieniliście dla mnie zaplanowaną ramówkę, więc postaram się wyrażać zwięźle. Nie krępuj się mi przerywać, jeśli coś będzie wymagało doprecyzowania. W odróżnieniu od policji i prokuratury jestem otwarta na rozmowę.

– Rozumiem – odparła dziennikarka. – Szczerze mówiąc, nie wiem, od czego zacząć. Wszystkich chyba interesuje powód naszego spotkania. To jest twój głos, twoje pięć minut. O czym chcesz nam opowiedzieć?

Klaudia spojrzała prosto w kamerę i westchnęła. Albo była doskonałą aktorką, albo naprawdę posmutniała.

– Obawiam się, że pięć minut to za mało, ale dobrze, nie przedłużajmy. Jestem tu, by opowiedzieć o dwóch sprawach. Żeby je zrozumieć, musicie poznać część mojej historii. Ludzie, którzy mnie znają, uważają mnie za kobietę sukcesu. Nikt jednak nie ma pojęcia, przez jakie piekło przeszłam i jak niewiele brakowało, by mnie tu w ogóle nie było. Prawda jest taka, że moi rodzice nigdy nie powinni mieć dzieci. Niektórzy się po prostu do tego nie nadają. Nie wszystkiego można się nauczyć, nie wszystko załatwią pieniądze i znajomości, choć oni do dziś uważają inaczej.

Lewicka zatrzymała nagranie i podeszła do lodówki. Picie alkoholu w perspektywie jutrzejszego piekielka nie było najlepszym pomysłem, ale nie była w stanie wysłuchać tych głupot na trzeźwo.

– Nie mam pojęcia, może gdyby poród przebiegł normalnie, rodzice zachowywaliby się inaczej. Nigdy się tego nie dowiem – kontynuowała Klaudia, gdy aspirantka wznowiła odtwarzanie. – Nawet członkowie najbliższej rodziny o tym nie wiedzieli, ale moja mama nosiła ciążę bliźniaczą. Oboje podobno marzyli o dwóch synach, tymczasem urodziło im się tylko jedno dziecko, córka. To był dla nich cios, po którym tak naprawdę nigdy się już nie podnieśli. Uwierz mi, nie chcę brzmieć jak typowa pacjentka gabinetów psychologicznych, za wszystko obwiniająca rodziców. Przez lata próbowałam ich usprawiedliwiać, kiedy jednak na każdym kroku słyszysz, że zabiłaś swojego brata i lepiej, żebyś w ogóle się nie urodziła, to chyba masz prawo czuć się z tym niekomfortowo.

Prowadząca współczująco pokiwała głową.

– Żadne dziecko nie zasługuje na taki los. Myślę jednak, że nasi widzowie zachodzą w głowę, jaki to ma związek z motylami i jaką rolę odegrałaś w zbrodniach popełnianych przez wspomnianego przez ciebie Mateusza.

– Jaka była moja rola? Myślę, że nie przesadzę, jeśli powiem, że jestem mentorką Matiego. Przeszliśmy przez identyczne piekło. On również pochodzi z ciąży bliźniaczej, z której urodziło się tylko jedno dziecko. Jego rodzice również, zamiast skupić się na tym żyjącym, opłakiwali utraczone. Niestety, w odróżnieniu od moich nie opływali w luksusy i nie mogli sobie pozwolić na opłacanie opiekunek, więc po prostu oddali go do domu dziecka, gdy zaczął sprawiać problemy. Cóż z tego, że sami je wywołali. Gdyby zachowywali się, jak na rodziców przystało, Mateusz byłby teraz

zupełnie innym człowiekiem. Nie chcę tu sobie przypisywać wielkich zasług, ale w porę go odnalazłam i uchroniłam przed krzywdą, jaką wyrządziłyby mu placówki opiekuńcze. Nie mogłam dopuścić, by jego również faszerowano lekami. To nie jest żadne rozwiązanie.

– Czyli adoptowałaś go, gdy był małym dzieckiem?

– Formalnie nie doszło do adopcji, niemniej gdy ma się pieniądze, to wszystko można zorganizować. Długo szukałam odpowiedniej rodziny, która miałaby dość cierpliwości i miłości, by mu pomóc, i to oni zostali jego oficjalnymi opiekunami. Oczywiście cały czas ich wspierałam i regularnie widywałam się z Mateuszem.

– Już wtedy wiedziałaś, że się nim posłużysz?

Klaudia pokręciła głową.

– Znów to robisz, znów przypisujesz mi coś, czego nigdy się nie dopuściłam. Naprawdę uważasz, że posłużyłam się Mateuszem?

– Takie odniosłam wrażenie.

– To, delikatnie mówiąc, nadinterpretacja. Nigdy go do niczego nie zmusiłam. Od początku pomagałam mu zarówno materialnie, jak i psychicznie. Towarzyszyłam mu w trudnym procesie dojrzewania, choć sama borykałam się z własnymi problemami. Traktowałam go jak swojego syna. To on pierwszy zaczął mówić o zemście na Kiwiorze i Rojewskim. Jestem pewna, że to potwierdzi, wielokrotnie próbowałam go od tego odwieść, ale gdy zrozumiałam, że to forma jego oczyszczenia, warunek konieczny, by przeobraził się w imago, obiecałam, że będę go w tym wspierać.

– Zemście? – dopytała dziennikarka.

Ten akurat fragment Lewicka знаła, więc przewinęła nagranie do przodu. Choć i tak nie zamierzała nigdy marnować swojego potencjału na śledzenie nagrań z monitoringu czy przeczesywanie archiwum, to musiała oddać sprawiedliwość Mirkowi, bo wykonał kawał dobrej roboty. Dotarcie do zgłoszenia o zablokowanym dojeździe do szpitala na Zaspie to jedno, ale przekopanie się przez tonę bezwartościowych informacji, by poznać historię dziecka, którego brzemienną matkę wieziono tym ambulansem, a potem dotarcie do jego nowego nazwiska otrzymanego po rodzicach zastępczych to już wyższa szkoła babrania się w papierach.

Fakty były niezaprzeczalne: wiele lat temu z powodu nielegalnego wyścigu zorganizowanego przez Kiwiora i Rudego matka Mateusza nie

dotarła w porę do szpitala. Czy to miało decydujący wpływ na śmierć jednego z dzieci? Trudno stwierdzić, najwyraźniej jednak Wroński obwiniął o to obu mężczyzn.

– Dlaczego podpalono Justynę Rojewską, a nie jej brata? – zapytała celnie dziennikarka.

Kamera pokazała twarz Klaudii. Kobieta wyraźnie spoważniała.

– Tego jednego nie mogę sobie darować – wyznała. – Plan był inny. Mateusz miał podpalić Rojewskiego, lecz emocje i żal do Justyny, w której się podkochiwał, a która nawet nie chciała na niego spojrzeć, głównie przez różnicę wieku, ale i jego status społeczny, popchnęły go do spontanicznej zmiany decyzji. Osobiście zapłaciłam sporą sumę, by zapewnić dziewczynie opiekę. Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić.

– Jak na to zareagowałaś? Nie pomyślałaś, że sytuacja wymknęła się spod kontroli?

– A jak mogłam zareagować? Wyjaśniłam mu, że popełnił błąd, nie miałam jednak czasu na nic więcej. Musiałam czuwać, by został aresztowany Iwo Michalak, musiałam w porę wysłać adwokata, by go wyciągnął, musiałam czuwać, by odnaleziono mieszkanie Jacka Kiwiora i hodowane tam ćmy. Tyle dobrego, że policjanci sami trafili na jego garaż, dzięki czemu zyskałam trochę czasu. Niestety, Mateusza zaczęło to wszystko przerastać. Mało brakowało, a przez jego wcześniejszy wybryk śledczy zbyt szybko trafiliby na nasz ślad i nie miałabym szansy na tę rozmowę i na wyjaśnienie wszystkiego. Jak mówiłam, Mateusz jest kruchy, a przy tym bardzo kochliwy. Zadurzył się nie tylko w Justynie, lecz także w swojej szefowej, Katarzynie Kiwior. Od początku byłam przeciwna temu, by podejmował u niej pracę. To było toksyczne, wzmacniało w nim negatywne emocje, ale co miałam zrobić? Zabronić mu? Może poświęcałam mu za mało uwagi, może powinnam była przewidzieć, że fascynacja córką mężczyzny, którego zamierzał zamordować, i buzujące w nim hormony podsuną mu złe pomysły. Nie wiem, co chciał ugrać, chyba zależało mu na tym, by zaimponować szefowej, ale pewnego dnia zakradł się do garażu jej ojca i zdemontował silnik w aucie. To miał być jakiś pokaz siły lub lojalności, by pokazać jej, że obroni ją przed rodzicielem z kryminalną kartoteką. Na szczęście nie zdradził naszego planu, który polegał na zabiciu jej ojca i Błażeja Rojewskiego.

Lewicka spojrzała na pustą butelkę po piwie. Nie miała pojęcia, kiedy ją opróżniła, wiedziała natomiast, że potrzebuje drugiej. Kiedy podeszła do lodówki, Klaudia Kres kontynuowała opowieść o relacjach Wrońskiego z Kiwior. Bezczelna babka cały czas twierdziła, że wcale nim nie manipulowała, a przecież gołym okiem było widać, że był jej marionetką.

– Gdy Mati zorientował się, że Katarzyna nie jest nim zainteresowana, i wyczuł, że pomału zaczyna podejrzewać, że to on jest sprawcą ataku, chciał ją zabić. Musiałam wkroczyć. Musiałam mieć pewność, że już żadna niewinna osoba nie ucierpi na skutek naszych działań. Nie wiem, czy wybrałam odpowiednią metodę, improwizowałam. Mateusz mieszkał w wynajmowanej przeze mnie kawalerce, a dom jego przybranych rodziców od ponad pół roku stał pusty. Jego przybrana matka zmarła, a kilka tygodni później jej mąż zaczął przejawiać silne oznaki demencji, dlatego zdecydowałam się oddać go w profesjonalne ręce. Mateusz nie potrafił odnaleźć się w pustym domu, ale też nie chciał go sprzedać. Nie miałam innego pomysłu, odurzyłam Katarzynę Kiwior i przewiozłam ją tam, skrupowałam i przywiązałam do łóżka. Nie jestem z tego dumna, nie chciałam sprawiać jej bólu, lecz tylko w ten sposób mogłam zyskać pewność, że będzie bezpieczna, a poza tym że nie skontaktuje się z policją. Możecie mieć mnie za potwora, ale w tym czasie karmiłam ją i pomagałam jej w wypróżnieniach. Ja naprawdę nie jestem złym człowiekiem.

Mało brakowało, a Lewicka ze śmiechu zakrztusiłaby się piwem. Nie lubiła całej tej Klaudii i nie wierzyła w jej wersję zdarzeń. Babka za wszelką cenę próbowała się wybielić.

– Nim przejdę do motyli i wyjaśnię motyw naszego działania, muszę poświęcić dłuższą chwilę organom ścigania. Długo biłam się z myślami, jak powinno wyglądać nasze przesłanie. Początkowo bałam się, że podkreślając nieudolność policji, zarówno przed laty, jak i teraz, rozmyję nasz główny przekaz. Ostatecznie jednak zdecydowałam się nakłonić Błażeja Rojewskiego do opowiedzenia swojej wersji i pokazania metod działania policji. Uznałam, że los z jakiegoś powodu go oszczędził i być może tym powodem było podzielenie się z opinią publiczną kulisami jego zatrzymania. Pierwotny plan zakładał wyłącznie udział Iwona, który przez ostatnie lata nacerpiał się jak mało kto. Gdy pierwszy raz usłyszałam o jego historii, wiedziałam, że nawiążemy współpracę. Czyż on nie jest idealną metaforą motyla? Jego przemiana, dążenie do ideału – to było

inspirujące. Odepchnięty przez kierowców biorących udział w wyścigach, wyśmiewany, wyszydzany, bity i poniżany.

Zrobiła dłuższą przerwę, nieustannie patrząc w obiektyw kamery. Nie było już śladu po jej uśmiechu, który zastąpiła przejęta mina.

– W tym miejscu chciałam powiedzieć o jeszcze jednym motyłu – dodała wreszcie. – O podkomisarzu Pawle Szumskim, który prowadził to śledztwo. Pewnie zastanawiacie się, dlaczego nazwałam go motylem. Co więcej, początkowo miałam nazwać go moim motylem, jego przemiana jako jedyna miała się zakończyć happy endem. Paweł z zahukanego, biernie wykonującego rozkazy trybiku w maszynie stał się osobą medialną. Nigdy nie zapomnę, jak pierwszy raz go zobaczyłam. Choć wyglądem nie wyróżniał się na tle kolegów, to bił ich na głowę kulturą osobistą. Do tej pory nie miałam dobrych wspomnień z policją. Pogwizdywanie na mój widok, głupie uśmieszki i teksty na podryw były normą, gdy przychodziłam na komendę ratować Mateusza z opałów. Wydawać by się mogło, że to praca dla osób z misją. Nic bardziej mylnego. Leniwi i przekupni policjanci zezwalają na nielegalne wyścigi, jeszcze bardziej leniwy karierowicz, jakim jest prokurator Bogusz, wygodnie odwraca wzrok od problemów. Gdyby nie ci bandyci w samochodach, Mateusz miałby siostrę, a jego życie wyglądałoby inaczej. Czy ktoś mu pomógł? Czy ktoś próbował ukarać winnych? Czy ktoś ukrócił ten proceder? Nie, nie i jeszcze raz nie.

W tej akurat kwestii Lewicka zgadzała się z Klaudią. Policjantce nie mieściło się w głowie, jak kierowcy mogą regularnie spotykać się wieczorami i bezkarnie ścigać się po ulicach miasta, zwłaszcza gdy wszyscy dokoła o tym wiedzą.

– Paweł miał to ukrócić – ciągnęła Klaudia. – W przeciwieństwie do pozostałych policjantów wstąpił na służbę, by nieść pomoc i walczyć z niesprawiedliwością. Niestety, brakowało mu charyzmy. Zamiast głośno tupnąć i spróbować coś zmienić, wykonywał polecenia z góry. Długo nad nim pracowałam, chciałam mu pomóc, sprawić, by stanął na czele policji i zaczął ją zmieniać, ale nawet ja nie byłam w stanie przełamać jego skromności. Niech najlepszym przykładem będzie dotarcie do Iwona Michalaka. Długo się zastanawiałam, czy wskazówka pod postacią adresu nie jest zbyt trudna, w razie potrzeby miałam w odwodzie drugą, bardziej jasną podpowiedź, ale Paweł stanął na wysokości zadania. W odróżnieniu od leniwych kolegów zarwał noc i wpadł na nietuzinkowy pomysł, by

powiązać adres, pod którym mieszkał Iwo, z podążaniem w stronę ognia. Pewnie wszyscy jesteście teraz zdziwieni, bo według oficjalnej wersji policja otrzymała anonimowe zgłoszenie. Tak wymyślił sobie zazdrosny prokurator Bogusz, a Paweł, któremu bezczelnie odebrano zasługi, nawet nie próbował się sprzeciwić. Taki właśnie jest system, który ma zapewnić nam bezpieczeństwo, a jedyne, co zapewnia, to pełną kieszeń dla wybrańców. Miałam nadzieję, że Paweł to zmieni, że niczym kolejny motyl pod moją kuratelą – by nie powiedzieć: pod moimi skrzydłami – rozkwitnie i pofrunie ku gwiazdom. Niestety, tak się nie stało.

Kamera pokazała dalszy plan. Lewicka domyślała się, że realizator programu wiedział już o naciskach ze strony wysoko postawionych osób, by przerwać program. To się jednak nie udało i Klaudia mogła dokończyć swoje orędzie.

– To chyba moment, w którym wreszcie musisz zdradzić, dlaczego akurat tak fascynują cię motyle – zauważyła słusznie prowadząca program.

Klaudia skinęła głową.

– Wszyscy wiemy o przeobrażeniu się poczwarki w pięknego motyla, mogłabym godzinami opowiadać o metamorfozie Iwona i innych osób, którym starałam się pomóc. Może w oczach niektórych też jestem takim motylem, ale w rzeczywistości wszystko to ma służyć uwypukleniu innego problemu. Wiesz, co oznacza fioletowy motyl?

Dziennikarka założyła nogę na nogę.

– Fioletowy? Chyba nigdy się z nim nie spotkałam.

– To międzynarodowy symbol, który nakleja się na łóżeczku niemowlaka, który stracił rodzeństwo w trakcie porodu, tak jak ja i Mateusz. Ma uchronić rodziców przed poruszaniem tematu śmierci drugiego dziecka i ułatwić im przechodzenie żałoby bez ciągłego tłumaczenia się. Sam pomysł uważam za słuszny, znacznie ważniejsza jest jednak pomoc tym rodzicom i ich dzieciom, by nie podzieliły mojego losu. Kultywowanie pamięci o utraconym dziecku jest ważne, ale nie można zapominać, że jego rodzeństwo przeżyło i potrzebuje miłości. Tak, wiem, że wybrałam kontrowersyjną metodę nagłośnienia problemu, lecz uwierz mi, inaczej nie dotrzesz do ludzi. Wiem, bo prowadzę fundację pomagającą takim rodzinom. Dla mnie jest już za późno, mam skrzywioną psychikę i jestem tego świadoma. Inni jednak czekają na pomoc. Drodzy rodzice... – Znowu spojrzała prosto w kamerę. – Rozumiem, że czujecie ból, nie zapominajcie

jednak o tych, którzy żyją. Nie bądźcie jak moi tata i mama, którzy traktowali mnie jak wroga, którzy na każdym kroku przypominali mi o śmierci brata. Był moment, że nienawidziłam tej naklejki. A oni nie ograniczyli się do jednej.

Aspirantka wyłączyła telewizor i utkwiała wzrok w pustej butelce. Próbowwała nie dopuścić do siebie tej myśli, ale po części rozumiała Klaudię. Co jednak ważniejsze, kobieta odniosła sukces. W mediach wrzało, mówiło się o niej praktycznie na całym świecie, a symbol fioletowego motyla pokazywano w każdej stacji telewizyjnej. Czy to coś zmieni? Lewicka szczerze wątpiła, zresztą była zbyt przejęta nadchodzącą burzą na komendzie i w oddziałach policji w całym kraju, by zaprzętać sobie tym głowę.

To również było zwycięstwo Klaudii.

Epilog

Dwa miesiące później

Nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek włoży znienawidzony smoking. Po przymusowym urlopie z trudem zmieścił się w koszulę i spodnie, a marynarka jeszcze bardziej piła w pachy. Wszystko to było jednak niczym w porównaniu z odczuwanym dyskomfortem psychicznym.

– Cholerny przebieraniec – stwierdził, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

I pomyśleć, że nie tak dawno obiecywał sobie, że już nigdy nie da sobą manipulować, a teraz uległ namowom specjalistek do spraw wizerunku. Zresztą, kto by pomyślał, że kiedykolwiek będzie się z nimi konsultował?

Ostatnie dwa miesiące były dla Pawła istnym emocjonalnym rollercoasterem. Początkowo poważnie zastanawiał się nad przeprowadzką. Nie potrafił wyobrazić sobie kontaktu z sąsiadami i znajomymi po tym, co zrobiła Klaudia. Oczywiście najpierw musiał złożyć rezygnację z pracy, o ile już nie czekało na niego zwolnienie dyscyplinarne. Nie miał jednak pojęcia, gdzie pojechać i jakiego zajęcia szukać. Nie miał oszczędności, znał się tylko na łapaniu przestępców, a przecież po takiej kompromitacji nie mógł otworzyć prywatnego biura detektywistycznego. Myślał o pracy jako ochroniarz, ale czy się do tego nadawał?

Pierwszy sygnał, że jego rozważania były przedwczesne, otrzymał dzień po wystąpieniu i aresztowaniu Klaudii oraz jej pomagiera. Przekonany, że inspektor nie da mu żyć, szedł do niego jak na ścięcie. Rozmowa z Walczakiem może rzeczywiście nie należała do najprzyjemniejszych, niemniej fakt, że zamiast wypowiedzenia otrzymał przygotowane wcześniej podanie o urlop, czekające tylko na jego podpis, dał Szumskiemu do myślenia.

Choć starał się unikać telewizji i internetowych portali informacyjnych, to nie sposób było nie natknąć się na wyskakujące zewsząd newsy. Tego zdymisjonowano, tamten grzmiał o skandalu i hańbie, kolejny próbował się wybić dzięki powstałemu zamieszaniu. Szambo wylało i wiele wskazywało na to, że tym razem nie uda się zamieść sprawy pod dywan.

Chyba najwięcej kontrowersji wciąż wzbudzał proces Klaudii. Dla niektórych była psychopatką, którą należy odizolować od społeczeństwa i zakazać jej publicznych wystąpień, dla innych stała się symbolem odwagi, czymś w rodzaju guru, i to na skalę znacznie wykraczającą poza granice Polski.

Trudno było przewidzieć, jaka przyszłość ją czekała. Znacznie łatwiejszym zadaniem było stwierdzenie, jak będzie wyglądać przyszłość Pawła Szumskiego.

– Gotowy? – usłyszał głos Sandry, głównej winowajczynie jego dyskomfortu, czekającej w korytarzu.

– Nigdy nie będę na to gotowy – odparł.

– Nie będzie tak źle. Kilka uścisków ręki, stonowany uśmiech i gadka, którą setki razy przećwiczyliśmy.

– Łatwo ci mówić, bo nie musisz stać jak przebieraniec i witać się ze śliskimi typami, które chcą się ogrzać w twoim ciepłku.

– Pomyśl sobie, że niedługo będziesz mógł utrzyć im nosa.

Klaudia pewnie pęka z dumy, pomyślał, wychodząc na korytarz prowadzący do auli, gdzie prócz dziennikarzy oczekiwał go nowo powołany komendant główny policji, minister spraw wewnętrznych i administracji i kilkunastu ich przydupasów, by wspólnie przedyskutować działania restrukturyzacyjne. Prawdziwe dyskusje odbywały się za zamkniętymi drzwiami, bez niemającego o niczym pojęcia ministra, ale trzeba było zrobić show, by uspokoić ludzi.

Ciekawe, czy tak to właśnie wyobrażała sobie Klaudia. Tyle dobrego, że nikt nie nazywał go już polskim Jamesem Bondem, choć obecna nazwa, „Motylek”, nie była wcale lepsza.

– Paweł! – usłyszał z tyłu głos starszej aspirantki Moniki Lewickiej.

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił do byłej koleżanki z wydziału. Pomimo doniosłej uroczystości była ubrana w dzinsy i jedną ze swoich ulubionych koszulek.

– Chcesz mnie kopnąć na szczęście? – zapytał, gdy podeszła bliżej.

Policjantka uśmiechnęła się szeroko.

– Szczęścia to ty akurat masz aż nadto. Chciałam ci tylko przekazać pozdrowienia od całej ekipy. Wach to wręcz kazał cię ucałować, bylebyś tylko mocno podkreślił potrzebę ustawowych podwyżek dla techników

policyjnych. Coś tam też groził, że jak się nie spiszesz, to upubliczni twoje zdjęcie z Wigilii, ale nie wiem, co miał na myśli.

– Czyli kolesiostwo zamieniamy na nowe kolesiostwo?

Lewicka wzruszyła ramionami.

– W końcu gramy w jednej drużynie, czy jak to tam leciało.

Uściskał Monikę na pożegnanie, po czym ruszył na spotkanie z ludźmi, z którymi nie chciał mieć nic wspólnego. Teoretycznie wszystko przećwiczył i był gotowy na odegranie roli. Teoretycznie zmiany, o których mieli rozmawiać, powinny poprawić traktowanie oskarżonych. Teoretycznie społeczeństwo powinno być zadowolone, ale czy o to właśnie chodziło?

Nie wiedział, czy to wpływ przemowy Klaudii, czuł jednak przemożną potrzebę powiedzenia „STOP”. Owszem, proponowane zmiany miały ręce i nogi, lecz problem sięgał znacznie głębiej i wymagał bardziej radykalnych kroków. Przetasowania na górze tylko kamuflowały brak realnych działań. Co za różnica, kto siedzi za sterami policji, skoro o jego nominacji decydowała ta sama osoba?

Uśmiechnął się pod nosem. Chyba rzeczywiście Klaudia dopięła swego i pomogła mu się przepoczwarzyć. Nie pochwalał jej działań, ale jednego się od niej nauczył: gdy zachodzi taka potrzeba, należy przestać chować głowę w piasek i zacząć działać.

Ściągnął smoking i podał go zaskoczonej Sandrze, po czym podciągnął rękawy koszuli i wyszedł do dziennikarzy. Chcieli show, to go dostaną.